

STUDENCKIE ZESZYTY HISTORYCZNE

STUDENCKIE ZESZYTY NAUKOWE
UNIwersytetu Jagiellońskiego

KOŁO NAUKOWE HISTORYKÓW STUDENTÓW UJ

STUDENCKIE ZESZYTY HISTORYCZNE

zeszyt 13

KRAKÓW 2007

Redaktor naukowy serii:
Prof. dr hab. Krzysztof Baczkowski

Redaktor naczelny tomu:
Adam Świątek

Zespół redakcyjny:
Jan Sinkiewicz, Rafał Szmytka, Adam Świątek

Łamanie:
Jan Sinkiewicz

Skład:
Adam Świątek

© COPYRIGHT BY UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI
KRAKÓW 2007

ISSN 029-0465

Adres redakcji:

Koło Naukowe Historyków Studentów UJ
Ul. Gołębia 13, p. 21, 31-007 Kraków
tel. 012 422 10 33, wew. 1166
knhs@jazon.hist.uj.edu.pl
<http://knhs.hist.uj.edu.pl>

Druk:

AT Group Sp. z o.o.
ul. Władysława Łokietka 48
31-334 Kraków
tel./fax: 012 423 49 31
<http://www.atgroup.pl>

SPIS TREŚCI

Wstęp s. 6

ANDRZEJ DUDZIŃSKI,
Konflikt grecko-kartagiński na Sycylii w latach 410-405 p.n.e.... s. 7

MARTA ADAMCZYK,
Pyrrus, walki diadochów i ekspansjonistyczna polityka Romy .. s. 21

PRZEMYSŁAW SOLECKI,
*Poglądy Mateusza z Krakowa na godność stanu kapłańskiego
kapłańskiego jego bolączki na przełomie XIV i XV wieku.....* s. 41

MARTA KARGÓL,
*„Très Riches Heures du duc de Berry”. Dwór książęcy na
miniaturach kalendarza (styczeń, kwiecień, maj, sierpień).....* s. 55

MARCIN SZYMONIAK,
*Zawisza Czarny z Grabowa w świetle dotychczasowych badań
historycznych* s. 67

KRZYSZTOF MICHALSKI,
„Chińskie Termopile” – obrona Cingtao w 1914 r. s. 91

KAROL SIEMASZKO,
*Konstytucja kwietniowa w latach 1939-1990. Stan prawny
a praktyka* s. 111

DOMINIKA JASIAK,
Marzec 1968 w Tarnowie s. 125

WSTĘP

Oddajemy do rąk szanownych czytelników kolejny, już trzynasty tom Studenckich Zeszytów Historycznych. Podobnie jak to miało miejsce w poprzednich wydaniach czasopisma Koła Naukowego Historyków Studentów, w zbiorze zawarto rozprawy dotyczące różnych zagadnień i epok historycznych, poczynając od starożytności, a na XX wieku kończąc. Artykuły traktują zarówno o wydarzeniach politycznych jak i oscylują wokół innych dziedzin historii takich jak: historia sztuki, historia Kościoła, historia wojskowości, historia prawa, a także biografistyka.

Prace zawarte w niniejszym tomie napisano pod kierunkiem pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego i doczekały się ich pomyślnej recenzji. W związku z niniejszym pragniemy szczególnie podziękować Pani prof. dr hab. Dorocie Malec, Panu prof. dr. hab. Krzysztofowi Ożogowi, Panu dr. hab. Michałowi Baczkowskiemu, Panu dr. hab. Zdzisławowi Zblewskiemu, Pani dr Lidii Korczak, Panu dr. Tomaszowi Grafowskiemu oraz Panu dr. Marcinowi Szymie.

Osobiście chciałbym też podziękować kolegom za dokonanie korekty językowej zawartych w tym tomie artykułów – Rafałowi Szmytce oraz Janowi Sinkiewiczowi, który ponadto poświęcił wiele godzin nad technicznym przygotowaniem tekstu do druku.

Adam Świątek

ANDRZEJ DUDZIŃSKI

KONFLIKT GRECKO-KARTAGIŃSKI NA SYCYLII W LATACH 410-405 P.N.E.

W 413 r. p.n.e. Sycylia stała się głośna w całym świecie greckim z racji fiaska ateńskiej ekspedycji, które – jak się potem okazało – było jednym z kluczowych momentów konfliktu między Spartą a Atenami. Jednak dla Greków sycylijskich uwolnienie się od zagrożenia ze strony Aten nie było początkiem długotrwałego okresu pokoju. Sprawy, które sprowokowały ateńską interwencję, pozostały nierozstrzygnięte. Historia kolejnej wojny, jaka wybuchła z ich powodu, toczonej przez Kartaginę z Grekami sycylijskimi, jest trudna do odtworzenia, z racji tego, że główne źródło, które traktuje o tych wydarzeniach, napisane zostało przez Greka z Sycylii, który nie kryje swoich sympatii i antypatii wobec obu stron. Dlatego też analiza przebiegu i tła politycznego tego konfliktu jest tyleż ciekawa, co wymagająca. W niniejszym artykule postarano się nie tylko przedstawić sam przebieg wojny, ale też zastanowić się nad przyczynami takiego, a nie innego przeprowadzenia działań.

Podstawą rozważań było przede wszystkim monumentalne dzieło Diodora Sycylijskiego – *Biblioteka historyczna*, który, opierając się w swojej pracy na wcześniejszych historykach (głównie Timajosie i Eforze, autorach greckich z IV w. p.n.e.), jako jedyny kompleksowo opisuje wydarzenia zachodzące na Sycylii u schyłku V i w IV w. p.n.e. Niestety jego relacja, pisana z perspektywy Greka mieszkającego na Sycylii w dwieście lat po tych wydarzeniach, nie jest w pełni obiektywna, gdyż nie kryje on swojego negatywnego stosunku do Kartagińczyków. Pewnych informacji o charakterze pomocniczym dostarczył też dokonany przez żyjącego w III w. n.e. Justynusa, niezbyt profesjonalny skrót dzieła innego, żyjącego na przełomie er historyka, znany jako *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, a także *Wojna Peloponeska* Tukidydesa, greckiego historyka z końca V w., uchodzącego za jednego z najrzetelniejszych historyków starożytności i *Historia Grecka* Ksenofonta, jego godnego kontynuatora, opisującego wydarzenia w Grecji od momentu w którym kończy się narracja Tukidydesa. Drobne informacje zaczerpnięto też z wyciągu z podręcznika wojskowości *De re militari* autorstwa Frontinusa, rzymskiego żołnierza i polityka z I w. n.e. Skrót ten, znany jako *Strategemata*, jest zbiorem podstępów wojennych oraz manewrów wojskowych. Podobny charakter ma ostatnie z wykorzystanych źródeł – *Podstępy Wojenne* Poliajnosa, macedońskiego autora tworzącego w drugiej połowie II w. n.e., jednak jego wiadomości,

z racji swojego wyrwania z całościowego kontekstu oraz faktu, iż nie znamy źródeł, z których je czerpał, muszą być traktowane z większą dozą ostrożności.

Konflikt lat 410-405 p.n.e.

W 410 r. p.n.e. konflikt graniczny, który kilka lat wcześniej stał się bezpośrednią przyczyną interwencji ateńskiej, rozgorzał na nowo. Mieszkańcy Selinuntu zdecydowali się napaść na terytorium pobliskiej Segesty. Miasto to, zamieszkane przez lud Elymów, który obok Sykulów i Sykanów zamieszkiwał Sycylię przed przybyciem kolonistów greckich i fenickich, wspierało wcześniej Ateńczyków, wezwanych zresztą przez siebie na pomoc¹, w ich kampaniach sycylijskich. Jako że Selinunt był stroną zdecydowanie silniejszą, mieszkańcy Segesty oddali się pod opiekę Kartaginy². Rada Kartaginy zadecydowała o mianowaniu wodzem Hannibala³, wnuka wodza poległego w bitwie z Grekami pod Himera w 480 r. p.n.e., Hamilkara. Po fiasku podjętej w pierwszej kolejności próby dyplomatycznego rozwiązania konfliktu przez mediację Syrakuz, Kartagińczycy zaczęli przygotowywać się do zbrojnego rozstrzygnięcia sporu z Grekami. Jeszcze w tym samym roku 5 tys. Libijczyków i 800 kampańskich najemników wsparło mieszkańców Segesty, którym udało się dzięki temu rozbić wojska Selinuntczyków⁴. W kolejnym roku Kartagińczycy zebrali wojska, które pod dowództwem Hannibala wyruszyły na Sycylię⁵. Flota transportowa objęła ponoć 60 okrętów wojennych i aż 1500 transportowców, na których przepławiono, według danych Diodora, od ok. 100 tys. zbrojnych (za Timajosem) do 200 tys. piechoty i 4 tys. jazdy (za Eforem), jednak oba te świadectwa należy traktować ze sceptycyzmem, bowiem liczby te przekraczają kilkakrotnie potencjał logistyczny każdej ze stron⁶. Hannibal, choć wg Diodora nienawidził wszystkich Greków, nie chciał walczyć z Syrakuzami, więc wycofał swoje statki na brzeg, by zmanifestować, że nie uderzy na leżące na drugim końcu wyspy miasto. Po połączeniu się z sycylijskimi sojusznikami z Segesty i innych miast sprzymierzonych, armia kartagińska ruszyła na Selinunt, który został oblężony. Kartagińczycy, spadkobiercy tradycji fenickiej, mieli o wiele lepiej rozwiniętą sztukę oblegania miast niż ich greccy prze-

¹ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, t. 2, tłum. K. Kumaniecki, Wrocław 2004, VI.6.

² Na temat geopolitycznej roli Elymów z Segesty i Greków z Selinuntu w regionie zob. H. Adamczyk, *Fenicjanie, Kartagińczycy i Grecy na Sycylii do 480 r. p.n.e.*, „Eos”, z. 60, 1972, s. 360-363; o samych Elymach zob. K. Rutter, *Sicily and South Italy: The Background to Thucydides Books 6 and 7*, „Greece & Rome”, seria 2, nr 33, 1986, s. 153-154.

³ Diodor Sycylijski, *Library of History*, tłum. Ch.H. Oldfather, Cambridge 1994, XIII.43.5, Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, tłum. I. Lewandowski, Warszawa 1988, XIX.2. K. Kęciek, *Dzieje Kartagińczyków*, Warszawa, 2003, s. 74, nazywa Hannibala królem. D.M. Lewis, *Sicily 413-368 B.C.*, [in:] *Cambridge Ancient History* (dalej jako CAH), t. VI, s. 128 uważa go za jednego z sufetów, zauważa też, że w przekazie Diodora Kartagińczycy traktują konflikt jako ostateczność. Na temat tytułu *basileus* zob. G.Ch. Picard, *Carthage from the battle at Himera to Agathocles' invasion (480-308 B.C.)*, CAH, t. VI, s. 365 i n., P.J. Rhodes, *A History of the Classical Greek World*, Oxford 2006, s. 275.

⁴ Diod. XIII.44.4.

⁵ Diod. XIII.54.1. G. Lach, *Wyprawa Sycylijska 415-413 p.n.e.*, Warszawa 2007, s. 161, datuje wyprawę Hannibala na 408 r. p.n.e., na 409 r. p.n.e. wskazuje jednak zarówno D. M. Lewis, *op.cit.*, s. 127, jak i sam Diodor.

⁶ Diod. XIII.54.5. K.Kęciek, *op.cit.*, s. 75, podaje znacznie rozsądniejszą liczbę ok. 40 tys. zbrojnych, jednak nie ujawnia podstaw swojego oszacowania.

ciwnicy. Hannibal rozstawił wokół miasta sześć wielkich wież oraz sześć taranów i od razu rozpoczął szturmowanie miasta. Przerażeni Selinuntjczycy wysłali posłów do Syrakuz, Geli i Akragas z prośbą o pomoc, jednak ta nie zdążyła nadejść, bowiem Selinunt, mimo bohaterskiej, jak twierdzi Diodor, obrony, padł już dziewiątego dnia oblężenia⁷. Kartagińczycy mieli zabić 16 tys. mieszkańców, biorąc do niewoli 5 tys., podczas gdy jedynie 2,6 tys. udało się zbiec do Akragas⁸. Hannibal odrzucił żądanie posłów syrakusańskich, którzy domagali się wypuszczenia jeńców i oszczędzenia świątyń, twierdząc, że Selinuntjczycy zasłużyli na los niewolników, a od samego miasta bogowie już się odwrócili. Honorowo potraktował jednak Empediona, który był stronnikiem Kartaginy wśród mieszkańców Selinuntu oraz jego rodzinę. Pozwolił też uciekinierom ponownie osiedlić się w mieście, pod warunkiem płacenia trybutu Kartaginie. Armia Hannibala zniszczyła mury Selinuntu, jednak oszczędziła jego słynne świątynie, poprzestając na ich złupieniu. Jedną z nich była jeszcze nieukończona świątynia Apollona, jedna z najwspanialszych świątyń zbudowanych przez Greków⁹, po czym udała się na północ, w kierunku Himery, którą to Hannibal darzył szczególną nienawiścią, ze względu na los swego dziada¹⁰.

Po otrzymaniu posiłków (ponoć aż 20 tys. Sikelotów) i przybyciu na miejsce, Hannibal rozpoczął oblężenie z równą, co pod Selinuntem, energią, dzięki podkopom burząc nawet część murów miejskich¹¹. Mieszkańcom Himery przyszło jednak w sukurs 4 tys. zbrojnych z innych miast Sycylii, w tym 3 tys. oddział Syrakuzan, których wieść o upadku Selinuntu, któremu początkowo spieszyli na pomoc, zastała w Akragas. Dzięki temu wsparciu obrońcom udało się zgromadzić pokaźną siłę – ok. 10 tys. zbrojnych, co skłoniło ich do wydania bitwy Kartagińczykom. Po stronie kartagińskiej wzięło udział w bitwie 80 tys. zbrojnych, którzy wzajemnie przeszkadzali sobie w walce, tłocząc się na małej przestrzeni¹². Grekom udało się złamać opór przeciwnika i rzucić się w pościg za umykającymi żołnierzami kartagińskimi. Gdy w trakcie pogoni szły bojowy Greków poszedł w rozsypkę¹³, niespodziewanie zaatakowały ich sprowadzone ze wzgórz oddziały Hannibala. Natarcie to odwróciło losy bitwy – tym razem to Grecy rzucili się do ucieczki, za wyjątkiem 3 tys. mieszkańców Himery, którzy stawili czoła nacierającym. Straty armii Hannibala w tej bitwie wynieść miały od 6 tys. ludzi, według Timajosa, do aż 20 tys. ludzi, według Efora. O ile ta pierwsza liczba jest warta rozważenia, o tyle druga wydaje się być przesadzona, podobnie jak podawana przez Diodora wielkość sił kartagińskich.

⁷ Diod. XIII.56.3-57.6.

⁸ Diod. XIII.57.6. i Diod. XIII.58.3. G. Lach, *op.cit.*, s. 162, podaje 17 tys. jako całkowitą liczbę mieszkańców Selinuntu, jednak nie podaje żadnego źródła poza Diodorem. Nie podaje też liczby zabitych w walkach mieszkańców, dane Diodora przyjmują C. Ampolo, T. Fisher-Hansen, T.H. Nielsen, *Sikelia* [in:] *An Inventory of archaic and classical poleis*, ed. M.H. Hansen, T.H. Nielsen, Oxford 2004, s. 221.

⁹ D. Asheri, *Carthaginians and Greeks*, CAH, t. IV, 1988, s. 755, o oszczędzeniu świątyń zob. D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 129.

¹⁰ Diod. XIII.59.5.

¹¹ Diod. XIII.59.8.

¹² O bitwie: Diod. XIII.60.3-7. Tam też przekazy o stratach.

¹³ Frontinus, *Strategemata*, III.10.3 [na:]

<http://penelope.uchicago.edu/Thayer/E/Roman/Texts/Frontinus/Strategemata/home.html>, odczyt: 19 V 2007. Autor podaje, że był to celowy, pozorowany odwrót wojsk Hannibala.

Przegrana pod samymi murami miasta bitwa stanowiła z pewnością ciężki cios dla obrońców Himery. Wprawdzie niedługo po jej zakończeniu do miasta dopłynęło 25 syrakuzkańskich trier, pierwotnie wysłanych jako pomoc dla Lacedemonczyków, stale uwikłanych w wojnę peloponeską¹⁴, jednak ich przybycie nie przyniosło obrońcom wiele dobrego. Na skutek pogłosek o planowanym morskim rajdzie Kartagińczyków na Syrakuzy, Diokles, dowódca kontyngentu z tego miasta, podjął decyzję o nocnej ewakuacji Himery¹⁵. Na okręty załadowano mniej więcej połowę mieszkańców, podczas gdy drugą połowę oraz ciała poległych, pozostawiono czasowo w mieście, które opuścił również kontyngent syrakuzkański¹⁶. Następnego dnia, pozostawieni na straży obrońcy zdołali odeprzeć szturm, ale w kolejnym już ulegli. Miasto zostało wzięte szturmem, gdy powracające z Syrakuz okręty były już widoczne. Hannibal rozkazał swoim żołnierzom brać jeńców, spośród których kobiety i dzieci rozdał wojsku, zaś ok. 3 tys. mężczyzn kazał wymordować w miejscu, gdzie ponad 70 lat wcześniej zginął jego dziad¹⁷. Po tym akcie krwawej zemsty Hannibal zburzył miasto, odesłał sycylijskich sprzymierzeńców, zaś swoją armię załadował na okręty i zawiózł z powrotem do Kartaginy, gdzie został powitany jako bohater.

W tym czasie¹⁸ na Sycylię powrócił Hermokrates – wygnany syrakuzkański dowódca, który dowodził eskadrą 35 trier wysłanych na wody Morza Egejskiego jako wsparcie dla Sparty. Dzięki pieniądзом otrzymanym od Farnabazosa¹⁹ wystawił on 5 trier i 1 tys. najemników, z którymi wylądował w Messanie, gdzie dołączyło do niego ok. 1 tys. uciekinierów z Himery. Kiedy odmówiono mu wstępu do Syrakuz, pomaszerował do ruin Selinuntu, gdzie odbudował mury i zgromadził tych mieszkańców, którzy przeżyli oraz wszystkich ochotników. W ten sposób uzyskał armię liczącą 6 tys. zbrojnych²⁰. Ze swojej bazy w Selinuncie zaczął pustoszyć tereny miast kartagińskich na Sycylii – Motye i Panormos. Garnizony obu tych ważnych dla Kartaginy ośrodków stoczyły z nim bitwy pod murami miast, w obydwu jednak przypadkach bezskutecznie. Dzięki tym sukcesom Hermokrates chciał skłonić Syrakuzy do przywrócenia go z wygnania. W kolejnym roku udał się on do Himery, gdzie zebrał szczątki poległych Syrakuzan i zawiózł je do ojczyzny, aby mogły zostać pogrzebane. Diokles, którego obwiniano za niedopełnienie obowiązków związanych z pogrzebem, optował przeciw pochówkowi, jednak lud zdecydował się zorganizować go, Diokles zaś

¹⁴ Diod. XIII.61.1., Justynus V.4. G. Lach, *op.cit.*, s. 164, pisze o 27 trierach, również powołując się na Diodora.

¹⁵ Diod. XIII.61.4.

¹⁶ G. Lach, *op.cit.*, s. 164, uważa, że Syrakuzanie wraz z częścią ludności cywilnej opuścili miasto drogą lądową.

¹⁷ Diod. XIII.62.4.

¹⁸ Niektórzy badacze (K. Kęciek, *op.cit.*, s. 77), idąc za Diodorem, datują powrót Hermokratesa na 408 r. p.n.e., przyjmując tzw. „wczesną” chronologię egejską, inni zaś (D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 130., P.J. Rhodes, *op.cit.*, s. 276), w oparciu o *Historię grecką* Ksenofonta, przesuwają te wydarzenia na przełom lat 408/407 p.n.e., idąc za tzw. chronologią „późną”. Przyjęcie tego drugiego rozwiązania implikuje całkowity impas na Sycylii w 408 r. p.n.e., podczas gdy rok 407 i początek 406 p.n.e. obfitują aż nadto w wydarzenia (całość „działalności” Hermokratesa, jego śmierć i poselstwo Syrakuz do Kartaginy). Stąd w niniejszej pracy oparto się na chronologii zgodnej z tekstem Diodora Sycylijskiego.

¹⁹ O wygnaniu Hermokratesa i jego stosunkach z Farnabazosem zob. Thuc. VIII.85., Ksenofont, *Historia grecka*, tłum. W. Klinger, Wrocław 2004, I.1.27-31.

²⁰ Diod. XIII.63.4.

został wygnany. Mimo to nie przywrócono Hermokratesa z wygnania. Rozgoryczony wódz próbował później wedrzeć się do miasta siłą, jednak zginął podczas walk ulicznych²¹.

W 407 r. p.n.e. Syrakuzy wysłały poselstwo do Kartaginy, oskarżając ją o wywołanie wojny i domagając się zaprzestania zbrojnych interwencji²². Kartagińczycy nie dali im jednoznacznej odpowiedzi i rozpoczęli przygotowania do nowej kampanii a także założyli na północnym wybrzeżu Sycylii miasto Termy. Na początku 406 r. p.n.e. przygotowania wojenne zakończono, zebrano Libijczyków, najemników z Iberii i Kampanii oraz całą flotę wojenną. Eskadra 40 trier wysłanych przodem stoczyła z flotyllą syrakuząską przegraną pod Eryks bitwę morską, w efekcie której Kartagińczycy stracili 15 okrętów. Pomimo zwycięstw Syrakuzanie nie przeszkadzali flotylli punijskiej w przeprawie na Sycylię. Według Timajosa, wysłana na wyspę armia liczyła ponad 120 tys. zbrojnych, Efor zaś podaje jeszcze bardziej fantastyczną liczbę 300 tys. ludzi, ponownie jednak liczby te nie mogą być rozważane jako rzeczywista liczebność tych sił²³.

Wobec groźby ataku kartagińskiego Syrakuzanie rozpoczęli działania dyplomatyczne szukając sojuszników w Italii i ubiegając się o pomoc Lacedemończyków. Równie mocno zaniepokojeni byli mieszkańcy Akragas, drugiego co do wielkości i bogactwa miasta Sycylii²⁴. Zawdzięczało ono swoją pozycję ekonomiczną w dużej mierze wymianie handlowej z Kartaginą, zaś najbardziej spektakularnym symbolem bogactwa miasta była wspiana świątynia Zeusa, której budowa właśnie zmierzała do końca. W ramach przygotowań do wojny zebrano duże zapasy żywności i sprowadzono większość dobytku spoza miasta w obręb murów obronnych. Niedługo później u bram rzeczywiście pojawił się Hannibal, ponownie sprawujący naczelne dowództwo (z racji podeszłego wieku nie chciał on podjąć się tego zadania, dlatego też poza nim desygnowano jego młodszego krewnego, Himilkona, syna Hannona). Nie rozpoczął jednak oblężenia, lecz usiłował się porozumieć z mieszkańcami tego bogatego miasta, będącego ważnym partnerem handlowym Kartaginy. Zaproponował mianowicie Akragantyjczykom sojusz, a po odrzuceniu tej oferty, zachowanie neutralności²⁵. Gdy druga propozycja również została odrzucona, być może ze względu na rzezie, jakich dopuścili się żołnierze Hannibala w poprzedniej kampanii²⁶, kartagińscy wodzowie rozpoczęli oblężenie Akragas.

²¹ Diod. XIII.75.8.

²² Diod. XIII.79.8. K. Kęciek, *op.cit.*, s. 77, twierdzi, iż poselstwo usiłowało przekonać władze Kartaginy, że nie ponosi winy za najazdy Hermokratesa i odwieść je od planów najazdu na Sycylię, jednak tezy te nie znajdują poparcia w źródle.

²³ Diod. XIII.80.5. Nieco światła na sprawę liczebności armii kartagińskiej rzucają dane dotyczące liczebności floty transportowej uczestniczącej w przeprawie w 409 r. p.n.e. Na 1,5 tys. transportowców miano przetransportować, wg Timajosa, 100 tys. armię (zob. Diod. XIII.54.1), zaś w trzy lata później przeprawa 120 tys. ludzi miała zaabsorbować „jedynie” 1 tys. okrętów. Dla zupełnie fantastycznych danych Efora (odpowiednio 200 i 300 tys. ludzi) rozbieżności te są jeszcze większe. Powyższe różnice świadczą o tym, że dane dotyczące liczebności armii (zwłaszcza armii kartagińskich, ale nie tylko) zamieszczone przez Diodora, na ogół nie mogą być uznawane za wiarygodne.

²⁴ Diod. XIII.81.4-84.6. Diodor szacuje liczbę mieszkańców Akragas na 200 tys. ludzi. Zapewne są to szacunki zawyżone, ale dają one pojęcie o pozycji i znaczeniu tego miasta.

²⁵ Diod. XIII.85.2. Te propozycje ugodowego rozwiązania konfliktu godzą w forsowaną przez Diodora tezę o dążeniu Kartaginy do całkowitej dominacji i szczególnej nienawiści Hannibala do wszystkich Greków.

²⁶ K. Kęciek, *op.cit.*, s. 78.

Potężne miasto było jednak przygotowane do walki dużo lepiej niż Selinunt czy Himera. Wśród obrońców znaleźli się zawodowcy, tacy jak Spartanin Deksippos z 1,5 tys. najemnikami, czy oddział Kampańczyków, uprzednio walczących na żołdzie kartagińskim. Już pierwsze próby pokazały, że oblężenie nie będzie proste. Obrońcy zorganizowali wypad, który zniszczył zbudowane przez Kartagińczyków urządzenia oblężnicze. Podczas oblężenia trwały zabiegi dyplomatyczne. Kartagińczycy zawarli zapewne sojusz z Ateńczykami, których sytuacja w wojnie toczonej ze Spartą stawiała się krytyczna²⁷.

Sytuacja Kartagińczyków oblegających Akragas była nie do pozazdroszczenia. W obu kartagińskich obozach wybuchła epidemia²⁸, której ofiarą padł również Hannibal. Himilkon, który objął samodzielne dowództwo, złożył tradycyjne ofiary (w tym ofiarę z chłopca), a jednocześnie kontynuował prace oblężnicze. Zapewne w tej fazie oblężenia należałoby ulokować, opisany przez Frontinusa i Poliajnosa, podstęp Himilkona, który, spodziewając się wypadu obrońców, zastawił zasadzkę. Polecił on bowiem części sił zaatakować obrońców, a następnie upozorować ucieczkę by odciągnąć ich od miasta. Sam z resztą armii podpalił drewno pod murami miasta i, gdy obrońcy zwrócili sądząc, że Kartagińczycy palą miasto, zaatakował ich niespodziewanie i wybił²⁹.

W tym czasie w Syrakuzach zebrała się armia, która miała pójść na pomoc mieszkańcom Akragas. Dowódcą tej armii, w której skład poza Syrakuzanami wchodził mieszkańcy Geli, Messany i Kamariny, został Syrakuzanin Dafnajos. Wojsko to liczyło, według Diodora, 30 tys. piechoty, 5 tys. kawalerii i 30 trier płynących wzdłuż wybrzeża³⁰. Na spotkanie tego groźnego przeciwnika Himilkon wysłał swoich Iberów i Kampańczyków, ponoć w liczbie 40 tys. zbrojnych (choć liczby te zdają się być wątpliwe). W długiej i zaciętej bitwie zwycięstwo było po stronie Syrakuzan dzięki podstępowi Dafnajosa, który widząc, że jego lewa flanką, złożona z greków italskich, zaczyna się chwiać i ustępować, obwieścił Syrakuzanom stojącym po prawej stronie, że lewe strona właśnie zwycięża i poprowadził prawe skrzydło do zwycięskiego natarcia. Bitwa była wygrana, jednak Dafnajos, pomny zmiennych losów drugiej bitwy pod Himera (409 r. p.n.e.), nie pozwolił swoim żołnierzom na zaangażowanie się w pościg, z miasta zaś nie dokonano wypadu³¹. Straty kartagińskie wyniosły, według Diodora, 6 tys. zabitych, jednak reszta walczących bezpiecznie dołączyła do głównych sił, pozostawiając Grekom jeden z obozów.

²⁷ *Ibidem*, s. 78.

²⁸ Diodor (XIII.86.2) łączy wybuch epidemii ze zbezczeszczeniem grobów, jakiego dopuścili się kartagińscy żołnierze.

²⁹ Poliajnosa, *Podstępny wojenne*, tłum. M. Borowska, Warszawa 2003, V.10.4., Frontinus III.10.5. Umieszczenie w czasie tego wydarzenia, przekazanego przez znacznie późniejsze (a więc potencjalnie nieścisłe) źródła, nastęrcza trudności. Ponieważ autorzy zgodnie opisują ten podstęp jako działanie Himilkona, musiało ono nastąpić po śmierci Hannibala. Pozostają trzy możliwości: albo wypad nastąpił przed bitwą Kartagińczyków z Dafnajosem, a wtedy tłumaczy on niechęć dowódców sił w mieście do dokonania wypadu podczas tej bitwy albo po bitwie, czyli w czasie gdy Kartagińczycy mieli problemy z aprowizacją lub tuż po rajdzie na konwój, wtedy mogłoby to wyjaśnić przeświadczenie o beznadziejności sytuacji i decyzję o opuszczeniu miasta. Wydaje się, że przyjęcie pierwszej koncepcji jest najbardziej zasadne, bowiem tłumaczy ona częściowo wątpliwości samego Diodora (Diod. XIII.87.3).

³⁰ Diod. XIII.86.5.

³¹ Diod. XIII.87.1, o podstępie Dafnajosa zob. Poliajnosa, V.7.1.

Główny cel, uwolnienie Akragas od oblężenia, nie został osiągnięty, mimo nawiązania kontaktu z obleganymi. Armia Dafnajosa, porzuciwszy pomysł oblężenia Kartagińczyków w ich obozie, zajęła się uniemożliwianiem im zdobywania pożywienia, podczas gdy mieszkańcy Akragas, wzburzeni biernością swoich pięciu strategów, ukamienowali czterech spośród nich, oszczędzając tylko najmłodszego³². Oblegający zaczęli dość szybko odczuwać skutki działania Syrakuzan. Głód spowodował, że sytuacja stała się krytyczna, a Himilkon stanął w obliczu buntu³³. Dowiedział się jednak o konwoju ze zbożem zmierzającym do Akragas, dlatego też poprosił żołnierzy o kilka dni zwłoki i, po zebraniu 40 trier z miast sycylijskich, niespodziewanie (Grecy nie przypuszczali, że Kartagińczycy wypłyną w morze o tak późnej porze roku) zaatakował konwój, zatapiając 8 trier przeciwnika i przechwytyjąc transport zboża. Ten sukces odwrócił losy oblężenia – teraz to oblężeni mieszkańcy Akragas, którzy oczekując rychłego ustąpienia Kartagińczyków nie przywiązywali wagi do zapasów zboża, zaczęli głodować. Co więcej, Himilkonowi udało się przekupić piętnastoma talentami srebra kampanjskich najemników, którzy opuścili Akragas i przeszli na stronę Kartaginy. Ich odstępstwo zapoczątkowało całą serię kolejnych – od Akragas odwrócili się wszyscy najemnicy, na czele z Deksipposem, w którego lojalność mieszkańcy miasta już wcześniej wątpili³⁴. Po tych wydarzeniach dowódcy obrony miasta podjęli, po zapoznaniu się z pozostałymi zapasami zboża, decyzję o opuszczeniu bronionej już od ośmiu miesięcy twierdzy³⁵. Duża część mieszkańców zdołała się ewakuować – ci znaleźli schronienie w Geli i Leontinój. Reszta pozostała w mieście i chroniła się w świątyniach, jednak nie uchroniło ich to przed mordami, jakich dopuszczali się kartagińscy żołnierze. Himilkon zdobył w Akragas olbrzymie łupy, z których najbogatsze i najwspanialsze wysłał do Kartaginy. Z powodu późnej pory roku nie zniszczył miasta, lecz przezimował w nim z całą armią.

Kiedy uciekinierzy z Akragas dotarli do Syrakuz, zajęli się rozliczaniem winnych porażki. Wodzowie syrakuzkańscy zostali oskarżeni o zdradę przez młodego, charyzmatycznego dowódcę kawalerii, Dionizjusza, syna Hermokratesa, przyszedłszy tyrana Syrakuz, który postulował pominięcie tradycyjnej procedury i osądzenie ich od razu. Propozycja Dionizjusza zyskała poparcie wśród obywateli, o czym świadczy fakt, że gdy nałożono na niego grzywnę za dążenie do złamania prawa, jeden z bogatych Syrakuzan – późniejszy historyk, Filistos – zapłacił ją za niego³⁶. Dionizjuszowi udało się przeforsować swoją kandydaturę na stratega, jednak od początku działał na szkodę kolegium strategów jako ciała, nie brał bowiem udziału w jego obradach, a podważał lojalność kolegów z urzędu. Kolejnym krokiem Dionizjusza, który zapewnił sobie już poparcie mas, ale musiał wystrzegać się bardziej wpływowych obywateli, było rozszerzenie swojego zaplecza politycznego poprzez sprowadzenie do Syrakuz wszystkich wygna-

³² G. Lach, *op.cit.*, s. 168, twierdzi, że z oskarżeniem na Zgromadzeniu wystąpił sam Dafnajos, podczas gdy według Diodora oskarżycielem był Menes z Kamariny.

³³ Diod. XIII.88.2.

³⁴ Diod. XIII.88.5.

³⁵ Diod. XIII.88.8. O długości oblężenia zob. Diod. XIII.91.1., Ksenofont podaje, że trwało ono siedem miesięcy, jednak fragment ten (Ksen. *Hist.*, I.5.21) uważany jest za interpolację m.in. przez J. Wolskiego, zob. Ksenofont, *Historia grecka*, przeł. W. Klinger, Wrocław 2004, s. 33, przypis 115., P.J. Rhodes, *op.cit.*, s. 276.

³⁶ Diod. XIII.92.2.

nych wcześniej obywateli, którzy zechcieliby wrócić. Okazja do uderzenia w opozycję nadarzyła się, kiedy Dionizjusz został wysłany z posiłkami do Geli, gdzie skazawszy na śmierć najbogatszych i najbardziej wpływowych obywateli, zawładnął ich majątkiem i zdobył sobie poparcie demosu. Za pieniądze zaś kupił sobie lojalność tak oddziałów syrakuzkańskich, jak i najemników Deksipposa, którzy strzegli miasta. Pozyskawszy lud Geli Dionizjusz nie bacząc na kartagińskie zagrożenie wrócił do Syrakuz, gdzie obwieścił obywatelom, że groźniejszy od Kartagińczyków jest wróg wewnętrzny, a mianowicie jego koledzy z urzędu, którzy spiskują potajemnie z wrogiem. Dionizjusz ostentacyjnie złożył urząd stratega, by dać się namówić ludowi na objęcie urzędu wodza z najwyższą władzą³⁷. Ostatecznym krokiem prowadzącym do ustanowienia tyranii było uzyskanie lojalnej straży osobistej. W tym celu Dionizjusz skopiował podstęp Pizystrata³⁸ – sfigował zamach na własne życie i pod tym pozorem wymógł na zgromadzeniu przyznanie sobie dodatkowej, osobistej ochrony 600 ludzi. Następnie przeprowadził czystki wśród kadry dowódczej (m.in. odprawił Deksipposa) i po powrocie do Syrakuz ogłosił się tyranem, co wobec zagrożenia kartagińskiego spotkało się z milczącą akceptacją obywateli. Aby wzmocnić swoją pozycję, ożenił się z córką Hermokratesa³⁹, zaś swoich najzagorzalszych przeciwników, zwycięzcę spod Akragas, Dafnajosa oraz Demarchosa, będącego jednym z wodzów, którzy zastąpili w 410 r. p.n.e. wygnanego Hermokratesa⁴⁰, skazał na śmierć. Dzięki tym posunięciom stał się *de facto* głównodowodzącym sił greckich na Sycylii, odpowiedzialnym za walkę z Kartaginą.

Po trwających całą wiosnę przygotowaniach, z początkiem lata armia kartagińska wznowiła działania wojenne, zaczynając od zrównania z ziemią Akragas. Następnie wojsko kartagińskie ruszyło na Gelę⁴¹. Zanim rozpoczęło się regularne oblężenie, mieszkańcy miasta próbowali wojny podjazdowej, atakując małe oddziały wojsk Himilkona. Kiedy wreszcie Kartagińczycy rozpoczęli oblężenie, mieszkańcy Geli – miasta pozbawionego naturalnych walorów obronnych, jak też potężnych murów – stawili im czoła z wielką zaciętością. W tym samym czasie Dionizjusz zebrał potężną armię, liczącą według Timajosa 30 tys. piechoty, 1 tys. jazdy oraz 50 okrętów wojennych, zaś według innych źródeł, niewymienionych przez Diodora z nazwy, nawet 50 tys. wojska⁴² i ruszył na odsiecz Geli. Jego pierwotny plan zakładał nękanie Kartagińczyków przez lekkozbrojnych utrudniających furazowanie oraz odcięcie oblegających od dostaw płynących z kontrolowanych przez nich obszarów, jednak po dwudziestodniowym impasie, w jakim znalazły się obie armie⁴³, młody tyran zmienił taktykę. Zdecydował się na podjęcie bardziej ofensywnych działań i w tym celu podzielił wojska na trzy oddziały. Pierwszy z nich, złożony z Greków sycylijskich, miał uderzyć na ufortyfikowany

³⁷ Diod. XIII.94.5.

³⁸ Diod. XIII.95.5., Poliajnós, V.2.2.

³⁹ Tego samego, który zginął próbując wtargnąć do Syrakuz w 408 lub 407 r. p.n.e.

⁴⁰ O zastępstwie Demarchosa, Potamisa i Miskona zob. Thuc. VIII.85., Ksen., *Hist.*I.1.27-29. D.M. Lewis, *op.cit.*, s.134. Sugeruje wrogie nastawienie Diodora wobec Dionizjusza.

⁴¹ Diod. XIII.108.4. wspomina za Timajosem o statui Apollona, którą Kartagińczycy zniszczyli tego samego dnia, którego ponad 70 lat później Aleksander Macedoński zburzył Tyr.

⁴² Diod. XIII.109.2.; G. Lach, *op.cit.*, s. 171, podaje liczbę 40 tys.; inni badacze (K. Kęciek, *op.cit.*, s. 80, D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 134.) idą za Diodorem.

⁴³ Diod. XIII.109.4 podaje, iż wojska były przez dwadzieścia dni nieaktywne, nie robiąc nic wartego wspomnienia.

obóz Kartagińczyków, mając lewą flankę osłoniętą przez miasto. Drugi oddział, złożony z italskich sprzymierzeńców, miał pomaszerować wzdłuż wybrzeża, mając miasto po swojej prawej stronie. Wreszcie trzeci oddział, dowodzony osobiście przez Dionizjusza, a złożony z najemników, miał zaatakować w centrum, po przejściu ulicami Geli. Kawaleria miała w tym czasie obejść pozycje nieprzyjaciela i ewentualnie zaatakować jego szyki od tyłu tam, gdzie sytuacja by tego wymagała, zaś flota miała zaraz po rozpoczęciu ataku pożeglować przeciw obozowi Kartagińczyków⁴⁴. Plan został wprowadzony w życie. Jako pierwsza zaatakowała flota, przeciw której ruszyły główne siły obrońców, bowiem obóz kartagiński nie był ufortyfikowany od strony brzegu. Niedługo po flocie do akcji weszli Grecy italscy, którzy wobec zaangażowania większości sił przeciwnika w walce z flotą bez większych problemów wdarli się do obozu. Wtedy jednak przeciw nim ruszyła główna część wojsk Himilkona. Osamotnieni Grecy italscy nie dotrzymali pola i nie mając znikąd pomocy (poza symbolicznym raczej wsparciem ze strony mieszkańców Geli) ponosili ciężkie straty, bowiem ani Grecy sycylijscy, stanowiący prawe skrzydło, ani trzon sił greckich, czyli Dionizjusz z najemnikami, nie weszli jeszcze do walki. Kiedy wreszcie uderzyło prawe skrzydło greckie, stojący naprzeciw niego Libijczycy nie wytrzymali natarcia i zaczęli uchodzić z pola bitwy, jednak wtedy nadciągnęli Iberowie, Kampańczycy i Kartagińczycy, którzy uporali się już z lewym skrzydłem wojsk greckich – flotą i sojusznikami z Italii. Ich przybycie zmusiło również prawe skrzydło greckie do odwrotu. W ślady obu skrzydeł poszła kawaleria tak, że kiedy wreszcie Dionizjusz przebił się przez miasto jego armia była pobita i w większości wycofała się w obręb murów miejskich. Wydaje się, że choć przyjęty plan bitwy nie był zły, zawiodła jego realizacja, a konkretnie zgubny brak koordynacji czasowej działań poszczególnych oddziałów.

Wobec porażki i braku widoków na zwycięstwo w otwartej bitwie Dionizjusz zdecydował się ewakuować Gelę w środku nocy, zostawiając w mieście 2 tys. lekkobrojnych z zadaniem podtrzymywania ognia i utrzymywania przeciwnika w nieświadomości. Plan powiódł się tak, że z samego rana Kartagińczycy wkroczyli do opuszczonego przez mieszkańców i wojska Dionizjusza miasta i złupili je⁴⁵. Kiedy Dionizjusz przybył do Kamariny, przekonał również jej mieszkańców do opuszczenia miasta, oddając je bez walki Kartagińczykom. Odwrót bez stoczenia decydującej bitwy oraz pozostawienie wrogom bez walki dwóch *poleis* mocno podkopało pozycję Dionizjusza nie tylko w Syrakuzach, ale i na całej Sycylii⁴⁶. Kiedy na domiar złego opuścili go sprzymierzeńcy italscy, kawaleria syrakuzkańska podjęła próbę obalenia tyranii – wdarła się do domu tyrana w Syrakuzach i splądrowała go, znajdując wiele kosztowności. Tyran, domyślając się co zaszło, zaskoczył spiskowców, zjawiając się błyskawicznie w Syrakuzach z doborowym oddziałem lojalnych stronników. Pałac bramę Achradi-ny⁴⁷, wdarł się do miasta i otoczył spiskowców na rynku, po czym większość wy-

⁴⁴ Diod. XIII.110.1-7.

⁴⁵ Diod. XIII.111.2. O zburzeniu Geli zob. C. Ampolo, T.Fisher-Hansen, T.H. Nielsen, *op.cit.*, s. 194.

⁴⁶ Diod. XIII.112.1.

⁴⁷ O układzie ówczesnych Syrakuz zob. K. Wroński, *Syrakuzy podczas wielkiej ekspedycji sycylijskiej w latach 415-413 p.n.e.*, „Res Historica”, z. V, 1998, s. 22 i n.

bił (pozostali salwowali się ucieczką na stoki Etny). Następnie wygnał lub wymordował większość opozycji.

Szczęście nie opuszczało tyrana. W armii kartagińskiej najprawdopodobniej wybuchła zaraza⁴⁸, która skłoniła Himilkona do wszczęcia rokowań pokojowych. Pokój podpisany w 405 r. p.n.e. był właściwie dyktatem Kartaginy. Oprócz dawnych osiedli fenickich i jej kolonii, za jej domenę uznane zostały ziemie Elymów i Sykanów, zaś Akragas, Selinunt, Gela, Himera i Kamarina mogły zostać ponownie zamieszkane, miały jednak pozostać nieufortyfikowane i płacić trybut Kartaginie. Sykulowie oraz mieszkańcy Leontinoj i Messany mieli zagwarantowaną autonomię. W zamian Kartagina uznawała władzę Dionizjusza w Syrakuzach. Pokój zawierał też postanowienie o wymianie jeńców⁴⁹. Po zawarciu pokoju kartagińska armia opuściła Sycylię, tracąc z powodu plagi – według Diodora – ponad połowę żołnierzy, przy czym zaraza trwała nadal po powrocie do Afryki⁵⁰.

Cele kartagińskiej polityki

Pisany z greckiej perspektywy przekaz Diodora otwarcie mówi o wrogości Kartaginy wobec wszystkich Greków sycylijskich i jej dążeniu do podporządkowania sobie całej wyspy⁵¹. Można oczywiście przyjąć to stanowisko, jednak wydaje się, że dokładniejsza analiza wypadków nie tylko nie potwierdza jego tezy, ale pozwala też odmiennie postrzegać cele kartagińskiej polityki wobec Sycylii. Przyjmując bezkrytycznie wersję zaprezentowaną przez Diodora – na pozór spójną i kompletną – otrzymujemy bowiem obraz działań podejmowanych przez Kartagińczyków nieprzystający do celów, jakie jego zdaniem chcieli osiągnąć.

Gdy władze Kartaginy zatwierdziły już wsparcie Segesty, jej wysłannicy nadal próbowali doprowadzić do rozwiązania sporu na drodze arbitrażu Syrakuz⁵². Po fiasku akcji dyplomatycznej oraz zdobyciu Selinuntu, Hannibal zdecydował się na atak na Himere, ale w tym wypadku Diodor podaje jako motywację tego kroku jedynie żądę osobistej zemsty wodza kartagińskiego za śmierć swego przodka. Na tym zakończyła się kampania 409 r., w kontekście której podkreślić należy również manifestowanie przez Hannibala braku wrogich zamiarów wobec Syrakuz⁵³. Następne dwa lata przyniosły przerwę w działaniach wojennych między Kartaginą a greckimi *poleis* na Sycylii. W tym czasie we znaki dał się osiedlom fenickim Hermokrates wraz ze swoją prywatną armią. Poselstwo syrakuzzańskie do Kartaginy z 407 r. przemówiło, według Diodora, w raczej stanowczym tonie⁵⁴, usiłując przerzucić na Kartagińczyków odpowiedzialność za konflikt i wymóc na nich wyrzeczenie się dalszych działań zbrojnych. Wobec takiej postawy Syrakuz, Kartagina zaczęła przygotowywać się do kolejnej kampanii, do

⁴⁸ Justynus, XIX.2., U Diodora występuje w tym miejscu luka w tekście. P.J. Rhodes, *op.cit.*, s. 279 wysuwa teorię, że na wybuch plagi wpływ miały podmokłe tereny pod Syrakuzami, co sugerowałoby podejście armii kartagińskiej pod to miasto.

⁴⁹ Postanowienia pokoju: Diod. XIII.114.1.

⁵⁰ O pladze: Diod. XIII.114., Justynus XIX.2.

⁵¹ Diod. XIII.79.8. Subiektywizm tego podejścia opisuje D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 130.

⁵² Diod. XIII.43.6. Diodor przypisuje im w tym miejscu fałszywe intencje (rozbić sojuszu Selinuntu z Syrakuzami).

⁵³ Poruszana już kwestia wyciągnięcia na brzeg okrętów, zob. Diod. XIII.54.5.

⁵⁴ Diod. XIII.79.8, jak wspomniano, według K. Kęćka poselstwo miało dążyć do załagodzenia napiętej sytuacji wywołanej przez działania Hermokratesa.

której doszło w 406 r. Wyprawa, zakończona zwycięskim dla Kartaginy pokojem w 405 r., rozpoczęła się od marszu nowej armii Hannibala i Himilkona na Akragas. Kartagińscy wodzowie najpierw zaproponowali mieszkańcom układy. Dopiero wobec ich odmowy rozpoczęli oblężenie. Po zdobyciu Akragas Himilkon kontynuował w kolejnym roku działania wojenne. Po zwycięstwie pod murami Geli kartagińskie wojsko zajęło opuszczone miasto, a także ewakuowaną przez Dionizjusza, który dzierżył już wówczas władzę tyrańską w Syrakuzach, Kamarinę, po czym – według Justynusa głównie ze względu na wybuch zarazy – zawarto pokój *de facto* niedający Kartaginie żadnych nabytków terytorialnych.

W narracji Diodora można więc wskazać szereg elementów kłócących się z jego tezą o dążeniach Kartagińczyków do podporządkowania sobie całej Sycylii. Po pierwsze, wydaje się, iż nazbyt chętnie przyjmuje on za pewnik złą wolę Kartagińczyków w kwestii zakończenia sporu na drodze mediacji. Po drugie, mało przekonujące są przedstawione przez niego motywy ataku na Himere w 409 r. Z jednej strony przedstawia on Hannibala jako króla (*basileus*) szanującego prawa i obyczaje⁵⁵, z drugiej utrzymuje, że atakując miasto, kierował się własną żądzą zemsty. Trudno uwierzyć, by Hannibal samowolnie podjął operację zakrojoną na tak wielką skalę bez aprobaty władz kartagińskich, a wyłącznie na podstawie osobistych pobudek. Po trzecie, Diodor nie podaje żadnych przyczyn dwuletniej przerwy w działaniach wojennych ze strony Kartaginy w latach 408-407 p.n.e. Po czwarte, z tezą Diodora, jakoby Kartagińczycy dążyli do opanowania całej wyspy, nie koresponduje ich postawa wobec Akragas, które oblegli dopiero po odrzuceniu ich ofert dyplomatycznych. Po piąte wreszcie, postanowienia traktatu kończącego konflikt wydają się być nieadekwatne tak do rozmiaru sukcesów Kartagińczyków, jak i do głównego celu ich polityki, jaki przypisuje im Diodor, czyli zniewolenia wszystkich miast na wyspie.

Powyższe uwagi skłaniają do szukania odmiennego spojrzenia na cele kartagińskiej polityki na Sycylii. Niewątpliwym jest, że na przestrzeni lat 416-410 p.n.e. polityka ta uległa znaczącej przemianie, bowiem kiedy w 416 r. posłowie z Segesty prosili Kartagińczyków o interwencję w sprawy sycylijskie i ochronę przed zakusami Selinuntu, zostali odprawieni⁵⁶. Co więc wpłynęło na zmianę polityki Kartaginy wobec Segesty i Sycylii w ogóle? Bez wątpienia tym wydarzeniem musiała być ateńska wyprawa sycylijska 415-413 p.n.e., niewątpliwie bacznie obserwowana przez władze Kartaginy.

Bardzo szybko okazało się, że kampania ateńska nie będzie toczona wyłącznie przeciw Syrakuzom – wzmianki o konieczności stawienia czoła kilku współdziałającym *poleis* na wyspie pojawiają się bowiem zarówno u Diodora, jak i u Tukidydesa. Autor z Sycylii przedstawia wyniki poselstw rozesłanych z Syrakuz do innych miast na wyspie⁵⁷: poparcie dla Ateńczyków zadeklarowały Naksos i Akragas (które zresztą nie poparło finalnie ekspedycji Nikiasza zachowując neutralność, a nawet wspierając politycznie Syrakuzy⁵⁸), mieszkańcy Messany i Kamariny ogłosili neutralność (później jednak stanęli po stronie Syrakuz⁵⁹), zaś

⁵⁵ Diod. XIII.43.5, Diodor wspomina o uczciwości i praworządności działań Hannibala.

⁵⁶ Diod. XII.82.7.

⁵⁷ Diod. XIII.4.2. Dokładniejszy zarys postaw zajmowanych przez konkretne *poleis* wobec wyprawy ateńskiej zob. K. Rutter, *op.cit.*, s. 148-151.

⁵⁸ Thuc. VII.32.; S. Berger, *Seven cities in Sicily: Thuc.6.20.2-3.*, „Hermes”, z. 120, 1992, s. 422.

⁵⁹ Thuc. VII.33.

od razu po stronie najpotężniejszego miasta Sycylii stanęły Himera, Gela, Selinunt i Katana (ta ostatnia w wyniku przewrotu politycznego popierała podczas ekspedycji stronę ateńską). Tukidydes, piszący swoją *Wojnę Peloponeską* z ateńskiego punktu widzenia, uwzględnia w mowie Nikiasza, odwołującego się do *demos* od poparcia decyzji o ekspedycji, wzmiankę o „siedmiu miastach”⁶⁰, którym siły ateńskie musiałyby stawić czoła na Sycylii. Choć w mowie nie pojawiają się, poza Selinuntem i Syrakuzami, żadne nazwy, a część historyków podważa wartość tego ustępu⁶¹, wielu badaczy przyjmuje, że miasta, które miał na myśli Tukidydes, to Syrakuzy, Selinunt, Gela, Akragas, Messana, Himera i Kamarina⁶².

Niezależnie od niejasności co do mowy Nikiasza, faktem jest, że w kilku przypadkach te listy pokrywają się ze sobą – nie ulega wątpliwości, że wzajemne stosunki między takimi *poleis* jak Syrakuzy, Selinunt, Himera i Gela były w przededniu przybycia ekspedycji ateńskiej bardzo bliskie i bardzo stabilne, nawet jeśli pozostawały niesformalizowane. Podczas walk w latach 415-413 p.n.e. te właśnie miasta stanowiły trzon antyateńskiej koalicji, do której weszła jeszcze Kamarina, a także – w ograniczony sposób – Akragas. Kartagińczyków najbardziej zaniepokoić musiał udział w koalicji właśnie Akragas – miasta, które jeszcze w połowie V w. rywalizowało z Syrakuzami, stanowiąc dla nich naturalną przeciwwagę⁶³. Zastąpienie rywalizacji – również militarnej – współpracą greckich *poleis* pod egidą tradycyjnie antykartagińskich Syrakuz nie mogło zostać w Kartaginie zlekceważone. Kiedy Selinunt, od dawna próbujący włączyć się do handlu z Półwyspem Iberyjskim, wyciągnął w 410 r. rękę po Segestę, miasto w naturalny sposób osłaniające osiedla fenickie, Kartagina nie mogła sobie pozwolić na neutralność.

Wydaje się zatem, że uzasadnione jest spojrzenie na konflikt lat 410-405 p.n.e. jako na zmagania Kartaginy z sojuszem greckich miast. Nie jest przy tym istotne czy sojusz taki – o którym nie mamy żadnych bezpośrednich przekazów – był sformalizowany, czy też opierał się na tradycyjnej współpracy konkretnych *poleis*, bowiem z kartagińskiego punktu widzenia nie miało to większego znaczenia. Istotny był fakt zacieśniania się współpracy między greckimi miastami. Taka współpraca bowiem mogła interesom Kartaginy wyłącznie zaszkodzić.

W związku z przyjęciem takiego spojrzenia należy na nowo zastanowić się nad celami, jakie stawiała sobie w tym momencie polityka kartagińska oraz sposobami ich realizacji, a także nad efektami, jakie osiągnięto. Głównym celem było niewątpliwie zabezpieczenie interesów Kartaginy na wyspie poprzez utrzymanie przynajmniej *status quo*. Równie ważne wydaje się rozbięcie kształtującej się koalicji greckich *poleis*.

Próbę realizacji pierwszego z tych celów Kartagina podjęła już w 410 r., proponując rozwiązanie konfliktu na drodze arbitrażu Syrakuz, który został odrzucony przez Selinunt. Następstwem tej decyzji było wysłanie militarnego wsparcia Segestcie, a w 409 r. zdobycie Selinuntu. Po zdobyciu miasta Hannibal ruszył na Himere, której wybór jest o tyle uzasadniony, że będąc pewnym sojusznikiem Syrakuz, stanowiła z racji położenia (nieopodal Panormos) najlep-

⁶⁰ Thuc. VI.20.2-3.

⁶¹ S. Berger, *op.cit.*, s. 424, wysuwa teorię jakoby liczba siedem została użyta przez Nikiasza z racji inklinacji kulturowych, miała służyć podkreśleniu potęgi greckich mieszkańców Sycylii.

⁶² *Ibidem*, s. 421.

⁶³ Diod. XII.8.3-4.

sza, po zburzeniu Selinuntu, bazę dla wszelkich operacji wymierzonych przeciw Kartaginie i fenickim miastom na Sycylii. Po zrównaniu z ziemią dwóch miast silnie popierających Syrakuzy wydawało się, że oba cele polityczne zostały osiągnięte⁶⁴.

Zmianę tych optymistycznych nastrojów musiały przynieść działania Hermokratesa, dowodzące braku upragnionej przez Kartagińczyków stabilizacji⁶⁵. Godna rozważenia jest teza, że dopiero w toku kampanii 409 r. oraz następujących po niej działań Hermokratesa Kartagina roztoczyła bliższą opiekę nad osiedlami fenickimi w zachodniej części wyspy, być może tworząc początki późniejszej epikratii (obszaru poddanego kartagińskiej administracji) – o czym świadczą kartagińskie legendy pojawiające się na monetach pochodzących z Motye i Panormos⁶⁶. Sytuacji nie poprawiło stanowcza postawa poselstwa z Syrakuz, które w 407 r. p.n.e. zdaje się mówić w imieniu wszystkich Greków sycylijskich, co mogło zostać odebrane jako potwierdzenie obaw dotyczących greckiej koalicji. To właśnie te wydarzenia skłoniły zapewne Kartaginę do podjęcia kolejnej kampanii na Sycylii.

W kampanii lat 406-405 p.n.e. zwraca uwagę szczególne potraktowanie Akragas, któremu zaproponowano najpierw sojusz (nawiązując zapewne do czasów rywalizacji akragantyńsko-syrakuzańskiej sprzed 40 lat), a następnie zachowanie neutralności. Szczególna postawa Kartaginy wobec tej *polis* wynikała zapewne z trzech powodów. Po pierwsze, ze wspomnianej tradycji walki o dominację z Syrakuzami; po drugie, z łączących je z Kartaginą kontaktów handlowych; po trzecie zaś, z dość niezdecydowanej postawy Akragantyczyków podczas wyprawy sycylijskiej, kiedy ich poparcie dla Syrakuz miało wymiar jedynie polityczny. Wobec odrzucenia obu propozycji Akragas stało się pierwszą ofiarą kolejnej niebывале udanej kampanii kartagińskiej, która doprowadziła także do zajęcia Geli i Kamariny. Warto w tym miejscu zauważyć, że lista *poleis* będących celem kampanii kartagińskich pokrywa się niemal dokładnie z listą stronników syrakuzkańskich z okresu wyprawy sycylijskiej oraz że związki te były wciąż żywe, co można zaobserwować na przykładzie listy miast, które wystawiły oddziały współtworzące armię Dafnajosa pod Akragas w 406 r.

Pokój kończący konflikt lat 410-405 p.n.e. uważany jest na ogół za surowy i hańbiący dla Greków⁶⁷, choć przecież zwycięstwo kartagińskie nie podlegało dyskusji – w toku dwóch kampanii Kartagińczycy zdobyli pięć dużych *poleis* i wygrali dwie bitwy lądowe, przegrywając jedną. Mimo to zrezygnowali oni z narzucenia bezpośredniej zwierzchności podbitym terenom, co świadczy przeciw tezie Diodora o ich dążeniu do całkowitej dominacji. Przyczyny zawarcia takiego traktatu pokojowego są zatem niejasne, jeżeli przyjąć za prawdę opinię Diodora o celach kartagińskiej polityki. Chociaż istotnie zaraza mogła odegrać tu swoją rolę, to jednak wydaje się, że pokój mógł być – i najprawdopodobniej był (należy bowiem pamiętać o upadku autorytetu Dionizjusza na Sycylii oraz jego problemach w polityce wewnętrznej) – dyktatem Kartaginy. Należy zauważyć, że

⁶⁴ O przeświadczeniu o pełnym sukcesie i zakończeniu konfliktu świadczy powitanie Hannibala w Kartaginie, Diod. XIII.62.6.

⁶⁵ O recepcji działań Hermokratesa D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 131.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 130, P.J. Rhodes, *op.cit.*, s. 275-276.

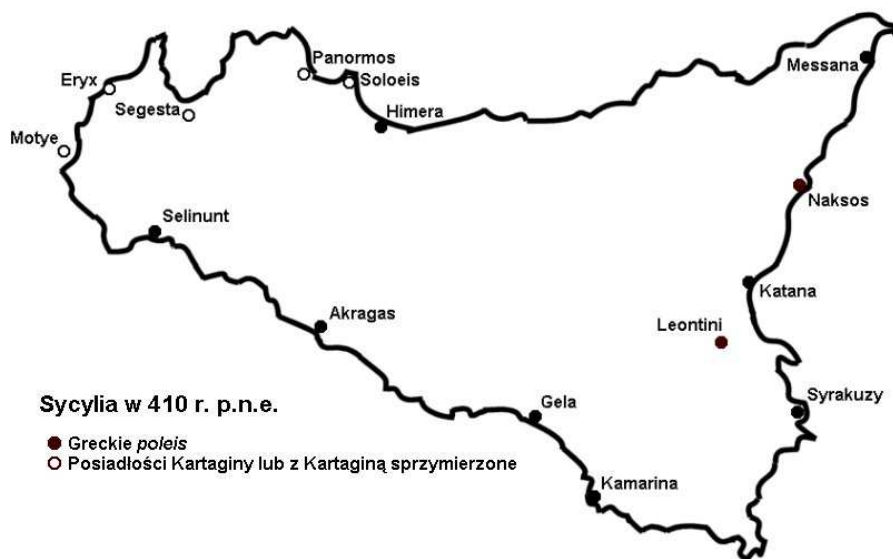
⁶⁷ D.M. Lewis, *op.cit.*, s. 134-135, G. Lach, *op.cit.*, s. 174.

pokój ten realizuje oba główne cele polityczne, jakie zaproponowano powyżej, wzmacniając przy tym pozycję Kartaginy na wyspie. Po pierwsze, udało jej się obronić własne wpływy, a nawet je rozszerzyć, po drugie zaś udało się jeżeli nie rozbić, to osłabić koalicję greckich *poleis*, a przy tym, dzięki pobieraniu trybutu, uzyskano w pewnym stopniu kontrolę nad zasiedlonymi ponownie miastami. Ważne dla zrozumienia traktatu wydaje się przy tym również owo niepozorne – i całkowicie sprzeczne z tezą Diodora – stwierdzenie o niezależności politycznej innych miast, mające zapewne zapobiec odtwarzaniu koalicji i ewentualnemu werbowaniu do niej nowych członków.

Podsumowanie

Konflikt lat 410-405 p.n.e., choć nie rozwiązał na stałe konfliktów między Kartagińczykami a Grekami na Sycylii, był jednak z wielu przyczyn przełomowy. Po pierwsze, był powrotem Kartaginy do aktywnej polityki na wyspie, po drugie, powrotem w wielkim stylu, który uświadomił Grekom jej potencjał. Również pokój kończący ten konflikt był wyjątkowy. Bowiem po raz pierwszy Kartagina miała okazję podyktować miastom greckim swoje warunki, dzięki czemu znajdujemy w nich odbicie ówczesnej myśli politycznej elit Kartaginy. Był to wreszcie konflikt przełomowy, ponieważ wyniósł na szczyt Dionizjusza, młodego oficera kawalerii, który przez następne kilkadziesiąt lat będzie miał wielki wpływ na sytuację na wyspie i który był zdeterminowany i zobligowany do przeprowadzenia uderzenia odwetowego, które było jedynie kwestią czasu.

O ile więc nie może być wątpliwości co do zwycięzcy w tym konflikcie, o tyle można zadać pytanie czy dążąca do stabilizacji myśl polityczna Kartaginy zrealizowała swój główny cel? Owszem, jednak tylko czasowo. Na podpisaniu traktatu pokojowego wygrał Dionizjusz, który zyskał czas niezbędny do umocnienia się w Syrakuzach i przygotowania się do kolejnego starcia.



MARTA ADAMCZYK

PYRRUS, WALKI DIADOCHÓW I EKSPANSJONISTYCZNA POLITYKA ROMY

Przez krytykę prawie doceniony

„Wśród wszystkich pisarzy panuje dość zgodny pogląd, że ani w czasach Pyrrusa, ani w poprzednich, nie było króla, którego by można z nim [tj. Pyrrusem – M.A.] porównać. Rzadko spotyka się nie tylko wśród królów, ale i wśród znakomitych mężów człowieka, który wiodłby żywot bardziej nienaganny i pielegnowałby sprawiedliwość bardziej rzetelną. Jego znajomość sztuki wojennej była tak wielka, że chociaż prowadził wojny z takimi potężnymi królami, jak Lizymach, Demetrios czy Antygonos, zawsze wychodził z nich zwycięsko. Także w czasie wojen z Sycylijczykami, Rzymianami i Kartagińczykami nigdy nie okazał się gorszy, przeważnie zaś odnosił zwycięstwa. On to swoją ojczyznę, z pewnością małą i nieznaną, uczynił sławną na cały świat rozgłosem swoich czynów i blaskiem swego imienia”¹.

Autor przytoczonej opinii – Justyn – zaprezentował sylwetkę Pyrrusa w sposób wymarzony dla każdego władcy. Należy jednak zaznaczyć, iż pogląd w ten sposób sformułowany wymaga pewnych zastrzeżeń i dozy powściągliwości. Otóż nie był on, w tak kompleksowym wydaniu, powszechny wśród historyków starożytnych. Trzeba zresztą uczciwie nadmienić, że często sam Justyn w opisach poszczególnych sytuacji daleki był od pochwał dla Pyrrusa, syna Ajakidesa². W znacznej mierze pokutował obraz epirockiego króla wylansowany w *Żywotach sławnych mężów* przez Plutarcha z Cheronei, którego nie ujęła jakoś szczególnie sylwetka Pyrrusa rozpatrywana pod kątem zdolności politycznych czy cech charakteru³. Jednakże z całą stanowczością należy podkreślić, iż żaden z historyków antycznych nie podważał pozycji i zdolności Ajakidy w kwestiach militarnych i przywódczych. Jest to interesujące zwłaszcza w dziełach dziejopisów o rzymskim punkcie widzenia⁴, którym zdarzało się nawet celowo wyolbrzymiać zasoby

¹ Marek Junianus Justynius, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył I. Lewandowski, Warszawa 1988, XXV, 5.

² M.J. Justynius, XVII.2; XVIII.1; XXIV. Ten brak konsekwencji można podciągnąć pod powszechnie deprecjonowane zdolności pisarskie Justyna przy streszczaniu wysoko ocenianego dzieła Pompejusza Trogusa *Historiae Philippica*.

³ Plutarch z Cheronei, *Żywot Pyrrusa*, 9, 14, 26, 30 i in. [w:] *Idem, Żywoty sławnych mężów*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, [dalej: Plutarch, *Pyrr.*]. Generalnie jednak dzieło Plutarcha jest źródłem nie do przecenienia, gdyż pomimo tego, że zawiera ono nie zawsze merytoryczny z historycznego punktu widzenia materiał alegoryczny i opiniotwórczy, charakterystyczny dla biografii, to jednak zostało oparte w dużej mierze na bezcennym, zaginionym dziele Hieronima z Kardi, historyka współczesnego opisywanym wydarzeniom.

⁴ W. Chrzanowski, *Pyrrus, król Epiru*, Kraków 1996, s. 8. Wg autora także Plutarcha można potraktować jako „obciążonego” rzymskimi wpływami.

wojskowe Epiroty i jego potencjał jako dowódcy – oczywiście w celach jak najbardziej patriotycznych, ażeby podkreślić doniosłość zwycięstw bądź osłodzić gorycz porażek⁵. Także w mniej pryncypialnej dziedzinie literatury zasłużył sobie Pyrrus na wzmiankę pod tym kątem. Otóż w jednej z komedii Terencjusza – *Eunuch*, został on przedstawiony jako inicjator nowej taktyki, czy raczej fortelu wojennego⁶.

Nie sposób w tym miejscu uniknąć narzucającego się pytania o to, skąd, przy niekwestionowanych zasługach króla Epiru na polu militarnym, wzięła się obowiązująca w postaci związku frazeologicznego opinia o poniesionym przez niego „pyrrusowym zwycięstwie”? Otóż według dzisiejszych historyków, to niesprawiedliwe i nieuzasadnione powiedzenie jest zasługą głównie niedoboru źródeł dotyczących początku okresu hellenistycznego. W konsekwencji, zwłaszcza dzięki umiejętnej *public relation* strony rzymskiej, doprowadziło to do zaszczepienia poglądu o zwycięstwie prowadzącym w ostatecznym rozrachunku do klęski, utrwalanego z zadziwiającą konsekwencją przez kolejne pokolenia, aż po dziś dzień⁷.

Umarł król, niech żyją następcy

Kiedy 29. dnia miesiąca *Daisjos* w pierwszym roku 114. olimpiady⁸ ostatni raz zamknął oczy Aleksander Wielki, nowa karta dziejów była otwarta już na dobre. Teraz, już w zmienionych realiach, do walki o olśniewające dziedzictwo przez trzynaście lat budowane, a raczej zdobywane według zasady *chora dori-ktetos*⁹, stanęli jego *hetairoi*¹⁰, już w nowych rolach następców – diadochów¹¹. Najbliższe pół wieku to okres niemal nieustannych walk pomiędzy nimi, najpierw w imię utrzymania oficjalnie kultywowanej jedności Aleksandrowej spuścizny, potem w ramach rywalizacji pomiędzy poszczególnymi rodami królewskimi.

W takich okolicznościach w 317 r. na scenę wkroczył *nolens volens* Pyrrus. Ten dwuletni chłopiec, po perturbacjach we własnej ojczyźnie, znalazł się na dworze króla Ilirii Glaukiasa¹², zyskując w nim obrońcę i sojusznika¹³. Ów alians był tym cenniejszy, że nasz bohater zdążył popaść w kolejne tarapaty. Znalazł się mianowicie na celowniku jednego z głównych aktorów na deskach ówczesnego teatru wojny – Kasandra, walczącego „o swoje”. Był on bowiem synem zmarłego

⁵ K. Kęciek, *Benewent 275 p.n.e.*, Warszawa 2001, s. 11.

⁶ Terencjusz, *Komedie*, przeł., wstępem i przypisami opatrzyła Ewa Skwara, Warszawa 2005, *Eunuch*, w. 783.

⁷ W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 7-10; K. Kęciek, *op.cit.*, s. 221; por. Diodorus of Sicily, *Bibliotheca historica*, with an english translation by Francis R. Walton, London 1999, XXII, 6, 1-2. Określenie „pyrrusowe zwycięstwo” ma wtórny rodowód, na co zwraca uwagę fragment u Diodora, w którym dziejopis posługuje się zamiast nim nomenklaturą „kadmejskie zwycięstwo”.

⁸ 13 czerwca 323 r., zob. A. Świderek, *Hellada królów*, Warszawa 1967, s. 16. Wszystkie daty, o ile nie zaznaczono inaczej, odnoszą się do okresu przed narodzeniem Chrystusa..

⁹ Z gr. „ziemia zdobyta włócznie”.

¹⁰ Towarzysze króla, stanowiący jego radę przyboczną.

¹¹ Szerzej o specyfice władzy w okresie hellenistycznym zob. J. Rostropowicz, *Królowie i charytki. Poeci na hellenistycznych dworach*, Opole 2002, s. 22-24 oraz F.W. Walbank, *Monarchies and Monarchic ideas* [w:] *The Cambridge Ancient History*, vol. VII, part 1: *The Hellenistic World*, red. Walbank F.W., Cambridge 1984, s. 62-99.

¹² Władca Ilirii, mąż Beroe, która pochodziła z rodu królów Epiru.

¹³ Plutarch, *Pyrr.* 3.

w 319 r. Antypatra¹⁴, który nie zdecydował się przekazać mu rządów regencyjnych nad królami Macedonii: Filipem III i Aleksandrem IV¹⁵, lecz powierzył je niespodziewanie Poliperchonowi¹⁶. *A priori* wiadomo było, że Kasander i nowy regent przyjaciółmi nie zostaną. Poliperchon, tak jak ojciec Pyrrusa – Ajakides, wsparł w rozgrywkach o władzę Olimpias¹⁷ i jej wnuka Aleksandra IV, natomiast Kasander stanął po stronie żony Filipa III – Eurydyki. Po początkowych sukcesach, Olimpias, podobnie jak jej konkurentka, została fizycznie wyeliminowana, a król Epiru ściągnął na siebie najpierw gniew poddanych, sprzeciwiających się, ze względu na traumę po rządach Olimpias, jego powrotowi, a potem zbrojną interwencję brata Kasandra, podczas której oddał ostatnie tchnienie¹⁸. W takiej sytuacji niepokorny syn Antypatra zwrócił się przeciwko synowi Ajakidesa.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, iż pomoc króla Epiru dla matki Aleksandra Wielkiego nie była świadczona z przyczyn czysto politycznych. Otóż Olimpias była krewną Ajakidesa, a co za tym idzie pomiędzy Pyrrusem a Wielkim Macedończykiem zachodziły określone parantele¹⁹. Fakt ten na pewno wzmacniał obawy Kasandra przed młodym następcą tronu.

Wykorzystując zaangażowanie Kasandra w walkę z Demetriuszem Poliorketesem²⁰, Glaukias – nie bez pomocy syna Antygona Jednookiego – doprowadził do zmiany rządów w Epirze, zastępując Alketasa²¹ młodym Pyrrusem. Ten pierwszy okres panowania upłynął pod znakiem poparcia Demetriusza (świeżego szwagra Pyrrusa), które było przydatne zwłaszcza pod kątem polityki zagranicznej, ale także jako forma wsparcia hegemonu Epiru, którego pozycja była dość ograniczona panującym systemem władzy²². Zasadzał się on bowiem na szerokich uprawnieniach zgromadzenia militarnego współpracującego z władcą, którego zależność dobrze wyraża zwyczaj składania przysięgi wobec wojskowych na wierność obowiązującym prawom, pod groźbą usunięcia ze sprawowanego urzędu w momencie ich złamania. Te uwarunkowania, w dużym stopniu w wyniku umiejętnej manipulacji ze strony Kasandra, w 302 r. pozbawiły Pyrrusa tronu. W tej sytuacji, niejako w sposób oczywisty, jego kroki skierowały się w stronę Demetriusza, którego czynnie wsparł rok później w wielkiej bitwie pod Ipsos, będącej wyrazem sprzeciwu wobec postępowania Antygona Jednookiego skutecznym przez pozostałych diadochów. Pyrrus okazał się wiernym sojusznikiem i mimo porażki nie opuścił Demetriusza, lecz w jego imieniu czuwał nad zachowanymi miastami Hellady. Co więcej, po zawarciu chwilowego pokoju między Demetriuszem a Ptolemeuszem²³, synem Lagosa, w 298 r. Pyrrus został

¹⁴ Wódz Filipa II i Aleksandra Wielkiego. Namiestnik Macedonii.

¹⁵ Filip III Arridajos – przyrodni brat Aleksandra Macedońskiego. Jego sprawność umysłowa była kwestionowana; Aleksander IV – syn Aleksandra Wielkiego i księżniczki baktryjskiej Roksany.

¹⁶ Wódz Filipa II i Aleksandra Wielkiego.

¹⁷ Córka króla Epiru Neoptolemosa, żona Filipa II, matka Aleksandra III.

¹⁸ Pausaniasz, *Wędrowki po Helladzie. W świątyni i w mieście*, przeł. z jęz. grec. i oprac. Janina Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław-Warszawa 2005, I, 11, 4.

¹⁹ Szczegółowe zaprezentowanie genealogii rodu Pyrrusa zob. Pausaniasz, I, 11, 1-3.

²⁰ Syn Antygona Jednookiego, diadocha Aleksandra Macedońskiego. Znany jako władca morza.

²¹ Król Molossów, syn Arybbasa, wuj Pyrrusa, rządzący Epirem z łaski Kasandra.

²² B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia starożytnych Greków*, t. III, Warszawa 1992, s. 33; P.R. Franke, *Pyrrhus* [w:] „The Cambridge Ancient History”, vol. VII part 2: *The rise of Rome to 220 B.C.*, ed. F.W. Walbank, Cambridge 1989, s. 459-461. Autor omawia, w których dziedzinach władca Epiru (czy raczej hegemon ligi plemion Epiru), posiadał większą samodzielność, a w których był ściśle kontrolowany.

²³ Jeden z diadochów Aleksandra Wielkiego. Władca Egiptu.

wysłany w charakterze zakładnika na dwór w Aleksandrii. Tam, według opisu Plutarcha, wyróżniał się hartem i siłą, a także umiejętnie pozyskiwał względy znaczących osobistości z otoczenia Lagidy (zwłaszcza jego przyszłej żony – Berenike). W efekcie jego żoną została Antygona, córka Berenike i niejakiego Filipa. Wspólne życie małżonków, którego owocem był syn, nie trwało długo, bowiem na przełomie 297/296 r. Antygona zmarła. Jednak, dzięki temu związkowi oraz kalkulacjom władcy Egiptu, Pyrrus zdołał otrzymać od niego pieniądze i wsparcie wojskowe, aby upomnieć się o swoje epirockie dziedzictwo. W ten sposób zdołał powrócić do ojczyzny. Jednakże nie panował w niej samodzielnie, lecz zawarł z dotychczasowym władcą, niezbyt popularnym Neoptolemosem²⁴, koniunkturalny sojusz, na mocy którego został współrządcą. W 297 r. kiedy z życiem pożegnał się Kasander, protektor Neoptolemosa, Pyrrus zyskał okazję, aby sięgnąć po pełnię władzy w Epirze. Szeroko opisana w *Żywocie Pyrrusa* akcja, rzekomo przewencyjna i nosząca charakter samoobrony, na zawsze uwolniła Ajakidę od problemu podziału rządów w ziemi ojców²⁵. Teraz mając już własne królestwo, Pyrrus ani myślał się nim zadowolić. Wydaje mi się zasadne twierdzenie Krzysztofa Kęćka, który jako jedną z pobudek dla zabiegów Epiroty zmierzających do rozszerzenia swojego panowania podał chęć uniezależnienia się od wpływu innych źródeł władzy w Epirze²⁶. Pomijając nawet rozważania na temat tego, czy były one w istocie czynnikiem znaczącym i czy zasadne jest, opierając się na ich kompetencjach, nazwanie Epiru spornym mianem „monarchii konstytucyjnej”, można znaleźć w działaniu Pyrrusa właśnie dążenie do niezależności od uwierającego go czynnika społecznego²⁷.

Rodzi się orzeł

Pyrrusowe panowanie zapowiadało się wielce obiecująco. W 295 r., co prawda nie na drodze wojennej, lecz poprzez małżeństwo z Lanassą, córką samego Agatoklesa, tyrana Syrakuz, zyskał Pyrrus Korkyrę, wyspę o niepoślednim znaczeniu strategicznym. Niebawem nadarzyła się kolejna okazja do powiększenia stanu posiadania, której oczywiście Epirota nie mógł zlekceważyć, zwłaszcza że chodziło o Macedonię. Doszło tam do walk pomiędzy synami Kasandra, w wyniku których starszy, Antypater, uśmiercił matkę, Tesalonikę, ostatnią córkę wielkiego Filipa II i wypędził młodszego brata – Aleksandra²⁸. Ten postanowił udać się z oskarżeniem do Demetriusza Poliorketesza, który dopiero co poskromił Ateny, aby prosić go o pomoc. Wychodząc chyba z założenia, że obrońców nigdy za wielu, Aleksander z taką samą prośbą zwrócił się do Pyrrusa. Oby panom nie trzeba było dwa razy powtarzać intratnego zaproszenia. Szybszy w niesieniu pomocy okazał się Ajakida, który otrzymał za nią należne wynagrodzenie w postaci pogranicznych terenów. W rozgrywki o tron macedoński próbował wmieszać się także popierający Antypatra Lizymach²⁹, który, chwytając się podstępów, chciał

²⁴ Władca Molossów, który z pomocą Kasandra w 302 r. objął rządy w Epirze.

²⁵ Plutarch, *Pyrr.* 5.

²⁶ K. Kęćka, *op.cit.*, s. 24.

²⁷ O sytuacji wewnętrznej w Epirze: zob. przypis 13.

²⁸ Po śmierci Kasandra krótko panował w Macedonii jego starszy syn, Filip, następnie drugi, Antypater, który bojąc się utraty władzy na rzecz najmłodszego brata, Aleksandra, którego popierała matka, Tesalonika, postanowił ją zabić.

²⁹ Jeden z diadochów Aleksandra Wielkiego. Władca Tracji.

przeciwną na swoją stronę Pyrrusa. Do zawarcia porozumienia jednak nie doszło, trudno oceniać czy rzeczywiście, jak chce Plutarch, decydującym czynnikiem okazały się niepomyślne wróżby. Już po względnym uporządkowaniu spraw wewnętrznych w Macedonii, przybył tam zaproszony Demetriusz. Gość ten, nie bacząc na etykietę, okazał się dla Aleksandra ciężarem i jego przyszłą zgubą, doprowadził bowiem do śmierci swojego gospodarza, a sam został okrzyknięty królem Macedończyków³⁰.

Wrogość Lizymacha do Demetriusza neutralizowało jego zaangażowanie w walkę z Dromichajtesem³¹, natomiast sąsiedztwo z Pyrrusem okazało się zarzewiem nowych konfliktów. Były one tym ostrzejsze, iż obaj rywale wykazywali podobne usposobienie. Dodać do tego należy poważny zgrzyt o podłożu przede wszystkim osobistym. Otóż zazdrosna o inne żony Pyrrusa Lanassa, nie chcąc tracić tytułu królewskiego, do którego się bardzo przywiązała, a jednocześnie zapewniając sobie dozgonną pamięć u Pyrrusa, postanowiła oddać swoją rękę jego przeciwnikowi – Demetriuszowi. Wraz z nią w ręce Poliorketesu wpadła Korkyra. Aby było jeszcze bardziej interesująco, w tym czasie rozpadły się także związki rodzinne łączące Antygonidę i Ajakidę, gdyż zmarła Dejameja, siostra Pyrrusa, a żona Demetriusza. Starcie obu stron było więc nieuniknione. Heroiczna walka z Pantauchosem, dowódcą wojskowym Demetriusza, sławiona na kartach *Żywotu Pyrrusa*, oprócz wygranej, przyniosła Pyrrusowi przydomek *Aetos* (Orzeł) i powszechne uznanie dla jego kunsztu wojskowego³². Jednak Pyrrus nie zwykł był spoczywać na laurach, dlatego wyruszył na kolejną wyprawę przeciwko Demetriuszowi, wykorzystując jego chorobę. Była ona bardziej efektywna niż efektywna, bowiem, pomimo przychylnej reakcji części Macedończyków, Pyrrus musiał się wycofać i przystać na pokój.

Dążenie Poliorketesu do zakończenia sporu z Ajakidą było spowodowane planami zajęcia przez niego Azji. To w sposób oczywisty było równoznaczne z konfliktem z pozostałymi diadochami. Przekazy nie są zgodne w kwestii tego, jak zareagowali oni na te dążenia. Justyn pisze o pakcie przyjaźni, który zawarli: Ptolemeusz, Seleukos, Lizymach oraz Pyrrus³³. Pauzaniusz nic o takim sojuszu nie wspomina, odnotowuje tylko posunięcia Lizymacha przeciwko Demetriuszowi i pomoc okazaną w nich ze strony Pyrrusa³⁴. Natomiast Plutarch opisuje działania „okolicznych królów”, pod którymi kryją się najpewniej Ptolemeusz i Lizymach, którzy podjudzali Pyrrusa do wystąpienia przeciwko Demetriuszowi³⁵. Faktem jest, że Pyrrus zerwał pokój zawarty z Antygonidą i ruszył przeciwko niemu. Demetriusz znalazł się teraz w ciężkiej sytuacji, gdyż z jednej strony nadciągał na niego Ajakida, z drugiej zaś Lizymach. Obliczając, iż łatwiej mu będzie pokonać Pyrrusa, który nie mógł się wylegitymować stanowiskiem wodza na służbie Aleksandra Wielkiego, właśnie ku niemu zwrócił się najpierw. Jednakże srogo się zawiódł, gdyż władca Epiru zyskał sobie poparcie wśród żołnierzy Poliorketesu, którzy pod wpływem propagandy, jak chce Plutarch, lub przekupstwa, jak twierdzi Justyn, opuścili swojego dotychczasowego dowódcę

³⁰ A. Świderek, *op.cit.*, s. 100-102.

³¹ M.J. Justynius, XVI, 1. Dromichajtes – król Traków bądź Getów.

³² Plutarch, *Pyrr.* 7-10.

³³ M.J. Justynius, XVI, 2.

³⁴ Pauzaniusz, I, 10, 2.

³⁵ Plutarch, *Pyrr.* 10.

i przeszli na stronę Pyrrusa³⁶. Tym sposobem w 288 r. został on ogłoszony królem Macedonii.

To niespodziewane wyniesienie sojusznika na tron nie uradowało Lizymacha. Przybywszy na miejsce triumfu Pyrrusa, wymógł na nim podział władzy, argumentując, iż eliminacja Demetriusza to także jego zasługa. Macedonia miała ponownie dwóch władców, pomiędzy którymi współpraca daleka była od harmonii. Żaden z nich nie był ukontentowany obecnym stanem posiadania i nie należy się bulwersować na modłę Plutarcha, który „obciążony” sposobem patrzenia swoich czasów, oburzał się na ich żądzę i zawiść, jakby nie zauważając tak praw polityki, jak i przede wszystkim specyfiki tamtego okresu.

Rozpadające się imperium wielkiego Aleksandra stało otworem do opanowania drogą podboju. Uczyniono to *iure caduco* – ten miał prawo do ziemi, kto ją zdobył (wspomniana już zasada *chora doriktetos*). Codziennością były koniunkturalne sojusze i gry polityczne. Za takim pojmowaniem prawomocności władzy poszła nowa wizja władzy królewskiej okresu hellenistycznego – król powinien być w pierwszej kolejności wielkim wodzem i zdobywcą, później dopiero politykiem i *euergetesem*³⁷.

Pokonany Demetriusz nie na długo dał się odsunąć od udziału w rywalizacji o władzę i wpływy. Wytrwale odbudowywał swoje zaplecze, po czym przystąpił do oblężenia Aten, na wezwanie których Pyrrus przybył z pomocą. W tym miejscu natrafiamy u Plutarcha na enigmatyczny fragment, mówiący, iż po dotarciu na miejsce złożył Ajakida ofiarę Atenie i pouczył Ateńczyków, aby nie otwierali więcej bram żadnemu królowi³⁸. Według interpretacji Anny Świderek, interwencja Pyrrusa okazała się zbędna, gdyż mieszkańcy miasta sami porozumieli się z Demetriuszem. Krzysztof Kęciek natomiast stwierdził coś przeciwnego – iż Epirota „uwolnił Ateny”³⁹. Nie rozstrzygając tych nieścisłości, pewne jest, że po tym epizodzie obaj panowie postanowili zawrzeć ze sobą pokój, krótkotrwały oczywiście. Kiedy Demetriusz ponownie wyruszył na podbój Azji, Pyrrus, z inspiracji Lizymacha, zaatakował i w dużej mierze opanował jego posiadłości w Tesalii, którymi zarządzał potomek Poliorketes – Antygon Gonatas⁴⁰. Tymczasem w Azji Demetriusz poniósł klęskę z ręki Seleukosa⁴¹ i nastąpiła, jak trafnie to ujęła Anna Świderek, „pierwsza i druga śmierć Demetriusza”⁴².

Pauzaniusz zauważył, że dopóki Lizymach i Pyrrus mieli wspólnego wroga w osobie Poliorketesa, dopóty ich współpraca jakoś funkcjonowała. Jednak w momencie kiedy Demetriusz zniknął, zapanowała pomiędzy nimi otwarta wojna⁴³. Pyrrus sprzymierzony z osieroconym Antygonem nie zdołał pokonać Lizymacha i opuścił Macedonię udając się do Epiru. Jednak władanie państwem, choćby najwspanialszym, nie mogło dla kogoś takiego jak Pyrrus, kogoś o usposobieniu Achillesa, stanowić uwieńczenia kariery. Dlatego postanowił wykorzystać następujące kolejno porażki Lizymacha, który podkopał swoją pozycję wysy-

³⁶ Plutarch, *Pyrr.* 11; Justyn, XVI, 2.

³⁷ Z gr. „dobroczyńca”.

³⁸ Plutarch, *Pyrr.* 12

³⁹ A. Świderek, *op.cit.*, s. 116; K. Kęciek, *op.cit.*, s. 27.

⁴⁰ Syna Demetriusza Poliorketesa i Fili. W latach 276-239 król Macedonii.

⁴¹ Seleukos I Nikator, jeden z towarzyszy Aleksandra Wielkiego. Założyciel dynastii Seleukidów panującej nad wschodnią częścią imperium założonego przez Aleksandra Macedończyka.

⁴² A. Świderek, *op.cit.*, s. 119: metaforycznie pierwszą śmiercią Demetriusza autorka określiła jego pobyt w niewoli Seleukosa, natomiast druga – faktyczna, nastąpiła w roku 283.

⁴³ Pauzaniusz, I, 10, 2.

łajac własnego syna do Hadesu. Ostatecznie losy Lizymacha rozstrzygnęły się w 281 r. w bitwie z Seleukosem pod Kuropedion, w której ojciec dołączył do zamordowanego syna. Teraz Macedonia została pozbawiona władcy i *de facto* pierwszy raz zaistniała sytuacja, w której tak naprawdę nikt (bo w tych okolicznościach powiązań Pyrrusa z wielkim Aleksandrem raczej nie brano pod uwagę) nie mógł powołać się na uprawnienia do jej tronu. Ale zwycięzca Lizymacha, sędziwy Seleukos, nie miał zamiaru przepuścić takiej okazji i wyruszył, aby objąć panowanie w Macedonii. Jego plany pokrzyżował jednakże wydziedziczony potomek Lagidy – Ptolemeusz Keraunos⁴⁴, zabijając ostatniego diadocha i tym sposobem obejmując panowanie w ojczyźnie Argeadów.

Kiedy Tyche drzwi zamyka – to otwiera okno.

Bolesna była to porażka dla Pyrrusa. Najpewniej był w trakcie przygotowań do odwetu na Piorunie (*Keraunos*), gdy przybyło do niego poselstwo z Tarentu.

„Wielkie miasto małych ludzi” – takie określenie tej spartańskiej kolonii wydaje się rzeczywiście zasadne, po prześledzeniu jej historii⁴⁵. Można dojść do wniosku, że popadanie w tarapaty, to specjalizacja Tarentyjczyków. Kolejną cechą charakterystyczną był zwyczaj ściągania z zewnątrz wódzów, którzy wyciągali miasto z opresji. Dla nas istotna jest osoba Aleksandra Mollosyńczyka⁴⁶, który, występując w takiej właśnie roli, zawarł z Rzymem w 334 r. doniosły układ, na mocy którego flocie rzymskiej nie wolno było pojawić się na wodach Zatoki Tarenckiej⁴⁷. Od naruszenia tego postanowienia przez Rzymian w 282 r. można rozpocząć, za większością źródeł, przebieg konfliktu między Tarentem a Republiką.

Jak doszło do tego, że Rzymianie, mimo powziętych ustaleń, wpłynęli na zakazane wody? Tu przekazy są niejednoznaczne. Kasjusz Dion pisze o Lucjuszu Waleriuszu, którego wysłano do Tarentu, skutkiem rzekomych przygotowań wojennych miasta przeciwko Rzymowi. Został on jednak przez Tarentyjczyków zatopiony wraz z towarzyszami⁴⁸. Appian z kolei dość naiwnie stwierdził, iż posłany tam Korneliusz „z 10 okrętami wojennymi zwiedzał Wielką Grecję”⁴⁹. Florus nie wymienia przyczyny pojawienia się floty rzymskiej, a jedynie reakcję mieszkańców Tarentu⁵⁰. Zerwanie układu jest jednak niezaprzeczalnym faktem i to pośrednio ono doprowadziło, wraz z wielce nierozważnym ze strony Tarentyjczyków ekscesem z Postumiuszem⁵¹, a następnie wypędzeniem rzymskiego garnizonu z Thurioj, do wojny⁵².

⁴⁴ Najstarszy syn Ptolemeusza I Sotera i Eurydyki, córki Antypatra.

⁴⁵ W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 34-41.

⁴⁶ Król Epiru, stryj Aleksandra Macedońskiego.

⁴⁷ Appian z Aleksandrii, *Historia rzymska*, przeł., oprac. i wstępem opatrzył Ludwik Piotrowicz, Warszawa-Wrocław 2004, *Wojny samnickie*, 7, 1.

⁴⁸ Kasjusz Dion Kokcejanus, *Historia rzymska*, przeł. i oprac. Władysław Madyda, wstępem historycznym opatrzyła Iza Biezuńska-Małowist, Wrocław-Warszawa 2005, IX, 39, 4-5.

⁴⁹ Appian, *Samn.*, 7, 1.

⁵⁰ Lucjusz Anneusz Florus, *Zarys dziejów rzymskich*, przeł., wstępem i komentarzem opatrzył Ignacy Lewandowski, Wrocław-Warszawa 2006, I, 13.

⁵¹ Podczas przyjmowania poselstwa rzymskiego w Tarencie jego przedstawiciele byli wyszydzani za niepoprawną wymowę grecką. Ponadto niejaki Filonides podszedł do przewodniczącego poselstwa – Postumiusza, wypiął się, podniósł szatę i zanieczyścił jego togę.

⁵² Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, przeł. A. Kościółek, streszczenia przeł. M. Brożek, komentarz J. Wolski, M. Brożek, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, periocha XII;

Kultywując tradycję, mieszkańcy miasta zgodnie powzięli decyzję o wezwaniu kolejnego wybawiciela w osobie Pyrrusa z Epiru. Ten, zwiedziony przez przybyłe poselstwo licznnością wojsk i poparciem ze strony sąsiednich ludów w Italii (Lukanów i Samnitów), pomimo oporów ze strony doradców, a zwłaszcza Kineasa⁵³, postanowił przyjąć propozycję⁵⁴. Właściwie nie powinno to dziwić, jednak nie sposób przemilczeć kwestii nie przeprowadzenia rekonesansu sytuacji na obszarze przyszłych działań wojennych przez tego powszechnie znanego stratega i taktyka. Hipotezy na temat pobudek Pyrrusa są różne, w zależności od nastawienia dziejopisa. Dla Justyna było oczywiste, że jego zgoda nie była spowodowana chęcią realnej pomocy dla zagrożonych ludów, lecz jej celem było opanowanie Italii. Nie omieszczał także powołać się na ambicjonalny przykład wielkiego krewniaka Pyrrusa, który popychał go do walki⁵⁵. Pauzaniusz z większym dystansem ocenił podjętą decyzję. Według niego, przyjęcie jej było spowodowane z jednej strony roztaczanymi przez Tarentyjczyków wizjami bogactw, w jakie opływała Italia, z drugiej zaś argumentem natury moralnej, iż nie powinien odmawiać przyjaciółom, co trzeba odnieść do przedstawionej tylko u Pauzania informacja o pomocy udzielonej przez Tarent Pyrrusowi w jego wojnie z Korkyrą⁵⁶. Plutarch poprzez zaprezentowanie dialogu pomiędzy Pyrrusem a jego doradcą Kineasem w klarowny sposób przedstawił powody podjęcia się obrony Tarentu. Wynika z nich, iż dla Epirotów była ona dobrym pretekstem do opanowania najpierw Italii, potem Sycylii, Kartaginy, Macedonii, Hellady...⁵⁷. Tą anegdotą Plutarch pokazał, jak dosłownie Pyrrus traktował zasadę ziemi zdobytej włócznie, nie stawiając sobie żadnych ograniczeń terytorialnych w toczonych bojach. W tym samym tonie wypowiadał się też Kasjusz Dion: „Król (...) zamierzał swoim męstwem zdobyć władzę na całej ziemi”; w toku opowiadania dodając do tego aspekt pomocy udzielonej ze względu na grecką narodowość petentów⁵⁸. Do tych hipotetycznych powodów i celów wyprawy króla Epiru można dodać kontynuację drogi podjętej przez jego wujka – Aleksandra Mollosyjszczyka, który powołał Związek Italski, a *de facto* greckie państwo w Italii⁵⁹. Warto też wspomnieć o malującej się delikatnie w niektórych przekazach idei panhelleńskiej z Pyrrusem jako wyzwolicielem greckich *poleis*. Zdaniem niektórych badaczy właśnie taki cel w połączeniu z nadzieją wywalczenia sobie królestwa na zachodzie miał przyświecać Epirotom⁶⁰.

Appian, *Samn.*, 7, 5-6; Florus, I, 13; O niezwykle interesującym ceremoniale wypowiedzenia wojny przez stronę rzymską związanym z zasadą *chora doriktetos*, zob. K. Kęciek., *op.cit.*, s. 82.

⁵³ Dyplomata i doradca Pyrrusa.

⁵⁴ Plutarch, *Pyrr.* 13-14. Obiecane siły sprzymierzonych oczekujące na komendę Pyrrusa w Italii miały wynosić ok. 20 tys. konnych i 350 tys. pieszych.

⁵⁵ M.J. Justynius, XVIII, 1; Swego rodzaju „kompleks Aleksandra”, jakim obdarzyli dziejopisarze Pyrrusa, występuje także w toku opowiadania Plutarcha: *Pyrr.* 8.

⁵⁶ Pauzaniusz, I, 12, 1; Taką wersję wydarzeń przyjmuje także P.R. Franke, który wspomina również o roli dość intensywnych kontaktów Epirotów, mieszkańców południowej Italii i Sycylii, zob. P.R. Franke, *op.cit.*, s. 458.

⁵⁷ Plutarch, *Pyrr.* 14.

⁵⁸ Kasjusz Dion, IX, 40, 4-5.

⁵⁹ P. Leveque, *Świat grecki*, Warszawa, 1973, s. 386. Autor twierdzi, iż w planach Pyrrusa nie mieściło się zniszczenie Rzymu, a jego celem była budowa wielkiego imperium greckiego na Zachodzie. Materialnym wyrazem takiego dążenia miały być bite przez Pyrrusa monety ze swoją podobizną. Także wyprawa na Sycylię miała być ukierunkowana na zdobycie środków na budowę zachodniego imperium.

⁶⁰ N.H.L. Hammond, *Starożytna Macedonia.. Początki, instytucje, dzieje*, Warszawa 1994, s. 272.

Alea iacta est

Pyrrus na przełomie 282/281 r. zaczął realizować podjęte zobowiązania i wysłał do Tarentu liczącą 3 tys. żołnierzy załogę pod przewodnictwem Kineasa. Jednocześnie postanowił wykorzystać swoją rezygnację (doraźną, ale jednak) z walki o panowanie nad spuścizną Aleksandra Wielkiego, czyniąc z niej swój atut, jak mało dyplomatycznie ujął to Justyn:

„Pyrrus, pragnąc każdego z nich ograbić oddzielnie, sprzedawał się wszystkim stronnictwom. I tak, ponieważ miał zamiar pójść z pomocą Tarentyjczykom walczącym z Rzymianami, wypożyczył od Antygonosa okręty (...), od Antiocha – pieniądze, (...) od Ptolemeusza – posiłki złożone z Macedończyków. Ptolemeusz jednak, ze względu na szczupłość własnych sił, nie mógł wypożyczyć ich na długo. Jedynie na dwa lata przekazał mu 5 tys. piechoty, 4 tys. konnicy i 50 słoń bojowych. Z tej racji Pyrrus pojął za żonę córkę Ptolemeusza i jemu powierzył opiekę nad królestwem”⁶¹.

Problemów nastęrcza identyfikacja osoby Ptolemeusza – chodziło o Keraunosa czy Filadelfosa? Narracja Justyna jest ambiwalentna, a dyskusja na ten temat stale żywa⁶². Warto rozważyć *pro* i *contra* obu kandydatur.

Za pomocą Filadelfosa przemawiają związki rodzinne, łączące obu władców. Nie można także lekceważyć pewnej solidarności, którą władca Egiptu mógł okazać Pyrrusowi jako obrońcy Hellenów, gdyż karta wolności miast greckich była bardzo chętnie i umiejętnie wykorzystywana, zwłaszcza przez władców ptolemejskich. Jednakże z drugiej strony Filadelfos wspomagając Epirotę działałby poniekąd na swoją niekorzyść. Przecież po wyekspediowaniu Pyrrusa do Italii większą swobodę manewru uzyskiwał Keraunos, który w tej sytuacji mógł pewniej usadowić się w Macedonii, a po pewnym czasie, mając potrzebne zaplecze, nawet upomnieć się u przyrodniego brata o swoje egipskie dziedzictwo.

Opcja widząca we fragmencie Justyna Ptolemeusza Keraunosa zasadza się na imiennej wzmiance z prologu księgi XVII, wskazującej na tegoż, a także z logicznego i pragmatycznego rozumowania, właściwego rozgrywkom politycznym. Otóż Keraunos, pomagając Ajakidzie, tym samym dążyłby do pozbycia się rywala z gry o władzę w Macedonii, co jest argumentem przekonującym, zwłaszcza że konkurent ten już niejednokrotnie pokazał, że potrafi być groźny.

Oczywiście rozpatrując dłuższą perspektywę prawdopodobnych wydarzeń, można stwierdzić, że Pyrrus mógłby z Italii powrócić wzmocniony i jeszcze groźniejszy, a następnie bez sentymentów na dawne gesty wsparcia obrócić się przeciwko Keraunosowi. Jednakże wydaje się, że przecenianiem Keraunosa byłoby obdarzenie go taką dalekowzrocznością.

Na przełomie 281/280 r. doszło do kompleksowej przeprawy z Epiru do Tarentu, zgrabnie opisaną i zaopatrzoną w odpowiednią anegdotę u Plutarcha⁶³. Kiedy Pyrrus już pewną stopą kroczył po tarenckiej ziemi, przeprowadził, nie bez sprzeciwów ze strony opornych mieszkańców, szereg zmian, mających na celu

⁶¹ M.J. Justynius, XVII, 2.

⁶² W. Huss, *Ägypten in hellenistischer Zeit 332-30 v. Chr.*, München 2001, s. 260-261. Autor identyfikuje Ptolemeusza z przekazu Justyna z władcą Egiptu, choć dopuszcza też możliwość wsparcia od Keraunosa; P.R. Franke, *op.cit.*, s. 463 oraz K. Kęciek, *op.cit.*, s. 64-65. Obok pomocy otrzymanej od Antygona i Antiocha badacze wymieniają wsparcie ze strony Keraunosa, dodając jednak, iż na podstawie źródeł numizmatycznych można domniemać podobnego gestu Filadelfosa; B. Bravo, E. Wipszycka, *op.cit.*, s. 131 i W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 46. Jednoznacznie wskazują na Keraunosa.

⁶³ Plutarch, *Pyrr.* 15.

przywrócenie dyscypliny i wzmocnienie wewnętrzne miasta⁶⁴. Oprócz celów praktycznych takiego postępowania, była to swego rodzaju manifestacja króla Epiru, który bynajmniej nie zamierzał stać się kolejnym najemnikiem na służbie Tarentyńczyków.

Rzym w momencie zbliżającej się rozprawy z Pyrrusem miał w polu trzy armie: jedną na północy, dwie na południu. W obrębie zainteresowania Ajakidy znalazły się oczywiście armie południowe. Uzasadniona obawa Rzymian przed Pyrrusem, doprowadziła do tego, że dowódcy wojsk Republiki bardzo poważnie potraktowali nadchodzącą wojnę. Jedną z armii południowych odcinała Tarent od sojuszników, przede wszystkim Samnitów, których siłę Rzym doskonale zdążył już poznać, druga natomiast, posuwając się na południe, zabezpieczała nowych sojuszników (a właściwie nowe zdobycze) Republiki nad Zatoką Tarencką. W ten sposób zaszachowano Pyrrusa, który wyszedł z założenia, iż w takiej sytuacji, zanim dojdzie do walki, nie zaszkodzi podjąć się działań dyplomatycznych. Hellenistycznym zwyczajem zaproponował Rzymianom swoje usługi jako pośrednik i rozjemca w rozmowach z plemionami italskimi. Rzecz jasna Rzymianie odmówili⁶⁵.

W tym samym mniej więcej czasie⁶⁶ doszło pomiędzy Kartaginą a Republiką do zawarcia traktatu opisanego przez Polibiusza, a wspomnianego u Tytusa Liwiusza, który generalnie, bez wdawania się w szczegóły, zobowiązał obie strony do wzajemnej pomocy i niezawierania autonomicznych porozumień z Ajakidą⁶⁷.

Walka. Runda pierwsza: Herakleja

Wobec nieugiętej postawy przeciwnika, Pyrrus wyruszył stawić czoło wyzwaniu. Obóz rozlokował na równinie między Pandozją a Herakleją⁶⁸ i pierwotnie zamierzał jak najszybciej uderzyć na jedną z armii południowych, zapobiegając ich połączeniu. Jednakże, po przeprowadzeniu rozpoznania w obozie rzymskim, być może pod wrażeniem liczebności i organizacji przeciwnika, postanowił poczekać na posiłki od sprzymierzeńców⁶⁹, które jednak sprawiły mu niemały zawód. Oczekiwanie przerwali Rzymianie, którzy rozpoczęli przeprawę swoich wojsk przez pobliską rzekę Siris. Pyrrus czym prędzej ruszył więc do ataku na armię, nadchodzącą pod dowództwem Waleriusza Lewinusa. Opis bitwy pod Herakleją pióra Plutarcha przedstawia Pyrrusa nie tylko jako nieustraszonego bohatera, ale także jako dowódcę, któremu autor przypisał imponujące zdolności bilokacyjne na polu walki⁷⁰. Zwycięstwo króla Epiru dysponującego mniejszą liczbą żołnierzy było niezaprzeczalne i nawet najbardziej patriotycznie nastawieni dziejopisarze rzymscy nie poważyli się temu zaprzeczyć – choć usilnie starali się je deprecjonować. Przykładowo dla Florusa – podobnie przedstawia to Justyn –

⁶⁴ Plutarch, *Pyrr.* 16; Appian, *Samn.*, 8, 1-3.

⁶⁵ Plutarch, *Pyrr.* 16.

⁶⁶ P.R. Franke, *op.cit.*, s. 477. datuje traktat na 279/278 r.; M.R. Lefkowitz, *Pyrrhus' negotiations with the Romans, 280-278 B.C.* [in:] "Harvard Studies in Classical Philology", vol. LXIV, London 1959, s. 156. Autorka datuje alians Rzymu z Kartaginą na wiosnę lub lato 279 r.; Podobną roczną datację przyjął, choć nie bez zastrzeżeń, W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 83-84; B. Bravo, E. Wipszycka, *op.cit.*, s. 131. Autorka podaje 280 r.

⁶⁷ Polibiusz, III, 25; Liwiusz, *periocha* XIII.

⁶⁸ Miasta w południowej Italii, przy ujściu rzeki Siris do Zatoki Tarenckiej.

⁶⁹ Plutarch, *Pyrr.* 16.

⁷⁰ Plutarch, *Pyrr.* 16-17.

właściwie jedynym powodem klęski Rzymu były użyte przez Pyrrusa czołgi doby starożytnej, „dzikie potwory, woły lukańskie” – słonie⁷¹. Z kolei Tytus Liwiusz eufemistycznie stwierdził: „Konsul Waleriusz Lewinus walczył niezbyt pomyślnie z Pyrrusem”⁷². Jednak w toku dalszej narracji nazwał rzecz po imieniu, mówiąc, że bitwa pod Herakleją była niesławna „nie tyle z powodu klęski, ile z powodu strachu i ucieczki”⁷³. Wydaje mi się, że dobrym świadectwem rozegranej bitwy, jej zaciętości i słusznego zwycięstwa hellenistycznej armii Pyrrusa jest fakt, że do boju posłani zostali *triarii*, czyli ostatnia linia ciężkozbrojnej piechoty, do której sięgano tylko w wyjątkowo trudnych sytuacjach, o czym świadczy rzymskie przysłowie *res ad triarios fecit*. Nawet oni nie zdołali pokonać wojsk króla Epiru.

Owoce zwycięstwa

Wygrana Pyrrusa wyniosła go na piedestał w oczach tak sprzymierzeńców, którzy uchylili się od wsparcia go w bitwie pod Herakleją, jak i innych ludów dotychczas neutralnych, teraz zwracających wzrok ku Ajakidzie. Kasjusz Dion opisał mądrą taktykę obroną przez króla, który, starając się zacieśnić związki ze swymi italskimi sprzymierzeńcami, podzielił się z nimi łupami pozyskanymi na Rzymianach⁷⁴. Niestety, taka sielanka nie trwała długo. Podczas przedsięwziętego marszu na Rzym poparcie dla Pyrrusa topniało, między innymi za sprawą kiepskiego zachowania się wojsk króla, które nie dostrzegały w swoich łupieżczych wypadach subtelnej różnicy pomiędzy wrogiem a sprzymierzeńcem⁷⁵.

Bardzo interesująco przedstawia się zagadnienie reakcji strony rzymskiej na poniesioną w 280 r. klęskę. Rzymianie od dawna wychodzili z założenia, iż nie należy poddawać się obezwładniającemu wpływowi klęski i dalecy byli od bezradnego rozkładania rąk. Zresztą znakomicie ich kondycję ilustruje fragment z Polibiusza:

„Rzymianie zaś z opisanych walk [z koalicją galijsko-etruską – M.A.] odnieśli dwie znaczne korzyści. Przyzwyczajeni bowiem do ciężkich klęsk ze strony Galów, nie mogli nic straszniejszego widzieć ani oczekiwać ponad to, co ich już spotkało; dlatego przeciw Pyrrusowi stanęli jako wydoskonaleni w sprawach wojennych zapaśnicy. A kiedy w porę ukrócili zuchwalstwo Galów, mogli odtąd bez przeszkody najpierw z Pyrrusem wojować o Italię, a potem z Kartagińczykami zmierzyć się w walce o panowanie nad Sycylią”⁷⁶.

Rzeczywiście to zahartowanie Republiki było widoczne w jej działaniach z królem Epiru. W niezwykle szybkim tempie po bitwie pod Herakleją energicznie przystąpiono do reorganizacji i uzupełniania legionów. Nie wysłano do zwycięzcy legacji w sprawie rozejmu, nie zamierzano chyba w ogóle występować w roli pokonanego. To, że porażkę roku 280 pojmowano, jak opisuje Plutarch, w kategoriach starcia dwóch wodzów: Pyrrusa i Lewinusa, nieco unaocznia

⁷¹M.J. Justynius, XVIII, 1; Florus, I, 13. Pochwalne nastawienie Florusa w stosunku do Rzymu jest powszechnie znane, zob. E. Wipszycka, *Historiografia antyczna*, [w:] *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, red. E. Wipszycka, t. 1, Warszawa 1985, s. 77.

⁷²Liwiusz, periocha XIII.

⁷³Liwiusz, XXII, 59.

⁷⁴Kasjusz Dion, IX, 40, 21.

⁷⁵Kasjusz Dion, IX, 40, 26.

⁷⁶Polibiusz, II, 20.

rzymską specyfikę⁷⁷. Republika znacząco różniła się w swojej polityce wojennej od środowiska hellenistycznego, z którego przybywał Pyrrus. Jej fundamentem była armia – wszechstronna i zdyscyplinowana, ale często źle dowodzona, co wynikało między innymi z przyjętego modelu konsularnego. Klęska poniesiona z winy dowódcy nie była traktowana na równi z porażką wojska. Bardzo relatywny to punkt widzenia, dający szerokie możliwości interpretacyjne prowadzonej polityki.

Zniecierpliwiony Pyrrus, dostrzegając, że siły rzymskie w oczach ulegają wzmocnieniu, a on sam może tylko pomarzyć o tak nieprzebranych zasobach ludzkich, postanowił wysłać do Rzymu poselstwo, celem wysondowania możliwości zawarcia pokoju. Argumenty, które przywiózł ze sobą Kineas, o którym Appian napisał, iż „cieszył się sławą wymowy i uchodził za naśladowcę kunsztu Demostenesa”⁷⁸, wyglądały następująco: jeńcy, bogate prezenty i najmniej działający na rzymską wyobraźnię – fakt zwycięstwa pod Herakleją. Przybyły gość został dopuszczony do wystąpienia w senacie, w którym oprócz efektownych pochwał Pyrrusa przedstawił projekt przymierza z Rzymem. Warunkiem było uznanie przez Republikę wolności i niepodległości zamieszkających w Italii Greków, a także zwrot ziem zagarniętych Samnitom, Dauniom, Brucjom i Lukanom. W tym miejscu wykorzystano też sprawę jeńców, których, jeżeli układ zostałby zawiany, Pyrrus godził się wydać bez okupu. Ta propozycja wywołała rozdźwięki wśród Rzymian, które zakończyły się, jak zgodnie twierdzą źródła, dzięki Appiuszowi Klaudiuszowi, który niczym *deus ex machina* przybył do senatu i rozwiął wątpliwości radzących nad przedłożoną ofertą⁷⁹. Kineas został zatem odprawiony do Pyrrusa z odpowiedzią, iż owszem zawiązanie przyjaznych stosunków z Rzymem jest możliwe, ale dopiero po jego wycofaniu się z Italii.

O ile rzymskie negocjacje mogą ilustrować nastawienie Republiki do ziem Italii jako zazdrośnie strzeżonej strefy wpływów, o tyle z praktycznego punktu widzenia okazały się nieco spektakularnym popisem. Dlatego też niebawem przybyło do Tarentu rzymskie poselstwo, oficjalnie w sprawie jeńców wojennych, na czele którego stanął Gajusz Fabrycjusz. Krzysztof Kęciek sugeruje, iż pod barwnymi opowieściami dziejopisarzy o cnotliwym zachowaniu się rzymskiego wysłannika, tak naprawdę ukryta została kwestia negocjacji pokojowych prowadzonych przez Rzym⁸⁰. O rozstrzygnięcie sprawy jest tym trudniej, iż poza milczeniem źródeł w sprawie rzekomych rokowań, trudności nastrocza różna w poszczególnych przekazach kolejność biegu wypadków, co ma niebagatelne znaczenie w ustalaniu prawdopodobieństwa wydarzeń⁸¹. Abstrahując od tej spornej kwestii, warto jeszcze zwrócić uwagę na opis tego poselstwa u dziejopisa, który ewidentnie hołduje wielkości Romy i włącza się w jej linię propagandową – Kasjusza Diona. Pyrrus występuje bowiem w nim w zadziwiającej roli kajającego się przywódcy, który w przepraszającym tonie prosi rzymską stronę o pokój i przyjaźń⁸².

⁷⁷ Plutarch, *Pyrr.* 18.

⁷⁸ Appian, *Samn.*, 10, 1.

⁷⁹ Liwiusz, periocha XIII; Plutarch, *Pyrr.* 18; Appian, *Samn.*, 10, 2-6; M.R. Lefkowitz, *op.cit.*, s. 159. Autorka nie przypisuje takiego znaczenia sławnemu wystąpieniu Appiusza Klaudiusza, twierdząc, iż decydującym w odrzuceniu paktu z Pyrrusem mógł okazać się zawarty wcześniej sojusz z Kartaginą.

⁸⁰ K. Kęciek, *op.cit.*, s. 111-112; O tym, że Rzym również zabiegał o pokój z Pyrrusem, zob. M.R. Lefkowitz, *op.cit.*, s. 158.

⁸¹ M.R. Lefkowitz, *op.cit.*, s. 147-177. Analiza przebiegu negocjacji w poszczególnych źródłach.

⁸² Kasjusz Dion, IX, 40, 32-33.

Efektom poselstwa było uwolnienie rzymskich jeńców z zastrzeżeniem, iż jeśli nie uda się osiągnąć pokoju, mają wrócić po święcie Saturnaliów do Tarentu. Porozumienia nie osiągnięto, a jeńców z niezwykłą skrupulatnością odesłano Pyrrusowi. Nie poddając się, król uczynił względem Rzymian kolejny gest i najprawdopodobniej wtedy odesłał bez okupu dwustu jeńców, jako wyraz swojej wspaniałości. U Plutarcha i Appiana ten gest wiąże się ze sprawą niedoszłego truciela z otoczenia Pyrrusa, którego konsulowie Fabrycjusz i Emilusz, rzecz całkiem oczywista, ani myśleli wykorzystać przeciwko rywalowi, ale jak przystało na obywateli, dla których *pietas* i *virtus* stanowiły priorytet każdego działania, wydali go Ajakidzie⁸³. Ten niezrażony poprzednimi próbami, postanowił wykorzystać tę okazję i właśnie wtedy zwrócił jeńców, wysyłając jednocześnie znowu Kineasa do Rzymu, aby spróbował wyhandlować jakieś porozumienie. Rzymianie nie wykazali jednak pragnienia ugody, ponawiając postulat wycofania się Pyrrusa z Italii i, aby nie czuć się ograniczonymi darami od króla, odesłali mu tyleż samo Tarentyjczyków i Samnitów⁸⁴.

Pyrrus wykazał się w rokowaniach z Republiką nie łąda cierpliwością, zupełnie zrozumiałą w kontekście chociażby dysproporcji ilości rekrutów, którymi dysponowały obie strony. Ale bez koloryzowania trzeba stwierdzić, że niewiele mu one przyniosły korzyści. Teraz było już oczywiste, że jedyne możliwe rozwiązanie znajduje się na polu walki, wśród szczęku broni. Po pozyskaniu odpowiednich środków, między innymi ze skarbów świątynnych, wzmocnieniu armii i dołączeniu do niej Samnitów i Lukanów, Ajakida wyruszył w kierunku kraju Dauniów⁸⁵, których miał zamiar sobie pozyskać. Stało się jednak inaczej. To Rzymianie dysponujący lepszą siłą perswazji „zaprosili” do swojego obozu dotychczas neutralne plemię.

Runda druga: Askulum

Bitwa rozegrała się w roku 279 niedaleko miejscowości Askulum, w zachodniej Apulii. Jej pierwszy dzień rozpoczął się wybitnie niepomyślnie, gdyż armia Pyrrusa została zmuszona do walki na niedogodnym terenie. Dzień następny przyniósł jednak zmianę i walki toczono już w miejscu dającym możliwość wykazania się królewskim żołnierzom i ich czworonożnym, złowrogim partnerom. To właśnie słoniom po raz kolejny przypisano decydującą rolę w zwycięstwie pod Askulum, nie doceniając tak dowództwa Pyrrusa, jak i waleczności jego żołnierzy⁸⁶. Florus stwierdził nawet w swojej relacji, zupełnie niedorzecznie, że to legiony pokonały wojska królewskie, a co więcej sam Pyrrus byłby zginął w walce, gdyby nie nadeszła noc i gdyby „nie został wyniesiony przez straż przyboczną na swoim orężu”⁸⁷. Justyn zanotował tylko, że wynik stoczonej bitwy był równy temu spod Herakleji, a według Tytusa Liwiusza nie przyniosła ona rezultatu⁸⁸.

⁸³ W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 90-94. Badacz po przeanalizowaniu listu konsulów i skonfrontowaniu go z chronologią zdarzeń zdemaskował zabiegi rzymskiej annalistyki i odkrył kompromitującą Republikę wersję wydarzeń.

⁸⁴ Plutarch, *Pyrr.* 21; Appian, *Samn.*, 11,1-5.

⁸⁵ Zachodnia Apulia.

⁸⁶ Plutarch, *Pyrr.* 21.

⁸⁷ Florus, I, 13.

⁸⁸ Liwiusz, *periocha* XIII ; M.J.Justinus, XVIII, 1.

Fakt zwycięstwa Pyrrusa jest oczywiście bezsprzeczny. Jednak było ono mało efektywne. Zamiast umocnienia się w Italii przyniosło znaczne straty wśród żołnierzy, których Pyrrus, w przeciwieństwie do Rzymu, nie miał skąd brać, a także spadek chęci do walki wśród sprzymierzeńców. Zaistniała sytuację skwitować można słowami Kasjusza Diona: „Każda potęga, która wbrew oczekiwaniom upada na duchu, traci siłę”⁸⁹.

***Reculer pour mieux sauter?*⁹⁰**

Pyrrus jednak ani myślał popadać w depresję. Zresztą nie miał na to czasu. Niemal równocześnie dotarły do niego dwie dobre wiadomości: „jak głosiła fama (...) wzywano go”⁹¹ na Sycylię, a zaistniała także możliwość sięgnięcia po wysioną Macedonię, która po najeździe Celtów pozostawała bez władcy⁹². Podjęcie decyzji stanowiło niemały dylemat. Ostatecznie Pyrrus postanowił w pierwszej kolejności skorzystać z oferty wysuniętej w imieniu mieszkańców Sycylii przez Thoinona i Soistratosa⁹³, pragnących oswobodzenia od Kartagińczyków. Możliwe, iż w ten wybór była wkalkulowana dalsza ekspansja na zimie Afryki, w razie pomyślnego przebiegu operacji na wyspie. Analizując wybór Epiroty, P.R. Franke wskazał poza tym na możliwość legitymizacji władzy na wyspie poprzez dawne małżeństwo z Lanassą. Również sam fakt władania Sycylią był bez wątpienia silną pokusą związaną z mirem i bogactwem. Przypuszczalnie pewną rolę odegrało szerzone przez Pyrrusa hasło wolności Greków, a może też w perspektywie lepsza pozycja wyjściowa w przyszłych walkach z Rzymem⁹⁴. Oczywiście podjęcie propozycji sycylijskiej nie oznaczało rezygnacji z walki o tron macedoński czy poddanie się w walce z Rzymem. Dla zabezpieczenia sprzymierzeńców, przed wypłynięciem na Sycylię Pyrrus miał wzmocnić miasta silną załogą i zawrzeć pokój z Rzymem, o czym znajdujemy wiadomość u Appiana (Plutarch i Justyn wspominają tylko o wzmocnieniu sprzymierzeńców)⁹⁵.

Po przybyciu na Sycylię w 278 r., Pyrrus uwolnił od punickiego panowania Syrakuzy, za co

„nazwano go królem Sycylii i [uwaga *novum* – M.A.] Epiru. Radując się z tych sukcesów przeznaczył dla swego syna, Helenosa⁹⁶, królestwo Sycylii, jako że należało ono do jego dziadka, a dla [drugiego – M.A.] syna, Aleksandra – królestwo Italii”⁹⁷.

Pyrrus ponownie znalazł się w bardzo dobrej sytuacji, lecz pomimo kolejnych sukcesów nie dał się zwieść i, dostrzegając zapewne analogie do pobytu w Tarencie, rozpoczął intensywne działania przygotowawcze, w celu ostatecznego rozprawienia się z żywiołem punickim. Jedynym punktem, którego, mimo ciężkich prób, nie udało się opanować nowemu królowi Sycylii, była twierdza

⁸⁹ Kasjusz Dion, IX, 42.

⁹⁰ Z fr., „cofnąć się, aby (z rozprędu) lepiej skoczyć”

⁹¹ M.J. Justynius, XXIII, 2.

⁹² Diodorus, XXII, 8, 2; Plutarch, *Pyrr.* 22; Pauzaniusz, XII, 5; Justyn, XVIII, 2.

⁹³ Dwaj pretendenci do tyranii w Syrakuzach.

⁹⁴ P.R. Franke, *op.cit.*, s. 474-475.

⁹⁵ Plutarch, *Pyrr.* 22; Appian, *Samn.*, 12; M.J. Justynius, XVIII, 2.

⁹⁶ Helenos był synem Pyrrusa i Lanassy, natomiast Aleksander: Pyrrusa i Birkenny.

⁹⁷ M.J. Justynius, XXIII, 3.

Lilybeum⁹⁸. Bastion oporu Kartagińczyków ani myślał o poddaniu się władzy Pyrrusa. Przybyli w poselstwie do króla Punijczycy proponowali mu pokój i pozostawienie im Lilybeum, za co chcieli okupić się okrętami i złotem. Odpowiedź Pyrrusa była bezwzględna i w perspektywie zgubna. Nakazał im opuszczenie Sycylii, a jako granicę z terenami greckimi wskazywał afrykański wybrzeże⁹⁹. Trzeba zwrócić uwagę, iż propozycja Kartaginy była jednoznaczna ze złamaniem przez nią porozumienia zawartego w 280 lub 279 r. z Rzymem. Nie pozostało to z pewnością bez wpływu na stosunki pomiędzy tymi państwami.

Od tego momentu Pyrrus znalazł się na równi pochyłej. Rządy Ajakidy, złe i w niektórych relacjach przybierające wręcz despotyczny charakter, pozbycie się Thoinona i Soistratosa, wizje wyprawy na Kartaginę – to wszystko doprowadziło do wybuchów niezadowolenia i opuszczenia króla przez najcenniejszych sojuszników na rzecz Punijczyków czy sąsiednich Mamertynów. Sytuacja zaczynała być trudna. I wówczas dotarła do Pyrrusa informacja z Italii z prośbą o pomoc od sprzymierzeńców, którzy nie najlepiej radzili sobie z atakami rzymskimi. Rachunek był prosty – w tym momencie Sycylia nie przedstawiała z punktu widzenia Epiroty większych perspektyw, a więc i wycieczka do Kartaginy nie miała racji bytu. Jak już zostało powiedziane Pyrrus nie zwykł był palić za sobą mostów, dlatego za nadal aktualną uważał możliwość opanowania Macedonii z 279 r., a jakby nie patrzeć Italia leży doń po drodze.

Imperium kontratakuje. Runda trzecia: Maleventum

W większości przekazów opuszczenie Sycylii przez Pyrrusa zostało potraktowane jako ucieczka lub konieczność¹⁰⁰. Następująca przeprawa do Tarentu także nie należała do spokojnych. Jak już wyżej wspomniano Kartagińczycy, proponując Pyrrusowi pokój w 276 r., złamali zawarte trzy lata wcześniej porozumienie z Rzymem. Straciwszy jednego sojusznika, rozpoczęli poszukiwania zastępcy. Wybór padł na Mamertynów usadowionych w przejściu z Sycylii na czubek italskiego buta. Teraz, już jako współpracownicy, uknuł plan mający na celu eliminację Pyrrusa. Kartagińczycy wydali obladowanym okrętom królewskim skuteczną bitwę, a resztki, które dotarły do Italii, zostały jeszcze przetrzebione przez oczekujących nań kartagińskich sojuszników. Według Plutarcha ocalenie od ostatecznej klęski ze strony Mamertynów było osobistą zasługą Pyrrusa, który, odpowiadając na wyzwanie jednego z nich, nieco podirytowany przeciął go na pół, czym skutecznie odstraszył od dalszych zaczepek jego współziomków¹⁰¹. Idąc za przekazem Appiana, po klęsce na morzu Pyrrus udał się do Lokrów Epizefryjskich¹⁰². Mieszkańcy miasta, z powodu swojej obecnej komitywy z Rzymem i wymordowania stacjonującego u nich do niedawna garnizonu epirockiego, dalecy byli od euforii, zobaczywszy Ajakidę. Król, wykorzystując jako pretekst wiarołomność Lokryjczyków, zaczął mordować i łupić mieszkańców, a będąc w zapaści finansowej w perspektywie zbliżającego się starcia z Rzymem, poważił się nawet na grabież darów wotywnych z wielce znanej świątyni

⁹⁸ Nadmorskie miasto Sycylii, jedna z głównych twierdz punickich.

⁹⁹ Plutarch, *Pyrr.* 23.

¹⁰⁰ Plutarch, *Pyrr.* 23; M.J. Justynius, XXIII, 3; Według Appiana to Kartagińczycy wypędzili Pyrrusa z Sycylii, zob. Appian, *Samn.*, 12, 1.

¹⁰¹ Plutarch, *Pyrr.* 24.

¹⁰² Kolonia Lokrydy na południu Italii.

Persefony. Naturalnie znieważone bóstwo nie pozostało dłużne i podczas przeprawy Pyrrusa do Tarentu odwdzińczyło się z nawiązką zsyłając nań burzę¹⁰³.

Prawdopodobnie konsekwencją przegranej bitwy morskiej z Kartaginą podczas przeprawy do Italii była propozycja przedłożona przez Pyrrusa Antygonowi Gonatasowi¹⁰⁴. Ajakida „prosił” syna Demetriusza o pomoc wojskową, zastrzegając, iż jeśli jej nie otrzyma, będzie zmuszony wzmocnić swoją siłę kosztem Antygona, chociaż wolałby uczynić to kosztem Republiki. Oferta zdawała się być nie do odrzucenia. Jednakże Antygon krótkowzrocznie postanowił dać odpowiedź negatywną¹⁰⁵.

Niepowodzenie „negocjacyjne” sprawiło, że Pyrrus mógł liczyć tylko na sprzymierzeńców w Italii. Jednak po dotarciu do Tarentu okazało się, że ci, w których pokładał największe nadzieje – Samnici, oprócz wyczerpania i upadku ducha, nadal mają do króla żal za opuszczenie ich i udanie się na Sycylię. Ponadto Epirota musiał podzielić swe siły, aby móc przeciwstawić się dwóm samodzielnym armiom konsularnym¹⁰⁶. Z częścią wyprawił się Pyrrus przeciwko Maniuszowi Kuriuszowi Dentatusowi, który oczekiwał pod Maleventum (od 268 r. Beneventum) na posiłki od Lucjusza Korneliusza Lentulusa¹⁰⁷. Czas działał na niekorzyść króla, dlatego postanowił pod osłoną nocy uderzyć na Dentatusa z zaskoczenia, zanim obie armie się połączą. Plan się nie powiódł i Pyrrus dostrzeżony przez nieprzyjaciela został zmuszony do odwrotu. Na tym jednak nie koniec. Rozozochocony sukcesem, Dentatus w porywie odwagi postanowił wydać Ajakidzie walną bitwę, w której po raz kolejny o zwycięstwie miały zdecydować słonie. Teraz jednak dopomogły zatriumfować Rzymianom¹⁰⁸.

Badacze zajmujący się poczynaniami Pyrrusa, Witold Chrzanowski i Krzysztof Kęciek, zgodnie twierdzą, iż bitwa pod Maleventem, jeżeli rozpatrywać ją pod kątem sztuki wojennej, okazała się *de facto* remisem. Biorąc jednak pod uwagę praktyczne przełożenie oznaczała strategiczną wygraną Rzymu. Rzymscy historycy nie zagłębiali się w takie detale i jednogłośnie orzekli zwycięstwo Republiki¹⁰⁹.

Dla Pyrrusa bitwa pod Maleventem była ostatnią stoczoną w Italii. Pozostawwszy w Tarencie garnizon z synem, Helenosem, i przeprowadziwszy na koniec jeszcze jeden podstęp propagandowy¹¹⁰ w celu zabezpieczenia miasta, odpłynął do ojczyzny¹¹¹. Bardzo „optymistycznie” całą sytuację podsumował Plutarch¹¹²: „Pyrrus musiał porzucić swoje nadzieje co do tych krajów [Italii i Sycylii – M.A.], straciwszy w nich sześć lat walk”.

¹⁰³ Appian, *Samn.*, 12, 3–6.

¹⁰⁴ P.R. Franke, *op.cit.*, s. 482: prośba wystosowana do Antygona miała zostać skierowana też do Antiocha.

¹⁰⁵ M.J. Justynius, XXV, 3.

¹⁰⁶ Jakoby ów kryzys poborowy dotknął także rzymskich konsulów, którzy po wybuchu plagi w 276 r. musieli zmierzyć się z problemem skurczonych zasobów ludzkich, zob. P.R. Franke, *op.cit.*, s. 482.

¹⁰⁷ Maniusz Kuriusz Dentatus i Lucjusz Korneliusz Lentulus – konsulowie roku 275 p.n.e.

¹⁰⁸ Plutarch, *Pyrr.* 25; O dezorganizacji na polu walki wywołanej przez słonie, zob. Florus, I, 13.

¹⁰⁹ W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 130; K. Kęciek, *op.cit.*, s. 190; M. Jaczynowska, *Dzieje Imperium Romanum*, Warszawa 1995, s. 17. Według autorki podział w rozumieniu wyniku bitwy pod Maleventem jest dość krystaliczny: źródła o proveniencji rzymskiej ogłosiły ją wielkim zwycięstwem, dla greckich autorów była nierozstrzygnięta.

¹¹⁰ Pyrrus zorganizowany wyreżyserowane spotkanie wyższych urzędników Epiru i Tarentu, zapewnił ich o pomocy ze strony Antiocha i Antygona, co było niezgodne z prawdą. Wiedział on jednak, że w ten sposób nowina o rzekomym wsparciu dotrze także do Rzymu. Tak też się stało i Rzymianie jakoby w jej wyniku zaniechali działań przeciwko Pyrrusowi.

¹¹¹ Pausaniasz, XIII, 1.

¹¹² Plutarch, *Pyrr.* 26.

*Nil desperandum*¹¹³

Do Epiru król powrócił latem 275 r. ze znacznie okrojonymi zasobami wojskowymi i finansowymi. Możliwe, że zanim przystąpił do walk o tron Macedonii, zwrócił się, jak chce Witold Chrzanowski, z prośbą o pomoc do Ptolemeusza II Filadelfosa, proponując mu w zamian za pożyczkę i interwencję w Rzymie, celem wydostania syna z Italii, zaabsorbowanie uwagi dwóch adwersarzy Ptolemeusza: Antygona Gonatasa i Antiocha¹¹⁴. Władca Egiptu miał przystać na taki układ. Według Chrzanowskiego opis Kasjusza Diona, przedstawiający egipskie poselstwo do Rzymu z 273 r., od którego datuje się tradycyjnie nawiązanie stosunków dyplomatycznych między tymi państwami, przedstawia nic innego, jak właśnie interwencję Ptolemeusza II w sprawie uwolnienia epirocckiej załogi z Italii¹¹⁵. W relacjach Plutarcha i Justyna nie odnajdujemy jednak wzmianki o takim sojuszu Pyrrusa z Ptolemeuszem II, a tylko informacje o tym, jak król Epiru sam zdołał podporządkować sobie znaczne siły Antygona¹¹⁶.

Wątpliwości nie budzi fakt wzmocnienia Pyrrusa, który nowo nabyte siły musiał gdzieś spożytkować. Tron Macedonii był dla niego zawsze doskonałym celem, a teraz okazja do jego opanowania była wprost wyborna. Zaatakował zatem Antygona Gonatasa, którego zdołał pokonać nie tylko przy pomocy oręża, ale także rozumnej polityki i wykorzystania autorytetu, jakim cieszył się w świecie greckim. Chwila triumfu nadeszła i Pyrrus, uzyskawszy znaczne poparcie żołnierzy przeciwnika, został władcą Macedonii. Ale jak wiemy, rozkoszowanie się rządami nie było specjalnością Ajakidy. Zlekceważył on znamienny incydent, kiedy to po zdobyciu Ajgaj, najstarszej macedońskiej stolicy, jego galijscy najemnicy dopuścili się świętokradztwa naruszając królewskie groby w poszukiwaniu łupów¹¹⁷. Oprócz tego należy odnotować brak dążeń Pyrrusa do umocnienia świeżego panowania w Macedonii, zadziwiający tym bardziej, że Antygon systematycznie odbudowywał swe siły. Za te ostatnie poczynania króla Pauzanasz, a także Plutarch obarczyli odpowiedzialnością Kleonymosa¹¹⁸, który przekonał króla do opuszczenia Macedonii i przybycia na Peloponez, celem odzyskania dla niego królewskich rządów w Sparcie¹¹⁹. W tych posunięciach miał też dopingować Pyrrusa władca Egiptu – Ptolemeusz II, z którym połączony był najpewniej sojuszem¹²⁰.

Wkroczywszy na Peloponez, Pyrrus zbywał pytających go o powód wyprawy posłów spartańskich chwytliwym hasłem obronny Hellady przed nielubianym Antygonem. Ale cel jego przybycia był chyba tajemnicą polisyznela i, choćby oceniając liczebność prowadzonych oddziałów, głównie galijskich,

¹¹³ Z łac. (Horacy, *Pieśni*, 1, 7, 27) „nie ma powodu do rozpacz”.
¹¹⁴ Syn Seleukosa I Nikatorai jego sogdiańskiej żony Apamy

¹¹⁵ W. Chrzanowski, *op.cit.*, s. 136. Taka interpretacja Kasjusza Diona w sprawie układu z 273 r. p.n.e. wydaje się być naciągana. Jakoby w okresie walk między Antygonem a Pyrrusem Ptolemeusz II był pasywny, zob. B. Bravo, E. Wipszycka, *op.cit.*, s. 87. Więcej na temat nawiązania stosunków pomiędzy Egiptem a Rzymem, zob. T. Grabowski, *Ptolemeusze i Rzym. Przyjaźń czy zależność: Stosunki polityczne w latach 273-43 p.n.e.*, Kraków 2005, s. 59-83.

¹¹⁶ Plutarch, *Pyrr.* 26; Justyn, XXV, 3.

¹¹⁷ A. Świderek, *op.cit.*, s. 140-141.

¹¹⁸ Syn króla spartańskiego Kleomenesa II, stryj Areusa.

¹¹⁹ Plutarch, *Pyrr.* 26; Pauzanasz, XIII.

¹²⁰ S. Sprawski, *Grecja starożytna* [w:] *Historia Grecji*, red. J. Bonarek, T. Czekalski, S. Sprawski, S. Turlej, Kraków 2005, s. 184.

zdawano sobie sprawę z nowych ambicji Epiroty – zagarnięcia Peloponezu. Po podporządkowaniu sobie Achai i Messenii dotarł do Lakonii, którą począł pustoszyć, a stąd ruszył prosto na Spartę. Lekceważąc siły miasta, osłabione nieobecnością króla Areusa, Pyrrus nie zdecydował się od razu po przybyciu wziąć go szturmem. To, co zobaczył Ajakida następnego dnia, stanowiło dla niego pewnie niemałe zaskoczenie. Powszechna mobilizacja mieszkańców Sparty, bezprecedensowa odwaga kobiet pod przywództwem żony Areusa – Archidamii¹²¹, a także przybycie w decydującej chwili posiłków od Antygona i powrót Areusa doprowadziło do odparcia ataków Pyrrusa. Ewenementem jest, że dotychczasowi nieprzejednani wrogowie, Sparta i Antygon Gonatas, pod wpływem wyprawy króla Epiru połączyli siły we wspólnym działaniu. W istocie Pyrrus miał wielki dar – łączenia zwaśnionych stron przeciwko swojej osobie.

Nadzieję na rehabilitację za porażkę w lacedemońskim mieście dało zaproszenie wystosowane z Argos. Chodziło o konflikt wewnętrzny pomiędzy dwoma stronnictwami: Arysteasa i Arystypposa¹²². Pyrrus miałby zająć się obroną pierwszego z nich. Tak się złożyło, że jego konkurenta całkiem przypadkiem popierał nie kto inny, jak dobry znajomy króla Epiru, Antygon *in propria persona*. Nim przybył do Argos, po drodze stracił Pyrrus swojego syna, Ptolemeusza, zabitego przez Spartan. Wypadek ten, oprócz oczywistego wydzwisku emocjonalnego, spowodował także opóźnienie w przybyciu do miasta. Kiedy więc wojska Pyrrusa pojawiły się pod jego murami, Antygon zdążył już osadzić swoje posiłki na pobliskim wzgórzu¹²³. Wobec tego król Epiru umiejscowił się na równinie i posłał do przeciwnika pismo, w którym mało taktownie wzywał go do stoczenia walki o nowy tytuł królewski. Antygon jednak nie przypominał w usposobieniu ani swojego ojca, ani dziada. Nad ciągłą walkę przedkładał spokojne rządy, sprawy wojskowe ustępowały zamiłowaniom filozoficznym, z czego zresztą sztychował Ajakida. Odpowiedź na jego zaczepkę dobrze charakteryzuje całą politykę Antygona, którego: „strategia polega nie tylko na walce zbrojnej, ale i na korzystaniu z odpowiedniej chwili (...)”¹²⁴. Ta w istocie nadeszła niebawem.

Tymczasem mieszkańcy miasta przejrzeni na oczy i zobaczyli, że na własne życzenie znaleźli się między młotem a kowadłem. Dyplomatycznie poprosili zatem o neutralność i odstąpienie od miasta. Przystali na to obaj rywale, choć Pyrrus, inaczej niż Antygon, nie dał żadnej poręki dla złożonej obietnicy.

Nie dał, bo i przestrzegać jej chyba nie zamierzał. Wykorzystując pomoc Arysteasa nocą zaczął cichaczem wkraczać z wojskiem do miasta. Pochód ten nie okazał się jednak bezszelestny, a najwięcej rumoru narobiły słonie, którym trzeba było demontować wieżyczki na grzbietach. Mieszkańcy zaalarmowani hałasem wezwali do walki Antygona. Opis niezwykłego starcia jakie wywiązało się pomiędzy stronami może przyprawić o zawrót głowy¹²⁵. Sytuacja stała się dla Pyrrusa naprawdę trudna.

¹²¹ M.J. Justynius, XXV, 4. Historyk z pewną przesadą wyraził się o roli kobiet w odparciu ataków Pyrrusa, zupełnie nie zwracając uwagi na inne czynniki.

¹²² Arystokraci argijscy.

¹²³ Plutarch, *Pyrr.* 31; por. M.J. Justynius, XXV, 5. Według niego Antygon zamknął się w murach miasta.

¹²⁴ Plutarch, *Pyrr.* 31.

¹²⁵ Plutarch, *Pyrr.* 32-34; Pauzanasz, XIII, 8.

Ohe! Iam satis est¹²⁶

Miarę goryczy dopełniła udzielona niegdyś Pyrrusowi przepowiednia, mówiąca, że zginie niechybnie, gdy zobaczy wilka i wołu idących ku sobie do walki wśród darów ofiarnych – a taką scenę zobaczył właśnie na jednej z rzeźb. I owszem, król Epiru znalazł śmierć w murach Argos, ale nie w bezpośredniej walce, której poświęcił niemal całe życie. Kapryśny los, niewybredne poczucie humoru Tyche sprawiło, że niezwykłego wojownika z całym jego dorobkiem i autorytetem, bagażem doświadczeń i wiedzy powaliła staruszka, mieszkanka Argos, która w obronie swego syna z godną pozazdrosczenia celnością cisnęła dachówką w Pyrrusa¹²⁷. Głoszono później, iż pod jej postacią w rzeczywistości ukryła się Demeter, opiekunka Argos. Reszty dokonał niejaki Zopyros, który półprzytomnego Ajakidę skrócił o głowę. Materialne świadectwo pokonania przeciwnika zostało dostarczone przez syna Antygonowi, który podobno miał zapłakać nad losem rywala¹²⁸. Mało prawdopodobna wydaje się ta tkliwość, chociaż, biorąc pod uwagę łagodny charakter Antygona, nie da się jej wykluczyć. Osieroconego syna odesłano do Epiru, a Pyrrusowi sprawiono królewski pogrzeb. Jego śmierć w 272 r. sprawiła, że cała Hellada wraz z Peloponezem znalazła się w mocy Antygona Gonatasa.

It's a long way to Tipperary¹²⁹

Całe życie naszego bohatera to jedna wielka walka tak na polu bitwy, jak i na politycznej scenie. Jaki był jej cel? Do czego prowadzić miała ta powykręcana na wszystkie możliwe sposoby droga? Do zawładnięcia Macedonią, Wielką Grecją, Kartaginą? Do budowy zachodniego imperium? Do realizowania wolności Hellenów? A może po prostu do niezagrożonego i niekwestionowanego panowania nad nominalną ojczyzną? Ta ostatnia opcja wydaje się mało realna, zwłaszcza jeżeli chodzi o praktyczne przełożenie na sytuację Pyrrusa, w której nasz bohater mógłby rzec: *Kde domov muj?*¹³⁰ Ale niczego przesądzać nie można. Deprecjonuje się sukcesy Pyrrusa w dziedzinie polityki, kładąc nacisk przede wszystkim na jego zdolności w kwestiach militarnych. Taka opinia nie wydaje się być uzasadniona, a fakty mówią same za siebie: zdobył Pyrrus wielce znaczącą pozycję wśród diadochów i zyskał sobie opinię cennego sojusznika, którego warto mieć u boku, z którym trzeba się liczyć i którego należy poważać; obronił miasta Wielkiej Grecji przed rosnącym w siłę Rzymem spowalniając jego ekspansję; wreszcie pohamował apetyty Kartaginy na Sycylii.

Oczywiście można uznać, że te sukcesy okazały się w znacznej mierze efemerydą. Ale trudno oczekiwać, aby w ówczesnych warunkach władca małego Epiru, pozbawiony wiernych i zdeterminowanych sprzymierzeńców, zdołał na trwałe pokonać dwie wiodące siły, które niebawem rozegrały ze sobą bój ostateczny: Rzym i Kartaginę. O tym jednak, jak duże piętno odcisnęła w świa-

¹²⁶ Z łac. „och, już dosyć!”

¹²⁷ O narzędziu zbrodni, por. Pauzaniusz, XIII, 8. Według niego Pyrrus został uderzony czerepem. Zdaniem M.J. Justyniusza (XXV, 5) był to kamień.

¹²⁸ Plutarch, *Pyrr.* 31-34.

¹²⁹ Z ang. „Daleka jest droga do Tipperary”, (*przen.*) do domu rodzinnego, do celu, do kresu trudów itp.

¹³⁰ Z czes. „Gdzie mój dom”.

domości przyszłego monopolisty władzy działalność Pyrrusa świadczą doskonale wzmianki o nim w rzymskiej historiografii. Znamienna jest ta zamieszczona u Tytusa Liwiusza, w której konsul chcący przekonać zebrane komicja do wypowiedzenia wojny Filipowi V posłużył się wspomnieniem działalności Pyrrusa w Italii, aby unaocznić zebranych obywatelom, co stanie się, jeżeli nie podejmą decyzji o przeciwdziałaniu zagrożeniu. Wyborcy momentalnie poczuili się przekonani¹³¹. Doceniony został Pyrrus także w anegdocie zamieszczonej u Appiana, w której Hannibal postawił go na drugim miejscu pod względem sztuki dowodzenia, zaraz po jego krewniaku Aleksandrze Wielkim¹³².

A *propos* wielkiego Macedończyka – wielką krzywdą wyrządzoną Pyrrusowi było przydanie mu przez dziejopisarzy „kompleksu Aleksandra”, który jakoby miał mu zawsze towarzyszyć i prowadzić do nieustannych walk. Tłumaczenie pobudek Ajakidy właśnie chęcią naśladownictwa i ambicją dorównania przodkowi, w połączeniu z kreowaniem go na napaleńca, który niczym w transie szuka sobie coraz to nowych rozrywek w postaci obiektów do opanowania, jest co najmniej nadużyciem. Chociaż nie należy także przymykać oczu i nie dostrzegać pewnej nerwowości, niestabilności w ruchach Pyrrusa, swojego rodzaju młodzieńczego zapалу z całą jego specyfiką.

Ewenementem w literaturze na temat króla Epiru jest dostrzeżenie go w samej istocie pełnionej godności. Dokonał tego Pierre Leveque, który nakreślił obraz Pyrrusa także pod kątem zdolnego zarządcy, który doprowadził do oswobodzenia swojego królestwa od niebezpieczeństwa barbarzyńców, dbał o gospodarcze kontakty zagraniczne oraz propagował działalność kulturalną.

Seneka napisał: „Istnieją trzy sposoby życia (...): jeden – oddawanie się przyjemnościom, drugi – rozmyślaniu, trzeci – działaniu”¹³³. Dodał jednak, że wybór jednego z nich nie odgradza od czerpania z pozostałych, iż tak naprawdę żaden nie występuje w wykrystalizowanej formie. Nie inaczej przedstawia się postać Pyrrusa. Był on człowiekiem czynu, zwłaszcza wojennego – był nim przede wszystkim. Ale nie tylko.

Król Epiru był człowiekiem swoich czasów. Czasów, które rządziły się swoimi prawami. Wykształciły także nową charakterystykę władzy monarszej, którą teraz zdobywa się nie dzięki urodzeniu, ale zdolnościom wojskowym, rozsądnej polityce i sile ducha. Stwierdzenie, iż Pyrrus bardzo dobrze wpisuje się w ten nowy model, nie będzie niczym więcej niż zasłużonym oddaniem mu sprawiedliwości, której jak dotąd skąpiono królowi Epiru.

¹³¹ Liwiusz, XXVIII, 7-8.

¹³² Appian, *Wojny syryjskie*, 10, 38-40.

¹³³ Seneka, *Myśli*, wybrał, przełożył i opracował Stanisław Stabryła, Kraków 2006, 7,1.

PRZEMYSŁAW SOLECKI

POGLĄDY MATEUSZA Z KRAKOWA NA GODNOŚĆ STANU KAPŁAŃSKIEGO I JEGO BOLĄCZKI NA PRZEŁOMIE XIV I XV WIEKU

Mateusz z Krakowa (ok. 1345-1410), wybitny filozof, teolog, profesor uniwersytetu praskiego i heidelberskiego, biskup Wormacji, spowiednik i zaufany człowiek cesarza Ruprechta II, studiował w Pradze jako uczeń Henryka z Oyty, profesora teologii w Pradze i na paryskiej Sorbonie. Był znanym koncyliarystą, reformatorem stosunków kościelnych i zwolennikiem przebudowy instytucji Kościoła w praktycznym duchu teologii *via moderna*¹.

Mateusz angażował się mocno w pracę kaznodziejską. Jego dwa najbardziej znane i uznawane wręcz za arcydzieła sztuki oratorskiej kazania synodalne wygłoszone w Pradze – *Quid est quod dilectus* (1384) i *Digne ambuletis* (1386) – są wyrazem poglądów Mateusza z Krakowa na temat moralnego upadku stanu duchownego i próbą odpowiedzi na dręczące współczesnych myślicieli pytanie o drogę naprawy tego stanu rzeczy. Mateusz zwraca w tychże kazaniach uwagę na niezwykle rolę i funkcję stanu kapłańskiego w społeczności wiernych, jego boską proveniencję oraz niezwykle godność, która to będzie tematem niniejszych rozważań.

Praski kaznodzieja wyraźnie wyróżnia stan duchowny z rzeszy wiernych, ustawiając go na szczycie hierarchii ludzkich godności. Wywyższenie to zdaje się być niepojęte dla zwykłego śmiertelnika, duchowni zachowują pierwszą po Bogu pozycję, niemalże zrównują się z nim. „Nie ma – powie Mateusz – godności większej po Bogu nad godność naszą”². Pozycja taka wynika z przejętej przez Mateusza od Hugona od św. Wiktora wizji świata podzielonego na trzy części, w którym stanowi duchownemu zostało powierzone najważniejsze zadanie – opieka nad duszą ludzką³. Kaznodzieja wyraźnie różnicuje stan kapłański od ogółu wiernych, odwołując się do przewijającej się przez omawiane kazania synodalne myśli, że pasterz musi być, idąc za św. Bernardem z Clairvaux, inny

¹ W. Seńko, *Mateusz z Krakowa* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XX (1975), s. 196-198. W zasadzie kanoniczą dziś biografią Mateusza z Krakowa jest: W. Seńko, *Mateusz z Krakowa i jego dzieło* [w:] W. Seńko, A. L. Szafrński, *Textus et Studia Historiam Theologiae in Polonia Excultae Spectantia*, vol. 2, fasc. 1, Warszawa 1974, s. 9-233.

² Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus in domo mea facit scelera multa* [w:] wyd. W. Seńko, *Mateusza z Krakowa „De praxi Romanae Curiae”*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 129.

³ *Ibidem*, s. 127.

niż wypasane przez niego owce⁴. Stany, w myśli Mateusza z Krakowa, różnią się od siebie przywilejami otrzymanymi od Boga. To one warunkują ich istnienie, to one określają hierarchię, jeżeli ona zostanie zagubiona, to porządek rzeczy zawali się. Wynikają z nich jasne przykazania moralne i obowiązki, które pomagają utrzymać odrębność – przywileje bowiem, choć przypisane do stanu, mogą zostać zatracone przez ludzi do niego należących.

Na podstawie lektury kazań Mateusza z Krakowa można wysnuć ogólny wniosek, że cały świat toczony jest ciężką chorobą – chorobą grzechu. Rozlała się ona na podobieństwo wielkiego pożaru po wszystkich jego częściach, ogarnęła wszystkie miejsca, a jej ogrom wydaje się nie do opanowania ludzkimi metodami i tylko w modlitwie i łaskowości Bożej człowiek może poszukiwać ratunku⁵. Zabieg taki, stosowany przez Mateusza w kazaniach bardzo często, celem klarownego wyłożenia problemu i pod postacią „lekarstwa” ukazania metody jego naprawy, znacznie ułatwia mu moralizatorską pracę. Ponadto, co jest o wiele istotniejsze, jest to wynik przyjętej postawy życiowej i naukowej praskiego teologa. Teologia ma bowiem charakter nie tylko praktycznych wskazówek – jest ona realnie traktowana jako lekarstwo przeciwko chorobie grzechu. Warto podkreślić, że zarówno choroba, jak i lekarstwo ma niezwykle ziemski wymiar. Wiąże się taki pogląd, jak słusznie zauważył Krzysztof Bracha, z pojmowaniem przez Mateusza z Krakowa teologii, jako tzw. *cura animarum* (troski o dusze) – duchowny jest w tej koncepcji lekarzem, jego nauka „medycyną duszy”, co oczywiście tworzy nową wizję kapłanów – lekarzy i pasterzy⁶. W jaki sposób przekłada się to na metodę pracy kaznodziei? Mateusz z Krakowa posługuje się często medycznym słownictwem i obrazuje rzeczywistość przez pryzmat świata lekarskiego. Spowiednik jest medykiem, a akt spowiedzi można pokazać jako proces leczenia. Spowiednik jest też ostrożnym i doświadczonym ekspertem, który zna gnębiące grzeszników choroby i ich przyczyny oraz wie, jakie lekarstwo należy zastosować⁷. Grzech jest więc chorobą, a Chrystus, zgodnie z myślą św. Augustyna, jest „wielkim lekarzem”⁸, który przybędzie, ponieważ na cały świat została ona rozrzucona⁹. Choroba, rozumiana jako wystąpienie przeciw godności, jest wystąpieniem przeciwko Bogu, przeciwko danym przez niego przywilejom, przeciw ustanowionemu przez niego porządkowi społeczno-religijnemu. Przyjęte przeze mnie za podstawę źródłową dwa kazania Mateusza – *Quid est quod dilectus* oraz *Digne ambuletis* – dają w tej mierze całościowy obraz i znakomicie się uzupełniają. Pierwsze diagnozuje chorobę, drugie ukazuje podstawę teoretyczną i daje stosowne lekarstwo.

⁴ Mateusz z Krakowa, *Sermo ad clerum Pragae factus: Digne ambuletis* [w:] *Mateusza z Krakowa »De praxi Romanae Curiae«*, wyd. W. Seńko, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 142.

⁵ *Ibidem*, s. 140.

⁶ K. Bracha, *Teolog – intelektualista i pasterz w społeczeństwie średniowiecznym* [w:] *Kolory i struktury średniowiecza*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2004, s. 145.

⁷ Mateusz z Krakowa, *De puritate conscientiae* [w:] *Textus et Studia Historiam Theologiae in Polonia Excultae Spectantia*, vol. 2, fsc. 1, wyd. W. Seńko, A. L. Szafranski, Warszawa 1974, s. 278-279.

⁸ *Idem*, *Digne ambuletis*, s. 140.

⁹ *Idem*, *Digne ambuletis*, s. 140.

Na początku naszych rozważań należy zastanowić się nad źródłami godności (*dignitas*) kapłańskiej, która ma być tym, co wyróżnia namaszczonego nią człowieka z ogółu wiernych. Człowiek, zdaniem Mateusza z Krakowa, obfituje w wielką godność. Jej źródeł doszukuje się w trzech sprawach, podpierając się przytoczonym przez siebie fragmentem z *Księgi Rodzaju*: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, by panował nad całym stworzeniem”. Źródłami godności są: wielkość natury ludzkiej, łaska Boża oraz władza, jaką człowiek sprawuje nad wszystkimi stworzeniami¹⁰. W tej ogólnoludzkiej teorii godności Mateusz z Krakowa wyraźnie jednak wskazuje na to, co różnicuje stan kapłański od wiernych i wywyższa go ponad nich.

Wielkość natury ludzkiej, jako źródło godności kapłańskiej, wypływa z zaczerpniętego z podanego fragmentu *Pisma Świętego* słowa *obraz* (*imago*). Mateusz uznaje, że umysł ludzki jest obrazem Boga i uczyniony jest na jego kształt. Autor odwołuje się także w swojej wizji do dzieła św. Bernarda z Clairvaux *De spiritu et anima*. Stwierdza za nim, iż jest to tzw. godność naturalna, wynikająca z jednej strony z tego, że człowiek jest dziełem całego majestatu Bożego, z drugiej zaś z obdarzenia go duszą, która jest bardzo bliska Bogu z racji swojej istoty i wiecznego trwania¹¹.

Drugim źródłem godności kapłańskiej jest **łaska Boża**, zawierająca się w słowie *podobieństwo* (*similitudo*). Łaska Boża jest jednym z najważniejszych elementów kształtujących godność człowieka. Z jednej strony jest siłą sprawczą wszystkich innych łask i godności, gdyż, jak stwierdza Mateusz, jak ciało żyje dzięki duszy, tak dusza żyje dzięki łasce, a nieco dalej dorzuca: „oto godność bez której wszystkie inne godności na nic się zdadzą i gdy ona tylko jedna jest posiadana, niewiele trzeba się troszczyć o to, że się innych nie ma”¹². Z drugiej strony daje posiadającemu ją człowiekowi niezwykle możliwości. Czyni go współuczestnikiem królestwa Ojca, oblubienicą jego Syna, świątynią Ducha Świętego, współdziedzicem Jezusa Chrystusa w Boskim dziedzictwie¹³.

Ostatnim wreszcie źródłem godności człowieka jest **władza nad wszelkim stworzeniem**, dosłownie wypływająca z *Księgi Rodzaju*. Godność władzy posiadana przez stan duchowny jest źródłem wywyższenia go ponad społeczność wiernych. Mateusz stwierdza to wyraźnie¹⁴: „Trzecią jest godność władzy, którą wy, o rektorzy i przełożeni, macie w stopniu szczególnym, w ten sposób wyprzedzając wszystkie inne godności, powszechnie posiadane przez innych ludzi”. Praski teolog powie do duchownych, że przewodnictwo to należy interpretować jako godność, dzięki której „staliście się kapłanami i kierujecie ludem Bożym, i dzięki której dusze ich są w waszych rękach”¹⁵. W czym jednak przejawia się owa władza – Mateusz z Krakowa wyróżnia kilka jej elementów, które dostępne są tylko duchownym. Duchowni są w stanie wydać człowieka na potępienie albo zapewnić mu zbawienie poprzez moc odpuszczania grzechów – mają więc władzę nad siłami piekieł; Kościół wynosi świętych na ołtarze – duchowni mają więc władzę nad niebiosami; najważniejsze jest jednak to, że duchowni mają w pewien sposób także władzę nad Bogiem, gdyż posiadają moc konsekra-

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ *Ibidem*, s. 141.

¹² *Ibidem*.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Ibidem*, s. 142.

¹⁵ *Ibidem*, s. 142.

cji i dokonują na ołtarzu tego, co Chrystus dokonał podczas wieczerzy paschalnej¹⁶. Władza, której przejawem jest moc konsekracji, jest więc najważniejszą godnością, jeżeli chodzi o wyróżnianie się stanu kapłańskiego od reszty ludzi. To ona jest źródłem identyfikacji, gdyż jest dostępna tylko dla wybranych. Marek Zahajkiewicz, podsumowując treść podręczników pastoralnych dla kapłanów, odnajduje jej uzasadnienie w liturgicznej koncepcji mszy świętej. Wierni odczytują symbolicznie postać i wszystkie gesty duchownego. Staje się on dla nich symbolem Chrystusa, a msza święta przeistacza się w symbol życia i śmierci Zbawiciela¹⁷.

Jak więc pokazałem powyżej, źródłem godności kapłańskiej jest otrzymana od Boga władza. Teraz warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób sama godność stawia na piedestale stan kapłański. Za punkt wyjścia do tej części moich rozważań przyjmę początek drugiego z omawianych kazań Mateusza z Krakowa, gdzie autor odwołuje się do myśli Hugona od św. Wiktora, który dzieli ziemską rzeczywistość na kształt trzech zawężających się okręgów. Myśliciel ten wyróżnia trzy domy – formy obecności Boga na ziemi, które stają się podstawą zhierarchizowania rodzaju ludzkiego¹⁸. Rzecz jasna, podział ten nie ma, zdaniem Zenona Kałuży, żadnych konsekwencji politycznych i Mateusz stosuje go jedynie w celach duchowych i moralnych¹⁹. Jednocześnie zaś stanowi znakomite pole do wykazania wywyższających stan duchowny przypisanych mu cech – przywilejów „stanowych”, gdyż Mateusz, posługując się swoistym trójpodziałem na ludzi wierzących i duchownych, omawia skrótkowo godność daną każdej z trzech grup. Przywilejami, które szczególnie przypisane są stanowi kapłańskiemu są: dostojęństwo (*excellens sublimitas*), wiedza (*educatio*), piecza nad skarbnicą ducha ludzkiego (*preciosi thesauri recommendatio*) oraz utrzymanie się płynące z ofiar²⁰.

Dostojęństwo wyjaśnia autor, powołując się na traktat św. Bernarda *De sacerdotali dignitate*, w taki sposób, iż kapłaństwo jest najwyższą możliwą godnością, ponieważ

„godność urzędu mierzy się wielkością tego, czego urząd dotyczy i czemu ma służyć. A cóż godniejszego może być nad ciało Chrystusa? Jakież funkcje wyższe i bardziej czcigodne nad konsekrowanie Ciała Pańskiego i nad ciągle uaktualnianie jego obecności na ziemi”²¹.

Konsekracja, czy w ogóle szafowanie sakramentami jest sprawą niezwykle istotną dla Mateusza i poświęca on temu zagadnieniu dużo uwagi w kontekście nakazu godnego ich sprawowania. Skoro jest to podstawa wyróżniania się stanu kapłańskiego od wiernych, to musi być ona pilnie strzeżona. Na niej też opiera się dostojęństwo duchownych. Myśl Mateusza zdaje się w tym miejscu odzwierciedlać panujące w Kościele tendencje. Moc sprawowania sakramentów przez kapła-

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ M. T. Zahajkiewicz, *Teoria duszpasterstwa w średniowieczu* [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, red. M. Rechowicz, t. 1, Lublin 1974, s. 245.

¹⁸ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 128.

¹⁹ Z. Kałuża, *Eklezjologia Mateusza z Krakowa* (Uwagi o «*De praxi Romanae Curiae*»), „*Studia Mediewistyczne*” 18 (1977), z. 1, s. 74.

²⁰ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 128-129.

²¹ *Ibidem*, s. 129.

na, jak zauważył Jan Fijałek, jest podnoszona jako główna motywacja do godnego życia zarówno przez myślicieli jak i ustawodawstwo synodalne²². Z niej też pochodzi wyłączenie duchownych ze społeczności ludzi świeckich.

Pomimo tego, że została wymieniona w kontekście przywilejów „stanowych”, **wiedza** zostaje przełożona przez Mateusza na dalszą część jego wystąpienia tak, że zdawać by się mogło, że w ogóle o niej w logicznie wyznaczonym miejscu nie wspomina. Jest to jednak zrozumiałe, jeżeli przyjrzymy się temu zagadnieniu w kontekście całego kazania *Quid est quod dilectus*. Wiedza jest niezbędna duchownym zarówno przy właściwym sprawowaniu Bożych tajemnic, jak i przy właściwym wykładaniu nauki *Pisma Świętego*. Wykształcenie warunkuje godziwe korzystanie z przywilejów kapłańskich. Mateusz jednak pominął ją w tej części swojego kazania i uważam, że uczynił tak z dwóch powodów. Po pierwsze, parokrotnie we wzmiankowanych kazaniach podkreśla, że głosi je do ludzi „bardzo biegłych w Piśmie”²³, którzy, jak się wydaje, doskonale rozumieli znaczenie wykształcenia dla godnego sprawowania swoich funkcji. Po drugie, wiedza nie jest dana przez Boga – jest rzeczą nabytą przez człowieka w procesie kształcenia, a to odróżnia ją od pozostałych przywilejów.

Następnym przywilejem przekazanym kapłanom jest **prawo do utrzymywania się z ofiar wiernych**, co Mateusz uzasadnia w oparciu o starotestamentową Księgę Liczb.

„Kapłani mogą korzystać nie tylko z tego, co mają i co na ogólnych warunkach jest dostępne każdemu, lecz także mogą czerpać i z tego, co składa się Bogu w ofierze, ponieważ w ten sposób Bóg umiłowanie duchownym okazał, że obdzielił ich tym, co jemu tylko przynależy”²⁴.

Sprawa utrzymania materialnego kapłanów, którzy przecież bez zaniedbywania swoich duszpasterskich obowiązków nie mogli parać się świeckimi zajęciami, była niezwykle drażliwa na przełomie XIV i XV w., do czego walenie przyczyniła się polityka fiskalna papieża. Warto w tym miejscu rozwinąć ten wątek w oparciu o najbardziej znane dzieło Mateusza z Krakowa – *O praktykach Kurii Rzymskiej*, gdzie w XII księdze szczegółowo opisuje posiadanie i dysponowanie przez duchownych dobrami kościelnymi, uznając ich posiadanie za w pewnym sensie wyznacznik przynależności stanowej.

„Otóż ludzie obdarzonych dobrami duchowymi, chociaż posiadają je oni akcydentalnie, to znaczy, mogą je nabywać i tracić bez zniszczenia swej ludzkiej natury, a to dzięki temu, że są podmiotem, w którym tkwią charyzmaty duchowe, nazywamy ludźmi duchowymi”²⁵.

Dobra duchowe stanowią widzialny znak niewidzialnej mocy boskiej, a Mateusz definiuje je nieco niżej jako wszystko to, co jest potrzebne kapłanowi do utrzymania się i do sprawowania kultu pańskiego, bowiem stwierdza, że „każda rzecz lub czynność bierze nazwę od celu, do jakiego zmierza”²⁶.

„Cały stan kapłański i jego funkcje, i czynności (...), miejsca kultu (...), ubiór i przedmioty liturgiczne (...), a nawet dobra doczesne, należące do osób duchownych a potrzebne im do wypełniania ich funkcji i obowiązków, do podtrzymywania ich własnego życia oraz przeznaczone do naby-

²² J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej*, Kraków 2002, s. 13-15.

²³ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 133.

²⁴ *Ibidem*, s. 129.

²⁵ *Idem*, *O praktykach Kurii Rzymskiej*, wyd. W. Seńko, Warszawa 1970, s. 52-3.

²⁶ *Ibidem*, s. 53.

wania przedmiotów koniecznych do służby Bożej – wszystko to nazwać można również rzeczami duchowymi²⁷.

Z wykładu Mateusza wynika jasno, że rzeczami duchowymi określić można wszystkie dobra Kościoła niezbędne do jego rzeczywistego funkcjonowania i sprawowania kultu. Kupczenie zaś nimi jest wypaczeniem funkcji kapłańskiej.

Kolejnym przywilejem danym duchowieństwu jest **piecza nad skarbnicą ducha ludzkiego**. Mateusz z Krakowa stwierdza, że Bóg obdarzył duchownych godnością opieki nad cennym skarbem. Skarb ten to dusza ludzka, której nic na świecie nie może dorównać pod względem ceny i wartości, ponieważ to za jej zbawienie Chrystus przelał swoją krew na krzyżu²⁸. Z powyższego stwierdzenia wynika rola duchownych, jako pasterzy, którzy paść mają trzodę Pana – lud chrześcijański. Pogląd o pasterskiej roli duchownego Mateusz zaczerpnął, jak sądzi Jadwiga Krzyżaniakowa, ze znanych mu kazań czeskiego kaznodziei, reformatora Jan Milicza z Kromiříža, który przed naszym teologiem zwracał uwagę na dużą rolę duchownego w społeczności parafialnej²⁹.

* * *

Zgodnie z duchem *via moderna* przejdę teraz do zdiagnozowania choroby trawiącej stan duchowny, przybliżę czytelnikowi pokrótce jej przyczyny i objawy zdiagnozowane przez Mateusza a Krakowa. Ponieważ, zgodnie z tym, co napisałem we wstępie, choroba trawiąca godność jest wystąpieniem przeciwko danym przez Boga przywilejom „stanowym”, chciałbym rozważyć upadek moralności kleru przez pryzmat tychże właśnie. Należy więc podzielić moje rozważania na sprzeniewierzenie się dostojęństwu, utrzymaniu się duchownych z ofiar składanych Bogu przez wiernych oraz pieczy nad skarbem duszy ludzkiej. Choroba będzie się w nich objawiała tym, że „nieprawnie wchodzą do stanu kapłańskiego, zaś wszedłszy źle szafują darami Bożymi, wreszcie w tym, że zyski, które ciągną z urzędu trwonią na niegodziwe cele”³⁰.

Mateusz z Krakowa bardzo szczegółowo rozważa każdy z przypadków choroby trawiącej Kościół i w każdym wypadku zastanawia się nad szczególnymi przyczynami zaistnienia takiego stanu rzeczy. Rozpoczynając te rozważania, należy jednak wskazać pierwotny mechanizm rodzący zwyrodnienie. Aby tego dokonać należy odwołać się do koncepcji grzechu zaprezentowanej przez mojego bohatera w dziele *De puritate conscientiae*. Kaznodzieja, badając praprzyczynę rodzenia się grzechu, stwierdza, że „wszystkich grzechów śmiertelnych jeden jest początek, a mianowicie niewdzięczność. Podwójny zaś jest korzeń – strach źle unizający i miłość źle zapalająca”³¹. Mateusz tłumaczy to nieco dalej mówiąc, że człowiek musi mieć jakąś przyczynę, by wystąpić przeciwko Bogu i jego darom. Z jednej strony jest to zbytne umiłowanie dóbr doczesnych, z drugiej zaś strach przed tym, że można je stracić³². One właśnie popychają człowieka do grzechu.

²⁷ *Ibidem*, s. 53-54.

²⁸ *Idem*, *Quid est quod dilectus* s. 129.

²⁹ J. Krzyżaniakowa, *Mateusz z Krakowa. Działalność w Pradze w latach 1355–1394*, „Roczniki Historyczne”, t. XXIX (1963), s. 38.

³⁰ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

³¹ *Idem*, *De puritate conscientiae* [w:] wyd. W. Seńko, A. L. Szafrński, *Textus et Studia Historiam Theologiae in Polonia Excultae Spectantia*, vol. 2, fasc. 1, Warszawa 1974, s. 287-288.

³² *Ibidem*, s. 287-288.

Nie okazuje on wdzięczności za to, co otrzymał od Boga, a pragnie coraz więcej; chciwość napędza zaś to, że zapomina, komu zawdzięcza wszelkie łaski. W tym kontekście niewdzięczność współgra z pychą człowieka, którą Mateusz również wymienia jako jedną z głównych przyczyn przeniewierstwa³³. Człowiek nie tylko zapomniał o Bogu, ale także wynosi się przed innych tym, co posiada i nie ma zamiaru się upokorzyć przed tym, od którego owe dobra otrzymał. Należy więc zgodzić się z Zenonem Kałużą, który w odniesieniu do omawianych przeze mnie kazań synodalnych stwierdził, że źródłem zepsucia kleru jest pożądanie bogactwa³⁴.

Z tej przyczyny wynika także następna wzmiankowana przez Mateusza. Otóż kapłani zaniedbują swoje obowiązki i zapominają o dzielących ich od zwykłych ludzi różnicach, bowiem często, celem dorobienia sobie, parają się przeróżnymi zajęciami i posługami na rzecz świeckich bogaczy³⁵. Oczywiście można stwierdzić, że kapłan zaangażowany w świeckie prace nie ma zwyczajnie czasu na zajmowanie się powierzoną mu trzodą, co jest sprawą ważną, lecz nie najistotniejszą. Ten, kto sprawuje tajemnice Boże powinien być bowiem wyłączony z pospolitego życia, nie powinien oddawać się zajęciom, które z racji godności stanu mu nie przystoją³⁶. Takie zachowanie obniża godność kleru i narusza naturalny porządek świata, który stanowi punkt wyjścia dla rozważań Mateusza, gdyż praca fizyczna nie jest zadaniem przypisanym duchownym przez Boga³⁷.

Dostojeństwo, zdaniem Mateusza z Krakowa, ludzie kościoła wypaczają poprzez nieprawne wejście do stanu duchownego. Warto już na wstępie podkreślić jedną istotną rzecz. Wyparcie się dostojeństwa jest zdaniem praskiego profesora sprzeniewierzeniem się egzystencjalnej podstawie stanu kapłańskiego, czyli władzy. Jest bowiem splugawieniem mocy konsekracji. Niegodziwe postępowanie z ciałem Chrystusa wynika zdaniem Mateusza z Krakowa z trojkiej przyczyny: ludzie wchodzą do stanu kapłańskiego ze złych pobudek, nie są wystarczająco wykształceni, by sprawować posługi kapłańskie oraz nie posiadają po temu łaski Bożej³⁸.

Kaznodzieja słusznie wymienia **przenikanie niegodziwych ludzi do stanu kapłańskiego** na pierwszym miejscu. Z tekstu kazania *Quid est quod dilectus* jasno wynika, że jest to praprzyczyna choroby trawiącej Kościół. Ludzie ci bowiem nigdy nie będą w stanie poświęcić się dla Kościoła, nie będą w stanie wypełniać powierzonej im misji i związanych z nią obowiązków. Ich pobudką jest chciwość, a nie chęć pasienia owiec Pana. Oto bowiem głównym bodźcem, jaki nimi kieruje, jest chęć objęcia dobrze uposażonego beneficjum. Co gorsza, powodowani chciwością walczą oni o bardziej zyskowne stanowisko, parafię czy też prebendę, często angażując do pomocy ludzi świeckich, aby „poprzez intrygi, skargi i zniesławienie obedrzyć kogoś z lepszego beneficjum”³⁹. Człowiek sprawujący godność kapłana jedynie z chęci zysku porównany jest w innym miejscu

³³ *Ibidem*, s. 289.

³⁴ Z. Kałuża, *Eklezjologia Mateusza z Krakowa*, s. 77.

³⁵ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

³⁶ J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru...*, s. 51.

³⁷ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 129, Mateusz z Krakowa, *Digne ambuletis*, s. 143.

³⁸ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

³⁹ *Ibidem*, s. 137.

przez Mateusza do najemnika, zgodnie zresztą z myślą świętego Grzegorza. Najemnik bowiem „nie troszczy się o dobro duszy, gdyż pochłonięty jest ziemskimi sprawami”⁴⁰. Nie będzie taki człowiek bronił powierzonej mu parafii, gdyż „zobaczywszy nadchodzącego wilka, ucieknie”⁴¹.

Mateusz zwraca również baczną uwagę na **wykształcenie** osób, które pragną dostąpić święceń kapłańskich. Zdaniem Jerzego Wolnego,

„kaznodziejstwo jest narzędziem, dzięki któremu buduje się organizm Kościoła. Ci, którzy pełnią funkcje pasterzy mają leczyć, poprawiać i pocieszać za pomocą lekarstw, jakimi są teksty *Starego i Nowego Testamentu*, ale ich znajomość wymaga wiedzy”⁴².

Mateusz z Krakowa stwierdza za św. Hieronimem, że ci, „którzy prawa nie znają nie są zdolni sprawować urzędu pasterskiego”⁴³. Niekompetencja może mieć wymiar nie tylko braku formalnego wykształcenia. Często, pomijając oczywiście świadome zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich, przyczyną może być także brak zdolności kaznodziejskich, który praktycznie dyskwalifikuje nowoczesnego kapłana-kaznodzieję. Mateusz stwierdza wręcz, że taki człowiek staje się podobny do zbójcy, który okrada Kościół z zysków, jakie mógłby on osiągnąć, gdyby urząd był sprawowany przez kogoś zdolniejszego⁴⁴. Zenon Kałuża komentując jedno z kazań Mateusza – *Quomodo facta est meretrix* – podkreśla, iż zdaniem naszego kaznodziei źródłem upadku Kościoła jest przede wszystkim upadek nauki. Brak edukacji powoduje nakręcanie się spirali ignorancji, gdyż przestaje ona odgrywać rolę podczas starań o beneficja, to zaś powoduje narastający brak zainteresowania się nią wśród petentów⁴⁵. Kapłan w wizji mojego bohatera jest pasterzem, człowiekiem posiadającym odpowiednie kompetencje i predyspozycje, by umiejętnie prowadzić owce Pana do zbawienia.

Ostatnią wreszcie kategorią przeniewierców przeciwko godności kapłańskiej są zwyczajni oszuści – ludzie **pozbawieni łaski**, świadomi swojej złośliwości, niezamierzający się poprawić, a mimo to starający się robić karierę duchowną. Przywołując *Epistola ad Demophilum* św. Dionizego, Mateusz nazwie takiego człowieka wilkiem porywającym owce, działającym pod osłoną jagnięcej skóry i złodziejem⁴⁶. Podwójnym jest więc zbójcą według tego stwierdzenia. Z jednej strony przynosi szkodę wiernym, albowiem zawodzi zaufanie tych, którzy mają prawo ufać, że będzie rzetelnie wypełniał swoje zadania. Z drugiej zaś strony okrada on Kościół i stan kapłański, gdyż obniża status urzędu i plugawi stan duchowny. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź wynika z konkretnych słów Mateusza z Krakowa, który twierdzi, że „nie jest ów kapłanem, lecz podstępny nieprzyjacielem”⁴⁷. Sprawowane przez niego sakramenty (w tym konsekracja) są nieważne nie dlatego, że człowiek ten utracił moc i władze ich sprawowania – on jej nigdy nie posiadał!

⁴⁰ *Ibidem*, s. 130.

⁴¹ *Ibidem*, s. 130.

⁴² J. Wolny, *Kaznodziejstwo* [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, red. M. Rechowicz, t. 1, Lublin 1974, s. 278.

⁴³ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ Z. Kałuża, *Eklezjologia Mateusza z Krakowa*, s. 78-79.

⁴⁶ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 137-138.

Jeżeli niegodziwcom udało się przeniknąć do domu Pana, to będą oni popełniać dalsze zbrodnie. Występują więc po pierwsze przeciwko **utrzymaniu się płynącemu z ofiar**⁴⁸. Na podstawie rzeczonych dzieł Mateusza z Krakowa można takich ludzi podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczają się ci duchowni, którzy sami marnotrawią powierzony im majątek Kościoła w każdej, z wymienianych przeze mnie wcześniej, formie. Zbrodnia tychże kapłanów polega na tym, że to, „co zabierają z ołtarza, na złe cele obracają. Po pierwsze, chciwie zagarniają, po drugie bezużytecznie trwonią”⁴⁹. Z przywileju danego duchownym przez Boga jasno wynika, że jako zapłatę za posługi mogą korzystać z dóbr składanych w ofierze. Granicę normalnego użytkowania Mateusz jednak bardzo wyraźnie określa. „Kiedy bowiem zatrzymasz dla siebie coś z darów ołtarza, co nie jest ci niezbędne do życia, popełnisz kradzież i świętokradztwo”⁵⁰. W dalszej części tej myśli stwierdza, że duchowni nadużywający dóbr kościelnych uwięzieni są w złotym jarzmie przez które marnotrawią to, co już najpierw rozkradli⁵¹. Mateusz w kilku miejscach porusza problem niegodnego użytkowania własności kościelnej i ukazuje jej zewnętrzny wymiar – zawsze jednak przebija z tych opisów upadek moralny i degeneracja dotkniętych tą chorobą duchownych. Ograniczę się tylko do jednego przykładu. Mamy więc duchownych strojących się w kosztowne szaty i purpury, uczłujących na pogańską modłę, słuchających muzyki, wchodzących jak królowie (podkreślona jest tutaj pycha) do domu pańskiego, a dodatkowo, co gorsza, czyniących wszystko pod hasłem szerzenia nauki Jezusa Chrystusa, czyniąc go patronem tych wszystkich bezeczeństw⁵².

Do drugiej kategorii wejść zaś duchowni, którzy w jakiś sposób pozwalają, aby ludzie spoza stanu kapłańskiego gnębili materialnie instytucję Kościoła, grabili lub wykorzystywali jej majątek do swoich (niecných) celów. Problem wydaje się leżeć w nadużyciu zadań, jakie zdaniem Mateusza Bóg powierzył władzy świeckiej. Celem i sensem władzy świeckiej, jak stwierdza Zenon Kałuża, jest bronić Kościoła, z czego następnie trzeba będzie zdać relację przed Bogiem⁵³. Duchowni wykorzystują niecnie to zobowiązanie. O przypadku walki o lepsze beneficja wspominałem już wcześniej. Inną formą winy duchownych jest brak sprzeciwu, a czasem nawet poparcie dla świeckich zagarniających dobra kościelne dla potrzeb własnej polityki, które ma na celu pozyskanie ich łaskawego wejścia. Duchowni zaś często współpracują z tyranami, przestają z nimi, przez co obrażają Boga, ściągając na instytucję Kościoła jeszcze większe niebezpieczeństwo rozzuchwalonego władcy.⁵⁴

Nieprawne przenikanie do stanu kapłańskiego i trwonienie dóbr kościelnych, choć samo w sobie jest niegodziwe prowadzi jednak do najcięższego grzechu – sprzeniewierzenia się **pieczy nad duszą ludzką**. Przejawia się to, zdaniem Mateusza z Krakowa, w tym, że kapłani źle sprawują swoje obowiązki duszpasterskie, co następuje poprzez niegodziwe sprawowanie posługi kapłańskiej, nieprawidłowe nauczanie oraz przez dawanie swym życiem złego przykładu

⁴⁸ *Ibidem*, s. 138.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*.

⁵² *Idem*, *Digne ambuletis*, s. 142, 144.

⁵³ Z. Kałuża, *Eklezjologia Mateusza z Krakowa*, s. 72-73.

⁵⁴ Mateusz z Krakowa, *Digne ambuletis*, s. 144.

wiernym⁵⁵. Inspirujący Mateusza z Krakowa Jan Milicz z Kromiěřiża zwrócił w swoich naukach baczną uwagę na ogromną rolę, jaką duchowny odgrywa w społeczności wiernych. Kapłani poprzez swoją misję pasterską naśladują Boga, za nimi zaś podążają wierni, przekonani o słuszności tejże drogi. Jeżeli kapłan niewłaściwie sprawuje swoje obowiązki, jeżeli źle naucza albo sprzeniewierza się swojej godności, prowadzi wiernych do śmierci⁵⁶. Ślady tej myśli są u mojego bohatera wyraźnie widoczne.

„Przeklęty, który **spełnia niedbale dzieło Boże**”⁵⁷. Na podstawie pism Mateusza z Krakowa ludzi objętych złorzeczeniem proroka Jeremiasza można podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczyć można duchownych, którzy zaniedbują swoje obowiązki względem wiernych lub sprawują je niegodziwie. Do drugiej kategorii będą przynależeć ci, którzy występują bezpośrednio przeciwko Bogu, traktując Najświętszy Sakrament bez należnej mu czci. Mateusz pokrótce charakteryzuje także przyczynę owego zaniedbania. Bierze się ono ze „zbytniego umiłowania dóbr doczesnych i z pobłażania dla grzechów cudzych dopuszczanego w tym celu, aby ci, którym pobłażamy, na nasze winy również przez palce patrzyli”⁵⁸. Przyczyna złego sprawowania obowiązków pasterskich przez kapłanów jest więc, zdaniem praskiego teologa, przemyślna i cechuje ją wyjątkowa hipokryzja. Zepsuci moralnie wierni będą mniej wymagający wobec swojego pasterza. Jest to jednak zdaniem Mateusza z Krakowa ogromne niebezpieczeństwo dla spoistości stanu. Kapłan, mający być przecież moralnym drogowskazem, przestaje różnić się od wiernych pod tym względem. „Kapłani stali się tacy jak lud, aby lud mógł łatwiej być tym, czym są kapłani”⁵⁹. Lud ma naśladować kapłanów w kroczeniu ścieżkami Chrystusa, jest to jednak droga na skróty. Pasterz bowiem ma się od owiec różnić nie tylko wyglądem zewnętrznym, ale i moralnym postępowaniem.

Izabela Skierska, badając instrukcje i protokoły wizytacyjne parafii, zwróciła uwagę, że kapłan funkcjonuje niejako na dwóch płaszczyznach: z jednej strony jest administratorem w zakresie duszpasterstwa i majątku kościelnego, z drugiej zaś strony jest przewodnikiem duchowym i opiekunem wspólnoty⁶⁰. Wydaje się jednak, że sfera organizacyjno-opiekuńcza nie zajmowała zbytnio uwagi Mateusza z Krakowa w omawianych przeze mnie dziełach. Stwierdza on tylko, że „opuszczonych nie odwiedza, rozprasza, a nie zbiera, zarażonych nie leczy, tego, co stoi, nie wspiera, lecz zajada mięso tłustych zwierząt”⁶¹. Znacznie bardziej ostro wypowiada się o tych, którzy źle sprawują mszę i nie przykładają się do nauczania wiernych. Kapłani, którzy niegodnie sprawują obowiązki mszalne są bezbożnikami i szydercami. Ich posługi nie mają sensu, gdyż nie przynoszą one pożytku ani im samym, ani tym bardziej bliźnim⁶². Pogląd taki wiąże się z panującą w okresie XIV i XV w. liturgiczną koncepcją duszpasterstwa omawianą przez Marka Zahajkiewicza. W liturgii widziano bowiem główny sposób

⁵⁵ *Idem, Quid est quod dilectus meus*, s. 130.

⁵⁶ W. Bielak, *Devotio Moderna w polskich traktatach duszpasterskich powstałych do połowy XV wieku*, Lublin 2002, s. 31.

⁵⁷ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 131.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 131.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 132.

⁶⁰ I. Skierska, *Pleban w późnośredniowiecznej Polsce* [w:] *Kolory i struktury średniowiecza*, red. W. Fałkowski, Warszawa 2004, s. 180.

⁶¹ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 131.

⁶² *Ibidem*, s. 138.

oddziaływania na wiernych, na niej zasadzała się nauka prawd wiary i wiedza o znaczeniu sakramentów⁶³.

Mateusz stwierdza dalej, że na potępienie zasługują nie tylko kapłani, którzy „nie umieją przepowiadać Słowa Pańskiego ludowi w odpowiednim czasie, a umiając nie czynią tego”⁶⁴, przez co ściągają na siebie potępienie wieczne. W tym kontekście pojawia się także problem **nieprawidłowego nauczania**. Mateusz odnosi to do kilku kategorii osób: z jednej strony będą to heretycy, udający prawowiernych kapłanów, którzy są jak fałszerze i wilki w owczej skórze. „Wprost uśmiercają oni dusze wiernych i przywodzą je do ruiny”⁶⁵. Kaznodzieja ma za zadanie opiekować się Bożą owczarnią i prowadzić dusze wiernych do zbawienia. Jego obowiązkiem jest publicznie karcić grzeszników, gdy zaś tego nie czyni, nieważne czy z chciwości, czy z bojaźni, czy z łagodności, przyczynia się do zła. Staje się podobizną pasterza⁶⁶. Kolejną kategorią będą spowiednicy, którzy dla ziemskiego zysku, czy też poklasku pomniejszają znaczenie win, nie karzą grzeszników, odpuszczają łatwo grzechy i nakładają niewielkie pokuty. Spowiednik zdaniem Mateusza z Krakowa musi postępować bardzo rozważnie. Nie może on być nazbyt surowy ani też nazbyt łagodny. W pierwszym przypadku może wystraszyć penitenta, z drugiej zaś strony zbytnią pobłażliwością może dać okazję do jeszcze większego grzeszenia⁶⁷. Podsumowując, można odnieść się do słów Jerzego Wolnego, który stwierdził, że kaznodzieja uzyskuje w średniowiecznej społeczności rangę uprzywilejowanego zawodu. Ma on specjalną misję w dziejach zbawienia, jest mężem Bożym i prorokiem. Gdy więc sprowadza na siebie pogardę, sprowadza ją także na Chrystusa⁶⁸.

Niegodziwie sprawowana ofiara jest zdaniem Mateusza z Krakowa największym zagrożeniem dla duchowieństwa i może stać się przyczyną jego upadku. Z jednej strony „kapłan dokonuje tego samego na ołtarzu, co Chrystus rękoma swymi spełnił w czasie wieczery paschalnej”⁶⁹. Jest to niezwykle wywyższenie stanu duchownego nieobce ówczesnej myśli eklezjologicznej. Przykładowo Tomasz á Kempis, jeden z najwybitniejszych twórców ruchu *devotio moderna*, uznaje, że wybór i powołanie do kapłaństwa to wielka nobilitacja, gdyż jego zdaniem kapłan sprawujący eucharystię staje się zastępcą Chrystusa na ziemi⁷⁰. W związku z tym Mateusz ostro występuje przeciwko niegodziwemu postępowaniu z hostią. Obnoszenie jej po rynkach, oddawanie jej w ręce osób niegodziwych – ludzi pracujących, a nie z godności stanu przeznaczonych do służby Bożej, ciągle wystawianie jej na widok publiczny za pieniądze – to wszystko powoduje, że ludzie tracą szacunek do ciała Chrystusa, a wraz z nim tracą także szacunek do jego szafarzy⁷¹. Przestają w nim dostrzegać namiestnika Chrystusa, bowiem niegodnie sprawuje on jego ofiarę, albo też, co gorsze, kierują swoje wątpliwości

⁶³ M. T. Zahajkiewicz, *Średniowieczna twórczość teologiczno-pastoralna środowisk uniwersyteckich Europy Środkowo-Wschodniej na użytek duszpasterzy* [w:] *Średniowieczny Kościół polski. Z dziejów duszpasterstwa i organizacji kościelnej*, red. M. T. Zahajkiewicz, S. Tylus, Lublin 1999, s. 132.

⁶⁴ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 133.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 131.

⁶⁷ *Idem*, *Epistola missilis ad confessorem* [w:] wyd. W. Seńko, A. L. Szafrński, *Textus et Studia Historiam Theologiae in Polonia Excultae Spectantia*, vol. 2, fasc. 1, Warszawa 1974, s. 300.

⁶⁸ J. Wolny, *Kaznodziejstwo*, s. 278.

⁶⁹ Mateusz z Krakowa, *Digne ambuletis*, s. 142.

⁷⁰ W. Bielak, *Devotio Moderna*, s. 51.

⁷¹ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 135.

wprost przeciwko Bogu. Inna sprawa, że zdaniem Mateusza z Krakowa modlitwy sprawowane przez niegodnego kapłana nie przynoszą rezultatu, a ludzie widząc to odsuną się zarówno od kapłanów, jak i od Kościoła⁷². Jadwiga Krzyżaniakowa komentując inne dzieło Mateusza z Krakowa – *Dialogus rationis et conscientiae* – stwierdza: „Zdaniem Mateusza z Krakowa jedyna nadzieja kleru pozostała w czci, jaką ma Najświętszy Sakrament wśród społeczeństwa, ale i tę szansę kler zaprzepaszcza, wykorzystując sakramenty dla własnego zysku”⁷³. Ten więc, kto sprzeniewierza się danej mu najwyższej władzy, zagraża Chrystusowi, bowiem niszczy zaufanie do niego. Zagraża instytucji Kościoła, gdyż podważa zaufanie wiernych w jego Boskie posłannictwo. Zagraża całemu stanowi, gdyż jego działanie powoduje spadek poważania ludu dla tego, co go konstituuje – mocy konsekracji. Stanowi wreszcie zagrożenie dla samego siebie, gdyż wierni widząc w duchownym jedynie bezproduktywnego wszetecznika odsuną się od niego, a on straci podstawy swojej ziemskiej egzystencji.

Ostatnim wreszcie znamieniem choroby trawiącej stan duchowny jest **dawanie złego przykładu wiernym**. Jak stwierdza Jan Fijałek, „już od pierwszych czasów znajdujemy ustawy zalecające duchownym czystość obyczajów i powagę życia jako niezbędne warunki godnego sprawowania służby Bożej”⁷⁴. Jest to przede wszystkim uzasadniane wysokim stanowiskiem kapłanów jako szafarzy tajemnic Bożych, względem na powagę całego stanu i koniecznością dawania dobrego przykładu właśnie. Zły przykład wiernym daje duchowny postępujący „niegodnie”. Mateusz z Krakowa dość obszernie opisuje takie postępowanie⁷⁵. Człowiek „zwracający się w niegodziwość czyni z siebie przykład zhańbienia, godności czyni zniewagi i siebie samego zawstydzia i poniża”⁷⁶. Zdaniem praskiego teologa człowiek daje zły przykład, jeżeli żyje wbrew regułom określającym zasady życia stanu, do którego należy. Niegodnymi będą więc duchowni, którzy oddają się świeckim zajęciom i niegodnym rozrywkom: trudnią się hazardem, przesiadują w karczmach, żyją zbyt koczowniczo, troszcząc się wyłącznie o swoje dobra ziemskie⁷⁷. Jest to zgodne z tym, o czym wspomina Stefan Świeżawski, rozważając nauki Idziego Rzymianina na temat podwójnej doskonałości, mianowicie osobowej i stanowej. „Doskonałość osobowa musi być w praktyce życia podporządkowana doskonałości stanu, (...) porządek moralny zostaje podporządkowany surowym wymogom tych struktur”⁷⁸.

* * *

Na zakończenie moich rozważań wypada pokrótce zająć się lekarstwem zaproponowanym przez Mateusza z Krakowa. Jan Milicz z Kromiěřiża twierdził, że kaznodzieja bardziej naucza czynem niż słowem i sam dał po temu przykład, rezygnując z funkcji kapłańskich i oddając się pracy duszpasterskiej⁷⁹. W tym

⁷² *Ibidem*, s. 138.

⁷³ J. Krzyżaniakowa, *Mateusz z Krakowa*, s. 44.

⁷⁴ J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru*, s. 12.

⁷⁵ Mateusz z Krakowa, *Digne ambuletis*, s. 145-149.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 145.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 144; porównaj też J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru*, s. 32-41.

⁷⁸ S. Świeżawski, *Eklezjologia późnośredniowieczna na rozdrożu* [w:] *Studia do dziejów wydziału teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, red. A. Kubiś, t. 1, Kraków 1990.

⁷⁹ J. Krzyżaniakowa, *Mateusz z Krakowa*, s. 22.

kontekście Mateuszowe lekarstwo jest z pozoru proste, lecz jak się okazuje wymaga dużego nakładu sił, umiejętności i przede wszystkim dobrej woli. Brzmienie: Godnie postępujcie!

Duchowny, który postępuje godnie, cały czas ma na uwadze chwałę, do której dąży, stan, do którego przynależy, sakramenty, których jest szafarzem, wreszcie Boga, którego jest najbliższym sługą. Jest użyteczny – znaczy to, że zawsze postępuje naśladowując Chrystusa i czyni wszystko według jego nakazów, bezgranicznie ufa mu, wierzy w sens obranego sposobu życia, nie cofa się i nie waha⁸⁰. Mateusz z Krakowa pragnie nawrócić duchownych na tę właśnie drogę na dwa sposoby: poprzez ukazanie kar doczesnych i wiecznych, które czekają człowieka sprzeniewierzającego się otrzymanym łaskom i przywilejom oraz nagród za godne postępowanie, doświadczanych zarówno w doczesności, jak i w życiu wiecznym⁸¹. Ostateczną nagrodą jest zaproszenie na ucztę niebieską, karą zaś potępienie. Ziemski wymiar kar i nagród idealnie zbiera przytoczony przez Mateusza fragment psalmu, który stwierdza, że Bóg upokorzy wszystkich nieprzyjaciół i pognębi prześladowców swojego ludu, jeżeli tylko ten lud będzie postępował zgodnie z jego przykazaniami⁸².

Niezwykle istotna jest też obrona stanu duchownego przed ludźmi niegodziwymi. Mateusz z Krakowa dużą rolę przypisuje biskupom, którzy powinni zwracać szczególną uwagę na to, kogo wyświęcają na kapłana. Ściągają oni bowiem wówczas potępienie zarówno na siebie, jak i na tego człowieka⁸³. Dawanie bowiem niegodziwcowi godności wcale nie wywyższa jego, lecz szkodzi tejże godności⁸⁴. Nie mniej ważni są też kaznodzieje, oni bowiem wydobywają prawdę o niegodziwościach na światło dzienne i przez to pomagają w ich ostatecznym pokonaniu⁸⁵.

Mateusz więc, poszukując ratunku dla upadającej godności i powagi stanu duchownego, żywi przekonanie, że najlepszym na to sposobem będzie przypomnienie duchownym jak wielka ciąży na nich odpowiedzialność. Nie instytucje, zakazy i nakazy, lecz sam człowiek musi zrozumieć swoją wielkość, poznać jej źródło i, dokonując rozrachunku w sobie, zwrócić się ku dobru.

⁸⁰ Mateusz z Krakowa, *Digne ambuletis*, s. 149.

⁸¹ *Ibidem*, s. 143-145.

⁸² *Ibidem*, s. 143.

⁸³ Mateusz z Krakowa, *Quid est quod dilectus meus*, s. 137.

⁸⁴ *Idem*, *Digne ambuletis*, s. 145.

⁸⁵ *Idem*, *Quid est quod dilectus meus*, s. 138.

MARTA KARGÓL

„TRÈS RICHES HEURES DU DUC DE BERRY” DWÓR KSIĄŻĘCY NA MINIATURACH KALENDARZA (STYCZEŃ, KWIECIEŃ, MAJ, SIERPIEŃ)

Très Riches Heures du Duc de Berry jest jednym z najznakomitszych dzieł sztuki miniatorskiej okresu późnego średniowiecza. Powstało w kręgu dworskim, za czasów znakomitego mecenasa sztuki, jakim był Jean de Berry. Był to okres wielkiego rozkwitu księstwa Berry, który pozwalał na realizację licznych przedsięwzięć artystycznych. Omawiane tu dzieło, posiadające kilku autorów, jest bardzo złożone, tak pod względem stylistycznym jak i tematycznym. Przedmiotem poniższych rozważań jest najsłynniejszy fragment *Godzinek*, którym jest *Kalendarz*. Również spośród niego wybrane zostały do opisu i analizy tylko cztery miniatury, są to przedstawienia następujących miesięcy: *Stycznia*, *Kwietnia*, *Maja* oraz *Sierpnia*. Wybór ten został podyktowany względami ikonograficznymi. Przedstawiają one bowiem sceny z życia dworu książęcego, oddają jego przepych i obyczaje. Pokazują samego fundatora, osoby z jego otoczenia i prawdziwe wydarzenia z jego życia. Potraktujemy więc te przedstawienia jako źródło historyczne i w takim ujęciu poprowadzimy analizę. Twórczość plastyczna powstaje w określonym kontekście politycznym i kulturowym, dlatego można ją traktować jako informację o przeszłości. Pamiętać jednak należy o tym, że nasz odbiór musi być świadomy, nie wolno pomijać kwestii konwencji, udziału fundatora oraz roli wizualnych systemów komunikacji w danej epoce¹.

Jean de Berry był młodszym bratem króla francuskiego Karola V. Panował w księstwie Berry, znajdującym się w południowo-zachodniej części Francji. Jako członek rodziny królewskiej otrzymał wiele zamków, które w większości były bardzo zniszczone. Dokładał wszelkich starań, aby je odnowić i upiększyć, uzyskując w ten sposób miano opiekuna i miłośnika sztuki. Pośród jego rezydencji wymienić trzeba przede wszystkim Dourdan i Chantilly. Warto wspomnieć, że posiadał również rezydencję w Paryżu. Był też fundatorem wielu kaplic, dbając następnie o ich bogate wyposażenie. Zapamiętał kolekcjonował dzieła sztuki i relikwie, bardzo cenił wszelkie precjoza, złotą biżuterię, medale i drogie kamienie. Jego komnaty zdobione były wspaniałymi tapiseriami, można było tam również znaleźć wiele rzeźb. Jego protekcją cieszyło się wielu artystów, którym

¹ Z. Piech, *Jakiej ikonografii potrzebują historycy*, w: *Dzieło sztuki: źródło ikonograficzne, czy coś więcej? Materiały Sympozjum XVII Powszechnego Zjazdu Historyków Sztuki w Krakowie*, Kraków 2004, s. 19-35.

zapewniał nie tylko możliwość tworzenia, ale także miejsce na swoim dworze². Posiadał bogatą bibliotekę, a jedną z najważniejszych gałęzi jego działalności fundatorskich były właśnie manuskrypty. Chronologicznie rzecz ujmując, pierwszymi księgami wykonanymi na jego zlecenie były *Petites Heures* oraz *Tres Belles Heures de Notre Dame*. Kolejne to *Les Grandes Heures de Jean de Berry*. Przed rokiem 1409 Jacquemart de Hesdin wykonał dla niego *Tres Belles Heures de Notre Dame*. Od 1410 r. na usługach księcia pozostawali bracia Limbourg. Ich pierwszym dziełem były *Les Belles Heures*, kolejnym *Bible Historiee*. Natomiast o najsłynniejszym dziele będzie mowa w poniższej pracy.

Warto w tym miejscu wyjaśnić, czym były księgi godzinek. Był to szczególny typ manuskryptów wykształconych na początku XV w.³ Księgi te zawierały kalendarz oraz cały szereg różnych modlitw, takich jak: *Godzinki do Ducha Świętego*, *Świętego Krzyża* oraz *Matki Boskiej*. Ponadto umieszczano w nich *Psalmy* i *Penitencje*, *Litanie do Wszystkich Świętych* oraz modlitwy za zmarłych⁴.

Historia dzieła sztuki

Pierwszymi najwybitniejszymi autorami *Godzinek* są bracia Limbourg. Wiadomo jednak, że dzieło nie zostało przez nich ukończone, ponieważ zmarli oni wszyscy nagle w roku 1416, prawdopodobnie na skutek zarazy. W tym też roku zmarł książę de Berry. Po jego śmierci nieoprawiony i niedokończony rękopis znalazł się w rękach córki księcia, hrabiny d'Armagnac. W latach 80-tych XV w. był własnością książąt sabaudzkich. Na polecenie jednego z nich Karola I, malarz Jean Colombe w latach 1485-89 uzupełnił ilustracje niedokończone przez braci Limbourg. Prawdopodobnie w początkach XVI w. godzinki znalazły się w rękach Małgorzaty Austriackiej, pełniącej funkcję namiestnika generalnego Niderlandów. W 1856 r. dzieło zostało odnalezione i zakupione przez księcia d'Aumale. Książę rozpoznał na kartach *Godzinek* herby i emblematy pierwszego właściciela – Jeana de Berry. W 1884 r. dzieło zostało zidentyfikowane przez Leopolda Delisle. Dziś *Godzinki* znajdują się w Muzeum w Chantilly. W obecnym stanie rękopis składa się z 206 kart. Pewna część kart zaginęła. Zachowane zawierają ponad 100 miniatur i inicjałów⁵.

Stan badań

Dzieło zostało zidentyfikowane w 1884 r. przez Leopolda Delisle⁶. Na podstawie licznych dokumentów, które wspominały o Bardzo Bogatych Godzinkach, ustalił, że jest to dzieło „Poula i jego braci” Swoją opinię bazował na następujących faktach. Były to jedyne godzinki, o których źródła pisane wspominały jako o niedokończonych.. W 1416 r. były one ukończone tylko w połowie. Ponadto tylko to dzieło wydawało się być wykonanym przez więcej niż jednego artystę⁷.

² M. Meillard, *French Peinting in the Time of Jean de Berry*, t. 1: *The Late fourteenth century and the patronage of the Duc.*, Londyn 1974, s.30-66.

³ L. Schachert, *Tres Riches Heures behind the gothic masterpiece*, Munish-Nowy York 1997, s. 7.

⁴ L. Reau, *Histoire de la peinture au Moyen-Age*, t.1: *La miniature*, Librairie d'Argences 1946, s. 177.

⁵ K. Secomska, *Mistrzowie i książęta. Malarstwo francuskie XV i XVI wieku*, Warszawa 1989, s. 30.

⁶ J. G. Aleksander, *Medieval illuminators and their methods of works*, Londyn 1992, s. 139.

⁷ K. Secomska, *op.cit.*, s. 30.

Wiadomo więc, że dzieło wykonał „Pol i jego dwóch braci”. Otto Pacht pisze, że mogło być to dzieło kolektywnie wykonane, ale nie mogło być wspólnej inwencji. Nie był to przypadek, że dzieło miało wielu autorów, bowiem na dworze księcia de Berry było to zjawisko częste. Meiss Meillard, który poświęcił dziełu dwa tomy monografii w 1974 r., podjął próbę przypisania odpowiednich partii poszczególnym z braci. Polowi przypisał miniatury, które uznał za najdoskonalsze, Janowi sceny charakteryzujące się elegancją i wyrafinowaniem, Hermanowi zaś te, które nie pasowały do pozostałych braci. Uważa się, że decydującą rolę w koordynacji pracy, a i zapewne w tworzeniu całościowej koncepcji odegrał Paul⁸. Ogólnie braciom przypisuje się 65 miniatur, z czego 40 całostronicowych. Pozostałe partie to dzieło Jeana Colombe’a⁹. W przypadku interesującej nas partii Kalendarza Meiss Meillard proponuje następującą atrybucję. *Styczeń* bez wątpliwości został przypisany Jeanowi. Bogactwo planów, delikatność, linearyzm i wspaniała elegancja, to cechy wskazujące wyraźnie na właśnie tego spośród braci. Meillard zwraca uwagę, że interwencja Paula nie jest tu bardzo silna. Podobną stylistykę odnajdujemy w miniaturach *Kwietnia* i *Maja* oraz *Sierpnia*. Pozostałe miniatury *Kalendarza* to dzieło Paula¹⁰.

Zastanawiająca jest rola samego fundatora w powstawaniu i koncepcji dzieła. Wypływa to z faktu, że pojawiają się w nim bardzo nowatorskie i nie spotykane wcześniej w godzinkach motywy ikonograficzne. Ponadto klasyczne motywy przedstawione są także w sposób niezwykle. Jonathan Aleksander wskazuje przede wszystkim na nietypowość przedstawienia zodiakalnego człowieka tuż po kalendarzu, procesję świętego Grzegorza Wielkiego w *Litanii* oraz mapę Rzymu przed *Godzinkami Pasji*. Także sceny kalendarza są potraktowane w sposób oryginalny. Prace miesięczne pojawiały się już co prawda wcześniej, ale tu pierwszy raz zajmują całe strony. Ponadto niespotykane są także w innych tego typu dziełach sceny drastyczne, jak w scenie *Grudnia*, gdzie Aleksander Jonathan wskazuje, że inspiracją sceny zabijania prosiaka na święta Bożego Narodzenia jest jedno z dzieł włoskiego artysty Giovaniego dei Grassi. Warto też wspomnieć, że w dziele pojawiają się portrety księcia du Berry, który jak wiadomo miał decydujący wpływ na sposób, w jaki go przedstawiano¹¹. Tym zagadnieniem zajmowali się Houlin de Loo oraz Paul Durrieu¹².

W dziele pojawiają się liczne włoskie wpływy stylistyczne i kompozycyjne. Nie wiadomo jednak na pewno, czy bracia Limbourg odbyli rzeczywiście podróż do Italii, czy też zapoznali się z jej sztuką w Paryżu. Bracia zebrali cały szereg doświadczeń, nie tracąc jednak swojego indywidualnego stylu. W ich dziele dostrzec można wpływy warsztatów paryskich i burgundzkich. Zetknęli się z twórczością Jacquemarta de Hesdin¹³.

Ikonografią zajmował się przede wszystkim najwybitniejszy badacz dzieła Meillard. Szczególną jego zasługą jest zidentyfikowanie pałaców, przedstawionych w *Kalendarzu*¹⁴.

⁸ J. G. Aleksander, *op.cit.*, s. 139.

⁹ H. Martin, *Peintures de Manuscrits et la Miniature en France. Etude critique*, Paris 1909, s. 88.

¹⁰ M. Meillard, *French painting in the time of Jean de Berry*, t. 2: *The Limbourg and their contemporaries*, Londyn 1968, s. 195-201.

¹¹ J. G. Aleksander, *op.cit.*, s. 139-143.

¹² P. Durrieu, *Les très riches heures de Jean de Berry, duc de France*, Paryż 1904.

¹³ K. Secomska, *op.cit.*, s. 132-146.

¹⁴ M. Meillard, *op.cit.*, s. 201-207.

Opis

Na pierwszych kartach *Godzinek* znajduje się cykl *Kalendarza*. Są to całostronicowe miniatury, a bezpośrednio po nim jest przedstawienie tzw. Człowieka Anatomicznego. Kolejne miniatury zdobią teksty *Ewangelii* i przedstawiają epizody z życia ewangelistów. Na 25. karcie widzimy miniaturę z wyobrażeniem Raju Ziemskiego i historii Pierwszych Rodziców. *Godzinki Maryjne* rozpoczyna miniatura ze sceną zwiastowania. Kolejne miniatury to ilustracje psalmów i hymnów. Z większych ilustracji należy wspomnieć *Narodziny*, *Zwiastowanie pastierzom*, *Spotkanie trzech króli* i *Pokłon*, *Ofiarowanie Dzieciątka* oraz *Koronację Marii*. Cykl *Pasji* składa się z 7 miniatur, a otwiera go scena *Pojmania*. Ostatnią miniaturą w *Godzinkach* jest *Walka św. Michała z Szatanem*, zdobiąca tekst mszy na dzień Michała Archanioła.

Wszystkie miniatury *Kalendarza* zawierają się w obramieniu o formie prostokątnej, o dominującej wysokości. Zakończone są u góry półkolistą arkadą z przedstawieniami znaków zodiaku, oraz z informacją o dacie, fazie księżyca, długości dnia, oraz drogi słońca po ekliptyce. Do każdej miniatury dodany był tekst, w podobnym rozmiarze co obrazek. Pismo wykonane zostało czerwonym kolorem.

Scena *Stycznia* rozgrywa się w pomieszczeniu, na tle kotary. Ukazuje grupę osób zgromadzonych wokół stołu. Wszystkie postacie noszą barwne, niekiedy wzorzyste ubiory, ich rysy twarzy zdradzają cechy indywidualne. Została zastosowana perspektywa hieratyczna, postacie na bliższych planach są mniejszych rozmiarów niż niektóre usytuowane na dalszych. Na pierwszym planie znajduje się dwóch mężczyzn, zwróconych do patrzącego tyłem, usługujących przy stole. Ubrani są w kolorowe, wzorzyste szaty, sięgające do kolan, noszą płaskie nakrycia głowy. Twarze mężczyzn ukazane są z profilu. Po prawej, u samego dołu kompozycji, mężczyzna pochylający się w podobnych szatach, skierowany jest do patrzącego *en face*. Zwraca się on w stronę białego psa leżącego na ziemi pomiędzy nim a wspomnianymi mężczyznami. Zwierzę ma charakterystyczny szpiczasty pysk i zawinięty ogon. Na szyi nosi czerwoną obrożę. Po lewej stronie znajdują się dwaj mężczyźni, zwrócenie do siebie, jeden z nich ubrany w niebieską szatę do kolan, nosi niewielkie, okrągłe nakrycie głowy, drugi w szacie koloru czerwonego z czarnymi dodatkami, został przedstawiony bez nakrycia głowy. Mężczyźni trzymają w rękach mosiężne naczynia o różnych kształtach i zdają się coś nalewać. Na drugim planie stoi stół pokryty białą tkaniną, zastawiony dużą ilością talerzy. Z jednego z nich, znajdującego obok półokrągłej solniczki, jedzą dwa małe pieski w brązowej sierści. Za stołem, pod baldachimem, siedzi mężczyzna, zwrócony bokiem w niebieskiej szacie we wzory oraz futrzanym i dość wysokim nakryciu głowy. Po jego prawej stronie, za ozdobnym oparciem, stoi dwóch mężczyzn, także zwróconych bokiem, w czarnych szatach z futrzanymi nakryciami głowy. Po lewej stronie, na tej samej ławie, siedzi mężczyzna, ukazany bokiem. Ubrany jest w szaty duchowne w kolorach czerwonym i białym. Obok niego, z boku, stoi mężczyzna, usługujący przy stole, ubrany podobnie jak wspomniane postacie na pierwszym planie. Pomiędzy siedzącymi postaciami, za oparciem znajduje się mężczyzna zwrócony bokiem. Ponad nim napis: „approche, approche”. Ku niemu podążają cztery postacie, z których dwie bliżej niego wyciągają ręce w geście powitania. Wszyscy oni noszą różnokolorowe szaty.

W tle po lewej stronie zostały nagromadzone kolorowe, wzorzyste tkaniny z przedstawieniami epizodów wojennych.

Scena *Kwietnia* odbywa się na tle pejzażu. Jest on jest rozległy, ale ukazany z dużą dbałością o szczegóły. Kompozycja jest dwuplanowa. Na drugim planie, na niebieskim tle sugerującym niebo, znajduje się pałac o prostej bryle, z jedną dominującą wieżą i dwoma mniejszymi oraz niewielkimi zabudowaniami po prawej stronie. Obok nich ukazane zostały trzy drzewa o podobnym kształcie. Plan dalszy od planu pierwszego oddziela rzeka. Po lewej stronie ukazana została grupa drzew, po przeciwnej zaś ciągnie się fragment murów, zakończonych dwupoziomową wieżą z oknami w partii górnej. Na samym dole kompozycji, po lewej stronie, ukazano grupę czterech postaci. Jest to scena zaręczyn, gdyż dwie z postaci trzymają się za ręce, a dwie pozostałe wydają się udzielać im błogosławieństwa. Ukazani z profilu narzeczeni stoją zwróceniem do siebie. Pomiędzy nimi znajduje się również kobieta i mężczyzna, ukazani w trzech czwartych. Wszyscy noszą długie, powłóczyste, barwne i wzorzyste szaty i różnego rodzaju nakrycia głowy. Ich proporcje są wydłużone, co podkreślają przede wszystkim owe szaty. Indywidualizowane twarze nie oddają wieku postaci. Podkreślają go natomiast różnice w ubiorach, wzorzystych i bardziej barwnych u postaci skrajnych, oraz sposób uczesania włosów u kobiet. Oblubieniec występuje w szafirowej szacie, haftowanej złotem i w wysokim czerwonym kapeluszu. Narieczona ukazana została jako krucha, jakby niematerialna postać. Stoi w płaszczu koloru fioletowego ze złotym ornamentem, na głowie ma szeroki, czarny kapelusz z kolorowymi piórami. Pomiędzy tą grupą, a wspomnianymi murami, widnieją dwie kobiety o pozach przykucniętych. Jedna z nich, w szacie koloru różowego, zwrócona twarzą w stronę grupy, znajduje się bliżej, druga jakby na dalszym planie, w niebiesko-czarnych szatach, zwrócona jest w przeciwną stronę. Z lewej strony grupy, spoza jednego z mężczyzn wyłania się niewielka postać chłopca w czerwonym stroju.

Scena *Maja*, podobnie jak w przypadku *Kwietnia*, rozgrywa się w plenerze. Na tle błękitnego nieba ukazany został las iglasty, spoza którego wyłaniają się liczne wieże pałacu w kolorze niebieskim. Na tle lasu ukazana została grupa postaci, jadących na koniach, podążająca ze strony prawej do lewej. W centrum kompozycji, na pierwszym planie znajduje się kobieta, ukazana z profilu, na białym koniu, w zielonej szacie. Tuż za nią dwie kobiety, jadą na takież koniach i w identycznych szatach. Przed nią znajduje się mężczyzna, odwrócony tyłem do patrzącego, z twarzą skierowaną w jej stronę. Ubrany w granatową szatę, jedzie na siwym koniu, ukazanym w momencie zatrzymywania go przez jeźdźcę. Pomiędzy tymi postaciami, dwaj mężczyźni, również na koniach, które zostały jednak ukryte przed wzrokiem patrzącego. Mężczyzna z lewej zwraca się do swojego towarzysza w geście rozmowy. Na dalszym planie ukazana została grupa osób: trzy kobiety i czterech mężczyzn w barwnych szatach. Po przeciwnej stronie, na tym samym planie, również stłoczona została grupa postaci. Są to postacie męskie, zwrócone w różnych kierunkach. Kilku z nich trzyma w dłoniach instrumenty muzyczne o wydłużonym kształcie. Dwóch z nich trzyma je przy ustach, zwrócone ku górze. Ozdobiono je niebieskimi fragmentami tkaniny. W wyprawie biorą także udział pieski, te same które jadły na stole w scenie *Stycznia*.

Scena *Sierpnia* także rozgrywa się w pejzażu. Na tle błękitnego nieba, ukazany został okazały pałac, z jedną dominującą wieżą i szeregiem mniejszych.

Znajduje się on na niewielkim wzgórzu, po obu jego stronach dostrzegamy grupy drzew. Na plan bliższy prowadzi wzrok patrzącego ścieżka, wychodząca od pałacu, biegnąca w prawą stronę i ginąca poza granicą przedstawienia. Z lewej strony wyłania się niebieskie pasmo rzeki, aby połączyć się z linią ścieżki. W rzece pokazano kąpiące się postacie. Po drugiej stronie, na tej samej wysokości przestrzeń została zamknięta przez grupę drzew. Na pierwszym planie zobaczyć można grupę postaci na koniach, podążającą od lewej do prawej strony. Po prawej stronie pochód zamyka postać piesza, w szarym, poniszczonym odzieniu. Tuż za nim na siwym koniu jedzie para – mężczyzna w niebieskiej szacie i kobieta w sukni koloru czarnego. Dalej widać mężczyznę w stroju niebiesko-czerwonym, na białym koniu. Następnie, również konno podąża kolejna para – on w czarnej szacie zwraca się do kobiety w geście rozmowy. Ona nosi różową suknię, schyla swą głowę ku mężczyźnie, oboje jadą na brązowych wierzchowcach. Grupie towarzyszą dwa kudłate, brązowe pieski. Jeden z nich ciemno – brązowy, jest w pozie z zawiniętym ogonem i głową schyloną do ziemi. Drugi jest jaśniejszy, ukazany z wzniesionymi do góry przednimi łapami.

Analiza

Wybrane przeze mnie sceny obrazują przepych i splendor dworu książęcego, jego obyczaje, życie codzienne i niecodzienne. Jak pisze Johan Huizinga:

„Całe życie szlacheckie i książęce osiągnęło wówczas najwyższe możliwości wyrazu, wszystkie formy życiowe urosły w misteria, upiększyły się barwami i ozdobami, przybrały się w cnoty. Wydarzenia życia i wyzwalane przez te wydarzenia reakcje uczuciowe zostały ujęte w ramy form pięknych i pełnych wzniosłości.”

Autor wskazuje, że całe to bogactwo było dążeniem do lepszego, piękniejszego życia¹⁵. Owo zjawisko charakterystyczne dla mentalności także innych epok, miało w tym okresie wymiar szczególnie dla Francji i Burgundii, biorąc pod uwagę toczącą się wówczas Wojnę Stuletnią.

Styczeń

Przedstawione tu zostało święto, które Jean de Berry miał zwyczaj wyprawiać dla rodziny i przyjaciół¹⁶. Książę siedzi pod baldachimem z jedwabiu. Za baldachimem tapiseria ukazuje rycerzy na koniach wyjeżdżających z zamku na spotkanie wroga. Zostały rozszyfrowane niektóre z inskrypcji, które informują, że mamy do czynienia z przedstawieniem wojny trojańskiej.

Bardzo ważnym i ciekawym zagadnieniem jest portret księcia de Berry, który pojawia się w tej miniaturze. Książę ukazany jest w proporcjonalnie większych od innych postaci rozmiarach. Chodziło zapewne o wyróżnienie księcia i podkreślenie jego pozycji. Ale ważniejszą cechą, wyróżniającą jego portret jest realizm. Ukazana z profilu twarz zdradza wiek postaci, jej owalny kształt i zmarszczki są dalekie od idealizmu. Inny charakter mają twarze pozostałych osób umieszczonych na miniaturze. Są one potraktowane bardziej konwencjonalnie i mniej realistycznie. Książę ukazany został bez swojej żony, gdyż jak wiadomo

¹⁵ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, Warszawa 2003, s. 54-80.

¹⁶ *Les Tres Riches Heures du Duc de Berry*, red. J. London, R. Canelles, Chantilly 1969, v. 1.

ze źródeł pisanych, w momencie powstawania miniatury, para książęca była w separacji. Za księciem de Berry są dwie postacie, które noszą takie same ubiory jak w scenie kwietniowej, majowej i sierpniowej, dlatego możemy domyślać się, kogo przedstawiają. Oboje z pewnością należą do jego najbliższego otoczenia. Jedna z nich to być może krewny księcia de Berry. Poula Durrieu uważa, że mężczyzną tym jest sam Poul Limbourg. Ten sam bowiem wizerunek odnajdujemy w innych pracach braci Limbourg, w *Petites Heures* oraz *Les Belles Heures*. Kobietę ukazaną tuż za nim uznano za wizerunek jego żony, Gillette Le Mercier, ale Meiss Meillard jest tej koncepcji przeciwny. Książę rozmawia z mężczyzną, ubranym w szaty duchowne. Prawdopodobnie jest to członek jego rodziny, biskup Chartres Martin Gouge¹⁷. Stojący za księciem szambelan nawołuje wchodzących gości wezwaniem „approche, approche”, co można tłumaczyć jako „wchodźcie, wchodźcie”. Warto zauważyć, że książę osobiście nie wita swoich gości, w jego imieniu czyni to dworzanin, spełniając powinności związane ze swoim urzędem. Meiss Meillard zwraca jednak uwagę, że gest zaproszenia może nie tyle odnosić się do gości, ale skierowany być może do rozpoczynającego się właśnie Nowego Roku. Pełnił by on wówczas funkcję symboliczną. Wokół stołu ukazani zostali dworzanie, pełniący urzędy podczaszego oraz „panetiera”, czyli „rozdzielacza chleba”. Warto podkreślić, że uczyty były nie tylko ważnym elementem życia codziennego i wyrazem pewnej obyczajowości, ale podporządkowane były ściśle określonym zasadom, a nawet rytuałom¹⁸.

Szczególnie ważną rolę w miniaturze stycznia odgrywa ubiór. Nie tylko decyduje o bogactwie i dekoracyjności samej sceny, ale jest informacją o poszczególnych osobach tu ukazanych, a także o rzeczywistych strojach noszonych w tym okresie. Śledząc portrety księcia de Berry, można zauważyć wyraźne zmiany w noszonych przez niego strojach. W ciągu XIV w. nosił zwykle ubiór zwany „robe”, nakrycie głowy typu velvet oraz zdobiony kołnierz. Często zakładał też swój książęcy płaszcz, w którym przedstawiony został w *Petites Heures*, oraz w *Brussels Heures*¹⁹. W ostatnich latach życia lubił być portretowany, podobnie jak jego brat król francuski w ubiorze zwanym robe houpellande, który był wówczas powszechnie noszony²⁰. Na portrecie w miniaturze *Stycznia* szata księcia zdobiona jest w złote emblematy. Są to jego znaki heraldyczne. Bardzo często książę zakładał futrzany kołnierz, gdy wychodził na zewnątrz, w pałacu nosi natomiast gruby złoty łańcuch z medalionem. Na jego głowie spoczywa wysoka czapka futrzana, która była jego ulubionym nakryciem głowy. Jej celem jest zapewnienie ciepła, ponieważ mimo że scena rozgrywa się wewnątrz pałacu, zapewne starannie ogrzanego, ale pamiętać trzeba, że dobre ogrzanie średniowiecznego zamku było nader trudne. Siedzący obok księcia biskup Chartres ubrany jest w typowe szaty biskupie, oczywiście nie te używane w czasie liturgii. O pozycji duchownego w hierarchii kościelnej informuje nas czerwony płaszcz. Goście księcia noszą zapewne również ubiory w typie robe hauppellande, a także różnego typu nakrycia głowy. Są to czapki pilśniowe i futrzane. Najciekawszy typ prezentują nakrycia postaci stojących tuż za duchownym. Oboje noszą kaptury, zawinięte w dekoracyjny turban, z tym że w nakryciu mężczyzny po prawej

¹⁷ M. Meillard, *op.cit.*, s. 184-195.

¹⁸ E. Krawiecka, *24 godziny z życia damy*, w: *Zamek i dwór w średniowieczu od XI do XV wieku*, Poznań 2001, s. 117.

¹⁹ M. Meillard, *op.cit.*, s. 79.

²⁰ M. Gutkowska-Rychlewska, *Historie ubioru*, Warszawa 1980, s. 175-204.

pozostawiono dłuższy, zwisający fragment materiału, tzw. cornette. Warto zwrócić uwagę na ubiory postaci usługujących przy stole. Są one krótkie sięgają nieco poza kolana. Szczególnie interesujący jest strój mężczyzny z lewej strony, jest to tzw. typ mi-parti. Polega on na zróżnicowaniu prawej i lewej części szaty. Ten motyw powtórzony jest także w nogawicach, noszonych przez tą postać. Nie jest to jednak ubiór nowy, gdyż ten sposób komponowania ubioru pojawił się już w XII w.

Zdziwienie budzić mogą swoją obecnością na stole owe niewielkie, należące do księcia, pieski. Podkreśla się jednak prawdziwość i realizm obyczajowy scen ukazanych przez braci Limbourg. Należy zatem przypuszczać, że było to normalne zachowanie, przyjęte i tolerowane przez dworską etykietę. Nie widać bowiem, aby ich współuczestnictwo w uczcie budziło czyjeś zdziwienie lub niesmak. Sądząc natomiast z częstotliwości pojawiania się tych pieszków, można się z łatwością domyśleć, że były to ulubione zwierzęta księcia. Wracając jednak do stołu i uczty, zwrócić trzeba przede wszystkim uwagę na brak sztuców, który również nie powinien dziwić, ponieważ w tym okresie oczywiście ich nie używano. I nie było bynajmniej czymś niewłaściwym jedzenie palcami. Do interpretacji takiej może skłaniać fakt, że pewne zachowania ludzi są związane z ich przynależnością do grupy. Jednostka identyfikuje się z grupą gestów i zachowań, które są powszechnie akceptowane. Ponieważ bierze ona pod uwagę reakcję otoczenia, przypuszczać możemy, że inne osoby zachowałyby się podobnie²¹.

Kwiecień

Pejzaż w scenie kwietniowej charakteryzuje się delikatnymi odcieniami zieleni, zróżnicowaniem faktury liści i trawy oraz niezwykłą lekkością i szkicowością drzew. Wrażenie głębi uzyskane zostało poprzez mury wychodzące z prawego, dolnego rogu kompozycji i biegnące w jej głąb. Kolejnym elementem budującym przestrzeń jest rzeka, która nie tylko prowadzi wzrok bardziej w głąb, ale też dzieli wyraźnie kompozycję na dwa plany, ten na którym najważniejszy jest pałac i ten, z grupą postaci.

Scena rozgrywa się w Dourdan, siedzibie, którą książę otrzymał w 1400 r., a następnie rozbudował i umocnił. Istnieją nadal ruiny pałacu, ale identyfikację przeprowadzono za pomocą planu budowli. Wokół znajdowało się niewielkie miasteczko, którego zabudowania bracia Limbourg również uwiecznili na miniatrze. Fragment rzeki, który możemy tu zobaczyć to prawdopodobnie rzeka Orge. Ukazana scena wydarzyła się naprawdę. W kwietniu 1410 r. córka księcia de Berry oraz syn hrabiego d'Armagnac, który miał wtedy jedenaście lat, zaręczyli się. Jest bardzo prawdopodobne, że zaręczyny odbyły się właśnie tam, ponieważ później książę oddał ten pałac młodej parze do dyspozycji²². Ukazany został tu moment błogosławieństwa pary przez rodziców. Huizinga podkreśla, że w owym czasie małżeństwo miało charakter umowy rodzinnej i niewiele miało wspólnego z uczuciem. Ale niderlandzki badacz wskazuje także na szczególną cechę mentalności ludzi tej epoki, którzy sferę uczuć poddawali daleko idącej stylizacji²³. Odnosząc te uwagi do sceny *Kwietnia*, należy podkreślić, że delikatność i kruchość

²¹ S. Pietrzyk, *W średniowiecznej rzeczywistości*, Warszawa 1987, s. 156-7.

²² *Les Tres Riches Heures...*, v. 4.

²³ J. Huizinga, *op.cit.*, s. 135-148.

postaci, a także wykwintność ich gestów mogłaby sugerować jakąś egzaltację, wzniosłość. Biorąc jednak pod uwagę wiek zawierających małżeństwo oraz ich pochodzenie społeczne, należy chyba wykluczyć element uczuciowy. Z drugiej strony małżeństwo o charakterze umowy, które dla nas wydaje się pozbawione wartości uczuciowych, mogło być wówczas postrzegane inaczej, chociażby jako wypełnienie woli bożej, co też nadawałoby mu znamienia wzniosłości. Ale jest to zapewne moment uroczysty, związany przecież z bardzo ważnym wydarzeniem rodzinnym. Meiss Meillard uznał tę scenę za najbardziej delikatną, najbardziej linearną i świetlistą. Warto podkreślić tu rolę ubioru i wyglądu zewnętrznego w podkreślaniu wieku postaci. Bowiem fizjonomie nie zdradzają go w dostateczny sposób. Młoda dziewczyna nosi przede wszystkim warkocz, kobieta w dojrzałym wieku ma natomiast włosy splecione i upięte pod nakryciem głowy. Szata dziewczyny jest bardziej barwna. Czerwona suknia spodnia, kontrastuje z fioletowym robe houppelande, ozdobionym ponadto białym wykończeniem dolnej partii stroju. Również wzorzystość tkaniny kontrastuje z czarną szatą kobiety. Podbicie jej stroju jest koloru czerwonego, ale mimo wszystko ma on charakter bardziej poważny i stonowany. Podobny kontrast występuje pomiędzy ubiorami mężczyzn, z których starszy nosi jasno brązowy i mniej powłóczysty stój. Ubiór młodzieńca podkreśla jego znaczenie i pozycję. Czynią to zwłaszcza znaki heraldyczne w kolorze złotym, pokrywające ozdobnie zakończony rękaw jego niebieskiej robe houppelande.

Maj

Pejzaż w miniaturze maja nie odznacza się specjalnie skomplikowaną kompozycją. Stanowi tło dla rozgrywającej się przed nim sceny. Planowość uzyskana została jedynie poprzez ukazanie za ścianą lasu wiele wieżowego pałacu. Meiss Meillard stwierdził, że jest to siedziba księcia w Auvergne. Identyfikacja została oparta na piętnastowiecznych rysunkach.

1 maja zgodnie z tradycją antyczną, odbywało się święto tzw. Floraliów. Młodzi ludzie z dworu odbywali wówczas spacer na koniach na wieś. Wszyscy ubierali wówczas zielone stroje, które symbolizowały rodzącą się do życia naturę²⁴. Warto podkreślić także inną symbolikę zielonego koloru. Wśród świętujących trzy kobiety noszą szaty w tym kolorze. W średniowiecznym języku miłości zieleń oznaczała też niedawno zrodzoną miłość, pełną nadziei. Niektórzy z mężczyzn, podobnie zresztą, jak to będzie w scenie sierpniowej, noszą szaty koloru niebieskiego. Ten z kolei symbolizował wierność²⁵. Wiadomo, że sam książę w swojej młodości także uwielbiał brać udział w tych obchodach, przebywając na dworze władcy francuskiego. Z okazji tego święta król Karol VI ofiarowywał wszystkim swoim dworom nowe szaty w kolorze zielonym typu robe houppelande lub mantles²⁶. Jedna z kobiet nosi na głowie charakterystyczny dla mody tych czasów czepiec siodłowy, przyozdobiony zielonymi listkami. Pozostałe dwie kobiety mają również udekorowane zielenią głowy, ale rzeczą mogącą zastanawiać, jest brak nakrycia głowy. Jest to ciekawa informacja na temat obyczajowości w sposobie ubierania się w tym okresie. Mężczyźni noszą bardziej zróżni-

²⁴ Les Tres Riches Heures..., v. 5.

²⁵ J. Huizinga, *op.cit.*, s.317-324.

²⁶ M. Gutkowska-Rychlewska, *op.cit.*, s.175-204.

cowane pod względem kolorystycznym ubiory, które pozwalają przypuszczać, że to kobiety stanowiły oprawę tej uroczystości. Być może miały one uosabiać nadchodzącą właśnie porę wiosenną. Ubiory męskie pozwalają natomiast zaobserwować sposób dostosowania stroju paradnego do jazdy konnej przy pomocy specjalnego rozcięcia z tyłu.

Co do postaci występujących w scenie, uważa się, że dwie z nich w centralnej części to córka księcia Maria oraz jej trzeci mąż Jean de Bourbon. Ich ślub odbył się w 1400 r., w dziesięć lat później Jean de Bourbon odziedziczył tron ojca. Warto zwrócić uwagę, że uprzęż koni ozdobiona jest znakami rodowymi Bourbonów. Ponadto kolory jego szat to czarny, biały i czerwony, czyli barwy królewskie. Fakt ten może również potwierdzać gest mężczyzny, który zwraca się w stronę kobiety.

Sierpień

Scena rozgrywa się podobnie, jak w miniaturze *Kwietnia*, w Dourdan. Kompozycja i przestrzeń zbudowane są w podobny sposób jak w tamtej miniaturze, widać również wyraźne podobieństwo w ukazanych fragmentach pejzaży. Może to sugerować, iż artysta nie starał się tylko wiernie odtworzyć danego fragmentu pejzażu, ale poddawał go własnej interpretacji w zależności od pory roku.

Polowanie było jedną z ulubionych rozrywek dworskich. Miniatura braci Limbourg pokazuje pewną obyczajowość tych polowań. Otóż biorą w nich udział młode pary, prowadzone przez człowieka ubranego w podarte ubranie. Jest to zapewne jakiś chłop, który zna tamtejsze tereny i może poprowadzić towarzysztwo, tak aby nie zaginęło gdzieś w lesie. Widać jednak, że pary te nie są zainteresowane łowami. Pogrążeni w intymnej konwersacji, zgodnej zapewne z obowiązującą etykietą dworską, o której Huizinga pisze, iż jest ona nieodgadniona, a jej odzwierciedlenie możemy jedynie odnaleźć w literaturze. Zastanawiać może uczestnictwo kobiet w tak typowej przecież dla mężczyzn rozrywce. Prawdopodobnie było to specjalne polowanie, urządzone na jakąś szczególną okazję, w którym wyjątkowo mogły brać udział kobiety. Nie miało też ono zwyczajnego charakteru, było raczej towarzyskim spotkaniem. Jest to jedyna miniatura, gdzie obok przedstawicieli elity dworskiej pojawiają się chłopci. Jeden z nich w potarganym, szarym ubiorze i słomianym kapeluszu, nie tylko stanowi wizualny kontrast ze strojami dworskimi. Jest też wizualizacją różnicowania społecznego w średniowieczu, tak widocznego w noszonych przez poszczególne warstwy ubiorach. Chłopci ukazani są też na dalszym planie. Kąpią się nago w wodzie. Jest to z kolei ciekawa informacja na temat życia codziennego wsi w średniowieczu.

Wnioski

Cztery wybrane przeze mnie miniatury pozostają wyjątkowymi na tle pozostałych, wyobrażających prace miesięcy. Te z kolei mogły by posłużyć za pretekst do dyskusji nad życiem chłopów w średniowieczu. Obraz dworu, który wyłania się z powyższych miniatur jest oczywiście niepełny. Pokazuje jednak nowe podejście do sztuki, której celem staje się uwiecznienie rzeczywistości otaczającej fundatora, wydarzeń z jego życia oraz jego bliskich i przyjaciół.

Stosunkowo łatwo możemy zidentyfikować intencje, jakie kierowały artystą przy wyborze scen z życia dworu. Były to typowe elementy codzienności, jak

uczty i polowania, które powtarzały się często i wyznaczały rytm życia dworu, lub takie, które odbywały się raz w roku, jak pochód majowy. Artysta wybrał także jedno z wydarzeń szczególnie ważnych w życiu fundatora, którym niewątpliwie były zaręczyny jego dziecka. Już sam wybór tych konkretnych scen niesie ze sobą obraz pewnej hierarchii wartości. Ilustracje ukazują nam przede wszystkim obraz kultury materialnej, ale także obyczaje, sposoby zachowań, które stają się informacją na temat mentalności. Realizm oraz nagromadzenie szczegółów wskazują, iż artysta bez wątpienia posiadał dar obserwacji. Pojawienie się natomiast w narracji autentycznych wydarzeń i postaci, świadczy o długoletnim związku artysty z tym dworem.

Mamy więc do czynienia z dziełami realistycznymi, o charakterze narracyjnym, dostarczającymi informacji na temat ówczesnej rzeczywistości, albo raczej jej fragmentami. Należy zatem przyznać, iż obrazują one niecodzienne, nie zaś codzienne życie dworu.

MARCIN SZYMONIAK

ZAWISZA CZARNY Z GRABOWA W ŚWIETLE DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ HISTORYCZNYCH

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie aktualnego stanu wiedzy na temat Zawiszy Czarnego z Garbowa, najsłynniejszego bodaj rycerza w historii Polski, którego heroiczne czyny i sława odbiły się szerokim echem w całej Europie średniowiecznej, a i pamięć o nim przetrwała do dnia dzisiejszego. O jego losach i działalności napisano już wiele, ale jak dotychczas nie powstała wyczerpująca monografia, która uzupełniłaby białe plamy w życiorysie tego rycerza. Nieścisłości jest sporo. Niejednokrotnie kierujemy się domysłami lub przypuszczeniami, które zazwyczaj nie prowadzą do zamierzonego celu.

Pierwszą pracę o Zawiszy, mającą charakter naukowy, przedstawił w latach 80. XIX w. A. Prochaska¹. Aż do naszych czasów, niewiele już dodano do tego, co zamieścił w swym dziele ten historyk. Na swój sposób odkrywcze okazały się późniejsze publikacje O. Haleckiego² i H. Polackówny, której zawdzięczamy m.in. informację o wizycie Zawiszy w słynnym schronisku św. Krzysztofa na przełęczy Arlberg w Alpach Tyrolskich i wpisie dziedzica Garbowa do tamtejszej księgi brackiej³. Próbę rozwiązania niektórych problemów podjęła w latach 70. XX w. A. Klubówna, co zakończyło się raczej połowicznym sukcesem⁴. W jej biografii Zawiszy, pt.: *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, więcej jest bowiem „legend”, niż właściwej, naukowej historii. Również artykuł F. Ziejki nie wniósł nic nowego do omawianej problematyki⁵.

Dopiero zakrojona na szeroką skalę kwerenda archiwalna, przeprowadzona przez trójkę historyków – B. Możejko, S. Szybkowskiego i B. Śliwińskiego, pozwoliła wydobyć na światło dzienne nowe fakty z życia naszego narodowego bohatera i sformułować kolejne hipotezy⁶. Ich zbiorowa praca to aktualnie najpełniejsze kompendium wiedzy o Zawiszy Czarnym, wstęp do jego monografii. W swoich rozważaniach będę opierał się przede wszystkim na ich badaniach.

¹ A. Prochaska, *Zawisza Czarny* [w:] *Szkice historyczne XV w.*, Warszawa 1884, s. 149-199.

² O. Halecki, *Zawisza Czarny a łowy książęce na Litwie i w Tyrolu*, „Miesięcznik Heraldyczny”, t. XII, 1933, s. 186-189.

³ H. Polackówna, *Księga bracka św. Krzysztofa na Arlbergu w Tyrolu*, „Miesięcznik Heraldyczny”, t. X, 1931, s. 49-65, 73-87, 97-105, 121-133, 145-168.

⁴ A. Klubówna, *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, Warszawa 1979.

⁵ F. Ziejka, *Zawisza Czarny* [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. Stefanowska i J. Tazbir, Warszawa 1992, s. 31-68.

⁶ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima*, Gdańsk 2003.

Całość podzieliłem na trzy rozdziały. W pierwszym z nich skupiłem się na koligacjach rodzinnych rycerza z Garbowa, a głównie na problemach związanych z jego przodkami, datą narodzin itp. W części drugiej, poświęconej działalności politycznej Zawiszy, starałem się wskazać te momenty w jego karierze, które są nieznane, niejasne lub które wymagają podjęcia dalszych poszukiwań źródłowych. Najwięcej trudności przysporzyło mi pisanie rozdziału trzeciego, gdyż sfera nabywania przez Zawiszę kolejnych majątków ziemskich jest mało rozpoznana. Trudno operować tutaj konkretnymi, np. przy próbie lokalizacji domniemanych posiadłości Sulimczyka na Węgrzech. Data objęcia przez niego dwóch starostw, kruszwickiego i spiskiego (lubowelskiego), stanowi następny problem.

Tylko dalsza kwerenda źródłowa może przynieść nieznane dotychczas przekazy o Zawiszy. Wydobyć ich na światło dzienne z pewnością będzie wielkim krokiem naprzód w opracowaniu obszernej i pełnej monografii.

I. Rodzina i pochodzenie

Ród, który wydał na świat najdzielniejszego z polskich rycerzy, posługiwał się herbem Sulima. Według W. Semkowicza jego początki należy wiązać z Cherubinem, biskupem poznańskim z XII w.⁷ W źródłach z XIII i połowy XII w. na próżno można szukać dalszych informacji o przedstawicielach tego rodu. Dopiero później J. Długosz przypisze słynnemu arcybiskupowi Janisławowi herb Sulima⁸.

W czasach Jagiełły Sulimczycy zupełnie nagle pojawiają się na arenie dziejowej nie tylko Korony i Litwy, ale także Węgier. Panowie z Charbinowic, na czele ze starostą podolskim Piotrem Włodkowicem, Oporowscy, Gamratowie, a także Zawisza Czarny i jego brat Jan Farurej – oto najważniejsi z osób legitymujących się herbem Sulima w tym czasie⁹. Była to szlachta średniozamożna, systematycznie powiększająca swoje wpływy na dworze królewskim i awansująca na coraz wyższe urzędy¹⁰.

Zawisza przyszedł na świat w miejscowości Garbów w parafii Góry w powiecie sandomierskim. Co do tej informacji historycy nie mają wątpliwości, m.in. dlatego, że w większości źródeł Zawisza Czarny pisał się jako dziedzic Garbowa. Pierwszymi właścicielami tej wsi była szlachta herbu Janina¹¹. Jeśli chodzi o ojcowiznę, to oprócz Garbowa, Sulimczyk posiadał jeszcze działki w Siedlcu (niedaleko Tarnowa) i w Szymunowicach (powiat sandomierski). Kwestia dóbr dziedzicznych i nabytych Zawiszy zostanie szerzej omówiona w rozdziale trzecim.

Pierwszy problem, nieścisłość, z jaką trzeba się zmierzyć, to ustalenie dokładnej daty narodzin naszego bohatera. Zdaje się, że w tym przypadku jedyne, co możemy zrobić, to określić przybliżony moment jego przyjścia na świat. Brakuje niezbitych dowodów, by mówić o konkretnych. Pozostają domysły.

Pod Grunwaldem Zawisza Czarny miał walczyć w rzędzie rycerzy przedchorągiewnych, czyli wówczas w państwie polsko-litewskim najlepszych i najsłynniejszych. Musiał być w takim razie wojownikiem już dojrzałym, zasłużo-

⁷ W. Semkowicz, *O początkach rodu Sulima*, „Miesięcznik Heraldyczny”, t. III, 1910, s. 5.

⁸ Wiadomość za O. Halecki, *op.cit.*, s. 187.

⁹ *Ibidem*, s. 187-188.

¹⁰ *Ibidem*.

¹¹ J. Wroniszewski, *Szlachta sandomierska w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań-Wrocław 2001, s. 30-32.

nym, ze sporym doświadczeniem, a tacy zazwyczaj liczyli sobie 30 lub ponad 30 lat. Ponoć jego udział w tej bitwie był związany ze słynnym epizodem obrony chorągwi królewskiej. Tak uważają między innymi S. M. Kuczyński i M. Biskup¹². Wedle J. Długosza „walczący pod nią [chorągwią królewską – M.Sz.] najbardziej zaprawieni w bojach rycerze i weterani podnieśli ją natychmiast i umieścili na swoim miejscu, nie dopuszczając do jej zniszczenia”¹³. Czyżby Zawisza był jednym z „najbardziej zaprawionych w bojach” rycerzy? A może był „weteranem”? To drugie przypuszczenie należy od razu odrzucić, gdyż całkowicie nie zgadza się z późniejszymi informacjami o Sulimczyku.

Dzisiaj coraz częściej sądzi się, że dziedzic Garbowa nie wziął w ogóle udziału w wydarzeniu opisanym wyżej przez Długosza¹⁴. Kronikarz był zafascynowany postacią Zawiszy, czemu dał niejednokrotnie wyraz w swojej kronice. Z pewnością wspomniałby w niej o nim jako o oswobodzicielu wielkiej chorągwi, gdyby to była prawda. Kwestię tę ciężko rozstrzygnąć. W zawierusze bitewnej nie jest łatwym zadaniem kogoś rozpoznać, a tym bardziej wskazać, gdzie dokładnie się znajdował w danym momencie, i to jeszcze z perspektywy czasu. Najprawdopodobniej Zawisza Czarny był pod Grunwaldem „zaprawionym w bojach” 30-letnim lub ponad 30-letnim rycerzem. Miałby się więc urodzić gdzieś pomiędzy rokiem 1370 a 1380. Takie same obliczenia potwierdzają B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński¹⁵. Wychodzą oni jednak od spostrzeżenia, że skoro w 1428 r. pod Golubacem Zawisza zginął w pełni sił, to musiał mieć wtedy 40-50 lat¹⁶. Według słownika frazeologicznego języka polskiego „w sile wieku”, „w pełni sił” rzeczywiście oznacza „nie zestarzały się; w wieku największej produktywności; człowiek w sile dni, bo zaledwie 50 lat liczący”¹⁷. A. Klubówna przesuwając datę na lata 1370-1375 argumentując to tym, że Zawisza był mniej więcej rówieśnikiem królowej Jadwigi¹⁸. F. Ziejka nie zgodził się z nią i poparł poprzednie przypuszczenia¹⁹. W każdym razie dokładna data narodzin Sulimczyka pozostaje nieznana.

Przejdźmy teraz do najbliższej rodziny Zawiszy. Jego ojcem był Mikołaj z Garbowa, kasztelan konarsko-sieradzki w latach 1388-1392, matki zaś nie znamy. Tutaj sytuacja jest jasna. Mechanizm dochodzenia do imion prawdziwych rodziców i eliminację tych fałszywych szeroko przedstawili B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński²⁰.

Źródła polskie milczą na temat Mikołaja z Garbowa, w odróżnieniu od jego synów oraz ojca, rycerza Stefana z Garbowa. Przesłanka ta pozwoliła trójce wymienionych historyków wysnuć hipotezę o służbie i długim przebywaniu Mikołaja u boku któregoś z ościennych władców – w Czechach lub na Wę-

¹² S. M. Kuczyński, *Wielka wojna z Zakonem Krzyżacki w latach 1409 – 1411*, Warszawa 1987, s. 401.; M. Biskup, *Grunwaldzka bitwa*, Warszawa 1991, s. 89.

¹³ J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 10/11, Warszawa 1982, s. 101-102.

¹⁴ Wiadomość za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 63.

¹⁵ *Ibidem*, s. 31.

¹⁶ *Ibidem*; również I. Koziński, *Zawisza Czarny [w:] Żywoty Polaków i Polek dobrze zasłużonych Ojczyźnie*, Płock-Warszawa 1928, s. 24.

¹⁷ S. Skorupka, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, t. II, Warszawa 1996, s. 115.

¹⁸ A. Klubówna, *op.cit.*, s. 46.

¹⁹ F. Ziejka, *op.cit.*, s. 32.

²⁰ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 35-38.

grzech²¹. Od II poł. XII w. państwa te chętnie przyjmowały ambitnych polskich rycerzy, chcących zrobić międzynarodową karierę. Hipotetyczny pobyt Mikołaja za granicą miał się stać przyczyną późniejszych podróży Zawiszy i jego brata Jana Farureja po ważniejszych dworach w Europie, głównie na Węgry rządzone przez Zygmunta Luksemburskiego. Koncepcja ta jest jednak niemożliwa do zwerifikowania.

Oprócz Jana Farureja Zawisza miał jeszcze jednego brata, Piotra Kruczkę. To, który z trójki rodzeństwa był najstarszy, a który najmłodszy, jest kolejną sprawą do wyjaśnienia. W pierwszej wzmiance źródłowej o Zawiszy z 1397 r. czytamy, że Władysław Jagiełło potwierdzał sprzedaż działu w Siedlcu przez Piotra Kruczkę z Garbowa, który ręczył za swoich braci, Zawiszę i Jana²². Zapis ten oznacza, że zarówno Zawisza, jak i Jan Farurej nie byli obecni przy tej transakcji. Przypuszcza się, że już wtedy znajdowali się poza krajem i doskonaliли swoje umiejętności rycerskie, krążąc po Europie Zachodniej i Wschodniej²³.

Czy w takim razie Piotr Kruczek, sygnatariusz umowy o sprzedaży Siedlca, pozostał w Polsce i nie ruszył z braćmi za granicę tylko z uwagi na nienajlepszy stan zdrowia²⁴? Jego zgon nastąpił stosunkowo szybko, bo już w 1414 r. Mógł być więc najstarszym z rodzeństwa, ale wcale nie musiał. Na pewno Zawisza był starszy od Jana Farureja, który w dokumencie z 1397 r. został wymieniony po Zawiszy. Faktem jest, że Piotr Kruczek pojawił się w źródłach samodzielnie jako pierwszy z braci, przez co można wywnioskować, że był pierwotnym synem Michała z Garbowa²⁵. To, że w 1397 r. mógł chorować lub liczyć sobie wiele wiosen nie ma dla nas wielkiego znaczenia. Wkraczamy tutaj w sferę spekulacji historycznych, które zazwyczaj nie prowadzą w stronę prawdy, tylko fikcji, niekiedy wręcz absurdałnej. Pozostańmy na tym, że Jan Farurej był młodszy od Zawiszy, ale od obu mógł być starszy Piotr Kruczek.

Najprawdopodobniej w 1414 lub 1419 r. Zawisza Czarny pojął za żonę Barbarę Lubstowską, córkę wojewody gniewkowskiego, Macieja Maczudy z Lubstowa Małego herbu Łaska, który był bratem biskupa poznańskiego Piotra Wysza. Związał się zatem Zawisza z rodziną bogatą, znaną i cieszącą się uznaniem w Koronie. Z ich związku mieli zrodzić się czterej synowie: Marcin, Jan, Stanisław i Zawisza. Nie mamy wątpliwości co do pochodzenia Barbary. Jako pierwszy informację na ten temat przedstawił A. Boniecki w swoim herbarzu, a za nim poszła cała późniejsza literatura przedmiotu²⁶.

Skąd taka rozbieżność w próbach ustalenia daty ślubu? Wiemy, że w latach 1414-1418 Zawisza przebywał na soborze w Konstancji, a syn jego i Barbary, Marcin, miał mieć w 1429 r. dziesięć lub około dziesięciu lat²⁷. Wynikałoby z tego, że małżeństwo zostało zawarte po powrocie Sulimczyka z Konstancji, czyli w 1419 r. lub bezpośrednio przed jego wyjazdem na sobór, zatem jeszcze w 1414 r. A. Klubówna przesuwając datę na rok 1397, co jednak nie może być

²¹ *Ibidem*, s. 52.

²² *Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie*, t. II, wyd. Z. L. Radziwiński, Z. Górczak, Lwów 1888, s. 86-87.

²³ A. Prochaska, *op.cit.*, s. 157; B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 49.

²⁴ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 31.

²⁵ Wiadomość za *Ibidem*, s. 38-39.

²⁶ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 5, Warszawa 1905, s. 367-368; H. Polackówna, *op.cit.*, s. 130-131; za nimi całość literatury.

²⁷ Wiadomość za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 43-44.

prawdą, jeśli przyjmiemy za fakt bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że Zawiszy w ogóle nie było w tym czasie w granicach państwa polskiego²⁸.

Barbara Zawiszyna zmarła 19 lat po śmierci męża, w 1447 r. Zarówno Marcin, jak i młodszy syn, Stanisław, wzięli udział w bitwie pod Warną. Pierwszy przeżył, drugi, podobnie jak ojciec, zginął na polu walki. Zawisza Zawiszyc zmarł po 1452 r., a Jan Zawiszyc, jedyny z rodzeństwa, który wstąpił w związek małżeński, dostał się do niewoli pod Chojnicami, gdzie dokonał żywota²⁹.

Okazuje się jednak, że Barbara Lubstowska nie była pierwszą żoną Zawiszy Czarnego, a Marcin Zawiszyc na pewno nie był jego najstarszym synem. Nieznana dotąd suplika z 1429 r., na którą pierwsi zwrócili uwagę B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński podaje, że

„Mikołaj, syn Zawiszy z Garbowa, pleban kościoła parafialnego we Włostowicach w diecezji krakowskiej (ziemia sandomierska) prosił o umożliwienie wstąpienia do jakiegokolwiek zakonu, na co uzyskał papieską zgodę”³⁰.

Żaden inny Zawisza na początku XV w. w Garbowie nie występował. Marcin, pierwszy syn Barbary, nie otrzymał imienia po dziadku, co powinno się stać, gdyby rzeczywiście był pierworodnym Zawiszy. Wszystko więc wskazuje na to, że Mikołaj z supliki z 1429 r. – to najwcześniejszy potomek rycerza z Garbowa.

Późniejsze źródła milczą na temat jakiegokolwiek działalności Mikołaja, co potwierdzałoby tezę, że rzeczywiście wstąpił do zakonu. Jego matką nie mogła być Barbara. Kto nią zatem był? Która z dam wzięła zapewne na początku XV w. ślub z młodym jeszcze Zawiszą Czarnym? Na te pytania nie będziemy mogli chyba nigdy odpowiedzieć. Pierwsza żona Sulimczyka, matka Mikołaja, pozostaje nieznana.

Należy pamiętać, że do badania genealogii Sulimów z małopolskiego Garbowa w okresie średniowiecza, historyk ma do pomocy niewiele źródeł. Rękopiśmienne księgi sądowe pilzneńskie, dokumentujące działalność sądownictwa szlacheckiego na terenie województwa sandomierskiego, ze względu na zły stan zachowania, pozostają poza zasięgiem badaczy. Z pewnością przyniosłyby one nowe fakty z życia Zawiszy, jego krewnych oraz pierwotnych posiadłości, położonych właśnie w tym województwie. Musimy zatem bazować wyłącznie na źródłach sądowych z obrzeża województwa krakowskiego, gdzie Garbowscy stosunkowo późno zaznaczyli swą obecność.

II. Działalność polityczna

W życiorysie Zawiszy znajduje się sporo nieścisłości. Nie inaczej jest w odniesieniu do jego działalności politycznej, którą można podzielić na cztery zasadnicze części: okres od narodzin do wybuchu Wielkiej Wojny z Zakonem Krzyżackim w 1409 r. (prawie całkowicie nieznany); następnie czas jedenastu legacji rycerza z Garbowa na dwór Zygmunta Luksemburskiego na Węgrzech

²⁸ A. Klubówna, *op.cit.*, s. 56.

²⁹ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 46-47.

³⁰ Wiadomość za *ibidem*, s. 44-45.

w latach 1411-1414 i 1420-1426³¹; potem pobyt na soborze w Konstancji oraz okres związany z wojnami husyckimi, załatwianiem przez Zawiszę spraw dotyczących nabywania przybytków ziemskich, aż po jego śmierć poniesioną w bitwie pod Golubacem w 1428 r..

Gdzie do 1409 r. przebywał Zawisza Czarny? Nawet w pierwszej mówiącej o nim wzmiance źródłowej z 1397 r. można wnioskować, że nie było go wtedy w kraju. Jak wspomniałem w poprzednim rozdziale, jest raczej pewne, że zarówno Zawisza, jak i jego brat, Jan Farurej, zbierali wówczas szlify rycerskie na obczyźnie, podróżując od dworu do dworu, z turnieju na turniej. Szlak miał im przetrzeć ojciec, Mikołaj z Garbowa, czego jednak nie możemy potwierdzić.

O dziwo, znamy tylko dwa udokumentowane źródłowo turnieje, w których Zawisza wziął udział, w jednym wygrywając. Rycerz takiej rangi, jak Sulimczyk, cieszący się dużą popularnością, z pewnością stawał w szranki turniejowe o wiele częściej niż dwa razy. W 1410 r. Zawisza był już okrytym sławą, doświadczonym rycerzem. Po bitwie grunwaldzkiej walczył sporadycznie – w wojnach husyckich i pod Golubacem. Także w tym okresie zaprezentował się we wspomnianych wyżej turniejach: w 1412 r. podczas zjazdu Władysława Jagiełły i Zygmunta Luksemburskiego w Budzie³² oraz w 1415 r. w zwycięskim pojedynku z rycerzem aragońskim Janem w mieście Perpignan (dziś we Francji)³³, w czasie poselstwa z ramienia soboru w Konstancji u boku Zygmunta Luksemburskiego do papieża awiniońskiego, Benedykta XIII.

Skoro już wtedy częściej liczył siły na zamiary i bardziej był dyplomata niż wojownikiem, oznacza to, że czas największego rozkwitu w zawodzie rycerza przypadł na lata przed 1409 r. Według A. Prochaska Zawisza Czarny już jako młodzieniec odebrał naukę rycerskiego rzemiosła na dworze króla węgierskiego Zygmunta Luksemburskiego, na co autor nie ma dowodów³⁴. Jedyną rzeczą, która za tym przemawia jest późniejsza bliska znajomość Zawiszy z Zygmuntem Luksemburskim. Sulimczyk prawdopodobnie towarzyszył mu w wyprawie na Bośnię w 1408 r., walczył w jego armii z husytami i w niefortunnej bitwie pod Golubacem w 1428 r. Ponadto wiemy, że za młodu rycerz z Garbowa nie zagrał stałego miejsca w kraju i ruszył pewnikiem na Węgry. Możemy tylko przypuszczać w ilu pojedynkach, turniejach wziął udział w tym pierwszym małym dla nas znanym okresie swego życia. Sądzić trzeba, że było ich nie mało. Tego jednak nie dowiemy się ze źródeł polskich, a ciężko również znaleźć jakieś informacje na ten temat w źródłach zagranicznych.

Wiemy, że po 1410 r., kiedy działalność Zawiszy jest już dużo lepiej udokumentowana, był on kimś w rodzaju ambasadora, posła Władysława Jagiełły na dwór Zygmunta Luksemburskiego, czego bliżej nie będę omawiał, ponieważ nie jest to tematem tej pracy. Wszystko więc wskazuje na to, że okres przed 1410 r. był tym, który wyniósł go do elitarnego grona najlepszych rycerzy europejskich, do czego przyczynić się miała służba u Zygmunta Luksemburskiego³⁵.

³¹ H. Polaczówna, *op.cit.*, s. 129. Za nią powtarzają te obliczenia A. Klubówna, *op.cit.*, s. 190; D. Piwowarczyk, *Obyczaj Rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV – XV wiek)*, Warszawa 1998, s. 103; S. A. Sroka, *Polacy na Węgrzech za panowania Zygmunta Luksemburskiego 1387-1437*, Kraków 2001, s. 139.

³² *Joannis Dlugossi Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*, lib.X/XI, Varsaviae 1997, s. 201-203.

³³ J. Długosz, *Ibidem*, lib. XI, Varsaviae 2000, s. 75.

³⁴ A. Prochaska, *op.cit.*, s. 157.

³⁵ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 50.

Raczej na pewno Zawisza nie uczestniczył w przegranej bitwie Zygmunta z Turkami pod Nikopolis w 1396 r. Zafascynowany nim Długosz nie ujął go na liście rycerzy polskich, którzy w owej bitwie walczyli³⁶. Nie mógł być w takim razie na żołdzie u króla węgierskiego. A. Klubówna domniemywała, że pierwsze zetknięcie się Zygmunta z głośnym polskim wojownikiem miało nastąpić podczas turnieju na jego cześć, w Krakowie w 1397 r.³⁷ Niestety, nie da się zweryfikować tej hipotezy. Przyjąć jedynie można, że do 1396 r. Zawiszy Czarnego na Węgrzech jeszcze nie było, ale każda następna data jest tutaj możliwa.

Na dworze Zygmunta zapewne uzyskał pas rycerski, gdyż rycerzem pasowanym tytułuje go za każdym razem Długosz oraz inne źródła, gdzie Sulimczyk określony jest jako *strenuus*, przysługującym właśnie wojownikom pasowanym³⁸. Tym samym stał się jednym z *milites Christi*, rycerzem Chrystusa. Z kolei „z tytułem <<miles>> występują dostojnicy i szlachcice bez urzędów, Polacy i cudzoziemcy”³⁹. Zgadzałoby się to z faktem, że Zawisza nigdy nie objął żadnego urzędu, co, jako jedynemu z rodziny, udało się Janowi Farurejowi, który był stolnikiem krakowskim.

Cofnijmy się teraz parę lat wstecz. W latach 90. XIV w. wybuchł konflikt między margrabią morawskim Prokopem, a jego starszym bratem Jostem o majątek margrabstwa. Pierwszego poparł król czeski Wacław IV, drugiego Zygmun Luksemburski. W spór ten miał się włączyć także Zawisza Czarny. Prokop nawiązał stosunki dyplomatyczne z królem Władysławem Jagiełłą, którego odwiedził osobiście w 1394 r. Według B. Możejko, S. Szybkowskiego i B. Śliwińskiego, podczas tej wizyty zarówno Zawisza, jak i inni rycerze polscy oddali swoje miecze do dyspozycji margrabiego⁴⁰. I po raz kolejny nie ma na to żadnych dowodów. W 1402 r. Zygmun uwięził Prokopa, a losy Zawiszy pozostają w tym czasie nieznane.

Z 1403 r. pochodzi pierwsza wzmianka u Długosza na temat Sulimczyka. Kronikarz donosi, że Jan herbu Rogala, kasztelan inowrocławski, za przestępstwa na tle politycznym, został wtrącony do więzienia, które opuścił dopiero za wstawiennictwem rycerza, Zawiszy Czarnego⁴¹. Dziś wiemy, że tak naprawdę chodziło o Mariana Rogalę z Wyrzyska, ale uważa się, że samo wydarzenie rzeczywiście miało miejsce około 1403 r.⁴² Skoro Długosz po raz pierwszy wspominał o Zawiszy, gdy ten był w służbie Zygmunta Luksemburskiego niedługo po pojmaniu Prokopa, to wypadałoby twierdzić, że po upadku margrabiego, związany z nim przecież wcześniej, Zawisza przeszedł na stronę zwycięzcy – węgierskiego monarchy. Rzecz jasna jest to tylko domysł, aczkolwiek prawdopodobny.

Od 1408 r. kariera zawodowa naszego bohatera jest już lepiej znana. W tymże roku miał uczestniczyć w wyprawie Zygmunta na Bośnię pod twierdzę turecką Doboj⁴³. Według A. Klubówny dowodził wojskiem najemnym, czego nie

³⁶ J. Długosz, *op.cit.*, ks. 10, Warszawa 1981, s. 274-276.

³⁷ A. Klubówna, *op.cit.*, s. 297.

³⁸ A. Bogucki, *Polskie nazwy rycerstwa w średniowieczu. Przyczynek do historii ustroju społecznego*, Włocławek 2001, s. 105.

³⁹ *Ibidem*, s. 104.

⁴⁰ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 53-54.

⁴¹ J. Długosz, *op.cit.*, lib. X, Varsawiae 1985, s. 329-330.

⁴² J. Wroniszewski, *Ród Rawiczów. Warszawice i Grotowice*, Toruń 1992, s. 123-124.

⁴³ J. Długosz, *op.cit.*, lib. X/XI, s. 26. Zob. A. Prochaska, *op.cit.*, s. 158; H. Polackówna, *op.cit.*, s. 126; Z.H. Nowak, *Polityka północna Zygmunta Luksemburskiego do r. 1411*, Toruń 1964, s. 90;

potrafimy zweryfikować⁴⁴. Wydarzenie to raczej na pewno możemy uznać za fakt i włączyć do życiorysu Sulimczyka.

W sierpniu 1409 r. Zawisza, podobnie jak inni polscy rycerze, opuścił króla Zygmunta, zrzekłszy się wpierw nadanych przez niego dóbr na Węgrzech i kierując się honorem względem Władysława Jagiełły i patriotyzmem względem Królestwa Polskiego, podążył do kraju, aby wziąć udział w walkach z Zakonem⁴⁵. Na pytanie czy rzeczywiście znajdował się w posiadaniu majątków w Królestwie Węgierskim, spróbuję opowiedzieć w ostatnim rozdziale.

Istnieje prawdopodobieństwo, że Zawisza był już w granicach państwa polskiego w czasie wstępnej fazy walk z Krzyżakami. Być może nie ominęły go zmagania wojenne pod Bydgoszczą. To, że w działaniach tych znaczną część armii królewskiej stanowiły siły pospolitego ruszenia z Małopolski, nie świadczy jeszcze, że był w ich szeregach Zawisza Czarny, jak sądzą B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński⁴⁶. Równie dobrze mógł on przybyć dopiero pod sam Grunwald, na największe, godne jego miecza, starcie z nieprzyjacielem. Pozostał jeszcze jeden ślad. Z listu wielkiego mistrza krzyżackiego Ulricha von Jungingen z 19 VI 1410 r. do komtura świeckiego wynika, że pod zagrożoną atakiem krzyżackim Bydgoszcz, której starostą został wówczas mianowany przez króla polskiego Janusz Brzozogłowy, przybył pasowany rycerz Zawisza i niewymieniony z imienia podkoni⁴⁷. Czy był to dziedzic Garbowa o przydomku „Czarny”? Brakuje dowodu, który ostatecznie rozstrzygnąłby tę kwestię. Nie możemy więc uznać jej za fakt.

Nie ulega wątpliwości, że pod Grunwaldem Zawisza walczył na czele grupy przedchorągiewnych – elity polskiego rycerstwa. Słusznie zauważyli B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński, że Sulimczyk nie był wtedy jeszcze uznawany za bezwzględnie najlepszego z krajowych wojowników⁴⁸. To okres do 1410 r. wywindował go do grona tych najznakomitszych i najbardziej wpływowych.

Tym większego teraz prawdopodobieństwa nabiera przytaczana powyżej koncepcja, o wcześniejszej i chyba nawet dłuższej służbie Zawiszy u króla Zygmunta Luksemburskiego. Wiemy już, że nie brał on udziału w akcji ratowania chorągwi królewskiej. Przypuszcza się, że po zakończeniu bitwy był uczestnikiem pierwszego etapu oblężenia Malborka, rozpoczętego 25 VII 1410 r., na co miałyby wskazywać lista wziętych jesienią do niewoli (pod Bałgą) Polaków, która wymienia trzech członków pocztu Zawiszy Czarnego⁴⁹. Sprawa ta wymaga dalszych badań.

Kolejne wydarzenia z życia Sulimczyka są już powszechnie znane. Najpierw Władysław Jagiełło wysłał go z misją dyplomatyczną na Węgry do Zygmunta Luksemburskiego, co nie pozwoliło mu walczyć z Krzyżakami pod Koronowem 10 X 1410 r.⁵⁰ Rozpoczął tym samym okres swych 11 legacji na dwór tego monarchy. Następnie widzimy go 15 III 1412 r. przy podpisywaniu w Lu-

S.A. Sroka, *Polacy na Węgrzech za panowania Zygmunta Luksemburskiego 1387-1437*, Kraków 2001, s. 102, 230; B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 57.

⁴⁴ A. Klubówna, *op.cit.*, s. 297.

⁴⁵ J. Długosz, *op.cit.*, lib. X/XI, s. 60-61.

⁴⁶ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 58-59.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 59.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 61.

⁴⁹ Zob. A. Nadolski, *Grunwald. Problemy wybrane*, Olsztyn 1990, s. 63; B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 63.

⁵⁰ J. Długosz, *op.cit.*, lib. X/XI, s. 157.

bowli traktatu przymierza między Polską a Węgry⁵¹. Potem staje w szranki turniejowe w Budzie, podczas zjazdu królów wymienionych przed chwilą państw⁵². Później ponownie przebywa na dworze Zygmunta (1413 r.), innym razem jest w kraju u boku Jagiełły, to znowu prowadzi w jego imieniu rozmowy z arcybiskupem Rygi Janem von Wallenrode (4 I 1414), aż w końcu uzyskuje starostwo kruszwickie⁵³. Czy rzeczywiście nastąpiło to przed wyjazdem Zawiszy na sobór w Konstancji, spróbuję odpowiedzieć w trzecim rozdziale.

Lata 1415-1418 spędza wraz z kilkunastoosobową delegacją na soborowych obradach nad Jeziorem Bodeńskim. Ten rozdział z życia dziedzica Garbowa został wnikliwie przebadany⁵⁴. Protest przedstawicieli szlachty czeskiej i niektórych polskich rycerzy, w tym Zawiszy Czarnego, w sprawie bezprawnie uwięzionego Jana Husa, a także potępienie przez niego *Satyry* Jana Falkenberga to najbardziej znane epizody z jego pobytu w Konstancji.

Nadal jednak pewne problemy pozostają nierozwiązane. Pierwszy dotyczy poselstwa Zygmunta Luksemburskiego z ramienia soboru do papieża awiniońskiego Benedykta XIII i do króla aragońskiego Ferdynanda Sprawiedliwego, w którym jednym z przedstawicieli był Zawisza. Trasę podróży znamy dobrze z itinerarium Zygmunta, zestawionego na podstawie rejestrów jego aktów⁵⁵. Trwała ona od lipca 1415 r. do stycznia 1417 r. Sulimczyk odwiedził w jej trakcie przeróżne miejscowości, takie jak: Bazylea, Solothurn, Genewa, Valencja, Narbona i Paryż. W Perpignan, stolicy hrabstwa Roussillon poselstwo gościło od 19 września do 2 listopada 1415 r. Oprócz Zawiszy, z ważniejszych Polaków, kroczyli u boku króla węgierskiego: arcybiskup Mikołaj Trąba i kasztelan kaliski, Janusz z Tuliszkowa.

Zadziwiające jest, że żadne źródło obce ani polskie nie informuje o ich pobycie w Hiszpanii oprócz lapidarnej hiszpańskiej relacji z 5 IX 1415 r. o przygotowaniu w Perpignan kwater dla Polaka (lub Polaków), będącego w orszaku Zygmunta Luksemburskiego⁵⁶. Kwerenda archiwalna w Archivo de la Corona de Aragon w Barcelonie, przeprowadzona w poszukiwaniu śladów Zawiszy, również nie przyniosła pożądanych rezultatów⁵⁷. Długosz wprowadzie wzmiankuje o udziale naszego rycerza w poselstwie Zygmunta na półwysep Iberyjski oraz o jego pojedynku z Janem Aragońskim w Perpignan, ale nie wymienia ani Mikołaja Trąby, ani Janusza z Tuliszkowa⁵⁸; zarówno w tym, jak i we wcześniejszym fragmencie *Roczników*⁵⁹. Kronikarz w ogóle nie wspomina o arcybiskupie gnieźnieńskim, kasztelanie kaliskim czy o innych dostojnikach polskich jako towarzyszach króla rzymskiego przebywającego w Hiszpanii. Dopiero w opisie dalszej

⁵¹ J. Krzyżaniakowa, J. Ochmański, *Władysław Jagiełło*, Ossolineum 1990, s. 212.

⁵² J. Długosz, *op.cit.*, lib. X/XI, s. 201-203.

⁵³ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 66-67.

⁵⁴ Zob. O. Halecki, *op.cit.*, s. 186 – 189; H. Polachkówna, *op.cit.*, s. 74, 78-79, 86, 98-99, 123-128; E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 343, 346, 353, 356; P. Kras, *Husyci w piętnastowiecznej Polsce*, Lublin 1998, s. 44-49; K. Pieradzka, *Dwie polskie relacje kronikarskie o soborze w Konstancji* [w:] *Mediaevalia. W 50. rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego*, Warszawa 1960, s. 226, 229; za nimi reszta literatury.

⁵⁵ Zob. K. Pieradzka, *op.cit.*, s. 226; H. Polachkówna, *op.cit.*, s. 87; B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 74-76.

⁵⁶ Zob. K. Pieradzka, *op.cit.*, s. 226.

⁵⁷ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 10.

⁵⁸ J. Długosz, *op.cit.*, lib. XI, s. 75, Zob. też K. Pieradzka, *op.cit.*, s. 229.

⁵⁹ J. Długosz, *op.cit.*, ks. 11, Warszawa 1985, s. 67-68.

podróży Zygmunta, do Paryża, Długosz podaje imiona Mikołaja Trąby, Janusza z Tuliszkowa i Zawiszy Czarnego z Garbowa⁶⁰. W ten sposób należałoby poddać w wątpliwość samą obecność Zawiszy w Perpignan, nie wspominając już o jego zwycięskim pojedynku z Janem Aragońskim, który nasz narodowy kronikarz równie dobrze mógł wymyślić – ku chwale dziedzica Garbowa.

Kolejnym ważnym etapem wędrówki był Paryż. Wg K. Pieradzkiej „posłowie polscy musieli wyjechać osobno z Konstancji, aby dołączyć do orszaku Zygmunta już w drodze powrotnej z Hiszpanii do Paryża, jeśli nie towarzyszyli mu przez cały czas”⁶¹. Bez wątpienia Zawisza był przy podążającym do stolicy Francji Zygmuncie, gdzie wraz z Mikołajem Trąbą i Januszem z Tuliszkowa, jako pełnomocnicy strony polskiej, przedłużyli wraz z królem kraju nad Loarą, Karolem VI, brodnicki rozejm Polskiz Zakonem, od 8 IX 1416 r. do 13 VII 1417 r.⁶²

W drodze powrotnej do Konstancji Zygmunt nie zawitał drugi raz w Perpignan. Jeśli Zawisza Czarny miał mu stale towarzyszyć, to albo był z nim w Hiszpanii od połowy września do początku listopada 1415 r., albo w ogóle. W Paryżu Mikołaj Trąba wydał słynną ucztę na cześć profesorów Sorbony, w której, jak sądziła H. Polackówna, miał wziąć udział Zawisza. Niestety jej hipoteza nie wytrzymała konfrontacji ze źródłami i upadła⁶³.

Kolejne pytanie nasuwa się samo: czy Sulimczyk wyprawił się wraz z orszakiem Zygmunta Luksemburskiego do Anglii? Według H. Polackówny było to prawdopodobne⁶⁴. 7 IV 1416 r. delegacja soborowa opuściła Paryż, by osiem dni później zawitać w Saint-Denis. Z relacji komtura toruńskiego dla wielkiego mistrza krzyżackiego wynika, że właśnie tam posłowie Zakonu rozdzielili się z orszakiem królewskim, a „o arcybiskupie gnieźnieńskim wiemy na pewno, że powrócił do Konstancji, bo w dniu 8 maja 1416 r. wraz z biskupami polskimi obchodził świętego Stanisława (...)”⁶⁵. Czyli Mikołaja Trąbą nie było 28 kwietnia w Calais, kolejnym miejscu na trasie wędrówki, skąd król rzymski wysłał list do margrabiego brandenburskiego, Fryderyka Hohenzollerna, w którym wspominał tylko o Zawiszy i Januszu z Tuliszkowa oraz o ich udziale w opisanych wyżej, paryskich konsultacjach. Tak się składa, że znamy tylko regest tego listu⁶⁶. Należałoby podjąć starania, by dotrzeć do jego pełnego wydania. Jego odnalezienie pomogłoby ustalić czy rzeczywiście Zawisza wszedł na pokład statku, płynącego z Calais do angielskiego portu Dover.

Skoro stale występuje obok Zygmunta Luksemburskiego, czy to przy rozmowach z Karolem VI w Paryżu, czy w czasie pojedynku z rycerzem aragońskim, to nic nie stało na przeszkodzie, by podążył za swoim węgierskim protektorem na ziemię angielską. Przypuszcza się, że z 1417 r. pochodzą dwa interesujące dla nas listy: jeden Władysława Jagiełły do króla Anglii Henryka V w kwestii zawarcia pokoju z władcą Francji, a drugi monarchy angielskiego do króla pol-

⁶⁰ *Ibidem*, s. 68.

⁶¹ K. Pieradzka, *op.cit.*, s. 226.

⁶² Zob. S.K. Kuczyński, *Turnieje rycerskie w średniowiecznej Europie [w:] Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremekowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 303; J. Szymczak, *Knightly tournaments in medieval Poland*, „Fasciculi Archaeologiae Historice”, Fasc. 8, s. 18; B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 75.

⁶³ H. Polackówna, *op.cit.*, s. 127.

⁶⁴ *Ibidem*.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 99.

⁶⁶ Wiadomość za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 91-92.

skiego z prośbą o pomoc w wojnie z Francją z 20 VIII nieokreślonego roku⁶⁷. M. Głodek uważa, że list Jagiełły dostarczyli Henrykowi V Janusz z Tuliszkowa i Zawisza Czarny⁶⁸. Zygmunt opuścił Calais 28 IV 1416 r. Od 7 do 16 maja bawił w Londynie, a Wyspy Brytyjskie zegnał w Dover 23 sierpnia tego samego roku. Jeśli towarzyszył mu w tym okresie rycerz z Garbowa, to następnie powrócił z nim na kontynent. Pogląd Głodka nie może być prawdziwy, gdyż już 27 I 1417 r. cała delegacja soboru, nie wyłączając Zawiszy, zameldowała się w Konstancji. Jak widać sprawa ta wymaga dalszych poszukiwań i badań.

Następny problem stanowi wskazanie momentu, w którym dwunastu polskich rycerzy, w tym Zawisza Czarny, Janusz z Tuliszkowa i Andrzej Balicki, złożyło wizytę w schronisku św. Krzysztofa na przełęczy Arlberg w Alpach Tyrolskich. Wpłacili odpowiednią sumę pieniężną na jego funkcjonowanie i tym samym zostali włączeni w poczet bractwa św. Krzysztofa, w którego księdze wymalowano także ich herby, m.in. Zawiszowy herb Sulima⁶⁹. Figuruje on jednak dopiero na trzecim miejscu za herbami Andrzeja Balickiego, dodatkowo odznaczonego przez Zygmunta Luksemburskiego orderem Smoka i Janusza z Tuliszkowa, wyróżnionego przez księcia Sabaudii orderem Kolii Sabaudzkiej. Średniowieczna kurtuazja heraldyczna umieszcza Zawiszę w rzędzie tych dostojnych, ale nieodznaczonych rycerzy. Tak czy owak musiał on dysponować dość znacznym majątkiem, inaczej nie mógłby sobie pozwolić na wpis do księgi brackiej.

Kiedy w takim razie gościł na Arlbergu? Pewnych wskazówek mogą dostarczyć podane przed chwilą orderzy Smoka i Kolii Sabaudzkiej. 19 II 1416 r. poselstwo z ramienia soboru zatrzymało się w Chambery, gdzie, wedle słów H. Polackówny, „musiał otrzymać Janusz z Tuliszkowa od Amadeusza VIII order Kolii Sabaudzkiej, który towarzyszy jego rycerskiemu klejnotowi [w księdze brackiej św. Krzysztofa – M.Sz.]”⁷⁰. Droga polskiej delegacji na sobór wiodła przez Czechy i Austrię. Sądzone, że właśnie wówczas, w 1415 r., Zawisza wpisał się do bractwa na Arlbergu. Andrzej Balicki mógł wprawdzie posiadać wówczas order Smoka, ale Janusz z Tuliszkowa na pewno nie był przyozdobiony Kolią Sabaudzką. W takim razie, jak obliczyła H. Polackówna, pobyt Sulimczyka w hospicjum w Alpach Tyrolskich mógł wypaść w drugiej połowie 1416 r., po 27 I 1417 r., kiedy delegacja soboru powróciła z podróży po Europie Zachodniej lub po 17 V 1418 r., czyli tuż po opuszczeniu Konstancji przez polską reprezentację⁷¹. Najmniej prawdopodobna wydaje się pierwsza z wymienionych dat, gdyż zarówno Zawisza, jak i Janusz z Tuliszkowa mieli wtedy przebywać wraz z Zygmuntem Luksemburskim w Anglii, choć, jak pamiętamy, jest to również przypuszczenie. Następne dwie są jak najbardziej realne i tylko dalsze badania z tego zakresu pozwolą wskazać tę właściwą.

Od kiedy Zawisza Czarny został wybrany na soborze do grona tzw. *custodes conclavi*, czuwających nad zachowaniem porządku podczas przygotowań do wyboru papieża, jego relacje z nowo obraną głową Kościoła Katolickiego, Marcinem V, układały się bez zarzutów. Będąc blisko niego, próbował załatwić swoje

⁶⁷ *Ibidem*, s. 75. Z uwagi na fakt, że Henryk V wypowiedział wojnę Francji 16 VIII 1417 r., polscy wydawcy obydwu listów byli skłonni przypisać im właśnie rok 1417.

⁶⁸ M. Głodek, *Utopia Europy zjednoczonej. Życie i idee Filipa de Mezieres (1327-1405)*, Słupsk 1997, s. 135.

⁶⁹ H. Polackówna, *op.cit.*, s. 78-79, 98-99.

⁷⁰ H. Polackówna, *op.cit.*, s. 98.

⁷¹ *Ibidem*, s. 99; A. Klubówna, *op.cit.*, s. 235-236.

prywatne sprawy. Potwierdza to niedatowana prośba Władysława Jagiełły do Marcina V, by ten, na prośbę właśnie Zawiszy, wstrzymał się z wydaniem wyroku w sprawie scholastyka kruszwickiego, Jaranda⁷². Więcej na temat tej sprawy nie można na razie powiedzieć.

Wspomnieć jeszcze można o suplikach z 1420 r. słanych do Marcina V zarówno przez Władysława Jagiełłę, jak i samego dziedzica Garbowa. Dotyczyły one poparcia starań Jana z Lubienia herbu Doliwa, którego Zawisza nazywa w suplice swym krewnym, o otrzymanie biskupstwa przemyskiego. To tylko jeden z wielu przejawów zakrojonej na dużą skalę działalności naszego rycerza w tym czasie.

Po powrocie do kraju z Konstancji Zawisza Czarny zaczął pojawiać się częściej w księgach sądowych ziemi krakowskiej. Niedługo jednak zabawił w Polsce, gdyż na początku października 1419 r. ruszył znowu na Węgry, a w styczniu 1420 r. był już na sejmie Rzeszy we Wrocławiu, o czym wspomina m.in. J. Krzyżaniakowa⁷³. W październiku tego samego roku przed sądem ziemskim w Krakowie regulował zaciągnięte przed wyjazdem do Konstancji pożyczki, których w trakcie całego życia nabywał niemałą ilość. Jeśli tylko miał okazję być w granicach kraju, to porządkował właśnie tego typu zaszłości.

Na początku wojen husyckich Zygmunt Luksemburski zmuszony został do ustępstw na rzecz strony polskiej i zaproponował Władysławowi Jagielle małżeństwo z królową Ofką, wdową po jego bracie, Wacławie IV, z posagiem w postaci Śląska. Pertraktacje powierzono Zawiszy, o czym informują nas źródła⁷⁴. Zdaniem historyków sprawa związku z Ofką była tylko przykrywką misji Sulimczyka, której prawdziwym celem miało być rozeznanie się w aktualnej sytuacji politycznej w Czechach. Pogląd ten podzielają m.in. B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński⁷⁵. Nie możemy jednak uznać go za fakt dokonany.

Kiedy król rzymski rozpoczął krucjatę przeciwko husytom, rycerz z Garbowa, który był pełnomocnikiem Jagiełły i Witolda, został wysłany przez stronę polską na teren naszego południowego sąsiada jako eskorta czeskiego poselstwa⁷⁶. Trudno zweryfikować tę hipotezę i póki co, nie możemy się z nią zgodzić.

Najprawdopodobniej Zawisza bardzo szybko znalazł się u boku Zygmunta Luksemburskiego i przy nim rozwinął działalność dyplomatyczną. Istnieje przypuszczenie, że na przełomie 1421/2 r. prowadził on ostatecznie zakończone fiaskiem rokowania z husytami, czego również nie jesteśmy w stanie potwierdzić⁷⁷.

W niewoli husyckiej przebywał niespełna dziewięć miesięcy⁷⁸, choć niektórzy badacze, jak choćby H. Polackówna i F. Ziejka, uważali, że dłużej⁷⁹. Opuścił więzienie już we wrześniu 1422 r. i po raz kolejny uczestniczył w polskim poselstwie do monarchii węgierskiej. Koleje jego losów są w tym czasie dobrze znane źródłom, które świadczą o jego obecności, np. w Kieżmarku

⁷² B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 77.

⁷³ J. Krzyżaniakowa, *Kancelaria królewska Władysława Jagiełły. Studium z dziejów kultury politycznej w XV wieku*, cz. 2, Poznań 1979, s. 56.

⁷⁴ Archiwum Państwowe Kraków, *Terrestria Cracoviensia*, ks. 6, k. 79-81.

⁷⁵ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 83-84.

⁷⁶ J. Grygiel, *Życie i działalność Zygmunta Korybutowicza: studium z dziejów stosunków polsko-czeskich w pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1988, s. 40.

⁷⁷ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 84-85.

⁷⁸ Zob. A. Prochaska, *op.cit.*, s. 174.

⁷⁹ Zob. H. Polackówna, *op.cit.*, s. 128; F. Ziejka, *op.cit.*, s. 37.

w 1423 r. podczas zjazdu królów Polski i Węgier⁸⁰. Przebywa wtedy zarówno w domu, jak i za granicą.

5 III 1424 r. wyprawił Zawisza na własny koszt w Krakowie ucztę dla Władysława Jagiełły i jego nowo obranej żony, Zofii Holszańskiej, z okazji jej koronacji. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Zygmunt Luksemburski z żoną Barbarą, król duński Eryk i książę bawarski Ludwik. Przyniosła ona mu wielki rozgłos, a historyków wprawiła w zakłopotanie. Dziedzic Garbowa musiał operować sporym majątkiem, skoro mógł sobie pozwolić na tak kosztowną ucztę, dorównującą wystawnością ucztom królewskim.

Dotychczas dominowała opinia, że był on raczej rycerzem średniozamożnym. Niestety nie wiemy, jak hojnie wynagradzali go Władysław Jagiełło i Zygmunt Luksemburski za wierną i oddaną im służbę. Z pewnością Sulimczyk czerpał niemałe profity z nabytych na przestrzeni wszystkich lat życia dóbr ziemskich. A. Klubówna usytuowała go pod względem majątkowym „w rzędzie pierwszych panów w Królestwie”⁸¹. Według K. Stadnickiego „posiadał wielką fortunę, o czym świadczy świetne ugoszczenie królów [w Krakowie w 1424 r. – M.Sz.]”⁸². Dariusz Piwowarczyk wypowiedział się na ten temat bardziej ostrożnie i stwierdził, że majątek swój Zawisza zdobył „podczas służby u Luksemburczyka”⁸³.

Na pewno przesadzają ci, którzy widzą w nim, jak na tamte czasy, milionera. Należy pamiętać, że w pierwszym rzędzie był żołnierzem, a dopiero potem dobrym gospodarzem. Zgodzić się można, ale też nie do końca, z Piwowarczykiem, że to, co mógł zarobić na wojaczkę Zawisza Czarny, zarobił na dworze króla węgierskiego. Werbowanie oddziałów zaciężnych przed ważnymi potyczkami w czasie wojen w Bośni, z husytami, najprawdopodobniej również z Turkami w Serbii w 1428 r., a także zdarzające się niejednemu raz upominki pieniężne w postaci, np. zapisu określonej sumy w złocie na czynszach należnych Zygmuntovi Luksemburskiemu z danego miasta (np. 600 florenów ze słowackich Koszyc w 1424 r.), to wszystko przykłady na to, że przynajmniej części swego majątku dorobił się Zawisza służąc wytrwale, bodajże od początku swojej kariery, monarsze węgierskiemu. Według A. Sochackiej rycerz z Garbowa miał nawet służyć własnymi zasobami finansowymi ciągle potrzebującemu pieniędzy Zygmuntovi⁸⁴. Na poparcie tego domysłu brakuje jednak przesłanek źródłowych.

24 XI 1424 r. Władysław Jagiełło wystawił dla Zawiszy Czarnego i Janusza z Tuliszkowa list uwierzytelniający do wielkiego księcia litewskiego Witolda, związany ze spotkaniem władców państw Europy Wschodniej w Wiedniu, w którym Jagiełło i Witold nie wzięli osobiście udziału. Z poselstwem tym B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński łączą wzmiankę o Zawiszy w liście samego Zygmunta do wielkiego księcia litewskiego z 27 IX 1424 r. Szczegółów tego listu autorzy jednak nie znają, gdyż udało się im dotrzeć tylko do jego rejestru⁸⁵. Kwestia prawdziwości tej tezy pozostaje zatem otwarta.

⁸⁰ Wiadomość za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 87-88.

⁸¹ A. Klubówna, *op.cit.*, s. 40.

⁸² K. Stadnicki, *Zawisza Czarny herbu Sulima* [w:] *idem, Przyczynek do heraldyki polskiej w średnich wiekach*, Lwów 1879, s. 274.

⁸³ D. Piwowarczyk, *op.cit.*, s. 222.

⁸⁴ A. Sochacka, *Zawisza Czarny z Garbowa* [w:] *Od Zawiszy do Jana Tarnowskiego. Szkice z dziejów epoki jagiellońskiej*, red. M. Podgórski i M. Witusi, Lublin 1987, s. 50.

⁸⁵ Zob B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 91-92.

Przyszedł czas, by zmierzyć się z ostatnim już problemem dotyczącym działalności politycznej rycerza z Garbowa. Jego śmierć w bitwie z Turkami pod Golubacem jest wciąż owiana tajemnicą. Czy rzeczywiście zginął na polu walki, kierując się honorem i kodeksem rycerskim? A może dostał się do niewoli i tam doczekał ostatnich dni?

Zygmunt Luksemburski rozpoczął przygotowania do wojny z Turkami w 1427 r. i wezwał pod swą komendę wojowników z całej Europy, również z Polski. Wierny mu aż do końca Zawisza najpewniej rozpoczął z jego rozkazu akcję werbunkową, czego efektem było przyprowadzenie na Węgry zaciężnych i rycerskich ochotników. Za te działania czekało na niego wynagrodzenie w Budzie. A. Sochacka uważała, że zamożny i pięćdziesięcioletni już Zawisza znalazł się w armii Zygmunta tylko z chęci zrealizowania jednego z ideałów rycerskich, czyli walki z wrogami chrześcijaństwa⁸⁶. Dziś jednak twierdzi się, że zdecydowały o tym względy materialne⁸⁷. Wiemy, że od dłuższego czasu Sulimczyk mniej walczył, a bardziej kalkulował. Myślał o najbliższej rodzinie i o tym, co jej pozostawi na przyszłość, gdy go zabraknie. Dlatego też z pieniędzy uzyskanych za przeprowadzenie akcji werbunkowej najprawdopodobniej nabył dobra wokół Staregosioła na Rusi⁸⁸. Nie jest to fakt, tylko przypuszczenie, aczkolwiek bardzo realne. W innym miejscu A. Sochacka podaje: „Czerpał też [Zawisza – M.Sz.] prawdopodobnie korzyści z organizowania, a może i szkolenia oddziałów zaciężnych, potrzebnych wojującym władcom”⁸⁹. To wszystko potwierdzałoby omówioną wyżej tezę o bogaceniu się dziedzica Garbowa poprzez tego typu działania.

Źródła polskie milczą na temat działalności Zawiszy od 4 VI 1427 r. do pierwszej połowy 1428 r.⁹⁰ Nie ma wątpliwości co do tego, że wziął on w tym okresie udział w dwóch wyprawach króla rzymskiego na Turków: pierwszej z 1427 r. na Wołoszczyznę i w drugiej, pod naddunajską twierdzą Golubac, która zakończyła się dla niego tragicznie. Należy postawić następujące pytanie: Czy Zawisza poniósł śmierć godną żołnierza, czyli na polu bitwy, czy dosięgła go ona w niewoli tureckiej?

Przypomnijmy pokrótce przebieg tego starcia. W maju 1428 r. Zygmunt Luksemburski obległ Golubac. Na początku wszystko układało się po jego myśli, ale na wieść o nadciągających posiłkach tureckich podjął pertraktacje z wrogiem. Doszło do ugody, Zygmunt miał zwinąć oblężenie i wycofać swe wojsko na drugi brzeg Dunaju. Turcy jednak złamali warunki umowy i zaatakowali przeciwnika. W tej konfrontacji miał poleć Zawisza Czarny⁹¹.

Nie od razu sądzono, że zginął w walce wręcz. Wieści bezpośrednio po bitwie informowały, że został pojmany przez Turków (np. list magistra Sigfrida Degenberga do prepozyta wrocławskiego Jana Strelena z 28 VI 1428 r.). Sam monarcha węgierski nie był pewien czy Zawisza został uprowadzony w niewolę, czy zabity (list tegoż do wielkiego księcia litewskiego Witolda z 29 VI 1428 r.). Dopiero w listopadzie tego roku stwierdzono ostatecznie, że wśród poległych ok. 2 tys. zaciężnych z Wołoszczyzny był również i Zawisza Czarny (informacja

⁸⁶ A. Sochacka, *op.cit.*, s. 50

⁸⁷ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 97

⁸⁸ Zob. *Ibidem*, s. 97-98.

⁸⁹ A. Sochacka, *op.cit.*, s. 49-50.

⁹⁰ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 98.

⁹¹ Zob. *ibidem*, s. 98-99.

przekazana przez kanclerza Rzeszy Kaspra von Schlicka Radzie miasta Frankfurtu)⁹².

Los Zawiszy ustalono dopiero po pewnym czasie. Czy prawidłowo? Według Długosza miał on zostać pojmany przez dwóch Turków, z których jeden, w wyniku szamotaniny z drugim o to, do którego z nich należy jeniec, odciął mu głowę⁹³. Długoszowa apoteoza zgonu rycerza z Garbowa, jak i literackie epitafium „wykute” na jego cześć przez Adama z Zielonej herbu Świnka⁹⁴, zaważyły na powielaniu przez kolejnych kronikarzy i dziewiętnastowiecznych historyków błędnych wiadomości na temat ostatnich chwil Zawiszy. Mamy tutaj do czynienia wyłącznie z fikcją literacką, co bardzo dobrze wykazali B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński⁹⁵.

Interesujące jest natomiast to, co dodał do wspomnianego przed chwilą opisu S. Orzechowski: „Ten Czarny Zawisza u Szmiehyrowa-hrada w horwackiej ziemi od dwóch Turków pojmany, gdy każdy sobie chciał go mieć za więźnia, od jednego ścięty jest”⁹⁶. Nazwę tego domniemanego miejsca uprowadzenia Zawiszy, Szmiehyrowego Hradu, powtórzył za Orzechowskim F. Ziejka⁹⁷. Z kolei S. M. Kuczyński przywołał pewną legendę krążącą w okolicach Golubaca, o pochowanym w monasterze Tumane (7 km od golubackiej twierdzy) sławnym polskim rycerzu⁹⁸. Pamiętać jednak trzeba, że monaster ten powstał dopiero w XVIII w. W legendzie zawsze znajdzie się jakieś ziarno prawdy. Być może powyższe informacje nie mają żadnej wartości historycznej, ale sprawdzić należy czy nie wniosłyby czegoś nowego w kwestii ustalenia miejsca pochówku Zawiszy. Każdy trop jest ważny, a historykowi nie uchodzi skazywać go z góry na niepowodzenie i nieprawdę.

Wedle wspomnianej już relacji kanclerza Kaspra von Schlicka, pod Golubacem mieli zginać przede wszystkim zaciężni Wołosi, a wraz z nimi Zawisza Czarny. Austriacki badacz W. Baum powtórzył ostatnio znaną w historiografii tezę, że rycerz z Garbowa dowodził oddziałem Wołochów, sam wcześniej go organizując⁹⁹. Uzasadniałoby to jego śmierć w bezpośredniej walce z Turkami. Baum dodatkowo wysunął przypuszczenie, że Zawisza stanął pod Golubacem na czele zaciężnych z Litwy¹⁰⁰. Obie hipotezy są jak najbardziej możliwe, ale wymagają podjęcia dalszych, szczegółowych badań. Na tę chwilę pozostaje nam uznać za najbardziej prawdopodobny scenariusz zgon Zawiszy z mieczem w ręku w zawierusze bitewnej.

III. Urzędy starościńskie i dobra ziemskie

Zawisza nigdy nie doczekał się nominacji na któryś z urzędów ziemskich. Mimo to, pisarze sądowi, bezpośrednio po jego śmierci, przydali mu tytułaturę *magnificus*, której mogli używać tylko wyżsi urzędnicy ziemscy.

⁹² Zob. *ibidem*, s. 99-100.

⁹³ J. Długosz, *op.cit.*, lib. XI, s. 235-236.

⁹⁴ Zob. T. Michałowska, *Średniowiecze*, wyd. V, Warszawa 1999, s. 692-693, 695-697, 764

⁹⁵ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 101-104.

⁹⁶ S. Orzechowski, *Żywot i śmierć Jana Tarnowskiego kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego*, Sanok 1855, s. 42.

⁹⁷ F. Ziejka, *op.cit.*, s. 38.

⁹⁸ S. M. Kuczyński, *op.cit.*, s. 351.

⁹⁹ Wiadomość za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 83-84.

¹⁰⁰ *Ibidem*, s. 105.

Co spowodowało zatem, że osoba znana i popularna, o dużym, u schyłku życia, majątku i mogąca się pochwalić znakomitymi stosunkami z dworem Władysława Jagiełły, posiadała jedynie dwa urzędy starościńskie? Czy dlatego, że Zawisza, jak wspomniałem wcześniej, był głównie rycerzem, w dodatku bezstronnym (od podziałów politycznych trzymał się zawsze z daleka), dbającym o zachowanie cnót rycerskich i honoru oraz walczącym za króla i ojczyznę? Dyplomata został raczej z przypadku niż z predyspozycji, co nie zmienia faktu, że świetnie się w tej roli sprawdził. Był stale potrzebny Władysławowi Jagielle i Zygmuntowi Luksemburskiemu. Nie odmawiał zarówno jednemu, jak i drugiemu, ponieważ wiązało się to z uzyskaniem pokaźnych korzyści materialnych. Dlatego zapewne Zawisza, choć był człowiekiem zamożnym, nie awansował na żaden z wyższych urzędów ziemskich.

Starostwo kruszwickie było pierwszym, jakie otrzymał dziedzic Garbowa od króla polskiego. Nie jesteśmy do końca pewni, kiedy to mogło nastąpić. Z tytułem tym pojawił się Sulimczyk 22 IV 1418 r. w źródle powstałym na soborze w Konstancji. We wcześniejszych dokumentach z takim określeniem nie występuje. Przypuszczano, że musiał nim zostać jeszcze przed wyjazdem z Polski, w 1414 r. Wątpi się w jego nominację podczas pobytu za granicą¹⁰¹. Co jednak stało na przeszkodzie, by ją uzyskał właśnie w Konstancji?

Na soborze wypełniał swe obowiązki należycie. Nikt nie narzekał na jego działalność, chyba że obrońcy Satyry Jana Falkenberga, której był zajadłym przeciwnikiem. Tym bardziej należała mu się nagroda za to, że służył Władysławowi Jagielle bez ustanku od 1409 r., zawsze zwarty i gotowy, a nagrodzony wcześniej przez króla polskiego zaledwie kilkoma mniejszymi upominkami. Pogląd ten poparł m.in. F. Ziejka: „Zasługi jego [Zawiszy – M.Sz.] w sprawie polskiej na soborze musiały być niemałe, skoro jeszcze w trakcie jego trwania, w 1417 r., otrzymuje od króla Władysława Jagiełły starostwo kruszwickie (...)”¹⁰². Historyk nie objaśnił szerzej, dlaczego akurat rok 1417 uznał za ten najważniejszy, w którym Zawisza miał uzyskać starostwo. Takiego samego zdania jest D. Piwowarczyk¹⁰³. Nie można odrzucać tego domysłu, podobnie jak przyjmować bez zastrzeżeń, że starostą kruszwickim mógł zostać wyłącznie przed opuszczeniem kraju w 1414 r.

Tenutę tę, obok Zawiszy, dzierżył również jego brat Jan Farurej. Najprawdopodobniej znalazła się ona w rękach obu Sulimów „na zasadzie zapisu konkretnej sumy udzielonej przez monarchę”¹⁰⁴. Służyła im co najmniej do śmierci Zawiszy w 1428 r., a Janowi Farurejowi może nawet do 1432 r., kiedy to następny starosta kruszwicki, podkomorzy dobrzyński i podskarbi, Andrzej z Lubina herbu Ogon, pojawił się po raz pierwszy w źródłach z tą tytulaturą.¹⁰⁵

Niestety nie potrafimy bliżej określić czasu opuszczenia przez Garbowskich kruszwickiej tenuty, gdyż najstarsze księgi ziemskie z tego regionu pochodzą dopiero z 1434 r. Wydaje się, że braciom niespecjalnie na niej zależało. Ich działalność na Kujawach była znikoma i rzadko ten teren odwiedzali.

O wiele więcej korzyści przyniósł Zawiszy drugi urząd starościński. Tenuta spiska (lubowska), usytuowana o wiele dogodniej niż oddalone od Krakowa

¹⁰¹ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 106.

¹⁰² F. Ziejka, *op.cit.*, s. 36.

¹⁰³ D. Piwowarczyk, *op.cit.*, s. 224.

¹⁰⁴ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 107.

¹⁰⁵ Zob. *ibidem*.

i jego sandomierskich posiadłości starostwo kruszwickie, stanowiła niemały zastrzyk dla dochodów Sulimczyka. O nią też lepiej dbał, a możliwe, że i osobiście nią zarządzał. Powierzenie jej Zawiszy było korzystne również dla Władysława Jagiełły i Królestwa Polskiego, co szerzej opisali B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński¹⁰⁶.

Podobnie jak wcześniej, nie wiemy dokładnie kiedy rycerz z Garbowa wszedł w posiadanie tegoż starostwa. Jako jego właściciel został po raz pierwszy wspomniany 11 XI 1422 r. Datę tą zaakceptował J. Kurtyka, specjalista od polskich starostów na Spiszu¹⁰⁷. Zaczerpnięta jednak z kroniki Długosza, traci dzisiaj swą wiarygodność. Tylko on bowiem nazywał Zawiszę starostą spiskim. Inne natomiast, współczesne mu źródła określały go zawsze starostą lubowskim. Datę 11 XI 1422 r. trzeba poddać wątpliwość tym bardziej, że jeszcze 30 III 1423 r., w testacji dokumentu strony polsko-litewskiej traktatu kieżmarskiego, wystąpił Zawisza tylko z tytułaturą starosty kruszwickiego¹⁰⁸. Dopiero 17 IV 1423 r. w dokumencie Władysława Jagiełły wystawionym w Bieczu Sulimczyk jako świadek pisze się zarówno starostą kruszwickim, jak i lubowskim¹⁰⁹. Wtedy też najpewniej otrzymał interesującą nas tenutę.

W historiografii przyjęła się jednak błędna informacja, że dziedzic Grabowa uzyskał starostwo lubowskie w 1420 r. Taką wiadomość przekazują F. Ziejka, W. Kopaliński i D. Piwowarczyk¹¹⁰. Ostatni z wymienionych badaczy nazwał ponadto Zawiszę starostą czorszyńskim, co również nie zgadza się z faktami¹¹¹. Źle bowiem zlokalizowano miejscowość Szowstin, położoną na Morawach, w której przez pewien czas przebywał nasz bohater. Wcześniej myśłano, że był to Czorsztyn. W najnowszym wydaniu encyklopedii PWN pomyłka ta nadal pokutuje¹¹².

Po śmierci dziedzica Garbowa starostwo przejął Jan Farurej. Nic nam nie wiadomo na temat tego, że bracia wcześniej wspólnie nim zarządzali, podobnie jak starostwem kruszwickim. Sprawa ta wydaje się być zakończona.

Działy tylko w trzech wsiach – oto tereny odziedziczone przez Zawiszę po ojcu. Mało tego w porównaniu z majątkiem, jaki ostatecznie zostawił po sobie Sulimczyk. Najczęściej pisał się z Garbowa (parafia Góry, powiat sandomierski) i tak został zapamiętany. Druga miejscowość, Siedlec, została sprzedana przez jego brata, Piotra Kruczka w 1397 r. Z kolei wieś Szymunowice wymienił Zawisza w 1419 r. na ziemię w powiecie pilźnieńskim, które stały się załącznikiem większego kompleksu dóbr, tzw. klucza zasowskiego, o którym za chwilę. B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński podejrzewają, że mógł posiadać także pewne części we wsiach należących później do Jana Farureja i jego potomków: w Dołach, Winiarach i Nowej Wsi¹¹³. Niestety brak przesłanek źródłowych czyni to przypuszczenie niemożliwym do zweryfikowania.

¹⁰⁶ *Ibidem*, s. 110.

¹⁰⁷ J. Kurtyka, *Polscy starostowie na Spiszu*, s. 200-202.

¹⁰⁸ *Codex Diplomaticus Lithuaniae*, wyd. E. Raczyński, Wrocław 1845, s. 300-303.

¹⁰⁹ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 109.

¹¹⁰ F. Ziejka, *op.cit.*, s. 34; D. Piwowarczyk, *op.cit.*, s. 224; W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Kraków 1997, s. 1327.

¹¹¹ D. Piwowarczyk, *op.cit.*, s. 224.

¹¹² *Wielka Encyklopedia PWN*, hasło Czorsztyn, t. VI, Warszawa 2002, s. 425.

¹¹³ B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 111.

Pierwszym nabytkiem terytorialnym Zawiszy była królewszczyna Borunice (powiat proszowski, województwo krakowskie), na której otrzymał od króla polskiego zapis w wysokości 800 grzywien. Miało to miejsce jeszcze przed wyruszeniem rycerza na sobór do Konstancji, 13 XI 1414 r. w Bieczu¹¹⁴.

Po powrocie do kraju aktywność Sulimczyka na polu gromadzenia dóbr ziemskich wzrosła zdecydowanie. Jak wspomniałem wyżej, dziedziczne Szymonowice zamienił w 1419 r. na położone w bliskim sąsiedztwie wsie: Zasów i połowę Nagoszyna (powiat pilzneński, województwo sandomierskie)¹¹⁵. Przyпуска się, że Władysław Jagiełło nagrodził go za udaną i wierną posługę na soborze, przekazując mu znaczną sumę pieniężną¹¹⁶. Jeśli dodamy do tego wejście w posiadanie starostwa kruszwickiego, co mogło się dokonać w Konstancji, to hojność króla względem jego „ambasadora” była rzeczywiście duża i, jak się później okazało, wcale nie krótkotrwała. Pytanie tylko, kto na tym lepiej korzystał – Jagiełło czy Zawisza? Polski monarcha, za niewielką w sumie cenę, trzymał go cały czas przy sobie, a nie zdążył nominować na któryś z wyższych urzędów ziemskich. Może wcale tego nie chciał? Może Zawisza-wojownik lepiej pasował do jego planów niż Zawisza-gospodarz? W każdym bądź razie po 1419 r. dziedzic Garbowa był bardziej „doceniany” finansowo przez władcę polskiego niż przedtem.

W 1423 r. dokonał kolejnego zakupu w powstającym wokół Zasowa kluczu majątkowym. Zapewne i tym razem Jagiełło ofiarował mu pokaźną kwotę za jego działalność dyplomatyczną w latach 1420-1422. Pamiętać jednak trzeba, że brakuje przekazów źródłowych, na podstawie których jednoznacznie byśmy stwierdzili, że obydwie transakcje (z lat 1419 i 1423) dokonane zostały dzięki wsparciu pieniężnemu króla polskiego. Przyczyną tego jest tragiczny stan zachowania rękopiśmiennych ksiąg sądowych pilzneńskich z okresu średniowiecza, o których nadmieniałem już w pierwszym rozdziale. Aktualnie są one niedostępne dla badaczy i nie wiadomo czy kiedykolwiek będą. Odpowiedzi na postawione pytania trzeba zatem szukać gdzie indziej.

Między 1423 a 1426 r. Zawisza poszerzył klucz zasowski o następujące wsie: Wiewiórkę, Borową i Jażwinę. Źródła z okresu życia Sulimczyka milczą na temat przynależności do niego Jażwin. Dopiero w 1434 r. miejscowość ta została potwierdzona jako posiadłość wdowy po nim, Barbary i ich dzieci.

Na uwagę zasługuje fakt, że zakupy Zawiszy w kluczu zasowskim dotyczyły istniejącego już wcześniej kompleksu majątkowego. Zasadzcy Borowej, bracia Klemens z Wiewiórki, Jan z Zasowa i Mikołaj w 1407 r. podzielili się dobrami po zmarłym ojcu i stopniowo wyzbyli się ich na rzecz dziedzica Garbowa. O dziwo należeli oni także do rycerskiego rodu Sulimów. J. Wroniszewski poszedł nawet dalej: „Zawisza z pewnością był potomkiem Klemensa syna Wawrzyńca, pierwszego posiadacza Zassowa”¹¹⁷. Wawrzyniec otrzymał Zasów od Władysława Łokietka w 1291 r., a jego syn Klemens miał być „przodkiem możnej małopol-

¹¹⁴ *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, opr. W. Bukowski, J. Kurtyka, J. Laberschełk, Z. Leszczyńska-Skrętowa, A. Marzec, F. Sikora, M. Wilamowski, M. Wolski, Wrocław, Kraków 1980, cz. I, z. 2, s. 194.

¹¹⁵ J. Wroniszewski, *Szlachta sandomierska w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań-Wrocław 2001, s. 32.

¹¹⁶ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 111

¹¹⁷ *Ibidem*, s. 31-32.

skiej linii Sulimów”, z której wywodził się m.in. Zawisza Czarny¹¹⁸. Informacja ta stanowi uzupełnienie do problematyki pochodzenia i korzeni rodzinnych rycerza z Garbowa, omówionej wnikliwie w pierwszym rozdziale.

S. Gawęda stwierdził rzecz następującą: „Za pieniądze zebrane w służbie zagranicznej skupował Zawisza dobra w Małopolsce, głównie w ziemi sądeckiej i częściowo pilzneńskiej, tworząc tu nowe posiadłości ziemskie (...)”¹¹⁹. Nie ulega raczej wątpliwości, że nasz bohater właśnie w taki, a nie inny sposób zgromadził swój wcale niemały majątek terytorialny. Gawęda podkreślił, że tymi najważniejszymi były dobra w ziemi sądeckiej, które określono wspólnym mianem klucza rożnowskiego. 23 II 1425 r. Piotr Kurowski z Rożnowa herbu Śreniawa, za 800 grzywien zastawił Zawiszy zamek Rożnów. Pozbywca zobowiązał się spłacić tę należność do najbliższego święta Bożego Narodzenia. Gdyby jednak tak się nie stało, Zawisza, po dopłacie 200 grzywien, miał nabyć wymienione posiadłości wieczyste. W istocie do tego doszło, co potwierdzają m.in. S. Gawęda i J. Wroniszewski¹²⁰. 12 III 1426 r. Sulimczyk stał się pełnoprawnym właścicielem zamku rożnowskiego wraz z przyległym kluczem dóbr, składającym się z: Jelnej, Gurowa, Posadowa, Glinnika, Bartkowej, Załęża, Radajowic, Gródka, części w Załogoszcy i Przydonicy¹²¹. Tutaj sytuacja wydaje się być jasna.

Jak wspominałem w pierwszym rozdziale, w księgach sądowych z terenu województwa krakowskiego rycerz z Garbowa pojawił się nieprędko. Pomimo tego, jego działalność w obrębie omawianego klucza jest dużo lepiej udokumentowana niż w przypadku dóbr w powiecie pilzneńskim czy na Rusi. Tylko ponowny przegląd źródeł oraz poszerzenie kontekstu sytuacji pozwolą dostarczyć niewątpliwie nowych faktów z życia Zawiszy Czarnego. Zamek Rożnów oraz obszar wokół niego miały dla naszego bohatera znaczenie kolosalne. Przede wszystkim posiadały dużą wartość materialną, a ich lokalizacja w pobliżu Zawiszowego starostwa spiskiego (lubowelskiego) była kolejną zaletą. Stąd Garbowski nie miał daleko także na Węgry, gdzie ponoć również posiadał majątki ziemskie, o czym szerzej poniżej.

Tuż przed śmiercią Zawisza dokonał ostatniego, równie poważnego zakupu dóbr terytorialnych. Jego wybór padł na wspomnianą wyżej Ruś, a dokładniej na klucz miejscowości wokół Staregosioła, w którego skład wchodziły: Staresioło, Ruhnice, Budkowo, Podmonasterze, Dębowica, Hlebowice, Łopuszna, Suchodoł, Szołomyja, Hraniewo w powiecie lwowskim oraz Wilkowice i Rybnice w powiecie śniatyńskim. Pozbywcą była Anna, żona byłego wojewody siedmiogrodzkiego, Jakuba Lacka. O transakcji Anny i Zawiszy dowiadujemy się z dokumentu Władysława Jagiełły, wystawionego w Nowym Mieście Korczynie 24 VIII 1429 r., już po zgonie nabywcy. Król polski potwierdził w nim wystawiony z kolei przez Zygmunta Luksemburskiego 5 VI 1429 r. w Pozsony (Bratysławie) dokument informujący o dokonanych przez Zawiszę zakupie dóbr wokół Staregosioła w tej części Rusi, która należała do Korony¹²². Zarówno w pierwszym, jak i w drugim dokumencie nie została odnotowana kwota, jaką Sulimczyk zaoferował Annie, by uzyskać jej rezygnację z dotychczasowych posiadłości. Według B. Możejko,

¹¹⁸ *Ibidem*, s. 30.

¹¹⁹ S. Gawęda, *Możnowładztwo małopolskie w XIV i pierwszej połowie XV wieku. Studium z dziejów rozwoju wielkiej własności ziemskiej*, Kraków 1966, s. 87.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 43; J. Wroniszewski, *op.cit.*, s. 32-33.

¹²¹ Zob. B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 114-115.

¹²² *Ibidem*, s. 116.

S. Szybkowskiego i B. Śliwińskiego musiała być ona wysoka, skoro nasz bohater był wtedy gospodarzem wybijającym się ponad przeciętną, choć na pewno nie należał do grona tych najbardziej zamożnych¹²³. Dalsze badania powinny rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Wróćmy na chwilę do tematu ziem dziedzicznych rycerza z Garbowa. Nerozwiazaną pozostaje kwestia podziału ojcowizny, dokonanego 2 X 1426 r. przed sądem krakowskim przez Zawiszę Czarnego i Jana Farureja. Nie podano wówczas składu dóbr z działów każdego z braci. Trójka wspomnianych wyżej autorów jest zdania, że „Zawisza zrezygnował na rzecz Jana Farureja z większości sandomierskiego patrymonium, ponieważ już Długoszowe «Liber beneficiorum» (...) nie notuje dzierżenia w tych samych dobrach zarówno przez Farurejowych potomków, jak i przez jedyną descendentkę Zawiszy, wnuczkę Barbarę”¹²⁴. Wydaje się, że tym razem można zaufać Długoszowi, gdyż jego *Księga uposażeń diecezji krakowskiej* posiada o wiele większy stopień wiarygodności niż sławniejsze od niej, ale wielokrotnie błędne *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Jako „dziedzice z Garbowa” pisali się potomkowie Zawiszy jeszcze w 1446 r., a więc możliwe, że potem wyprzedali wszystkie działy w Garbowie¹²⁵.

Nie jesteśmy do końca pewni również tego, co Zawisza zostawił sobie z posiadłości dziedzicznych. Kiedy sprzedawał Borową w 1423 r., określono go jako byłego dziedzica Garbowa (*heres de Garbow*)¹²⁶. Poszerzona kwerenda archiwalna z pewnością przyniesie rozwiązanie tych dwóch problemów.

Ostatnim tematem, który nie był jeszcze poruszany w tej pracy, ale niejednokrotnie sygnalizowany, jest prawdopodobne posiadanie przez Zawiszę Czarnego majątków ziemskich na Węgrzech. Jego starostwo spiskie (lubowelskie) graniczyło z węgierskim komitatem Szarysz, gdzie miały być zlokalizowane te dobra. Z kolei najważniejszy dla niego nabytek terytorialny, klucz rożnowski, rozciągał się w niedalekiej odległości od tegoż starostwa. Również pozostałe klucze majątkowe, zasowski i starosielski, położone były przy południowej granicy Polski, granicy z Górnymi Węgrami (dzisiejszą Słowacją).

Nietrudno domyślić się, że rycerz z Garbowa dążył do czegoś w rodzaju scalenia swych polskich włości z węgierskimi. Możemy jedynie przypuszczać czy zależało mu na nich tak bardzo, jak na krajowych. Mogło tak być, choćby przez wzgląd na jego bliskie związki z Zygmuntem Luksemburskim, a także rycerską młodość spędzoną właśnie na dworze budzińskim. Korzyści materialne płynące z ich posiadania są nam nieznane, ale sądzić należy, że nie były wcale małe. Świadczy o tym ogólny majątek, jakiego dorobił się Sulimczyk pod koniec życia, a na który musiało składać się coś więcej oprócz polskich dóbr.

Cała historiografia polska bagatelizowała dotychczas istnienie Zawiszowych posiadłości na Węgrzech. S.A. Sroka całkowicie zaprzeczył dzierżeniu przez dziedzica Garbowa tych ziem:

„Trudno zaliczyć Zawiszę Czarnego w poczet polskiej szlachty robiącej karierę na Węgrzech za czasów Zygmunta Luksemburskiego. Wyznacznikiem w tej materii były posiadane tam urzędy i otrzymane dobra. Zawisza nie posiadał ani jednych, ani drugich”¹²⁷.

¹²³ *Ibidem*, s. 116.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 118.

¹²⁵ Cyt. za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 118.

¹²⁶ *Ibidem*, s. 117-118.

¹²⁷ S. A. Sroka, *op.cit.*, s. 139.

Dopiero B. Możejko, S. Szybkowski i B. Śliwiński wyciągnęli na światło dzienne znaną od dawna badaczom, ale przemilczaną zapiskę z 1437 r., w której „godzący się z Barbarą Zawiszyną jej szwagier, Jan Farurej, został zobowiązany m.in. do udania się na Węgry i skasowania wszystkich zapisek sądowych dokumentujących ich wcześniejsze spory”¹²⁸. Z dwóch listów Macieja Korwina z 1468 r. do króla polskiego i szlachty polskiej wynika, że węgierskie miasto Sebin należało przed laty do „Zawieszky Nigri”¹²⁹. Dziś wiemy, że Sebin to położona w ówczesnym komitacie Szarysz na terenie Górnych Węgier wieś Sobinów, którą w 1441 r. najechał i ograbił biskup krakowski Jan Oleśnicki¹³⁰. Był on skłócony z synem Zawiszy, a zarazem właścicielem Sobinowa, Marcinem Zawiszycem z Rożnowa. Wiemy, że miejscowość ta była do 1405 r. tzw. wolnym miastem królewskim, na którym Sulimczyk najprawdopodobniej otrzymał od Zygmunta Luksemburskiego jakieś zapisy (co nie jest do końca pewne), a po jego zgonie pod Golubacem trafiła ona w ręce najstarszego potomka Garbowskiego z drugiego małżeństwa, Marcina.

Czy była to jego jedyna posiadłość na Węgrzech? Wątpliwe jest, by tak wysokiej klasy wojownik, należący do elitarnego grona rycerzy dworskich, pozostających na służbie króla Zygmunta Luksemburskiego, nie otrzymał od niego żadnych innych dóbr. Nic więcej jednak na ten temat nie możemy powiedzieć. Wiemy, że król rzymski nagradzał go znacznymi sumami pieniężnymi za organizowanie oddziałów zaciężnych, potrzebnych Zygmuntowi do prowadzenia licznych wojen. Jeśli uzyskał od niego jakieś dodatkowe nadania, to śladów ich trzeba byłoby szukać w źródłach węgierskich i słowackich, co okazałoby się na pewno rzeczą trudną, żmudną oraz wymagającą wiele wysiłku i cierpliwości.

O dziwo z pomocą przychodzi nam Długosz, który w swoich *Rocznikach* zamieścił bardzo ogólnikową informację o majątkach ziemskich Zawiszy na Węgrzech, nabytych jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny z Zakonem krzyżackim. Czytamy w nich, że kilku znaczniejszych rycerzy polskich, będących dotąd na żołdzie u Zygmunta Luksemburskiego (w tym Zawisza), na wieść o zbliżającym się niebezpieczeństwie ze strony niemieckich zakonników porzuciło, za wcześniejszym przyzwoleniem króla rzymskiego, intratną służbę u niego, „zrzekłszy się przytem ziemstw na Węgrzech im nadanych”, i w 1409 r. „stawili się pod chorągiew rodowitego swego Pana, króla Władysława”¹³¹. Oprócz Sulimczyka w skład tej grupy wchodził: Jan Farurej, Tomasz Kalski herbu Poraj, Wojciech Małski herbu Nałęcz, Dobiesław Puchała z Węgrów herbu Wieniawa, Janusz Brzozogłowy herbu Grzymała i Skarbek z Góry herbu Awdaniec.

Gdzie w takim razie znajdowały się ich zagraniczne posiadłości? Tego już akurat Długosz nie podaje, za wyjątkiem innego rycerza polskiego, również robiącego karierę na dworze budzińskim, ale trzymającego stronę wroga Polski – Krzyżaków. Chodzi mianowicie o Ścibora ze Ściborzyc, który „między innymi znakomitą część Bośni miał sobie od króla [Zygmunta – M.Sz.] darowaną”¹³². O szlachcicu tym napisano już wiele, a i źródeł dokumentujących jego działalność na Węgrzech jest pod dostatkiem. Inaczej sytuacja prezentuje się względem

¹²⁸ Cyt. za B. Możejko, S. Szybkowski, B. Śliwiński, *op.cit.*, s. 117.

¹²⁹ *Ibidem*.

¹³⁰ S. Gawęda, *op.cit.*, s. 139.

¹³¹ Cyt. za K. Stadnicki, *op.cit.*, s. 252; zob. J. Długosz, *op.cit.*, lib. X/XI, s. 60-61.

¹³² Cyt. za K. Stadnicki, *op.cit.*

Zawiszy Czarnego i powyższych wojowników. Żaden znany nam przekaz źródłowy nie wymienia nazw miejscowości madziarskich, które miały być ich własnością przed 1409 r. Skoro nie zrobił tego Długosz, a w zamian umieścił dziedzica Garbowa obok tych, o których zagranicznych dobrach posiadamy znikome informacje, to słuszne okazałoby się przytoczone w drugim rozdziale twierdzenie, że w czasie bitwy grunwaldzkiej Zawisza nie był jeszcze bezwzględnie najlepszym z krajowych rycerzy i dlatego kronikarz nie poświęcił mu za dużo miejsca w interesującym nas fragmencie *Roczników*. Gdyby tak było, to podałby przynajmniej przybliżoną lokalizację tych włości i w ten sposób wyróżniłby Sulimczyka na tle pozostałych, mniej znanych i popularnych żołnierzy. Ale nie zrobił tego, gdyż albo chciał przekazać fałszywe wiadomości, albo rzeczywiście nie miał pojęcia o położeniu tych majątków. Są to oczywiście tylko domysły, których nie potrafimy zweryfikować. Historiografia polska zgodnym chórem powtarza relację Długosza, nic więcej nie wnosząc do tej problematyki¹³³. S.A. Sroka nie zgodził się z XV-wiecznym dziejopisarzem, ponieważ według niego „zachowane źródła nie wskazują na otrzymanie przez tych rycerzy dóbr na Węgrzech”¹³⁴. Pytanie tylko czy dotarł on do wszystkich, lepiej lub gorzej zachowanych, zapisków archiwalnych zarówno polskich, jak i zagranicznych. By wydać taki osąd trzeba posiadać niezbite dowody, a w jego pracy takowych nie można znaleźć.

Polski słownik biograficzny również nie dostarcza żadnych wskazówek odnośnie tego zagadnienia. Autorzy haseł o Wojciechu Malskim¹³⁵, Dobiesławie Puchałę¹³⁶ i Jakubie Skarbku¹³⁷ wprawdzie informują o ich związkach z Węgrami i Zygmuntem Luksemburskim, ale o dzierzonych tam przez nich ziemiach całkowicie milczą. Jedynie w haśle poświęconym Tomaszowi Kalskiemu J. Wyrozumski stwierdził, że mógł on uzyskać w nagrodę od króla rzymskiego jakieś nieznane bliżej dobra¹³⁸. Skoro większość tych rycerzy nie weszła w posiadanie nabytków terytorialnych za południową granicą Polski, to podobnie musiało być z Zawiszą Czarnym. Równie dobrze sytuacja mogła przedstawiać się zupełnie odwrotnie.

Reasumując, jesteśmy niemal pewni, że w okresie po 1410 r. dziedzic Garbowa otrzymał nie tylko królewskie miasto Sobinów, ale także inne włości. Była to jedna z form podziękowania i zapłaty za długą i wierną służbę w Budzie. Ich położenie oraz dochody, jakie przynosiły swemu gospodarzowi, pozostają wciąż nieznane. Nie oznacza to jednak, że informacje o nich są niedostępne. Sęk w tym, że jeszcze nikt do nich nie dotarł. Zalegające gdzieś bardzo głęboko, czekają na swego odkrywcę. Natomiast jeśli chodzi o dobra nabyte przed wybuchem Wielkiej Wojny z Krzyżakami, to jedynym źródłem, które o nich zaświadcza są *Roczniki* Długosza. Nie ma żadnych podstaw, by wierzyć w słowo kronikarza, a skoro je odrzucamy, to pozostaje już tylko spekulacja historyczna, niemająca większego sensu przy ustalaniu faktów. Szczegółowa kwerenda archiwalna,

¹³³ D. Piwowarczyk, *op.cit.*, s. 11; A. Sochacka, *op.cit.*, s. 45; K. Stadnicki, *op.cit.*, s. 252; A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV w. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 333.

¹³⁴ S. A. Sroka, *op.cit.*, s. 138.

¹³⁵ A. Gąsiorowski, *Wojciech Malski* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX, 1974, s. 383-385.

¹³⁶ Z. H. Nowak, *Dobiesław Puchała* [w:] *ibidem*, t. XXIX, 1986, s. 323-325.

¹³⁷ A. Sochacka, *Jakub Skarbek* [w:] *ibidem*, t. XLVIII, 1997, s. 14-15.

¹³⁸ J. Wyrozumski, *Tomasz Kalski* [w:] *ibidem*, t. XI, 1964, s. 501.

przeprowadzona w ośrodkach węgierskich, słowackich i niemieckich powinna przynieść zadowalające rezultaty.

Zakończenie

Legenda Zawiszy Czarnego trwa po dzień dzisiejszy. Harcerze obrali go za swego patrona, a w trudnych dla Polski chwilach jego ducha przywoływali wielcy literaci, jak np. S. Wyspiański w *Weselu*¹³⁹. Pozostał i pozostanie w pamięci Polaków jako symbol zwycięstwa, wzór cnót rycerskich, moralnie nienaganny, któremu życie drugiego człowieka nie było obojętne (co potwierdza jego stanowisko wobec targnięcia się na Jana Husa w Konstancji).

Okazuje się jednak, że oprócz żołnierskich umiejętności posiadał jeszcze drugie, równie ciekawe oblicze. Historykom dał się poznać głównie jako zaradny organizator i gospodarz. Wywodził się z średniozamożnej rodziny szlacheckiej, a umarł będąc przynajmniej kilka razy bogatszy. Od 1419 r. nabył łącznie 29 wsi lub ich części, zamek rożnowski i węgierski Sobinów. Jego dobra składały się z trzech wyraźnych kompleksów majątkowych: zasowskiego, rożnowskiego i starosielskiego. Pomimo że nie awansował na żaden z wyższych urzędów ziemskich, to był osobą wyjątkową, mogącą pochwalić się o wiele większymi kontaktami z dworem królewskim Władysława Jagiełły niż niejeden kasztelan.

Nie sposób też zapomnieć o jego zdolnościach dyplomatycznych, dzięki którym stale posłował między Krakowem a Budą, i uzyskał przychyłność wpływowych ludzi, przede wszystkim Zygmunta Luksemburskiego, co odegrało niezmiernie ważną rolę w powiększaniu jego majątku.

Po heroicznej śmierci w bitwie pod Golubacem, jego żona, Barbara Lubstowska, przejęła po nim wszystkie dobra terytorialne i kontynuowała ich scalanie. Klucz rożnowski miał przypaść potem najstarszemu synowi Zawiszy i Barbary, Marcinowi, i pozostał w rękach Zawiszyców aż do wygaśnięcia ich w linii męskiej, czyli do 1499 r. Natomiast całość tych ziem trafiła ostatecznie w ręce wnuczki Zawiszy Czarnego, a córki Jana Zawiszycy, Barbary. Ona też wniosła je najpierw Tęczyńskim, a potem Tarnowskim. Jej synem był zwycięzca z 1531 r. spod Obertyna, hetman Jan Amor Tarnowski, który talent i zamiłowanie do wojaczki przejął zapewne po słynnym przodku.

Stan badań na temat jego życia i działalności pokazuje, jak jeszcze wiele kwestii i problemów czeka na rozwiązanie. Po raz kolejny należałoby przejrzeć znane źródła i sprawdzić czy nie zostało coś pominięte. Przede wszystkim trzeba wnikliwiej zapoznać się z dokumentami zagranicznymi, które przyniosłyby odpowiedzi na pytania dotyczące głównie majątków ziemskich Zawiszy na Węgrzech i jego poczyną na europejskich dworach królewskich.

Postać naszego bohatera, mimo wielkiej popularności, wciąż nie może doczekać się wyczerpującej monografii. Niestety w niektórych przypadkach mamy do czynienia z domysłami i przekręcaniem faktów. Historyk, który podejmie się trudu napisania pełnej biografii Zawiszy, będzie musiał to uwzględnić i być gotowym również na to, że nie wszystkie wzmianki ułożą się od razu w idealną całość. Temat ten jest z pewnością wyzwaniem dla badacza, zatem doprowadzenie go do końca byłoby nie lada osiągnięciem.

¹³⁹ S. Wyspiański, *Wesele*, Kraków 2007, s. 82-86.

KRZYSZTOF MICHALSKI

„CHIŃSKIE TERMOPILE” – OBRONA CINGTAO¹ W 1914 R.

Choć największe, najcięższe i najkrwawsze boje I wojny światowej toczyły się bezsprzecznie na kontynencie europejskim, nie można również zapominać o walkach, jakie miały miejsce w posiadłościach kolonialnych głównych uczestników konfliktu. Przyczyn, dla których warto zapoznać się z dziejami walk na obszarach zamorskich państw europejskich podczas I wojny światowej, jest kilka. Po pierwsze, to przecież rywalizacja kolonialna była jednym z katalizatorów tej wojny. Po drugie, choć walki w koloniach nie miały większego znaczenia dla przebiegu działań na frontach europejskich, to jednak są ważne ze względu na wiele innowacji wniesionych do sztuki wojennej, zwłaszcza przez dowódców niemieckich, którzy dysponowali kilkakrotnie mniejszymi siłami niż przeciwnicy, a jednak potrafili stawiać długi i zaciekle opór. Po trzecie, co wydać się może paradoksalne, walki I wojny światowej najdłużej trwały właśnie w koloniach, a konkretnie w Niemieckiej Afryce Wschodniej, gdzie siły niemieckie skapitułowały dopiero 25 listopada 1918 r. Po czwarte wreszcie, konflikt z lat 1914-1918 na obszarach innych niż kontynent europejski jest nadal znany niewielkiemu gronu czytelników.

Artykuł niniejszy dotyczy drobnego, ale bardzo znaczącego epizodu z walk na frontach kolonialnych podczas I wojny światowej, a mianowicie oblężenia Cingtao, stolicy Kiau-czou, niemieckiego protektoratu w Chinach. Walki o Cingtao, które toczyły się od września do listopada 1914 r., zasługują na uwagę z kilku powodów. Przede wszystkim upadek tej twierdzy oznaczał kres niemieckich marzeń o politycznej ekspansji w Chinach. Ponadto udział w walkach o Cingtao stanowił tak naprawdę jedyny poważny wysiłek zbrojny Japonii w I wojnie światowej. Walki o tę niemiecką twierdzę mają także duże znaczenie w rozwoju taktyki wojskowej, jako pierwszy przykład nowoczesnego zastosowania strategii tzw. połączonych broni.

Zaciekle walki o Cingtao przyczyniły się również do wykreowania w Niemczech swoistego etosu walki do końca, walki o honor żołnierza, pomimo przytłaczającej przewagi wroga, mitu „chińskich Termopil”. Ta tradycja jest dosyć dobrze widoczna w wielu książkach poświęconych losom twierdzy i jej załogi w I wojnie światowej².

¹ Nazwa Cingtao jest polskim odpowiednikiem niemieckiego Tsingtau, czy chińskiego, ale pisanego w transkrypcji angielskiej, Qingdao. Pisząc niniejszy artykuł starałem się wszystkim nazwom własnym pojawiającym się w tekście nadać ich polskie odpowiedniki, a jeśli takowych nie znalazłem, pozostałem przy określeniach używanych przez autorów niemieckojęzycznych.

² Patrz m.in. O. von Gottberg, *Die Helden von Tsingtau*, Berlin 1915.

Przegląd źródeł

Walki o Cingtao doczekały się wielu cennych i niezwykle ciekawych opracowań. Niestety w języku polskim nie ukazała się do tej pory prawie żadna praca szerzej opisująca ten mało znany, a jednocześnie niezwykle ważny epizod z dziejów I wojny światowej³. Większość prac dotyczących opisywanych w niniejszym artykule wydarzeń wyszła w językach niemieckim i angielskim. Wśród najbardziej wartościowych należy wymienić wspomnienia uczestników walk, G. Plüschowa⁴ i A. Meyer-Waldecka⁵. Obok tych prac warto wspomnieć m.in. o książkach W. Vollerthuna⁶, O. von Gottberga⁷, czy C.J. Voskampa⁸. Z prac anglojęzycznych warto wymienić bardzo interesujący artykuł pióra F.A. McKenzie, który był naocznym świadkiem oblężenia⁹. Z nowszych monografii trzeba wymienić prace E.P. Hoyta¹⁰, J. Artelta¹¹ i C.B. Burdicka¹². Trochę informacji o losach Cingtao podczas I wojny światowej może znaleźć czytelnik w pracach autorów polskich, bądź w książkach które ukazały się w języku polskim¹³. W dobie powszechnej informatyzacji wielce pomocnym dla historyka źródłem może okazać się również internet, gdzie oprócz stron poświęconych w całości walkom o twierdzę (on-line dostępna jest m. in. książka Gottberga¹⁴), można znaleźć wiele ciekawych artykułów poświęconych wybranym aspektom niemieckiej kolonizacji w Chinach¹⁵.

³ Wart wzmianki jest artykuł toruńskiego historyka, Jarosława Centka, zatytułowany *Upadek Cingtao*, który jednak nigdy nie został zaprezentowany szerszemu gronu czytelników. J. Centek udostępnił mi ten artykuł, co pozwoliło znacznie rozbudować bazę źródłową, na której oparłem się pisząc swoją pracę.

⁴ G. Plüschow, *Die Abenteuer des Fliegers von Tsingtau*, Berlin b.d.w.

⁵ R.E. von Eisenhart, *Ehrendenkmal der Deutschen Armee und Marine 1871-1918*, Berlin 1928 (w książce tej znajduje się artykuł pióra gubernatora Kiau-czou i dowódcy obrony Cingtao, kmrdr. Alfreda Meyer-Waldecka, poświęcony walkom o twierdzę).

⁶ W. Vollerthun, *Der Kampf um Tsingtau: eine Episode aus dem Weltkrieg 1914/1918 nach Tagebuchblättern*, Leipzig 1920.

⁷ O. von Gottberg, *Die Helden von Tsingtau*, Berlin 1915.

⁸ C.J. Voskamp, *Aus dem belagerten Tsingtau*, Berlin 1915.

⁹ F.A. McKenzie, „The story of Tsingtau” [w:] H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *The Great War. The standard history of the all – Europe conflict*, London 1915-1919 (reprint z 1999 r.), t. III, rozdz. 50.

¹⁰ E.P. Hoyt, *The fall of Tsingtau*, London 1975.

¹¹ J. Artelt, *Tsingtau. Deutsche Stadt und Festung in China 1897-1914*, Düsseldorf 1984.

¹² C.B. Burdick, *The Japanese siege of Tsingtau*, Hamden 1976.

¹³ Sporo informacji o samej kolonii można znaleźć w pracach dwóch autorów, zajmujących się badaniem dziejów kolonializmu niemieckiego. Chodzi tu o książki W. Hładkiewicza, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884-1919*, Zielona Góra 1986 oraz M. Czaplińskiego, *Niemiecka polityka kolonialna*, Poznań 1992. O walkach o Cingtao trochę informacji można znaleźć m.in. [w:] A. Kępka, *Coronel i Falklandy*, Warszawa 2002; J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *Pierwsza wojna światowa na morzu*, Warszawa 1994, wyd. 2; K. Csonkareti, *Marynarka Wojenna Austro-Węgier w I wojnie światowej 1914-1918*, Kraków 2004.

¹⁴ <http://www.jaduland.de/kolonien/asien/kiantschou/helden/tsihelden.html>.

¹⁵ Warto zaznaczyć się z zawartością strony www.deutsche-schutzgebiete.de. Jest to bardzo ciekawa strona poświęcona dziejom niemieckiej kolonizacji, gdzie oprócz szczegółowych kalendarzów porządkujących wiedzę na temat zamorskiej ekspansji II Rzeszy, można znaleźć bardzo ciekawe materiały ikonograficzne (zdjęcia, pocztówki, mapy, numizmatykę), a także wiele odnośników ułatwiających dalsze poszukiwania w sieci.

Bardzo przydatna jest strona: <http://www.tsingtau.info/index.html?orte/matsuyama.htm>, która w zamierzeniu jej autorów ma mieć charakter bazy danych na temat osób przebywających na terytorium niemieckiej kolonii w Chinach. Na stronie tej można znaleźć np. dłuższe bądź krótsze szkice bio-

Z zasygnalizowanego tutaj wyboru prac jasno wynika, że literatura dotycząca oblężenia Cingtao w 1914 r. jest bardzo bogata. Niniejszy artykuł ma na celu uporządkowanie informacji rozproszonych w różnych źródłach, najczęściej obcojęzycznych, a po części także zachęcenie czytelnika do samodzielnych poszukiwań. Walki o niemiecką twierdzę w Chinach są naprawdę interesującym i niestety słabo znanym w Polsce epizodem z dziejów I wojny światowej, a warto o nich wspomnieć, gdyż łamie się w ten sposób pewien pokutujący wśród osób interesujących się historią stereotyp, w którym „wielka wojna” kojarzona jest prawie wyłącznie z walkami na frontach Europy.

I. Zarys dziejów ekspansji niemieckiej w Chinach

Pierwsze próby penetracji „Państwa środka” prowadzili Niemcy już w latach 60-tych i 70-tych XIX w. (misja hr. Eulenburga i będący jej efektem traktat handlowy prusko-chiński z 1861 r.; podróże barona Ferdynanda von Richthofena; działalność misjonarzy)¹⁶, ale tak naprawdę do wyścigu o podział „chińskiego placka” II Rzesza włączyła się dopiero z początkiem lat 90-tych, kiedy zerwano w tym kraju z bismarckowskimi koncepcjami odnośnie polityki zagranicznej, głoszącymi konieczność zdobycia pozycji hegemonu na starym kontynencie, a rywalizację kolonialną traktującymi jako „wentyl bezpieczeństwa” dla pohamowania ambicji innych krajów, i zdecydowano się na walkę o, parafrazując słowa późniejszego kanclerza Bernharda von Bülow, „niemieckie miejsce pod słońcem”¹⁷. „Chory człowiek Azji”, którym to pogardliwym terminem określano wówczas Cesarstwo Chińskie, znakomicie nadawał się do przyszłej ekspansji, nie tylko zresztą o charakterze politycznym, ale także gospodarczym, a nawet kulturalnym (misionarze). Z pierwszych symptomów obrazujących tę nową politykę niemiecką wobec Chin warto wymienić stałą obecność eskadry marynarki Rzeszy na wodach Dalekiego Wschodu¹⁸ oraz protest dyplomacji Cesarstwa wobec nadmiernych żądań japońskich wobec Chin po wygranej przez wschodzące azjatyckie mocarstwo wojnie z lat 1894-1895¹⁹. Kolejnym krokiem było zdobycie własnego przyczółka w Chinach, co wiązało się przede wszystkim z koniecznością posiadania na Dalekim Wschodzie bazy morskiej dla marynarki niemieckiej²⁰.

Wykorzystując jako pretekst, zamordowanie w prowincji Szantung dwóch niemieckich misjonarzy w listopadzie 1897 r., marynarka Rzeszy przeprowadziła zbrojną demonstrację siły i zajęła port Cingtao leżący nad Zatoką Kiau-czou²¹. Po

graficzne wszystkich obrońców twierdzy. Znajduje się tam również moduł poszukiwawczy, dzięki któremu można skontaktować się z badaczami japońskimi, którzy prowadzą projekt dotyczący losów niemieckich jeńców z Cingtao. Jest to o tyle ciekawe dla polskiego czytelnika, że wśród obrońców twierdzy nie brak polsko brzmiących nazwisk. Na wspomianej stronie znajduje się również zestawienie literatury przedmiotu.

¹⁶ W. Hładkiewicz, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884-1919*, Zielona Góra 1986, s. 144; M. Czapliński, *Niemiecka polityka kolonialna*, Poznań 1992, s. 189-190.

¹⁷ Szerzej na ten temat [w:] A. Jeruzalimski, *Polityka zagraniczna i dyplomacja niemieckiego imperia-lizmu w końcu XIX wieku*, Warszawa 1954.

¹⁸ A. von Tirpitz, *Wspomnienia*, Warszawa 1997, s. 75; A. Kępka, *Coronel i Falklandy*, Warszawa 2002, s. 18-22.

¹⁹ M. Czapliński, *op.cit.*, s.186.

²⁰ A. von Tirpitz, *op.cit.*, s. 75-76.

²¹ W. Hładkiewicz, *op.cit.*, s. 145; A. Jeruzalimski, *op.cit.*, s. 430; M. Czapliński, *op.cit.*, s. 190-191; P.P. Wiczorkiewicz, *Historia wojen morskich. Wiek pary (cz.II)*, Londyn 1995, s.309-310; A. Kęp-

zmudnych negocjacjach z rządem chińskim, a także udobruchaniu innych mocarstw (chodziło głównie o Rosję)²², z początkiem marca 1898 r. doszło do podpisania układu na mocy którego Chiny zobowiązały się wydzierżawić sporny obszar Niemcom na okres 99 lat. Do tego dochodziły przyznane II Rzeszy liczne koncesje kolejowe i górnicze na obszarze prowincji Szantung²³. Sam akt dzierżawy miał tak naprawdę na celu zamydlenie oczu opinii międzynarodowej, gdyż jak wynika z wewnętrznych dokumentów niemieckiej marynarki mówiło się wprost, że „(...) Jeśli będziemy mieć ten teren 99 lat, to w ogóle z niego nie zrezygnujemy”²⁴.

Zajęty przez Niemców obszar obejmował 551 tys. km², na którym to terenie mieszkało 83 tys. osób. Granica z Chinami przebiegała wzdłuż rzeki Po-szan i zbocza gór Lao-szan²⁵. Dodatkowo poza linią graniczną znajdowała się 50 km strefa neutralna, będąca jak gdyby kondominium niemiecko-chińskim. Niemcy dysponowali też pewnymi uprawnieniami w rejonach, gdzie ich przedsiębiorstwa otrzymały określone koncesje gospodarcze. Formalnie zajęty przez Niemców obszar nadal pozostawał w gestii uprawnień władz chińskich, ale *de facto* na 99 lat zostawał spod ich kompetencji wyłączony, stanowiąc protektorat, eufemistycznie nazywany „Obszarem Ochronnym Rzeszy” (*Deutsches Schutzgebiet Kiautschou*). Co ciekawe samo miasto Kiau-czou znajdowało się poza strefą dzierżawy. Stolicą protektoratu zostało zatem położone nad Zatoką Kiau-czou Cingtao. Warto wspomnieć, że *Deutsches Schutzgebiet Kiautschou* miał inny status w stosunku do reszty kolonii niemieckich, gdyż jako jedyny został wyłączony z gestii Urzędu Spraw Zagranicznych (*Auswärtiges Amt*) i podlegał bezpośrednio Urzędowi Marynarki (*Reichsmarineamt*)²⁶.

Dzięki umiarkowanemu, zbliżonemu do panującego w Europie Zachodniej, klimatowi, protektorat niemiecki dosyć szybko zaczął być postrzegany jako dobre miejsce do osiedlenia się. Władze *Deutsches Schutzgebiet Kiautschou* czyniły wszystko, aby przyciągnąć jak największą liczbę osadników. Niemcy bardzo przyczynili się do rozwoju infrastruktury sanitarnej²⁷. Oczywiście większość tych przedsięwzięć ograniczyła się do obszaru miasta Cingtao, które przebudowano całkowicie w europejskim stylu. Wszystkie prace urbanizacyjne były szczegółowo planowane. Niemcom udało się wykupić z rąk chińskich najbardziej atrakcyjne działki budowlane, które na aukcjach sprzedawano następnie białym osadni-

ka, *op.cit.*, s. 17; F. Leistensprung, *Kiautschou – Tsingtau in Krieg und Frieden*, s. 1-4 [w:] www.traditionsverband.de/download/pdf/kiautschou-tsingtau.pdf. Odczyt: 22 XI 2007.

²² A. Jeruzalimski, *op.cit.*, s.433.

²³ W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych 1815-1945*, Warszawa 2003, s. 273; W. Hładkiewicz, *op.cit.*, s. 150-151.

²⁴ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 191.

²⁵ *Ibidem*, s. 191.

²⁶ *Ibidem*, s. 193.

²⁷ A. von Tirpitz nie jest do końca obiektywny pisząc o Cingtao, jednakże warto w tym miejscu przytoczyć jego opinię odnośnie poprawy jakości życia w protektoracie. Pisze: „(...) Klimat w Cingtao był stosunkowo dobry; miasto stało się również kąpieliskiem. Wodociągi sprawiły, że skutecznie zwalczałyśmy febrę i tyfus, a dzięki kontroli sanitarnej na linii murów nie dopuszczaliśmy do epidemii, jakie opanowywały od czasu do czasu Chiny. Poprawę zdrowia osiągnęliśmy również dzięki zakrojonym na wielką skalę zalesieniom. Nasze zadrzewione tereny stały się przykładem dla całych Chin, gdzie do tej pory nie wierzone, żeby można było wprowadzić na powrót drzewa tam, skąd je przedtem starannie usunięto”. Cyt. za: A. von Tirpitz, *op.cit.*, s. 82. Patrz też: M. Czapliński, *op.cit.*, s. 197.

kom²⁸. Najbardziej atrakcyjne działki, położone na nadmorskich zboczach gór, przeznaczono na dzielnicę europejską²⁹. Rozwój miasta biegł wielotorowo. Z najważniejszych inwestycji wymienić trzeba nowoczesny port i stocznie, posiadającą największy na świecie dok pływający, zdolny przyjmować okręty o wyporności do 16 tys. BRT³⁰. W Cingtao zbudowano także wiele budynków użyteczności publicznej takich jak szpitale, czy szkoły. Stolica niemieckiego protektoratu została ponadto wyposażona w elektrownię, sieć kanalizacyjną, kilka linii telegraficznych i pocztę. Duże znaczenie dla dalszego rozwoju protektoratu miała budowa linii kolejowej prowadzącej w głąb prowincji Szantung. Dzięki kolei można było w pełni wykorzystać możliwości jakie dawało posiadanie portu w Cingtao³¹. Wśród ważnych inwestycji niemieckich w Chinach wymienić należy jeszcze kilka kopalń w Szantungu³². Te wymienione powyżej przedsięwzięcia były w ogromnej mierze subwencjonowane przez państwo. Ważną rolę w gospodarce protektoratu odgrywały mniejsze, ale za to łatwiej mogące konkurować z chińskimi, przedsiębiorstwa prywatne takie jak browar, fabryka porcelany, wytwórnia wody sodowej i masarnia³³.

Jednak koszty przedsięwzięcia takiego jak Kiau-czou, były nieproporcjonalnie duże w stosunku do korzyści jakie Niemcy czerpali z posiadania tego protektoratu. Zyski jakie ta kolonia przyniosła w ciągu 17 lat posiadania jej przez II Rzeszę stanowiły tylko niewielką część kwot „wpompowanych” w jej rozwój³⁴. Z analizy wskaźników eksportu i importu dla obszaru Kiau-czou jasno wynika, że największe zyski czerpali tam kupcy z Japonii i mocarstw anglosaskich³⁵.

II. Walki o Cingtao i utrata przez Niemcy protektoratu w 1914 r.

Liczebność sił niemieckich na obszarze Kiau-czou i przygotowania do jego obrony

Cingtao oprócz pełnienia roli głównego ośrodka handlowego na obszarze niemieckiego protektoratu, było równocześnie najważniejszą bazą wojskową Rzeszy we wschodniej Azji, instrumentem prowadzenia imperialnej polityki na

²⁸ A. von Tirpitz, *op.cit.*, s. 80.

²⁹ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 196.

³⁰ *The European Powers in the First World War. An Encyclopedia*, red. Spencer C. Tucker, New York & London 1996, s. 579.

³¹ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 358.

³² O ambitnych planach niemieckiej ekspansji gospodarczej w Chinach pisze w swych wspomnieniach admirał Tirpitz. Patrz m.in. A.von Tirpitz, *op.cit.*, s. 80-81.

³³ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 359; A. von Tirpitz, *op.cit.*, s. 83; H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *The Great War. The standard history of the all – Europe conflict*, London 1915-1919 (reprint z 1999 r.), t. III, s. 86-87.

³⁴ Warto tutaj przytoczyć opinię Marka Czaplińskiego, który pisze: „(...) Kiauczou było kolonią bardzo kosztowną. Do 1907 r. wydano na nią co najmniej 102 mln mk (a prawdopodobnie więcej – ukrywano wydatki w różnych paragrafach budżetu marynarki), z czego tylko 3,5 mln pokrywano z dochodów kolonii. W sumie wydano na nią więcej niż na jakąkolwiek inną niemiecką kolonię (jeśli oczywiście odliczyć koszty tłumienia wielkich powstań). Nawet w 1913 r. tylko 42% budżetu, planowanego na 16,8 mln mk, pochodziło z własnych dochodów. Najwięcej dochodów dawały: stocznia (3,6 mln mk), zakłady użyteczności publicznej (2,7 mln) i – dużo mniej – cła (0,55 mln)”. Cyt. za: M. Czapliński, *op.cit.*, s. 359.

³⁵ *Ibidem*, s. 360.

tym obszarze. Z racji posiadania nowoczesnych instalacji portowych, miasto zostało wyznaczone na bazę macierzystą Wschodnioazjatyckiej Eskadry Marynarki Rzeszy, która przecież pływała po azjatyckich akwenach już od lat 80-tych XIX w.³⁶ Eskadra ta była najnowocześniejszą jednostką marynarki niemieckiej, przeznaczoną do działań krążowniczych na wypadek wybuchu wojny. W jej skład wchodziły okręty szybkie i wyposażone w działa średniego kalibru, pozbawione jednocześnie potężnego opancerzenia, jakim cechowały się „drednoty” przeznaczone do prowadzenia akcji w pobliżu własnych baz. Utrzymanie eskadry krążowników, które podczas wojny prowadzić miały działania przeciw nieprzyjacielskim szlakom komunikacyjnym, wymagało niemałych zdolności logistycznych, co wiązało się z koniecznością posiadania sporej ilości stacji węglowych, a także attachatów morskich w głównych portach krajów neutralnych, celem stałego zapewnienia odpowiedniej ilości paliwa dla okrętów³⁷. W chwili wybuchu wojny w skład eskadry wchodziły dwa bliźniacze ciężkie krążowniki SMS „Sharnhorst” i SMS „Gneisenau”, oraz lżejsze SMS „Emden”, SMS „Leipzig” i SMS „Nürnberg”, a także pewna ilość mniejszych jednostek (kanonierki i torpedowce). Później do eskadry włączono jeszcze lekki krążownik SMS „Dresden”³⁸. Dowódcę eskadry od 1912 r. był doświadczony oficer marynarki, wiceadmirał Maximilian hr. von Spee³⁹.

Oprócz silnej eskadry marynarki wojennej w Cingtao znajdowały się ponadto świetnie wyposażone i wyszkolone jednostki sił lądowych Rzeszy, których trzon stanowił III Batalion Morski (*III. Seebataillon*) liczący 1,3 tys. żołnierzy⁴⁰. Warto wspomnieć o specyfice Kiau-czou, różniącej je od innych kolonii niemieckich. Otóż w pozostałych miejscach stacjonowały odrębne oddziały kolonialne (*Kaiserliche Schutztruppen*) uznające zwierzchnictwo Urzędu Kolonialnego Rzeszy, natomiast w chińskim protektoracie służyli żołnierze podlegający bezpośrednio dowództwu marynarki. Oprócz III Batalionu Morskiego w skład sił niemieckich w Cingtao wchodził żołnierze służący w tzw. Wschodnioazjatyckim Oddziale Marynarki, czyli liczącej ok. 500 żołnierzy jednostce, której członkowie pełnili funkcje ochronne przy niemieckich przedstawicielstwach dyplomatycznych w Chinach. Wszyscy ci żołnierze po ogłoszeniu przez gubernatora Kiau-czou, kmdr. Alfreda Meyer-Waldecka, rozkazu mobilizacyjnego dotarli na obszar protektoratu⁴¹. Siły niemieckie zostały wzmocnione przez ok. 1,5 tys. rezerwistów „kaizerowskiej armii”, którzy przebywali na obszarze Chin⁴², a także poprzez mobilizację ludności męskiej protektoratu, z której utworzono oddziały obrony obywatelskiej (*Bürgerwehr*)⁴³. Do tego doszli jeszcze marynarze z części jednostek Eskadry Wschodnioazjatyckiej, a także załoga austriackiego krążownika SMS „Kaiserin Elisabeth”, który przebywał w Cing-

³⁶ O powstaniu eskadry i jej działalności do 1914 r. zob. A. Kępka, *op.cit.*, s. 18-22.

³⁷ *Ibidem*, s. 24-25.

³⁸ *Ibidem*, s. 30-32.

³⁹ http://www.deutsche-schutzgebiete.de/graf_spee.htm;

http://de.wikipedia.org/wiki/Maximilian_Graf_von_Spee. Odczyt: 22 XI 2007.

⁴⁰ C. Denis, *Tsingtao campaign* [na:] <http://www.gwpda.org/naval/tsingtao.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

⁴¹ J. Centek, *Upadek Cingtao*, b.m.w./b.d.w. (mps w zbiorach autora), s. 7.

⁴² C. Denis, *op.cit.*

⁴³ J. Centek, *op.cit.*, s.8.

tao⁴⁴. W sumie w momencie wybuchu wojny Niemcy dysponowali w Cingtao siłami liczącymi w przybliżeniu 180 oficerów i 4,5 tys. żołnierzy⁴⁵.

Obrona miasta opierała się na systemie fortów i umocnień polowych ulokowanych w newralgicznych punktach półwyspu. Nim przystąpiono do budowy tego systemu umocnień, Niemcy przeprowadzili złożoną analizę kierunków, z których można się było spodziewać potencjalnego ataku. W związku z tym mniejszą wagę przywiązywano do obrony lądowej granicy protektoratu, gdyż słaba armia chińska nie stanowiła w przekonaniu niemieckich strategów poważnego przeciwnika. Dodatkowo na korzyść Niemców przemawiało korzystne ukształtowanie granicy lądowej, która biegła wzdłuż łańcucha niskich wzgórz, poprzecinana dodatkowo kilkoma rzekami. Wystarczyło umiejętnie wkomponować w te przeszkody naturalne odpowiednią ilość umocnień polowych, dzięki czemu powstać mogła skuteczna zaporą na wypadek ataku od strony lądu.

Niemcy stworzyli tam dwie linie obrony. Jedną składała się z 5 dużych, rozciągniętych na długość 6 km, dzieł piechoty (*Infanterie Werke I-V*). Każde dzieło było w praktyce samowystarczalną fortecą mogącą pomieścić nawet do 1 tys. żołnierzy, choć w rzeczywistości broniły ich oddziały liczące ok. 250 żołnierzy. Składały się na nie betonowe schrony o stropach, których grubość dochodziła nawet do 1,5 m. Pod warstwą betonu znajdowały się pomieszczenia dla załóg, magazyny amunicyjne oraz małe lazarety. Na wyposażenie każdego z dzieł składało się od 4 do 10 ckm-ów, miotacze min, lekkie działa i reflektory do oświetlania przedpola na wypadek walk nocnych. Każde dzieło piechoty było dodatkowo wzmocnione systemem okopów oraz zasiekami z drutu kolczastego, a pomiędzy poszczególnymi fortecami znajdowały się jeszcze małe blokhausy, z załogami liczącymi do kilkunastu osób. Dzieła piechoty były ze sobą połączone linią telefoniczną. Przed stanowiskami niemieckimi dodatkowo wykopano głęboki, przebiegający w poprzek półwyspu, wzmocniony betonem rów. Przed nim rozlokowano pola minowe oraz pozakładano linie drutu kolczastego pod wysokim napięciem⁴⁶.

Druga linia obrony opierała się na systemie stanowisk artyleryjskich ulokowanych na 3 położonych w centrum półwyspu wzgórzach: Górze Moltkego, Górze Bismarcka i Górze Iltis. Najsilniejszą pozycję stanowiły baterie ulokowane na znajdującej się niemal w centrum półwyspu Górze Bismarcka, gdzie rozmieszczono 4 haubice kalibru 280 mm i 2 działa kalibru 210 mm (wszystkie te działa chronione były przez betonowe kazamaty). Na Górze Iltis znajdowały się 2 stanowiska artyleryjskie wyposażone w sumie w 8 dział kalibru od 105 do 120 mm (część dział była już przestarzała), ukrytych za pancernymi płytami, chroniącymi załogi jedynie przed odłamkami. Podobne wyposażenie posiadała bateria umiejscowiona na Górze Moltkego⁴⁷. Dodatkowo pomiędzy wzgórzami i na ich przedpolach utworzono już po ogłoszeniu mobilizacji kilka polowych stanowisk ogniowych, które wyposażono m.in. w działa zabrane z niektórych okrętów⁴⁸.

⁴⁴ Na temat austriackiego okrętu patrz w: K. Csonkareti, *Marynarka Wojenna Austro-Węgier w I wojnie światowej 1914-1918*, Kraków 2004, s. 45-49.

⁴⁵ J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 84; J. Centek, *op.cit.*, s.6 (tam też dokładne wyliczenie składu poszczególnych jednostek).

⁴⁶ Patrz m.in. J. Centek, *op.cit.*, s. 6-7; *The European Powers in the First World War...*, s. 579; C. Denis, *op.cit.*

⁴⁷ J. Centek, *op.cit.*, s. 4-5.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 5.

Cingtao było silnie bronione także od strony morza, skąd zresztą spodziewano się głównego natarcia. Najważniejszym punktem obrony był tu fort Huitschuen Huk leżący na półwyspie znajdującym się pomiędzy Zatokami Augusty Wiktorii i Iltis, a wyposażony m.in. w działa o kalibrze od 150 do 240 mm. Dodatkowo zbudowano pozycje artyleryjskie nad Zatoką Cingtao oraz wzdłuż zwężającego się ku morzu końca półwyspu. Rozlokowano tam w sumie 12 armat kalibru od 88 do 210 mm⁴⁹. W sumie artyleria niemiecka chroniąca twierdzę od strony morza liczyła 23 działa⁵⁰. Dodatkowo można było liczyć na wsparcie dział z okrętów zakotwiczonych w porcie. Dział najnowszego typu i o dużym zasięgu było jednak w twierdzy niewiele, ponadto niewystarczające zapasy amunicji uniemożliwiały prowadzenie długotrwałego oporu⁵¹. Cingtao od strony morza chronione było ponadto przez zagrody minowe, na które składały się 292 miny postawione już po wybuchu wojny⁵².

Pisząc o środkach, jakie Niemcy zaangażowali do obrony Cingtao nie sposób nie powiedzieć o skromnych, ale ważnych z punktu widzenia całej kampanii, „siłach lotniczych”, na które składały się początkowo 2 samoloty: jeden pilotowany przez porucznika Müllerskowskiego (maszyna ta rozbiła się 31 VII 1914 r., a ciężko ranny pilot przeleżał w szpitalu aż do upadku twierdzy) i podporucznika Gunthera Plüschowa, który zapisał chlubną kartę w całej kampanii⁵³.

Sporym osłabieniem możliwości obronnych protektoratu było opuszczenie z końcem czerwca 1914 r. bazy przez trzon Eskadry Wschodnioazjatyckiej wiceadm. von Spee⁵⁴. Z wartościowych okrętów w bazie pozostał jedynie SMS „Emden”, ale i on wkrótce wypłynął w swój słynny, a zarazem ostatni rejs⁵⁵. To osłabienie twierdzy podyktowane było jednak przede wszystkim troską o los statków, gdyż pamiętając o tym, co stało się z rosyjskimi okrętami uwięzionymi w Porcie Artura podczas wojny tego kraju z Japonią, obawiano się powtórzenia podobnej sytuacji w Cingtao, gdzie zablokowane przez liczną flotę nieprzyjacielską okręty zostałyby po prostu zniszczone⁵⁶. Eskadra von Spee o wiele bardziej mogła się interesować Niemiec przysłużyć na otwartym oceanie, nieustannie stwarzając zagrożenie dla alianckich szlaków komunikacyjnych.

Sytuacja w twierdzy w momencie wybuchu wojny

Więści o zaogniającej się sytuacji na starym kontynencie dochodziły do Kiau-czou szybko. W nocy z 30 na 31 lipca 1914 r. gubernator protektoratu, kmr Alfred Meyer-Waldeck, otrzymał rozkaz nakazujący mu ogłoszenie stanu pogoto-

⁴⁹ O. von Gottberg, *op.cit.*, s. 57.

⁵⁰ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 84.

⁵¹ Ostatni konwój z zaopatrzeniem do twierdzy przybył w czerwcu 1914 r. Uzupelniono wówczas zapasy żywności i artykułów luksusowych przeznaczonych dla żołnierzy i urzędników. Każdego roku we wrześniu przybywał natomiast do twierdzy konwój z amunicją. W związku z wybuchem wojny, w 1914 r. taki konwój nie przybył. Więcej na ten temat zob. S. Lewicki, *Pod znakiem chryzantemy. Z dziejów wywiadu japońskiego w latach 1890-1945*, Warszawa 1987, s. 53; *The European Powers in the First World War...*, s. 579.

⁵² J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 85; H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 92.

⁵³ G. Plüschow, *Die Abenteuer des Fliegers von Tsingtau*, Berlin, b.r.w., s. 25-33; *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁵⁴ A. Kępka, *op.cit.*, s. 43 i n.

⁵⁵ O działaniach „Emdena” zob. *ibidem*, s. 54-65.

⁵⁶ M. Czapliński, *op.cit.*, s. 362.

wia, a już 1 sierpnia wydano rozkaz mobilizacyjny⁵⁷. Dotyczył on wszystkich rezerwistów niemieckich znajdujących się na obszarze wschodniej Azji, co wymagało odpowiedniego przygotowania logistycznego całej akcji. Pomimo przeciwdziałania ze strony Wielkiej Brytanii i Francji do połowy sierpnia 1914 r. do Cingtao dotarło z różnych rejonów Chin ok. 1,5 tys. żołnierzy, w tym cały Wschodnioazjatycki Oddział Marynarki⁵⁸.

Sztabowcy niemieccy liczyli, że w przypadku wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie przyjdzie się zmierzyć ich żołnierzom z koalicją angielsko-francusko-rosyjską, co przy szczupłości sił jaką wspomniane państwa dysponowały w tamtym rejonie świata, a także mimo wszystko proniemiecką postawą władz chińskich (w Chinach obawiano się wzmocnienia wpływów państw Ententy w przypadku klęski niemieckiej) dawało szansę na stawianie długotrwałego oporu⁵⁹. Zgodnie z planami niemieckimi Cingtao miało służyć w tym przypadku jako baza zaopatrzeniowa dla eskadry von Spee⁶⁰. Sytuacja rozwijała się początkowo według scenariusza przewidzianego przez planistów niemieckich. W pierwszych dniach sierpnia II Rzesza znalazła się w stanie wojny z wszystkimi trzema mocarstwami⁶¹. Alianci ponieśli wówczas pierwszą stratę na obszarze wschodniej Azji, gdy niemiecki krążownik SMS „Emden” przechwycił 4 sierpnia rosyjski parowiec „Riazań”, który po doprowadzeniu go do Cingtao i wyekwipowaniu w część artylerii ze starych kanonierek SMS „Cormoran” i SMS „Iltis”, został włączony do floty niemieckiej, jako krążownik pomocniczy SMS „Cormoran”⁶².

Wydawało się, że Niemcy będą w stanie stawiać długotrwały i co najważniejsze skuteczny opór ze swojej chińskiej bazy, zagrażając przy tym alianckim szlakom komunikacyjnym. Dalszy rozwój sytuacji zależał od stanowiska, jakie w konflikcie zajmie Japonia. To wschodnioazjatyckie mocarstwo po upokorzeniu Rosji w wojnie 1904-1905 urosło do rangi hegemonu całego regionu. Potwierdzeniem tego były warunki pokoju w Portsmouth oraz dalsza polityka aneksji, której zwieńczeniem było zajęcie Korei w 1910 r. Wybuch wojny między mocarstwami europejskimi został przyjęty w kołach kierowniczych Cesarstwa, jako okazja do łatwego rozszerzenia dotychczasowego stanu posiadania, przede wszystkim kosztem Niemiec i ich kolonii w Azji i na Pacyfiku. Zresztą mocarstwa Ententy również skłaniały Japonię do włączenia się w konflikt i przyjęcia na swoje barki całości ciężaru prowadzenia walk z II Rzeszą w rejonie Pacyfiku, choć np. wśród polityków brytyjskich pojawiały się obawy, że Japonia nie zaprzestanie swojej ekspansji na zajęciu posiadłości niemieckich, a to zagrażało interesom Albionu i mogło ponadto spotkać się z wrogą reakcją Stanów Zjednoczonych. Dopiero agresywne kroki niemieckie w postaci mobilizacji rezerwistów na obszarze Azji Wsch. i wysłania w morze eskadry von Spee, skłoniły polityków brytyjskich do bardziej zdecydowanych kroków⁶³. Wielka Brytania była związana z Japonią od

⁵⁷ A. Kępka, *op.cit.*, s. 40.

⁵⁸ J. Centek, *op.cit.*, s. 7-9; *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁵⁹ A. Tirpitz, *op.cit.*, s. 89. O różnych wariantach planu niemieckiego patrz A. Kępka, *op.cit.*, s. 26-27.

⁶⁰ Dla potrzeb floty w Cingtao zgromadzono znaczne ilości węgla i ropy oraz odpowiednią ilość okrętów transportowych. S. Lewicki, *op.cit.*, s. 53; A. Kępka, *op.cit.*, s. 24 i 32.

⁶¹ 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, 3 sierpnia Francji, a 4 sierpnia Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom.

⁶² J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s.85.

⁶³ Timothy D. Saxon, *Anglo-Japanese naval cooperation 1914-1918*, „Naval War College Review”, Winter 2000, Vol. LIII, No. 53 (1), s. 62-92 [na:]

<http://www.nwc.navy.mil/press/Review/2000/winter/art3-w00.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

1902 r. sojuszem obronnym⁶⁴, odnawianym w następnych latach, a dotyczącym ochrony interesów obu państw na Dalekim Wschodzie. Początkowo wymierzony był on przeciw Rosji, ale po układach rosyjsko-brytyjskim z 1907 r. i japońsko-rosyjskim z 1910 r. jedynym wspólnym wrogiem pozostawały kaizerowskie Niemcy.

Właśnie na postanowienia sojuszu z Wlk. Brytanią powoływali się japońscy politycy, gdy 15 sierpnia 1914 r. wystosowali do Niemiec ultimatum, w którym domagali się bezwarunkowej ewakuacji z wód Dalekiego Wschodu floty niemieckiej i oddania Kiau-czou Japonii w terminie do 15 września. Termin udzielenia odpowiedzi na ultimatum wyznaczono na 23 sierpnia⁶⁵. Kroki podjęte przez Japończyków były zaskoczeniem dla większości polityków niemieckich. Jeszcze w końcu lipca prowadzono przecież rozmowy odnośnie dostaw broni niemieckiej do Nipponu⁶⁶, ponadto w Berlinie uważano, że niemiecka obecność w Chinach jest Japończykom na rękę, bo stanowi równowagę dla wpływów mocarstw anglosaskich⁶⁷. Wśród głównych kierowników polityki zagranicznej Rzeszy nie było ponadto zgody jak należy odpowiedzieć na japońskie ultimatum. Podczas gdy kanclerz Theobald von Bethmann-Hollweg skłonny był oddać obszar protektoratu bez walki, górę wzięli militariści na czele z Tirpitzem i samym cesarzem Wilhelmem II, uważający kapitulację za uwłaczającą honorowi niemieckiego żołnierza⁶⁸. O woli walki do końca zawiadomił cesarza sam gubernator Meyer-Waldeck w specjalnym telegramie⁶⁹. Podjęto jeszcze próbę porozumienia się z rządem chińskim ponad głowami Japończyków, gdyż w ultimatum przedstawionym Niemcom widniała klauzula dotycząca oddania w przyszłości Kiau-czou Chinom. Niemcy chcieli wykorzystać ten zapis i przekazać od razu dzierżawiony przez siebie teren Chińczykom, ale na skutek zdecydowanego sprzeciwu Japonii porzucili ten zamiar⁷⁰.

Sily sprzymierzonych. Początek działań wojennych

Wobec odrzucenia przez Niemcy japońskiego ultimatum dnia 23 sierpnia 1914 r. Cesarstwo Japonii wypowiedziało II Rzeszy wojnę⁷¹.

⁶⁴ Na mocy układu brytyjsko-japońskiego z 30 I 1902 umawiające się strony ustaliły, że w przypadku wojny jednego z sojuszników z 2 i więcej państwami drugi sojusznik ma mu przyjąć z pomocą militarną, natomiast w przypadku wojny z 1 państwem sojusznik ma zachować życzliwą neutralność. Na temat układu brytyjsko-japońskiego czytaj też W. Dobrzycki, *op.cit.*, s. 176.

⁶⁵ Pełny tekst postawionego Niemcom przez Japonię ultimatum znajduje się na stronie internetowej http://www.firstworldwar.com/source/tsingtau_okuma.htm. Patrz też: H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 87-88. Jako ciekawostkę warto podać informację gen. Maxa Hoffmana, wybitnego specjalisty od spraw Rosji w niemieckim sztabie generalnym, który w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-1905 był obserwatorem przy armii japońskiej. Tak pisał w swoich wspomnieniach: „(...) ultimatum japońskie, które wśród nas Niemców wywołało niesłusznie taką nawałnicę oburzenia, było dosłownym tłumaczeniem ultimatum z roku 1894, tylko zamiast słowa »Portu Artura« wstawiono słowo »Tsingtau«”. Cyt. za: M. Hoffmann, *Wspomnienia. Wojna wśród niewyzyskanych sposobności*, Warszawa 1925, s. 8.

⁶⁶ S. Lewicki, *op.cit.*, s. 51.

⁶⁷ A. von Tirpitz, *op.cit.*, s. 90.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 90.

⁶⁹ <http://www.deutsche-schutzgebiete.de/deutsche-kolonien.htm>. Odczyt: 22 XI 2007; *The European Powers in the First World War...*, s. 579-580.

⁷⁰ W. Hładkiewicz, *op.cit.*, s. 226.

⁷¹ *Ibidem*, s. 227; Pełny tekst deklaracji wypowiedzenia wojny [w:] H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 89.

Nippon dysponował w tym okresie najsilniejszą armią we wschodniej Azji, opromienioną zwycięstwami w wojnach z Chinami i Rosją. Na stopie pokojowej armia japońska liczyła 250 tys. żołnierzy, ale możliwości mobilizacyjne sięgały liczby 1,5 mln. Organizacja armii opierała się na wzorach niemieckich, poszczególne oddziały były dobrze wyposażone w artylerię i broń strzelecką, choć w większości był to sprzęt przestarzały. Jeśli chodzi o sferę taktyki, to w armii japońskiej dominowały wzorce wyniesione z wojny 1904-1905, kiedy to po ostrzale artyleryjskim pozycji nieprzyjacielskich, przystępowano do przeprowadzania ataków kolumnami piechoty, często z użyciem bagnetu. Japończycy ponadto byli mistrzami działań oblężniczych⁷². Najnowocześniejszą część japońskich sił zbrojnych stanowiła marynarka wojenna. Przy jej organizowaniu wzorowano się na brytyjskiej *Royal Navy*. W sierpniu 1914 r. marynarka wojenna Japonii składała się z 2 nowoczesnych „drednotów”, 2 szybkich krążowników pancernych, 14 pancerników (tzw. predrednoty), 13 krążowników ciężkich, 13 krążowników lekkich, 7 krążowników starszego typu (zaliczanych do kategorii „kanonierki”), 9 kanonierek, 50 niszczycieli, 31 kutrów torpedowych i 13 łodzi podwodnych o łącznej wyporności ponad 460 tys. BRT⁷³. W walce z takimi siłami Niemcy nie mieliby żadnych szans, nawet gdyby w Cingtao znajdowała się eskadra von Spee. Oprócz sił japońskich w walkę przeciwko Niemcom zaangażowali się również Anglicy.

Zresztą to Anglicy ponieśli pierwsze straty w walkach o Cingtao, gdyż jeszcze przed oficjalnym przystąpieniem Japonii do wojny, 22 sierpnia doszło do potyczki brytyjskiego niszczyciela HMS „Kennet” ze swoim niemieckim odpowiednikiem SMS „S 90”. Kilkakrotnie trafiony brytyjski okręt wycofał się z pola walki⁷⁴.

27 sierpnia dowództwo japońskie ogłosiło rozpoczęcie blokady wód okalających Tsingtao. Do akcji tej wyznaczono pokaźne siły marynarki japońskiej w postaci 5 pancerników starszego typu („predrednoty”), 3 ciężkich krążowników, 8 lekkich krążowników, 24 niszczycieli, 4 kanonierek, 13 kutrów torpedowych i trałowców, okrętu – bazy dla hydroplanów oraz kilku łodzi podwodnych. Do tego doszły siły brytyjskie w postaci starego pancernika i 4 niszczycieli⁷⁵. Dowódcą całości sił morskich biorących udział w walkach o Cingtao był wiceadmiral Sadakichi Kato⁷⁶ 27 sierpnia została ustanowiona blokada wód wokół niemieckiego protektoratu. Pierścień blokady stanowiły trzy linie: wewnętrzna, długości ok. 20 mil, którą patrolowało nieustannie 8 niszczycieli, pośrednia, nadzorowana przez 1-2 krążowniki i zewnętrzna o długości 45 mil, którą patrolowały największe okręty, pancerniki i ciężkie krążowniki (nocą 4, za dnia 2).

⁷² C. Denis, *op.cit.*; H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 91.

⁷³ C. Denis, *op.cit.*

⁷⁴ J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86; *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁷⁵ Okręty japońskie: 5 pancerników („Suwo”, „Iwami”, „Tango”, „Okinoshima”, „Mishima”), 3 ciężkie krążowniki („Iwate”, „Tokiwa”, „Yakumo”), 8 lekkich krążowników („Chitose”, „Tone”, „Mogami”, „Yodo”, „Akashi”, „Akitsushima”, „Chiyoda”, „Takachino”), „lotniskowiec” „Wakamiya” oraz inne jednostki. Z okrętów brytyjskich najbardziej znane były pancernik HMS „Triumph” i niszczyciel HMS „Usk”. Za C. Denis, *op.cit.* Skład floty japońskiej różni się w zależności od autora danej pracy. Wynika to w moim przekonaniu z różnic w klasyfikowaniu poszczególnych typów okrętów. Na ten patrz też: A. Kępka, *op.cit.*, s. 41; J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86.

⁷⁶ *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

Okręty uczestniczące w blokadzie miały również prowadzić artyleryjski ostrzał pozycji nieprzyjacielskich⁷⁷.

Równolegle z ustanowieniem blokady, prowadzone były działania na lądzie. Do tego celu Japończycy przeznaczili siły, które kilkakrotnie przewyższały liczbę obrońców twierdzy. W skład korpusu ekspedycyjnego gen. por. Mitsumi Kamio⁷⁸ wchodziły 3 dywizje piechoty (18, 24 i 29), korpus artylerii oblężniczej wyposażony w moździerze kaliber 280 mm, regiment artylerii polowej, regiment kawalerii, batalion artylerii górskiej, batalion wojsk inżynieryjnych oraz inne wyspecjalizowane oddziały, co dawało łącznie liczbę 22 890 oficerów i żołnierzy wyposażonych w 142 działa. Japończyków wspierał korpus brytyjski gen. Nathaniela W. Barnardistona, w skład którego wchodziły: 2 batalion South Wales Borderers (910 żołnierzy) i 2 kompanie piechoty z 36 Regimentu Sikhów (450 żołnierzy)⁷⁹.

Ultimatum japońskie stanowiło dla obrońców twierdzy bodziec do intensyfikacji prac obronnych. Już wcześniej przygotowano odpowiednią ilość łóżek szpitalnych, dokonano rekwizycji zwierząt pociągowych, skonfiskowano wszystkie materiały, które można było użyć w walkach⁸⁰. Równocześnie z miasta ewakuowano większość cywilów, głównie kobiety i dzieci, aby nie narażać ich na trudy oblężenia⁸¹. Przystąpiono do rozbudowy umocnień polowych, wykorzystując do tego celu robotników chińskich. Jak się okazało później, był to błąd strony niemieckiej, gdyż wielu spośród chińskich kulisów znajdowało się na usługach japońskiego wywiadu *Kempeitai* i systematycznie przekazywało swoim mocodawcom informacja o poszczególnych punktach obrony⁸².

Oblężenie Cingtao

Bitwa o Cingtao składała się z trzech zasadniczych faz. Faza I, o której już powyżej wspominałem, polegała na ustanowieniu pierścienia blokady morskiej na wodach okalających twierdzę (koniec sierpnia 1914 r.). Faza II związana była z walkami prowadzonymi na lądzie poczynając od przeprowadzenia pierwszego desantu sił japońskich, a skończywszy na zamknięciu pierścienia oblężenia wokół Cingtao (2–28 IX 1914). Faza III to okres, w którym siły alianckie prowadziły regularne oblężenie twierdzy i której to fazy punktem kulminacyjnym był szturm generalny (28 IX–7 XI 1914 r.). Równolegle z działaniami na lądzie prowadzone były operacje morskie.

Sprzymierzeni rozpoczęli operację przeciw Cingtao od próby rozminowania okalających je wód. Proces ten był jednak niezwykle czasochłonny i kosztowny, gdyż nie obyło się bez strat w jednostkach pływających i załogach⁸³. Zresztą ukształtowanie wybrzeża w pobliżu Cingtao nie pozwalało na zbytne zbliżenie się do lądu. Przekonali się o tym Japończycy, gdy ich niszczyciel „Shirotae”

⁷⁷ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86.

⁷⁸ Biogram generała Kamio [w:] *The European Powers in the First World War...*, s. 395 oraz na stronie internetowej <http://www.firstworldwar.com/bio/kamio.htm>.

⁷⁹ H.W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s.92-93; *The European Powers in the First World War...*, s. 580; C. Denis, *op.cit.*

⁸⁰ O. von Gottberg, *op.cit.*, s.38-47; H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 91.

⁸¹ J. Centek, *op.cit.*, s. 10; H. W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 92.

⁸² S. Lewicki, *op.cit.*, s. 52.

⁸³ H.W. Wilson, J. A. Hammerton, *op.cit.*, s. 93-94.

w nocy z 30 na 31 sierpnia osiadł na mieliźnie 10 mil od brzegu. Opuszczony okręt został niemal natychmiast zniszczony ogniem niemieckich artylerzystów⁸⁴. Jako, że w pobliżu portu nie było możliwości desantu (zajęto tylko wyspy w pobliżu zatoki, aby użyć ich jako stanowisk obserwacyjnych), Japończycy zdecydowali się dokonać lądowania po przeciwnej stronie Płw. Szantung i po jego przeprowadzeniu na marsz od północy w kierunku twierdzy. 2 września rozpoczął się japoński desant w Zat. Lejczou, znajdującej się ok. 180 km na północ od Cingtao. Niesprzyjająca aura sprawiła, że wyokrętowanie brygady piechoty i regimentu jazdy zajęło aż 9 dni. Wkrótce jednak na zajętym przyczółku już bez większych problemów wylądowały większe siły japońskie w postaci całej 18 Dywizji Piechoty i pułku artylerii ciężkiej⁸⁵. Co ciekawe, o lądowaniu w rejonie Lejczou nie wiedzieli Niemcy, aż do momentu gdy po okresie niepogody na lot zwiadowczy 13 września wyleciał ppor. Plüschow i odkrył obecność wojsk Nipponu na Płw. Szantung⁸⁶. Warto wspomnieć, że desant japoński odbył się w miejscu leżącym poza terytorium protektoratu Kiau-czou, jak i poza przylegającą do niego strefą neutralną, był więc jaskrawym przykładem naruszenia neutralności Chin, ale tym faktem niespecjalnie przejmowano się w kierowniczych kręgach Nipponu⁸⁷. Mimo złej pogody, cześć sił japońskich zaczęła przesuwać się w kierunku południowym, ogoławając niemiłosiernie z żywności chińskie wioski, jakie znalazły się na trasie przemarszu armii cesarskiej.

13 września doszło do pierwszej poważnej potyczki między oddziałem japońskiej kawalerii, a grupą żołnierzy niemieckich, do jakiej doszło pod Tsimo, w płn. części półwyspu, nieopodal granic protektoratu. Niemcy wysłali tam oddziały wykorzystując jako pretekst fakt, iż do walki z nimi Japończycy używają chińskiego terytorium⁸⁸. Po krótkiej wymianie ognia Niemcy wycofali się⁸⁹.

W tym czasie miasto Cingtao było poddawane systematycznym bombardowaniom, czy to z dział okrętów blokady, czy też, co było zaskoczeniem dla obrońców, przez japońskie samoloty. Pierwszego nalotu na Cingtao Japończycy dokonali 5 września zrzucając bomby na stanowisko dowodzenia artylerii lądowej i na pozycje na Górze Bismarcka. W następnych dniach naloty powtarzały się, z tym jednak wyjątkiem, że coraz częściej zamiast na cele wojskowe, bomby japońskie przypadkowo spadały w pobliżu obiektów cywilnych, nie czyniąc zresztą większych szkód. Przez cały okres oblężenia twierdzy w nalotach uczestniczyło w sumie 8 samolotów japońskich, które zrzuciły ok. 150 bomb⁹⁰. Obrońcy twierdzy czynili wszystko co w ich mocy, aby piloci japońscy nie latali bezkarnie nad „niemieckim” niebem. Dużą rolę w zwalczaniu samolotów japońskich odegrały działa przeciwlotnicze zainstalowane na austriackim krążowniku SMS „Kaiserin Elisabeth”. Sam okręt, który pilnował na Dalekim Wschodzie „imperialnych” interesów Austro-Węgier, początkowo miał w ogóle nie uczestniczyć w walce, jako że jego kraj nie znajdował się w stanie wojny z Japonią. Przeważały jednak naciski, jakie na Austriaków wywierali przedstawi-

⁸⁴ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86.

⁸⁵ H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 93.

⁸⁶ *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁸⁷ C. Denis, *op.cit.*

⁸⁸ H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 94-95.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 94-95; J. Centek, *op.cit.*, s. 14.

⁹⁰ G. Plüschow, *op.cit.*, s. 66-74.

ciele Berlina i ostatecznie dowódca krążownika, kmdr Richard Makovitz otrzymał rozkaz czynnego wystąpienia po stronie Niemiec. To wiązało się z koniecznością sprowadzenia na powrót do Cingtao załogi okrętu, gdyż po ogłoszeniu neutralności mocarstwa naddunajskiego w wojnie przeciw Japonii, większość marynarzy wysłano do Chin, aby tam oczekiwali rychłego końca konfliktu. Ostatecznie okręt austriacki wziął udział w walkach, jego działa stanowiły, jak już wspomniałem, trzon artylerii przeciwlotniczej twierdzy⁹¹. Pisząc o walkach powietrznych nad Tsingtao, nie sposób nie wspomnieć o Guntherze Plüschowie, „pilocie – smoku”, lub po prostu „Lotniku z Cingtao” jak go nazywano. Plüschow stanowił jednoosobowe siły powietrzne protektoratu, prowadził zwiad lotniczy, bombardował kolumny wojsk japońskich, a nawet przy użyciu broni ręcznej próbował nawiązać walkę z samolotami japońskimi. Dzięki udziałowi w walkach o Cingtao Plüschow stał się bardzo znaną postacią, był jednym z tych, którzy położyli podwaliny pod powojenny rozwój lotnictwa cywilnego⁹².

Z zajętych na północy Płw. Szantung pozycji Japończycy początkowo posuwali się w poprzek półwyspu celem przejęcia kontroli na kolejną szantunską. Kluczowe punkty kolejowe zostały zajęte stosunkowo szybko, bo do połowy września. Po obsadzeniu kolei szantunskiej Japończycy skręcili na południe, rozpoczynając natarcie w kierunku niemieckiego protektoratu. Za nacierającym wojskiem szły oddziały saperskie budujące mosty i linię kolejową, którą miało być dowożone zaopatrzenie dla jednostek armii cesarskiej⁹³. Nienapotkawszy zbyt silnego oporu niemieckiego, gen. Kamio postanowił przyspieszyć tempo operacji przeciw niemieckiej twierdzy, w związku z czym wydał rozkaz przeprowadzenia desantu jednostek drugiego rzutu w rejonie Zat. Laoszan, ok. 50 km na wschód od Cingtao. 18 września kolejna brygada piechoty oraz 24 Brygada Artylerii Ciężkiej rozpoczęły lądowanie. Artyleria ciężka miała do odegrania kluczową rolę w planie gen. Kamio. 24 Brygada, dowodzona przez gen. mjr. Kishino Watanabe, posiadała ponad 100 dział i haubic o kalibrze powyżej 120 mm. W dwóch pierwszych desantach udało się Japończykom wysadzić na ląd 23 tys. żołnierzy. Do momentu zakończenia oblężenia japońskie siły lądowe rozrosły się do ponad 50 tys., do tego trzeba dodać jeszcze 10 tys. znajdujących się na okrętach. Wynika z tego, że na każdego Niemca przypadało niemal 13 Japończyków⁹⁴. Pod koniec września w Zat. Laoszan wylądowały jeszcze liczące ok. 1,5 tys. żołnierzy siły brytyjskie gen. Barnardistona⁹⁵.

Po dokonaniu desantu w zat. Laoszan siły japońskie zaczęły nacierać w kierunku Cingtao w dwóch kolumnach uderzeniowych: jednej atakującej z północy z rejonu kolei szantunskiej i drugiej nacierającej od płn.-wsch. Oddziały nacierające z rejonu Zat. Laoszan były wystawione na silny ogień niemieckich kanonierek, za wszelką cenę próbujących opóźnić natarcie.

W dniu 25 września doszło do bardzo interesującego z punktu widzenia rozwoju strategii walk starcia niemieckich kanonierek z wysłanymi przeciw nim

⁹¹ K. Csonkareti, *op.cit.*, s. 46-48.

⁹² Więcej na temat osoby Plüschowa może czytelnik się dowiedzieć z jego cytowanych już tutaj wielokrotnie arcyciekawych wspomnień „Die Abenteuer des Fliegers von Tsingtau”, a także z różnych stron internetowych, m.in.: <http://www.deutsche-schutzgebiete.de/deutsche-kolonien.htm>; <http://www.pluschow.iofm.net/>; <http://www.allstar.fiu.edu/aero/pluschow.htm>.

⁹³ J. Centek, *op.cit.*, s. 13.

⁹⁴ *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁹⁵ J. Centek, *op.cit.*, s. 15.

samolotami japońskimi. W chwili, gdy okręty niemieckie ostrzeliwały prawą flankę nacierających wojsk japońskich, pojawiły się na niebie 3 japońskie samoloty. Lotnicy mieli za zadanie uszkodzić okręty niemieckie, tak aby te nie były już zdolne do walki. Samoloty japońskie rzuciły kilka bomb, ale wszystkie chybiły celu. Załogi kanonierek nie mogły skutecznie odpowiedzieć na atak, gdyż nie dysponowały artylerią przeciwlotniczą, i jedyną formą reakcji z ich strony był ostrzał napastników z broni ręcznej, który oczywiście również nie był skuteczny. Ze względu na niedoskonałości techniczne, występujące zwłaszcza po stronie maszyn latających (zbyt mały udźwig bomb, problemy ze sterownością, brak broni maszynowej na pokładzie), starcie to nie miało większego znaczenia dla przebiegu całej bitwy o Cingtao, ale uchodzi ono za pierwszą w historii wojen konfrontację samolotów z okrętami⁹⁶.

Od 28 września alianci zintensyfikowali ostrzał Cingtao przy pomocy największych okrętów wojennych. W tym dniu pancerniki „Suwo”, „Tango”, „Iwami” i HMS „Triumph” z odległości ok. 13 km, czyli będąc poza zasięgiem największych dział niemieckich, wystrzeliły w kierunku Cingtao ok. 200 pocisków kalibru 305 i 254 mm⁹⁷. Ostrzał okazał się jednak być nieskuteczny, gdyż nie udało się zniszczyć żadnej niemieckiej baterii artylerii brzegowej.

W dniu, w którym drugi rzut sił japońskich dokonywał desantu w Zatoce Laoszan, główne siły, posuwające się w dwóch kolumnach od północy, dotarły do Tsimo, leżącego w samym środku strefy neutralnej. Pierścień okrążenia coraz mocniej zaciskał się wokół kolonii niemieckiej⁹⁸. Kmdr Meyer-Waldeck czynił wszystko, aby za wszelką cenę opóźnić marsz Japończyków, zwłaszcza, że po zajęciu Tsimo, przed żołnierzami Mikado znajdowało się pasmo górskie ciągnące się od szczytu Kaiserstuhl po wzgórze Litsun. W przypadku zajęcia tych wzniesień, Niemcom groziła powtórka z oblężenia Portu Artura podczas wojny japońsko-rosyjskiej, kiedy to żołnierze Mikado, zająwszy wzgórze okalające rosyjską fortecę, zdobyli zarazem doskonałe pozycje do przeprowadzania ostrzału artyleryjskiego⁹⁹. Niemcy nie mieli dość dużych sił, aby skutecznie bronić tych wzniesień, zwłaszcza, że według obliczeń ich planistów, do efektywnego obsadzenia całego pasma trzeba by przeznaczyć korpus piechoty, tj. dwie dywizje¹⁰⁰! Mimo szczupłości sił niemieckich, niemal do końca września toczyły się zacięte walki o przejęcie kontroli nad wspomnianymi wzgórzami, okresowo „kaizerowscy” żołnierze przeprowadzali nawet kontrataki w kierunku na Tsimo¹⁰¹. Kontrataki niemieckie były wspierane przez efektywny ostrzał artyleryjski, gdyż na Górze księcia Henryka, znajdującej się w centrum kolejnego pasma wzgórz, znaj-

⁹⁶ *The European Powers in the First World War...*, s. 580.

⁹⁷ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86-87; A. Kępka, *op.cit.*, s. 42.

⁹⁸ C. Denis, *op.cit.*

⁹⁹ Walki o Port Artur podczas wojny rosyjsko-japońskiej, które trwały od lutego 1904 r. do początku stycznia 1905 r. stanowią bardzo ważny etap w rozwoju strategii i taktyki. Oblężenie tej rosyjskiej twierdzy przez japońską flotę i oddziały lądowe stanowi pierwszy, poważny, choć nie do końca udany przykład zastosowania strategii współpracy poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Oblężenie Portu Artura było ponadto zakrojona na szeroką skalę operacją z użyciem min, zarówno lądowych jak i morskich. Po blisko roku walk, głównie na morzu, dopiero w grudniu 1905 r. Japończycy zajęli górujące nad twierdzą wzniesienia, co pozwoliło im uzyskać strategiczną przewagę nad obrońcami rosyjskimi i w gruncie rzeczy doprowadziło do upadku twierdzy. Więcej na ten temat [w:] J.W. Dyskant, *Port Artur 1904*, Warszawa 1996.

¹⁰⁰ C. Denis, *op.cit.*; <http://www.armianiemiecka.tp.f.pl/Armia/armia14.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

¹⁰¹ J. Centek, *op.cit.*, s. 15-18; C. Denis, *op.cit.*

dował się doskonale zamaskowany posterunek obserwacyjny. O sam szczyt toczyły się niezwykle zażarte walki, które zakończyły się zajęciem góry w wyniku ataku przeprowadzonego przez Japończyków w nocy z 27/28 września¹⁰². Od tego momentu pierścień oblężenia zamknął się na dobre. Dowódca artylerii japońskiej, gen. mjr Kishino Watanabe, ustanowił na Górze księcia Henryka główne stanowisko obserwacyjne i centrum dowodzenia całej artylerii.

Japończycy przeprowadzili ponadto kolejny desant, tym razem w Zatoce Schatsykou, skracając w ten sposób długość dróg zaopatrzeniowych. Z rejonu Zatoki Schatsykou japońscy saperzy podciągnęli pod Górę księcia Henryka tory kolejowe, którymi dowozić miano amunicję do dział oblężniczych i zaopatrzenie dla szturmującej twierdzą armii. Ponieważ teren, na którym ułożono tory, był dość stromy, zrezygnowano z lokomotyw i do ciągnięcia wagoników z zaopatrzeniem wykorzystano kilka tysięcy chińskich robotników. Dzięki ich wysiłkowi dziennie można było za pomocą ok. 300 wagoników dowozić wojskom oblężniczemu blisko 150 ton zaopatrzenia¹⁰³.

Niemcy za wszelką cenę próbowali, używając do tego wszelkich możliwych środków, przeciwdziałać japońskiemu natarciu. Po utracie Góry księcia Henryka starano się kierować ogniem dział za pomocą obserwatora umieszczonego w gondoli balonu, ale po jego zniszczeniu 7 października, efektywność celnego ognia niemieckiej artylerii drastycznie spadła¹⁰⁴. Starano się wykorzystać jeszcze jedno-płatowiec Plüschowa, ale samolot był pozbawiony radiostacji, więc wszelkie meldunki o aktualnie zajmowanych przez nieprzyjaciela pozycjach można było uzyskać tylko po wylądowaniu¹⁰⁵.

Przełom września i października to okres dużej aktywności resztek floty niemieckiej, które pozostały w Cingtao. Próbowano kolejnych desantów japońskich ze zmiennym skutkiem próbowały przeszkadzać SMS „Kaiserin Elisabeth”, niszczyciel SMS „S 90” i kanonierka SMS „Jaguar”. Pod koniec września Niemcy zatopili, po uprzednim rozbrojeniu, część okrętów, które i tak nie uczestniczyły w walce (kanonierki SMS „Luchs”, SMS „Iltis”, SMS „Cormoran”, stawiacz min SMS „Lauting” oraz niszczyciel „Taku”). Później zatopiono jeszcze 3 parowce załadowane węglem, a przygotowane uprzednio dla eskadry von Spee¹⁰⁶. Jak już wcześniej wspomniałem, od końca września alianci po rozminowaniu części wód wokół Kiau-czou, rozpoczęli intensywne bombardowania twierdzy z morza. Bombardowań miasta było do upadku Cingtao 11, okręty połączonych flot japońskiej i brytyjskiej wystrzeliły w ich trakcie ponad 2 tys. pocisków o kalibrze od 190 mm wzwyż¹⁰⁷. Bombardowania twierdzy od strony morza, poza efektami psychologicznymi, nie powodowały wśród obrońców większych strat, jeśli za takowe nie uznamy krótkotrwałego wyłączenia z walki niektórych baterii. Natomiast artylerzyści niemieccy mogli poszczycić się kilkoma sukcesami, spośród których najbardziej znane jest ciężkie uszkodzenie brytyjskiego pancernika HMS „Triumph” do którego doszło 14 października. Trafiony pocis-

¹⁰² C. Denis, *op.cit.*; *The European Powers in the First World War...*, s. 580; J. Centek, *op.cit.*, s. 17-18.

¹⁰³ C. Denis, *op.cit.*

¹⁰⁴ *The European Powers in the First World War...*, s. 580-581.

¹⁰⁵ J. Centek, *op.cit.*, s. 18-19.

¹⁰⁶ J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 86-87.

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 87; A. Kępka, *op.cit.*, s. 42.

kiem kalibru 240 mm okręt musiał na dwa tygodnie wyjść z linii i odpłynąć do Weihawei dla dokonania niezbędnych napraw¹⁰⁸.

W nocy z 17/18 października miała miejsce spektakularna próba przebicia się przez pierścień okrążenia niemieckiego niszczyciela SMS „S 90”. Wykorzystując sprzyjające warunki pogodowe (zachmurzenie), okręt niemiecki wypłynął z Cingtao, kierując się w stronę pierścienia blokady. Około północy dostrzeżono sylwetki dwóch okrętów japońskich, krążownika „Takachino” i kanonierki „Saga”. Niezauważony przez wroga „S 90” przybliżył się do japońskich okrętów na odległość odpowiednią do przeprowadzenia ataku torpedowego, po czym odpalił w kierunku „Takachino” kolejno 3 torpedy. Wszystkie doszły do celu. Kadłub japońskiej jednostki został rozerwany w wyniku potrójnej eksplozji. Po chwili okręt pogrzążył się w morskich głębinach, pociągając na dno niemal całą załogę (271 oficerów i marynarzy zginęło). Zniszczenie „Takachino” nie pomogło jednak Niemcom w ucieczce. „S 90” w wyniku wybuchów na japońskim krążowniku również został uszkodzony, nie mogąc zatem ujść pościgowi, dowódca niszczyciela, kapitan marynarki Brunner, zdecydował o osadzeniu okrętu na mieliźnie i poddaniu się załogi władzom chińskim¹⁰⁹.

Przez cały październik Japończycy przygotowywali się do generalnego szturmu Cingtao. Prowadzono roboty oblężnicze, budowano szańce ziemne, umacniano stanowiska artylerii ciężkiej, kopano transeje prowadzące w kierunku pozycji niemieckich. Przy budowie tego typu umocnień dochodziło do kłótni między gen. Kamio, a gen. Barnardistonem. Dowódca japoński pragnąc zminimalizować straty rozkazał budować transeje w kształcie litery „S”, których budowa, choć czasochłonna, lepiej zabezpieczała podchodzących do szturmu żołnierzy przed ostrzałem artyleryjskim. Brytyjczyk z kolei nalegał na budowę transei w prostej linii prowadzących do pozycji niemieckich, tak aby piechota mogła prowadzić atak kolumnowy. W 1914 r. ten model prowadzenia walk był już przestarzały, a późniejsze wydarzenia z frontu zachodniego potwierdziły tę opinię. Aby zlikwidować pobudowane przez Niemców przed ich pozycjami przeszkody (zasieki, kozły), prowadzono intensywny ostrzał artyleryjski przedpoła niemieckich stanowisk obronnych¹¹⁰. Dokonywano również intensywnego ostrzału niemieckich stanowisk artyleryjskich, szczególnie tych znajdujących się na trzech centralnie położonych wzgórzach (Moltkego, Bismarcka i Iltis). Również obrońcy twierdzy nie próżnowali, umacniając m.in. dzieła piechoty, na które miał spaść cały ciężar japońskiego ataku¹¹¹. W dniu 28 października doszło do pierwszych bombardowań umocnień niemieckich za pomocą ciężkich dział kierowanych przez gen. Watanabe¹¹². Dzień wcześniej obrońcy dostali telegram gratulacyjny od cesarza Wilhelma II¹¹³. Również dowódcy japońscy chcieli zyskać uznanie ze strony swojego władcy, dlatego datę generalnego szturmu wyznaczyli na dzień 31 października, kiedy to przypadały urodziny cesarza Yoshihito. Po wielogodzinnym bombardowaniu umocnień twierdzy do decydującego ataku jednak nie

¹⁰⁸ *The European Powers in the First World War...*, s. 581; A. Kępka, *op.cit.*, s.42; C. Denis, *op.cit.*, J. Centek, *op.cit.*, s. 20.

¹⁰⁹ J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 87; G. Plüschow, *op.cit.*, s. 79-81.

¹¹⁰ C. Denis, *op.cit.*

¹¹¹ J. Centek, *op.cit.*, s. 21; H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 96; C. Denis, *op.cit.*; O. von Gottberg, *op. cit.*, s. 128.

¹¹² O. von Gottberg, *op.cit.*, s. 133; J. Centek, *op.cit.*, s. 21.

¹¹³ G. Plüschow, *op.cit.*, s. 85.

doszło¹¹⁴. Gen. Kamio chciał być pewny końcowego sukcesu, dlatego rozkazał kontynuować bombardowanie przez następne dni. Nieprzerwany ogień z dział kalibru 210 i 280 mm trwał aż do 6 listopada. Na Cingtao spadło w sumie ok. 50 tys. pocisków¹¹⁵. Ogień artylerii japońskiej po kolei uciszał stanowiska niemieckie, w mieście wybuchały pożary, których obrońcy nie byli już w stanie ugasić, zwłaszcza, że Japończycy zajęli w pierwszych dniach listopada miejskie wodociągi. Dokonała tego jedna kompania japońskiej piechoty wzmocniona przez pluton saperów. Japończycy w starciu tym ponieśli niewielkie straty, samemu przy okazji schwytawszy 21 jeńców¹¹⁶. Niemcy zdawali sobie sprawę, że koniec walk jest już bliski, dlatego przystąpili do niszczenia infrastruktury portowej i okrętów, aby nie wpadły w ręce wroga. 31 października zatopiono w wodach Zatoki Kiau-czou kanonierkę „Tiger”, dwa dni później jej los podzielił krążownik „Kaiserin Elisabeth”, a 7 listopada zatopiono kanonierkę „Jaguar”¹¹⁷.

Ostatnie dni walk o twierdzę, to równocześnie demonstracja największego poświęcenia, zarówno ze strony obrońców, jak i atakujących. Często dochodziło do naprawdę dramatycznych epizodów, zwłaszcza przy zdobywaniu przez Japończyków kolejnych dzieł piechoty. Warto przytoczyć tu przykład walk o umocnienia na Górze Bismarcka, gdzie Japończycy rozsiekali mieczami samurajskimi i bagnietami załogę baterii artylerii, która po wysadzeniu dział chciała się poddać¹¹⁸.

Wczesnym rankiem 6 listopada na polecenie gubernatora Meyer-Waldecka twierdzę opuścił swym samolotem ppor. Plüschow, wywożąc ze sobą tajne dokumenty, a także drzewiec od sztandaru III Batalionu Morskiego¹¹⁹. Bohaterski pilot odleciał do Chin¹²⁰.

Parę minut po północy, 7 listopada Japończycy przypuścili generalny szturm na dzieło piechoty nr III, znajdujące się w centrum linii obrony. Po paru godzinach zaciętej walki reduta padła. Droga do Cingtao stała przed japońską armią otworem¹²¹. O godzinie 6⁰⁰ kmdr Meyer-Waldeck samodzielnie podjął decyzję o kapitulacji twierdzy. Uznał, że wobec wyczerpania się amunicji i przełamania przez Japończyków głównej linii obrony, dalszy opór nie ma sensu. Zdecydowano się na wywieszenie białej flagi¹²². Rozpoczęły się rozmowy na

¹¹⁴ H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 103-104; *The European Powers in the First World War...*, s. 581.

¹¹⁵ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 87; C. Denis, *op.cit.*

¹¹⁶ C. Denis, *op.cit.*; J. Centek, *op.cit.*, s. 22-23.

¹¹⁷ J. Gozdawa-Gołębiewski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 87; K. Csonkareti, *op.cit.*, s. 48-49.

¹¹⁸ J. Centek, *op.cit.*, s. 23-25.

¹¹⁹ J. Piekalkiewicz, *Kalendarium wydarzeń I wojny światowej*, Warszawa 1999, s.179; J. Centek, *op.cit.*, s. 23.

¹²⁰ Nie dotarłem niestety do informacji na temat dalszych losów drzewca od sztandaru, sądzą jednak, że nie dowieziono go do Niemiec podczas wojny. Ta opinia podyktowana jest faktem, iż Plüschow zanim powrócił do Niemiec, przebywał przez pewien czas w brytyjskiej niewoli. Po opuszczeniu Cingtao udało mu się z Chin przedostać incognito do Japonii, skąd statkiem popłynął do USA. Po krótkim pobycie w Ameryce, zdecydował się na powrót do ojczyzny. Niestety w Gibraltarze, dokąd przyплыł z USA, rozpoznano go i aresztowano. Udało mu się jednak uciec z brytyjskiej niewoli i przez Holandię wrócić w 1915 r. do Niemiec. Witano go tam jak bohatera, cesarz Wilhelm II osobiście wręczył Plüschowowi order „Żelaznego Krzyża” I klasy. W 1916 r. wyszły drukiem wspomnienia pilota z jego pobytu w Chinach. Po wojnie Plüschow pracował jako pilot w lotnictwie cywilnym, brał udział także w wielu ekspedycjach naukowych do Ameryki Płd. Podczas jednej z takich wypraw w 1931 r. zginął w wypadku lotniczym.

¹²¹ O. von Gottberg, *op.cit.*, s. 159-161.

¹²² *The European Powers in the First World War...*, s. 581.

temat warunków kapitulacji. Prowadzono je w koszarach im. Moltkego, a uczestniczyli w nich oddelegowani przez dowódców obu stron wyżsi oficerowie (gen. mjr Yamanashi stał na czele delegacji japońskiej, a płk Sachsel na czele niemieckiej). Ustalanie szczegółów zajęło kilka dni, ostatecznie układ kapitulacyjny podpisano 10 listopada. Ustalono, że jeńcy niemieccy zostaną internowani w Japonii, cesarz Yoshihito, na znak szacunku za bohaterską obronę, pozwolił oficerom niemieckim zachować podczas pobytu w niewoli broń białą¹²³.

Bilans walk

Do dziś nie udało się ostatecznie ustalić liczby poległych i rannych po obu stronach w walkach o Cingtao. Część autorów podaje dane niezwykle zaniżone (257 zabitych Japończyków, 15 zabitych Anglików i 187 zabitych po stronie niemieckiej)¹²⁴. Bardziej prawdopodobne są dane mówiące o 1 445 zabitych i 4 200 rannych Japończykach, 14 zabitych i 61 rannych Anglikach i 200 zabitych i 500 rannych Niemcach¹²⁵. Długotrwałe oblężenie było dla strony alianckiej niezwykle kosztowne, choć z politycznego punktu widzenia zdobycie Cingtao i wyparcie Niemców z Chin przyniosło, szczególnie Japonii, duże profity. Wpływy jakie osiągnęło cesarstwo Japonii na Pacyfiku i w Chinach były tak duże, że właściwie tylko Stany Zjednoczone były w stanie przeciwstawić się imperialistycznej polityce Nipponu. Wielkiej Brytanii, mimo udziału jej żołnierzy w walkach o Cingtao, przyszło odtąd odgrywać w rejonie Azji i Pacyfiku rolę mocarstwa drugiej kategorii. Jej miejsce zajęła Japonia. Protektorat Kiau-czou nie wrócił od razu do Chin. Kontrolę nad nim przejęli Japończycy, a pierwszym gubernatorem został nie kto inny, jak właśnie zwycięski gen. Kamio. Potwierdzeniem aneksji i właściwie uznaniem politycznej zależności Chin od Japonii było słynne „21 żądań” z 18 stycznia 1915 r.¹²⁶ Obszar Kiau-czou powrócił do Chin w 1922 r.¹²⁷

Obroncy Cingtao przebywali w japońskiej niewoli do końca wojny. Gubernator Meyer-Waldeck został awansowany do stopnia wiceadmirała¹²⁸. Gunther Plüschow po wielu perypetiach (podróż przez Amerykę, pobyt w brytyjskiej niewoli, ucieczka) wrócił w końcu do ojczyzny, gdzie został powitany jak bohater i z rąk samego kajzera otrzymał order „Żelaznego Krzyża”¹²⁹.

Z taktycznego punktu widzenia oblężenie Cingtao stanowi ostatnią na wielką skalę akcję z zaangażowaniem artylerii brzegowej. Jest także pierwszą bitwą, w której współdziałały ze sobą lotnictwo, flota i siły lądowe. Choć to współdziałanie nie było do końca skoordynowane i rezultaty wspólnych działań często były mizerne. Technika prowadzenie skoordynowanych działań różnych rodzajów broni dopiero wówczas raczkowała, jej rozwój nastąpił w następnych

¹²³ J. Piekałkiewicz, *op.cit.*, s.179; S. Lewicki, *op.cit.*, s. 54; „La Campagne Japonaise de 1914” na: http://www.greatwardifferent.com/Great_War/Tsing_Tao/Campagne_01.htm. Odczyt: 22 XI 2007.

¹²⁴ J. Gozdawa-Gołębiowski, T. Wywerka-Prekurat, *op.cit.*, s. 88.

¹²⁵ *The European Powers in the First World War...*, s. 581. Patrz też: H.W. Wilson, J.A. Hammerton, *op.cit.*, s. 106 oraz J. Centek, *op.cit.*, s. 25.

¹²⁶ *Zarys dziejów Afryki i Azji. Historia konfliktów 1869-1996*, red. A. Bartnicki, Warszawa 1996, s.144-145; <http://www.firstworldwar.com/atoz/21demands.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

¹²⁷ <http://www.firstworldwar.com/battles/tsingtao.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

¹²⁸ <http://www.deutsche-schutzgebiete.de/deutsche-kolonien.htm>. Odczyt: 22 XI 2007.

¹²⁹ *The European Powers in the First World War...*, s. 581.

latach na frontach europejskich¹³⁰. Walki o Cingtao pokazały, że Japończycy potrafili uczyć się na własnych błędach. Najbardziej zauważalne jest to, gdy spojrzymy na straty osobowe jakie armia cesarska poniosła w walkach o twierdzę. Są one znacznie mniejsze niż z okresu oblężenia Portu Artura. Mimo przytłaczającej przewagi ludzkiej i materiałowej Japończycy nie chcieli zdobyć twierdzy nie licząc się ze stratami. Trzeźwe myślenie gen. Kamio wzięło górę nad zapalczywością jego niektórych podopiecznych, ale i naciskami ze strony niektórych wysoko postawionych polityków pragnących jak najszybciej wyprzeć Niemców z Chin i zintensyfikować eksploatację „Państwa środka”.

Cingtao musiało upaść, gdyż jego obrońcy nie mieli po prostu wystarczających środków do prowadzenia walk z siłami alianckim na tym obszarze. Może gdyby do wojny nie przystąpiła Japonia, twierdza dłużej pozostała by w niemieckich rękach, choć z uwagi na całkowite odcięcie od baz zaopatrzeniowych w Niemczech, długotrwały opór nie był możliwy.

¹³⁰ *Ibidem*, s. 581.

KAROL SIEMASZKO

KONSTYTUCJA KWIETNIOWA W LATACH 1939-1990. STAN PRAWNY A PRAKTYKA

Stworzona przez obóz polityczny zwany „Sanacją”, skupiony wokół marszałka J. Piłsudskiego i skrojona na miarę jego osobowości konstytucja z 23 kwietnia 1935 r.¹ należy niewątpliwie do oryginalnych wytworów polskiej myśli prawno-ustrojowej. Jej doniosłość uwidacznia się jeszcze bardziej w czasie wojennej i powojennej emigracji. Normy prawne, zawarte w tym akcie konstytucyjnym, pozwoliły na utrzymanie ciągłości i funkcjonowanie władz Rzeczypospolitej po klęsce wrześniowej oraz po zakończeniu II wojny światowej i zdobyciu przez komunistów władzy na terytorium Polski. Okres emigracji z lat 1939-1990 należy niewątpliwie do najciekawszych i najbardziej barwnych okresów w historii prawa i ustroju Polski, lata 1939-1945 to lata wysiłku wojennego, zbrojnej walki o odzyskanie niepodległości, zaś okres od 1945 r. do 1990 r. to czas funkcjonowania dwóch równoległych rządów polskich. Legalny rząd w Londynie, działał do końca swego istnienia w oparciu o przepisy konstytucji kwietniowej, zaś narzucony Polsce rząd w Warszawie odrzucił konstytucję kwietniową i funkcjonował najpierw w oparciu o konstytucję marcową z 1921 r., później zaś, podstawą jego funkcjonowania była mała konstytucja z 1947 r., a w końcu konstytucja PRL z 22 VII 1952 r. Badanie okresu 1939-1990 pozwala nam na przesłedzenie ciekawej praktyki konstytucyjnej, prowadzącej do stopniowej „demokratyzacji” przepisów opartej na założeniach autorytaryzmu ustawy zasadniczej, jaka wytworzyła się w dobie emigracji.

Klęska wrześniowa była wielkim zaskoczeniem dla narodu, ale chyba jeszcze większe zaskoczenie wzbudziła postawa polskich władz. Przekroczenie polsko-rumuńskiej granicy w Kutach przez prezydenta RP i rząd oraz przez Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego, a następnie internowanie ich, wbrew wcześniejszym zapewnieniom, na terytorium Rumunii² zapoczątkowało trwający kilkanaście dni kryzys państwowy. Prezydent Ignacy Mościcki wobec beznadziejnej sytuacji, w jakiej się znalazł, postanowił ustąpić z urzędu, jednocześnie wyznaczając na miejsce internowanego marsz. E. Rydza-Śmigłego innego następcę prezydenta, którym został na mocy antydatowanego na 17 wrześ-

¹ Więcej na temat samej konstytucji w: W. Komarnicki, *Ustrój państwowy Polski współczesnej. Geneza i system*, Wilno 1937, oraz E. Gdulewicz, A. Gwiżdż, Z. Witkowski [w:] *Konstytucje Polskie*, T. II., red. M. Kallas, Warszawa 1990.

² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polski*, t. III, Londyn 1960, s. 61.

nia aktu ambasador RP w Rzymie gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.³ Wiadomo jednak, że I. Mościcki rozmyślał także o kandydaturach Prymasa kard. Augusta Hłonda oraz gen. Kazimierza Sosnkowskiego⁴, ten drugi jednakże przebywał jeszcze w kraju, walcząc w okolicach Lwowa. Uważa się, iż w zamyśle I. Mościckiego, prezydentura gen. B. Wieniawy-Długoszowskiego miała mieć charakter przejściowy, tj. trwać tylko do momentu przybycia do Francji gen. K. Sosnkowskiego⁵. Jednak nominacji gen. B. Wieniawy-Długoszowskiego sprzeciwiły się koła skupione wokół gen. Władysława Sikorskiego, które wpłynęły na rząd francuski, by ten wyraził swą dezaprobatę dla tej kandydatury⁶.

Wyznaczenie następcy prezydenta umożliwiła I. Mościckiemu konstytucja kwietniowa na mocy art. 24 mówiącego, iż „Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.”⁷ Konstytucja tę kompetencję prezydenta zaliczała do jego prerogatyw stwierdzając w art. 13 pkt b, że do prerogatyw prezydenta należy „wyznaczanie na czas wojny następcy prezydenta Rzeczypospolitej”.

Jednakże w związku ze sprzeciwem Francuzów, 26 września gen. Wieniawa-Długoszowski poprosił prezydenta I. Mościckiego o zwolnienie go z nałożonego nań obowiązku i wyznaczenie nowego następcy. Tym razem wybór padł na Władysława Raczkiewicza, marszałka senatu III kadencji,⁸ dawnego wojewodę wileńskiego i pomorskiego⁹. Sam Marszałek Józef Piłsudski mówił o W. Raczkiewiczu: „Dobry na wojewodę, dobry na ministra spraw wewnętrznych, ale na okres bez trudności politycznych; brak mu kręgosłupa”¹⁰.

Jednocześnie z nominacją W. Raczkiewicza, która została przyjęta bez zastrzeżeń, rezygnację z urzędu prezydenta złożył I. Mościcki, dzień później do dymisji podał się rząd gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego. W dniu 30 IX 1939 r. stosując odpowiednie przepisy konstytucji z 23 IV 1935 r., a mianowicie jej art. 12 pkt a, który stwierdza, że: „Prezydent RP mianuje według swego uznania prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje ministrów”. Prezydent Raczkiewicz powierzył misję sformowania rządu Augustowi Zalewskiemu, byłemu ministrowi spraw zagranicznych, jednak Stanisław Stroński wraz z gen. Władysławem Sikorskim sprzeciwili się tej kandydaturze i ostatecznie premierem został gen. W. Sikorski¹¹, który sformował gabinet składający się początkowo tylko z 4 ministrów, byli to sam W. Sikorski oraz Stanisław Stroński, A. Zalewski, Adam Koc. St. Stroński i W. Sikorski byli związani z tzw. „Frontem

³ Cz. Brzoza, *Wielka Historia Polski*, t. IX, Warszawa 2002, s. 276.

W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1994*, Warszawa 1995, s. 99.

⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza...*, s. 76.

⁵ *Ibidem*, s. 76.

⁶ *Ibidem*, s. 78-79.

⁷ Konstytucja kwietniowa została opublikowana [w:] „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej”, 1935, nr 30 poz. 227. Wszystkie cytaty przepisów konstytucji w niniejszym artykule pochodzą z tegoż źródła.

⁸ *Sprawozdanie stenograficzne z 1 posiedzenia senatu III kadencji w dniu 9 XII 1930 r.* łamy 10-11

⁹ „Monitor Polski”, 1939, nr. 214 -217.

¹⁰ Cyt. za W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza...*, s. 79.

¹¹ D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939-1990*, Warszawa 2002, s. 21, podobnie W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza...*, s. 82.

Mores”¹², opozycyjnym wobec „sanacji”, zaś A. Koc i A. Zalewski byli zaliczani do „piłsudczyków”. Zawierania wokół nominacji prezesa Rady Ministrów były pierwszym przejawem ograniczania prezydenckich uprawnień wynikających z art. 12 i 13 konstytucji.

Kolejnym przykładem na łamanie litery konstytucji kwietniowej jest przemówienie prezydenta z 30 XI 1939 r. W. Raczekiewicz przed mikrofonem Polskiego Radia, w orędziu skierowanym do kraju, złożył następującą deklarację:

„w ramach konstytucji kwietniowej postanowiłem te jej przepisy, które uprawniają mnie do samodzielnego działania, wykonywać jedynie w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów. Postanowienie to zamierzam nie tylko wykonywać osobiście, lecz tę moją wolę przekazałem również gen. Sosnkowskiemu, wyznaczonemu przeze mnie na następcę prezydenta Rzeczypospolitej w razie opróżnienia się urzędu prezydenta przed zawarciem pokoju”¹³.

Z treści tego oświadczenia wynika, że ważność „umowy paryskiej” rozciąga się nie tylko na okres prezydentury W. Raczekiewicza, ale także na czas kadencji jego następcy, gdyby urząd prezydenta uległ opróżnieniu przed zakończeniem wojny, to znaczy zgodnie z art. 24 do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju. Deklaracja ta była wyrazem pewnego kompromisu polityczno-personalnego, na jakim miało się opierać funkcjonowanie władz Rzeczypospolitej na emigracji. Będąc zobowiązaniem moralnym prezydenta, „umowa paryska”, nie miała charakteru aktu prawnego, choć nadano jej charakter oficjalny, publikując ją na łamach *Monitora Polskiego*.

Kwestia zgodność „umowy paryskiej” z ustawą zasadniczą budziła i nadal budzi spore kontrowersje. Do zwolenników poglądu, stwierdzającego, iż to zobowiązanie W. Raczekiewicza mieściło się w ramach konstytucji należał prof. St. Stroński, który pisał, iż prezydent:

„(...) wcale nie oświadczył, że zrzeka się uprawnień z art. 13 konstytucji, co byłoby czymś rażącym, gdyż prezydent istotnie nie może się zrzekać niczego ze swych obowiązków i uprawnień. Prezydent oświadczył tylko, jak będzie wykonywał te uprawnienia, a mianowicie w ścisłym porozumieniu z prezesem Rady Ministrów”¹⁴.

Ten pogląd popierał także prof. Wacław Komarnicki, który stwierdzał:

„Postanowienie (...) prezydenta RP odnosi się do uprawnień stanowiących jego prerogatywy, wyszczególnione w art. 13 konstytucji, zmienia jedynie system polityczny, zastępując zasadę samodzielnego działania prezydenta RP, ścisłym porozumieniem z prezesem Rady Ministrów”¹⁵.

Do poglądu reprezentowanego przez W. Komarnickiego i St. Strońskiego przychylił się także jeden z twórców konstytucji Bohdan Podoski. Odmiennego zdania był Stanisław Cat-Mackiewicz, publicysta, prawnik i późniejszy premier. Stwierdzał on, że:

„nie może być żadnej wątpliwości, że oświadczenie W. Raczekiewicza było niezgodne z prawem, że zmieniało konstytucję w sposób zupełnie zasadniczy. Prezydent Raczekiewicz wyrzekł się (...)

¹² Wypada podkreślić, że politycy *Frontu Morges* należeli do największych krytyków Konstytucji Kwiećniowej, zarzucając, iż została ona uchwalona nielegalnie. Jednak po wybuchu wojny i oni uznali konstytucję, a spory na tym tle ucichły. W. Roszkowski, *Historia Polski...*, s. 76.

¹³ Cyt. za W. Rostocki, *Pięćdziesiąt pięć lat mocy obowiązującej konstytucji kwietniowej*, Lublin 2002, s. 108.

¹⁴ W. Rostocki, *Pięćdziesiąt pięć lat...*, s. 109.

¹⁵ *Ibidem*, s. 109.

liter i (...) ducha konstytucji. Jest to jeden z wielu historycznych przykładów kapitulacji ustawowego prawa przed rzeczywistością polityczną¹⁶.

Wydać się jednak, że deklaracja ta, która zyskała sobie miano „umowy paryskiej” lub „porozumienia paryskiego”, istotnie stała w sprzeczności nie tylko z duchem, ale i z literą obowiązującej konstytucji. Naruszała ona art. 2 ust. 4, należący do tzw. dekalogu, a więc do grupy kardynalnych zasad konstytucji, a stwierdzający, iż w osobie prezydenta „skupia się jednolita i niepodzielna władza Państwa”. Należy raczej podzielić pogląd, że prezydent poprzez swoją deklarację z 30 XI 1939 r. jednak zrzekł się swych prerogatyw, do tezy tej przychyliła się Marian Kallas. Podkreśla on, iż w ten sposób prezydent zrzekł się swych prerogatyw, które przyznawała mu konstytucja kwietniowa¹⁷. Podobną opinię formułuje również Adam Jankiewicz, stwierdzając iż: „Zobowiązanie (...) w praktyce zrównywało konstytucyjne kompetencje głowy państwa z kompetencjami rządu”¹⁸, ostrożniejszy w ocenie skutków deklaracji prezydenta Raczkiewicza jest Michał Pietrzak, który stwierdza, iż nastąpiło jedynie ograniczenie rozległych uprawnień głowy państwa¹⁹. Jak widać, także w tej materii mamy do czynienia ze sprzecznością deklaracji z konstytucją.

Deklaracja ta sprzeciwiała się także art. 25 pkt 1 ustawy zasadniczej, który mówi, iż: „Rząd kieruje sprawami, niezastrzeżonymi innym organom władzy”. Umowa paryska pozwoliła rządowi na ingerencje w sprawy zastrzeżone prezydentowi, także w jego prerogatyw tj. w te uprawnienia prezydenta, które, w myśl art. 14 ust. 2 nie wymagały dla swej ważności podpisu prezesa Rady Ministrów i właściwego ministra. Wzmacniała pozycję Rady Ministrów szczególnie w zakresie stosunków międzynarodowych, w szczególności, jeśli chodzi o zawieranie umów międzynarodowych, w zakresie wykonywania władzy ustawodawczej (prawo inicjatywy legislacyjnej i kontrasygnata dekretów prezydenta). Umowa, statuując obowiązek ścisłego porozumienia prezydenta z prezesem Rady Ministrów w wykonywaniu prerogatyw stała także w opozycji do art. 12 i 28 stwierdzających, że: „Prezydent mianuje według swego uznania prezesa Rady Ministrów” oraz: „Prezes Rady Ministrów i ministrowie są odpowiedzialni politycznie przed prezydentem Rzeczypospolitej i mogą być przez niego w każdym czasie odwołani”.

Po lipcowym konflikcie na linii W. Raczkiewicz – W. Sikorski, 22 X 1940 r. Herman Lieberman dokonał rozszerzającej wykładni deklaracji prezydenta z 1939 r. H. Lieberman uzupełnił umowę, precyzując obowiązek głowy państwa porozumienia się, nie tylko z rządem, ale i ze stronnictwami politycznym, w przypadku mianowania nowego premiera. Nie wspominał jednak H. Lieberman o obowiązku konsultacji ze stronnictwami, jeśli głowa państwa korzystałaby państwa z innych uprawnień osobistych, którymi były m.in. mianowanie naczelnego wodza, czy też wyznaczanie na czas wojny następcy prezydenta. Nie mniej w drodze późniejszej wykładni obowiązek porozumienia się prezydenta ze stronnictwami rozciągnięto także i na te uprawnienia.

¹⁶ *Ibidem*, s.110.

¹⁷ M. Kallas, *Historia Ustroju Polski X-XXw.*, Warszawa 2003, s. 367.

¹⁸ A. Jankiewicz, *Rzeczpospolita bez parlamentu. Organa reprezentacji politycznej w latach 1945-1939* [w:] *Dzieje Sejmu Polskiego*, red. J.Bardach, Warszawa 1997, s. 207.

¹⁹ J. Bardach, M. Pietrzak, B. Leśniodorski, *Historia Ustroju i Prawa Polskiego*, Warszawa 2003, s. 612.

Kompromis „umowy paryskiej” utrzymał się w zasadzie przez całą emigrację, choć z jego naruszeniem mieliśmy do czynienia m.in. w lipcu 1943 r. po śmierci gen. W. Sikorskiego, kiedy to W. Racziewicz, wykorzystując chwilowe nieobsadzenie urzędu premiera, mianował bez konsultacji z rządem gen. K. Sosnkowskiego na naczelnego wodza. Na jej mocy, a pewnie także i za sprawą cech charakteru głowy państwa, prezydent stał się o wiele słabszym czynnikiem na scenie politycznej, niżby to wynikało z przepisów konstytucji.

Prezydent na czas wojny uzyskał możliwość wydawania dekretów z mocą ustawy w o wiele szerszym zakresie niż przewidywała to konstytucja w art. 55 ust. 2. Wykonywanie władzy ustawodawczej w czasie II wojny światowej odbywało się na zasadach określonych w art. 79 ust. 2 konstytucji, który stwierdzał:

„Podczas trwania stanu wojennego prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia izb ustawodawczych wydać dekrety w zakresie ustawodawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany konstytucji, przedłużyć kadencję izb ustawodawczych do czasu zawarcia pokoju oraz otwierać, odraczać, zamykać sesje sejm i senat w terminach, dostosowanych do potrzeb obrony państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw wchodzących w zakres działania izb ustawodawczych sejm i senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te izby”.

Niemniej jednak tworzenie prawa na emigracji ograniczono do niezbędnego minimum. Dekrety prezydenta RP z kontrasygnatą prezesa Rady Ministrów i z reguły odpowiedniego ministra dotyczyły trzech materii: tymczasowych regulacji przyjętych na czas wojny, czy też wywołanych skutkiem przegranej kampanii wrześniowej jak np. dekrety o nieważności aktów prawnych władz okupacyjnych; aktów prawnych dotyczących powołania na czas wojny przejściowych instytucji państwowych bądź przystosowania do warunków wojennych i emigracyjnych instytucji, które istniały wcześniej²⁰.

Do najbardziej znaczących aktów prawnych wydanych przez władze emigracyjne należały m.in. dekret prezydenta RP rozwiązujący sejm i senat z dnia 2 XI 1939 r. Izby ustawodawcze zostały rozwiązane pod pretekstem, iż: „wybrane w 1938 roku nie zadośćuczyniły potrzebom państwa”²¹. Rozwiązanie parlamentu było podyktowane niewątpliwie względami politycznymi, wszak prezydent na mocy art. 79 ust. 2 konstytucji miał możliwość przedłużenia kadencji izb do czasu zawarcia pokoju, istniały także regulacje tak ustawowa z 2 IX 1939 r., jak i konstytucyjna z art. 79 ust. 2 dotyczące obradowania izb w zmniejszonym składzie (sejm 40 posłów i marszałek, senat 18 senatorów i marszałek). Wartym wspomnienia, ze względu na swą doniosłość, jest także zarządzenie prezydenta z dnia 1 XII 1939 r. o wyborach do sejm i senatu. W. Racziewicz na podstawie art. 32 pkt 4 i 5 określił termin nowych wyborów do sejm na przedostatnią, a do senatu na ostatnią niedzielę przypadającą w terminie 60 dni liczonych od chwili ustania działań wojennych. Zarządzenie to zawierało także niezwykle istotną deklarację, odnoszącą się do ordynacji wyborczej, mianowicie stwierdzało

„że wybory zostaną przeprowadzone na zasadzie nowej demokratycznej ordynacji wyborczej wydanej w trybie art. 79 Ustawy Konstytucyjnej. Ordynacja ta umożliwi najszerszym warstwom udział w wyborach i pozwoli Narodowi Polskiemu na powzięcie swobodnej decyzji o dalszych swych losach”

²⁰ A. Jankiewicz, *op.cit.*, s. 207.

²¹ „Monitor Polski”, 1939, nr 245 – 251.

Prezydent wydawał także dnia 9 XII 1939 r. dekret *O utworzeniu Rady Narodowej*, zwanej od 21 XII 1939 r. Radą Narodową Rzeczypospolitej. Wszystkie dekrety Prezydenta RP a także akty wykonawcze z lat 1939-1945 publikowane były w *Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*.

Rada Narodowa RP powołana dekretem *O utworzeniu Rady Narodowej* z 9 XII 1939 r. była organem doradczym prezydenta i rządu, liczyła pierwotnie 15, a później 22 członków mianowanych przez prezydenta na wniosek premiera. Utworzono ją na mocy wspomnianego wielokrotnie art. 79 ust. 2 konstytucji, przyznającego głowie państwa uprawnienia do wydawania dekretów w zakresie ustawodawstwa państwowego. Rada Narodowa była uprawniona do wydawania niewiążących formalnie rządu i prezydenta opinii w różnych sprawach. W szczególności Rada opiniowała przedstawiany przez Radę Ministrów projekt budżetu państwa. Art. 4 dekretu *O Radzie Narodowej* przyznawał jej kompetencje do opracowywania z własnej inicjatywy, lub na wniosek rządu, zagadnień przyszłego ustroju państwa, zwłaszcza projekty ordynacji wyborczych. Gremium to miało także prawo interpelowania rządu. Siedzibą Rady była aktualna siedziba rządu, jej pracami miał kierować pochodzący z wyboru przewodniczący, zaś w skład prezydium wchodził, prócz przewodniczącego dwaj wiceprzewodniczący i sekretarz. Uchwały w Radzie miały zapadać zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 2/3 członków. Członkami Rady nie mogli być ministrowie, podsekretarze stanu, urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, sędziowie, prokuratorzy, prezes, wiceprezes, członkowie kolegium NIK oraz oficerowie, podoficerowie i szeregowcy w czynnej służbie. W posiedzeniach Rady mogli uczestniczyć ministrowie oraz premier, jednak bez prawa do udziału w głosowaniach. Rada Narodowa, na wzór parlamentu, miała także przewidziane w regulaminie komisje, były to m.in. komisja wojskowa, prawno-konstytucyjna czy spraw zagranicznych²². Oceniając działalność Rady należy stwierdzić, iż ta namiastka parlamentu na emigracji, w istocie jednak nie odegrała poważniejszej roli, stała się raczej klubem dyskusyjnym, niż jakimś substytutem parlamentu na uchodźstwie, nie mniej jednak istniała aż do kresu działalności władz II RP na emigracji tj. do 1991 r.

Emigracyjne władze Rzeczypospolitej nie zaprzestały swej działalności po zakończeniu II wojny światowej, ani po cofnięciu im uznania przez mocarstwa zachodnie, co nastąpiło 5 VII 1945 r. Uznano, że wojna jeszcze się nie zakończyła, nie odbyła się wszak konferencja pokojowa, kraj znajdował się w sowieckiej niewoli, poza tym ciągle walczyły o niepodległość organizacje podziemne. Za „czas wojny” uznano okres, który kończyłby się odzyskaniem przez Polskę niepodległości, toteż nadal stosowano w odniesieniu do prezydenta art. 13 i art. 24 konstytucji, stwierdzając, iż:

„W razie wojny okres urzędowania prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.”

Zaś Art. 24 pkt 2 stwierdzał, że „w razie objęcia przez następcę urzędu prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech

²² A. Jankiewicz, *op.cit.*, s. 26-27.

miesiący od zawarcia pokoju”. Przepisy te stosowano w odniesieniu do wszystkich emigracyjnych prezydentów.

Przedłużenie prezydentury W. Raczkiewicza było początkiem funkcjonowania władz emigracyjnych w nowych warunkach, jako tzw. „rząd oporu”. O fakcie przedłużenia swej kadencji prezydent poinformował osobiście w orędziu wygłoszonym 29 VI 1945 r., mówiąc:

„Trwając na moim posterunku, czynię to zarówno zgodnie z wymaganiami obowiązującego prawa, jak również, sądzę, zgodnie z wolą olbrzymiej większości narodu polskiego. Jestem przekonany, że znajdzie to zrozumienie w całym świecie, u wszystkich, którzy wolność, sprawiedliwość i prawo stawiają wyżej od siły i przemijającej przemocy.”²³

Kolejne już w historii władz emigracyjnych przesilenie związane z nominacją następcy prezydenta RP miało miejsce w lipcu 1947 r. Ciężko chory prezydent Raczkiewicz, zmienił, w dość niejasnych do dziś okolicznościach, nominację na następcę prezydenta, łamiąc przy tym ustalenia dokonane w tej materii z rządem i stronnictwami politycznym, do czego zobowiązywała go interpretacja „umowy paryskiej”. Otóż, wbrew nominacji z 7 VIII 1944 r. prezydentem nie został premier Tomasz Arciszewski, lecz August Zalewski²⁴. Umierający W. Raczkiewicz argumentował tę zmianę wolą kraju, by prezydentem była osoba niezajmująca się bieżącą działalnością polityczną, a w szczególności sprawująca urząd prezesa Rady Ministrów.

Na mocy art. 24 konstytucji prezydent, miał pełne prawo do zmiany osoby swego następcy, nie mniej zmiana ta była początkiem podziału londyńskiej emigracji politycznej na stronnictwo tzw. „zamkowe”, skupione wokół A. Zalewskiego oraz grupę opozycyjną wobec prezydenta. Przeciwno uznaniu A. Zalewskiego za legalnego prezydenta RP opowiadało się, co zrozumiałe, przede wszystkim PPS. Przedstawiciele tego stronnictwa utrzymywali, iż W. Raczkiewicz nie miał prawa zmieniać następcy i czyniąc to, działał niezgodnie z konstytucją. Nasuwały się w tej sytuacji wątpliwości, czy prezydent na mocy konstytucji może nie tylko wyznaczyć swego następcę, ale również i go usunąć.

W lipcu 1947 r. Prezydent Zalewski powołał nowy rząd. Na stanowisku premiera, Arciszewskiego zastąpił gen. Tadeusz Bór-Komorowski²⁵. Następnym prezesem Rady Ministrów został Tadeusz Tomaszewski, prezes NIK. Zarzucano prezydentowi, że powołując nowy gabinet, nie skonsultował się ze stronnictwami politycznym, nie mniej chciał on uzyskać bezpartyjny charakter rządu T. Tomaszewskiego, licząc na złagodzenie rysującego się rozłamu emigracji niepodległościowej i powrót do rządu stronnictw opozycyjnych. Jednak w grudniu 1949 r. najważniejsze stronnictwa opozycyjne wobec Zalewskiego PPS, SN oraz Niepodległość i Demokracja (NiD) zawiązały Radę Polityczną, powołano także egzekutywę Rady – Wydział Wykonawczy. Rada Polityczna deklarowała, że stoi na gruncie „ciągłości prawnej państwa polskiego”, lecz jednocześnie domagała się od prezydenta działania zgodnego z umową paryską z listopada 1939 r.

Sukcesywnie Rada Polityczna stawiała się organizacją alternatywną w stosunku do „obozu zamkowego”, tworząc organy dublujące rząd i Radę Narodową.

²³ R. Habielski, *Polski Londyn*. Wrocław 2004, s. 236-237, także Dziennik Ustaw RP, 1945, cz. 3, nr 9, Dział nieurzędowy.

²⁴ W. Roszkowski, *Historia Polski...*, s. 197.

²⁵ *Ibidem*, s. 197.

Mimo prób mediacyjnych gen. K. Sosnkowskiego²⁶ narastającego kryzysu nie udało się rozwiązać. 14 III 1954 r. podpisano przygotowany przez gen. K. Sosnkowskiego *Akt Zjednoczenia*²⁷, który opierał na zasadach wypracowanych podczas mediacji generała ze stronnictwami politycznymi, tak obozu „zamkowego” jak i Rady Politycznej. *Akt* zdecydowanie zwiększał uprawnienia stronnictw politycznych, zasiadających, w mającej stanowić namiastkę parlamentu, Radzie Jedności Narodowej. W myśl zasad zjednoczenia premier i rząd mieli być odpowiedzialni przed RJN, zaś uchwały Rady w przedmiocie ustąpienia rządu miały być wiążące, chyba że prezydent rozwiązałby RJN. Uprawnienie prezydenta do rozwiązywania emigracyjnej namiastki parlamentu miało stanowić przeciwwagę dla istotnej roli, jaką mogły odgrywać partie i stronnictwa polityczne w strukturach emigracyjnego państwa. Także wyznaczenie osoby następcy prezydenta miało być konsultowane z przedstawicielami stronnictw.²⁸ Jednak A. Zalewski sprzeciwił się uchwałom zawartym w *Akcie*, uznając, że budzi on zastrzeżenia, co do zgodności z konstytucją i jest w zasadzie umową między stronnictwami a kandydatem na następcę prezydenta (gen. Sosnkowskim), co do warunków, jakie mają obowiązywać prezydenta przy wykonywaniu jego konstytucyjnych uprawnień.

W odpowiedzi na tę deklarację gen. Władysław Anders, sprawujący funkcje Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, stwierdził, że przestaje uważać Zalewskiego za prezydenta i zwierzchnika sił zbrojnych. Prezydent, mimo iż wcześniej złożył taką deklarację, nie ustąpił ze swego stanowiska po upływie 7-letniej kadencji tj. w lipcu 1954 r., nie powołał on także Rady Jedności Narodowej, do czego był zobowiązany na podstawie ustaleń poczynionych z gen. K. Sosnkowskim. Zaznaczyć trzeba, że deklaracja, w której A. Zalewski zobowiązał się do ustąpienia po upływie swej kadencji, nie miała waloru prawnego, a jej niedotrzymanie nie stało w sprzeczności z konstytucją z 1935 r.²⁹

Akt Zjednoczenia z całą pewnością modyfikował w zasadniczy sposób konstytucję kwietniową, ograniczając szerokie uprawnienia głowy państwa poprzez uprawnienia przyznane Radzie Jedności Narodowej³⁰. Sami jego twórcy, z gen. K. Sosnkowskim na czele, mieli świadomość, iż stanowi on, wraz z „umową paryską”, pewną „korektę” ustawy zasadniczej, mająca przystosować ją do warunków, których twórcy konstytucji nie mogli przewidzieć³¹. Nie mniej jednak, uzasadnione wydają się wątpliwości A. Zalewskiego co do zgodności z konstytucją *Aktu Zjednoczenia*. Przede wszystkim *Akt Zjednoczenia*, stanowiąc o obowiązkowej konsultacji stronnictw przez głowę państwa w sprawie wyznaczenia następcy, stał w sprzeczności z art. 24 ust. 1 konstytucji, przyznającym

²⁶ Gen. K. Sosnkowski przybył do Londynu z Kanady, gdzie pracował fizycznie w swoim gospodarstwie rolnym. Podobnie jak on, fizycznie pracowało wielu generałów m.in. T. Bór-Komorowski, K. Rudnicki, K. Fabrycy, który obsługiwał gilotynę do papieru w zakładzie introligatorskim. R. Habielski, *Polski...*, s. 54-55.

²⁷ *Ibidem*, s. 227-228.

²⁸ K. Sosnkowski, *Jedność – sprawą najważniejszą. Przemówienie gen. K. Sosnkowskiego wygłoszone na publicznym zebraniu zorganizowanym przez Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych w dniu 29 XII 1952 roku w St. Pancras Town Hall w Londynie*, Londyn 1953, s. 21-22.

²⁹ D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe...*, s. 97.

³⁰ P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1995, s. 87.

³¹ K. Sosnkowski, *Jedność – sprawą najważniejszą...*, s. 22.

wyłącznie prezydentowi kompetencję do wskazania następcy na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju. Także obowiązek konsultacji stronnictw i ustępującego prezesa Rady Ministrów w przedmiocie powołania nowego premiera był niezgodny z art. 13. ust. 1 pkt c konstytucji, stanowiącym, iż powoływanie i odwoływanie premiera, jest prerogatywą głowy państwa.

W związku z takim rozwojem sytuacji stronnictwa opozycyjne wobec prezydenta na inauguracyjnym spotkaniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej w dniu 31 VII 1954 r. zanegowały prawo A. Zalewskiego do sprawowania urzędu prezydenta i postanowiły powołać Radę Trzech, która miała funkcjonować do czasu, kiedy to prezydentem zostanie następca A. Zalewskiego gen. K. Sosnkowski. Powołano także Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego dublującą *de facto* rząd³². Rada Trzech miała powoływać i odwoływać Egzekutywę. Do pierwszego składu Rady³³ weszli: T. Arciszewski, W. Anders, E. Raczyński. Znaczenie środowiska skupionego wokół Rady Trzech rosło, toteż, gdy po raz kolejny nie udało się doprowadzić do ugody z obozem prezydenckim, Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, skupiająca stronnictwa opozycyjne wobec „zamku”, podjęła w dniu 21 VII 1956 r. uchwałę uznającą Radę Trzech za organ pełniący zastępczo funkcję prezydenta RP³⁴, zaś Egzekutywę za organ zastępujący rząd.

Uchwała ta była jawnym pogwałceniem konstytucji. Stwierdzić należy, że TRJN nie miała żadnych podstaw, by uznać Radę Trzech za „organ zastępczy prezydenta”. Konstytucja kwietniowa nie przewidywała takiej instytucji, tym bardziej, że funkcjonował przecież legalny prezydent RP, August Zalewski, którego funkcjonowanie było oparte m.in. o zacytowany wyżej art. 24 konstytucji kwietniowej. Stwierdzić należy, że Rada Trzech, była po prostu organem nielegalnym³⁵. Rozbicie w łonie emigracji londyńskiej, spowodowało spadek prestiżu władz RP na emigracji. Mimo kontrowersji wobec swojej osoby prezydent Zalewski sprawował swą funkcję, aż do śmierci w 1972 r. W czasie swego urzędowania wydawał także akty prawne jak np. dekret prezydenta RP z 11 XI 1956 r. *O zmianie godła państwowego przez dodanie krzyża w koronie*³⁶, powoływał też kolejne Rady Narodowe.

Kryzys polityczny udało się zażegnać wraz ze śmiercią A. Zalewskiego, gdy nowym prezydentem został Stanisław Ostrowski, który był bardziej skłonny do ugody niż jego poprzednik. Toteż 8 VII 1972 r. Rada Trzech rozwiązała RJN i Egzekutywę, uznała prezydenta RP w osobie St. Ostrowskiego, a następnie sama się rozwiązała³⁷. Tak zakończył się 16-letni okres rozbicia emigracji na dwa

³² D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe...*, s. 98-99.

³³ *Ibidem*, s. 100.

³⁴ Interesującą w tej sytuacji rysowała się kwestia przedstawicielstw rządu londyńskiego w państwach, które jeszcze go uznawały, bowiem dyplomaci, którzy otrzymali listy uwierzytelniające od prezydenta Zalewskiego, podporządkowali się Radzie Trzech, która nie mogła mieć własnych ambasadorów, jako że była organem niekonstytucyjnym, toteż *de iure* reprezentowali oni nie Radę Trzech, a prezydenta, którego Rada nie uznawała. W. Rostocki, *Pięćdziesiąt pięć lat...*, s. 252.

³⁵ Mimo tego stronnictwa skupione wokół Rady Trzech stały na stanowisku, że to ona jest kontynuatorem władz polskich i stoi na gruncie konstytucji. Stronnictwa te, nie chcąc obalać teorii „ciągłości państwa” *de facto* zastępowały jego legalne, konstytucyjne organy utworzonymi na emigracji organami niekonstytucyjnymi. *Ibidem*, s. 253.

³⁶ D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe...*, s. 105.

³⁷ W. Roszkowski, *Historia Polski...*, s. 333

przeciwstawne obozy. Określając zasady porozumienia, poróżnione dotąd strony stwierdzały:

„Stojąc na stanowisku ciągłości prawnej państwa polskiego przyjmujemy, że podstawą działania scalonego ośrodka polityki niepodległościowej jest obowiązująca konstytucja z roku 1935, z uwzględnieniem oświadczeń prezydenta Władysława Raczkiewicza z dnia 30 IX 1939 r. i przyjętej przez niego wykładni uzupełniającej z 22 X 1940 r. Rozumiemy przez to, że prezydent Rzeczypospolitej uprawnienia swoje wykonywać będzie w ramach konstytucji na podstawie konsultacji stronnictw i ugrupowań wchodzących w skład przedstawicielstwa narodowego.”³⁸

Określając tryb powoływania Rady Ministrów stwierdzano, iż:

„Przy mianowaniu prezesa Rady Ministrów konsultowany będzie również ustępujący prezes Rady Ministrów. Kandydat, któremu prezydent (...) powierzy misję tworzenia rządu, dobierać będzie ministrów wg własnego uznania, ponosząc odpowiedzialność przed przedstawicielstwem narodowym za ich właściwy dobór i za podział czynności wewnętrznych rządu. Prezes Rady Ministrów i rząd winien mieć zaufanie przedstawicielstwa narodowego, którego uchwały w sprawie ustąpienia rządu będą miarodajne, chyba, że prezydent (...), przychylając się do wniosku rządu, rozwiąże przedstawicielstwo narodowe”³⁹.

Akt Scalenia omawiał podstawowe założenia wykładni konstytucyjnej w warunkach nowego położenia Polski, którego twórcy ustawy zasadniczej nie byli w stanie przewidzieć, w tym wykładnię podstawowych dla funkcjonowania władz na uchodźstwie art. 24 i art. 79, stwierdzając, iż w obecnych okolicznościach należy zastąpić odnoszącą się do okresu sprawowania przez prezydenta urzędu, formułę „do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju”, formułą w brzmieniu „aż do odzyskania przez Polskę niepodległości”⁴⁰. Stwierdzono, że wykładnia konstytucji winna być oparta na zasadach interpretacji logicznej⁴¹ i oczywiście mieścić się w ramach konstytucji. *Akt Scaleniowy* przewidywał powołanie przedstawicielstwa narodowego, wyposażonego w pewne prawa, które w warunkach emigracyjnych wypełniałoby lukę, jaką powodował brak Izb Ustawodawczych. W. Rostocki stwierdza w swej pracy *Pięćdziesiąt pięć lat mocy obowiązującej konstytucji kwietniowej*, iż: „powołanie organu zastępującego w pełni Izby Ustawodawczej, jest najzupełniej poprawne przede wszystkim z politycznego punktu widzenia”⁴². Owym przedstawicielstwem narodowym, mającym zastępować parlament była powołana do życia dekretem z 29 V 1973 r. Rada Narodowa, która w myśl art. 1 tego dekretu miała funkcjonować „aż do odzyskania przez Polskę niepodległości”⁴³. Do najważniejszych kompetencji Rady Narodowej należało m.in. uchwalanie projektów dekretów prezydentów Rzeczypospolitej, uchwalanie na wniosek rządu projektu budżetu. Rada mogła także podjąć uchwałę w sprawie ustąpienia rządu, która była wiążąca. Powołana w 1973 r. odmiennie niż jej poprzedniczki z 1939 r. i 1954 r. przestała być jedynie organem opiniodawczym. Prawo pociągnięcia rządu do odpowiedzialności parlamentarnej było powtórzone za konstytucją kwietniową. Rada stwierdzała także większością 3/5 głosów fakt opróżnienia urzędu prezydenta RP,

³⁸ *Scalenie Obozu Niepodległościowego. Fakty i Dokumenty*, Londyn 1973, s. 9

³⁹ *Ibidem*, s. 9.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 13.

⁴¹ *Ibidem*, s. 11. Warto nadmienić, iż interpretacja logiczna w myśl twórców *Aktu Scaleniowego* miała uwzględniać intencje ustrojodawcy i całokształt zasad ustrojowych. Odwoływała się więc do znanej w teorii prawa pozajęzykowej wykładni funkcjonalnej.

⁴² W. Rostocki, *Pięćdziesiąt pięć lat...*, s. 261.

⁴³ *Scalenie ...*, s. 14.

podobne postanowienie zawierał art. 22 konstytucji⁴⁴. „Umowa paryska” miała się teraz realizować poprzez konsultacje prezydenta ze wszystkimi ugrupowaniami politycznymi wchodzącymi w skład Rady w przypadku wyznaczenia następcy czy mianowania premiera. Kadencja Rady Narodowej trwała 5 lat. Prezydentowi, na wniosek Rady Ministrów, przysługiwało prawo rozwiązania Rady przed upływem kadencji. Warto dodać, iż powołana w 1973 r. Rada Narodowa liczyła aż 229 członków⁴⁵, a więc także i pod względem liczebności znacznie różniła się od swych poprzedniczek.

Prezydent Ostrowski zgodnie ze złożoną przez siebie deklaracją, w której stwierdził „zgodnie z zapowiedzią określenia mej kadencji, stwierdzam, że będzie ona trwała do odzyskania przez Polskę niepodległości, jednak nie dłużej niż lat siedem od dnia objęcia przeze mnie urzędu prezydenta”⁴⁶ po 7 latach kadencji przekazał urząd swemu następcy Edwardowi Raczynskiemu, premierem rządu pozostawał w tym czasie Kazimierz Sabbat, mianowany w 1981 r. następcą prezydenta. Początkowo Raczynskiemu nie były przychylne stronnictwa związane z dawnym „zamkiem” a to zapewne, ze względu na fakt, iż zasiadał on w Radzie Trzech, jednak po pewnym czasie zyskał on ich akceptację.

Akt Scaleniowy, stanowiący niejako kopię *Aktu Zjednoczenia* z 14 III 1954 r. w stosunku do założeń podstawowych, niewątpliwie z tych samych przyczyn był sprzeczny z przepisami konstytucji kwietniowej. Jednak wydaje się, iż słusznie ojcowie zjednoczenia polskiej emigracji politycznej dostrzegali potrzebę odejścia od literalnej wykładni przepisów ustawy zasadniczej na rzecz wykładni funkcjonalnej umożliwiającej funkcjonowanie organów państwowych Rzeczypospolitej w tak diametralnie różnych warunkach politycznych, niż te, które panowały w okresie, gdy konstytucja kwietniowa powstawała. *Akt Scaleniowy*, mimo iż poniekąd stanowił wykładnię *contra legem*, niewątpliwie przyczynił się do zachowania legalizmu i wzrostu autorytetu władz emigracyjnych.

Trzeba zauważyć w tym momencie, że prezydent i rząd emigracyjny byli jedynymi legalnymi organami Rzeczypospolitej, jednak ich znaczenie na przełomie lat 70-tych i 80-tych stale malało, a niektóre ośrodki emigracji politycznej jak np. środowisko skupione wokół „Kultury” Giedroycia, podważały zasadność i sens funkcjonowania władz emigracyjnych⁴⁷. Emigracji londyńskiej nie przysporzyło także prestiżu pojawienie się samowznieszonego prezydenta Juliusza Nowiny Sokolnickiego, uznającego się za następcę prezydenta A. Zalewskiego⁴⁸. Sformował on swój rząd, powołał Skarb Narodowy Wolnej Polski, nadawał także odznaczenia państwowe oraz stopnie oficerskie.

Mimo kryzysu na przełomie lat 70-tych i 80-tych władze emigracyjne znaczącą rolę odegrały w czasie stanu wojennego. Już 14 XII 1981 r. rząd emigracyjny premiera K. Sabbata wydał specjalne oświadczenie, w którym odnosząc się do sytuacji w Kraju stwierdzał, iż stan wojenny jest „rozpaczliwą i chyba ostatnią próbą uratowania systemu komunistycznego w Polsce, w kraju gdzie

⁴⁴ *Ibidem*, s. 17-18.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 21-22, także R. Turowski, *Polski parlamentaryzm na uchodźstwie w latach 1945-1991*, Zamość 1998, s. 13.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 6.

⁴⁷ R. Habielski, *Polski Londyn*, Wrocław 2004, s. 246-247.

⁴⁸ J. Libront, *Rząd Polski na Wychodźstwie*, Londyn 1982, s. 5-7.

komunizm zbankrutował”⁴⁹. Zaś 17 grudnia wystosowano *Apel do Wolnego Świata*. Działania emigracji nie przybierały jedynie formy oświadczeń czy apeli. Organizowano także wielkie demonstracje na ulicach Londynu, pikietowano ambasadę PRL w stolicy Wielkiej Brytanii, zbierano także środki finansowe mające pomóc represjonowanym i członkom ich rodzin. Podejmowano także działania na arenie europejskiej. W październiku 1982 r. na forum Parlamentu Europejskiego przemawiał, podczas debaty na temat sytuacji w Polsce, przedstawiciel władz emigracyjnych Walery Choroszewski⁵⁰. Nie mniej nadmienić wypada, że „nowa” emigracja niechętnie uznawała zwierzchnictwo „starej” i raczej tworzyła swe własne, autonomiczne w stosunku do władz emigracyjnych, struktury.

Prezydent E. Raczynski powtórzył deklarację prezydenta St. Ostrowskiego, co do długości kadencji głowy państwa i w 1986 r. prezydentem RP został dotychczasowy premier Kazimierz Sabbat, atakowany przez niektóre koła emigracyjne, w szczególności przez PSL „za brak pięknej karty wojennej”. Sam K. Sabbat widział cel swej prezydentury we wzmacnianiu więzi z opozycyjnymi środowiskami w kraju, jeszcze jako premier namawiał swego poprzednika E. Raczynskiego, by wyznaczył na następcę nie jego, a kogoś z kraju. Mimo wysiłków nie udało się jednak znaleźć (ze względów materialnych), nikogo z kraju, kto mógłby stanąć na czele władz emigracyjnych. Prezydent K. Sabbat zmarł nagle 19 VII 1989 r., a więc w dniu wyboru gen. Jaruzelskiego na prezydenta PRL.

Nowym prezydentem RP został Ryszard Kaczorowski, działacz harcerski, uczestnik walk o Monte Cassino, do tej pory będący ministrem ds. krajowych w rządzie Edwarda Szczepanika. Prezydent Kaczorowski przekazał 22 XII 1990 r. zaprzysiężonemu na prezydenta RP Lechowi Wałęsie symbole ciągłości władz II Rzeczypospolitej⁵¹, wśród których był m.in. oryginał konstytucji kwietniowej, pieczęcie prezydenckie i senackie, sztandar prezydenta, wstęgi prezydenckich orderów Orła Białego i Polonia Restituta. Tym samym spełniła się obietnica prezydenta Raczkiewicza, wypowiedziana we wspomnianym orędziu z 29 VI 1945 r.:

„Prawo Rzeczypospolitej włożyło na mnie obowiązek przekazania po zawarciu pokoju urzędu prezydenta Rzeczypospolitej w ręce następcy, powołanego przez naród w wolnych od wszelkiego przymusu i wszelkiej groźby demokratycznych wyborach. Uczynię to niezwłocznie, gdy naród będzie w stanie takiego wyboru dokonać”⁵².

Nadmienić należy, iż prezydent Kaczorowski dokonał tego bez zgody Rady Narodowej. Sama Rada Narodowa, zgodnie z ustaleniami poczynionymi w grudniu 1990 r. rozwiązała się 8 XII 1991 r., po pierwszych wolnych wyborach parlamentarnych⁵³.

Oba te wydarzenia stanowiły symboliczny koniec działalności powojennej emigracji politycznej, natomiast akt przekazania prezydenckich insygniów przez

⁴⁹ Cyt. za M. Szczurowski, *Rząd RP na Uchodźstwie i emigracja polska w Londynie wobec stanu wojennego* [w:] *Dzieje Najnowsze*, nr 3, 2005, s. 119.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 120.

⁵¹ T. Kisielewski, *Polski rząd na emigracji po II wojnie światowej – racja historyczna. Na marginesie książki T. Wolszy pt. Za żelazną kurtyną* [w:] *Dzieje Najnowsze*, nr 4, 2005, s. 180

⁵² *Ibidem*, s. 236.

⁵³ D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe...*, s. 263.

R. Kaczorowskiego L. Wałęsie były podkreśleniem ciągłości II i III Rzeczypospolitej oraz uznaniem legalności władz III RP w oczach emigracji politycznej lat 1939-1990. Prezydent Kaczorowski w swym ostatnim orędziu wygłoszonym 21 XII 1990 r., podsumowując działalność władz emigracyjnych, powiedział:

„Oddam Prezydentowi Lechowi Wałęsie zwierzchnictwo nad emigracją niepodległościową, która dopełniła swojej misji, przechowując pieczołowicie ideę Polski Niepodległej, nie wszystkie cele zdołała osiągnąć. Przejmą je powstające w wolnym kraju stronnictwa polityczne. Kończąc moje czynności i myśląc o moich poprzednikach na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, mogę stwierdzić z głęboką wdzięcznością, że w trudnej, półwiekowej pracy na wygnaniu, żaden z nich nie sprzeniewierzył się swojej przysiędze na wierność naszej Rzeczypospolitej⁵⁴”.

Z tą oceną dokonaną przez Prezydenta Kaczorowskiego należy się niewątpliwie zgodzić, gdyż emigracja niepodległościowa będąc depozytariuszem legalizmu w pełni wykonała swoje zadanie, zwieńczone przekazaniem insygniów prezydenckich L. Wałęsie.

Praktyka stosowania konstytucji kwietniowej w czasie emigracji znacznie odbiegała od literalnego brzmienia przepisów konstytucji, a także niekiedy od ideologicznych założeń ustawy zasadniczej. Jednakże dzięki rozdziwówce między brzmieniem norm prawnych a ich stosowaniem konstytucja z 23 IV 1935 r. niewątpliwie, utraciła autorytarny charakter. Pierwszym i głównym wyłomem w jej autorytaryzmie była „umowa paryska”, która pozbawiła prezydenta RP według słów St. Strońskiego „jedynowładztwa”. Kolejne interpretacje deklaracji W. Raczkiewicza, między innymi ta dokonana w październiku 1940 r. przez H. Liebermana, rozszerzająca obowiązek konsultacji stronnictw politycznych przy powoływaniu nowego premiera oraz *Akt Scalenkowy* z 1972 r., znacznie ograniczający prerogatywy prezydenta wynikające z art. 13 i 24 konstytucji prowadziły do dalszego deprecjonowania pozycji głowy państwa w systemie władzy. Pod koniec funkcjonowania władz emigracyjnych prezydent w podejmowaniu decyzji w sprawach zaliczonych przez konstytucję kwietniową do prerogatyw głowy państwa w dużej mierze był uzależniony od stanowiska stronnictw politycznych reprezentowanych w Radzie Narodowej. Sytuacja ta przypomina nieco praktykę konstytucyjną III Republiki Francuskiej. Mimo, że jej ustawa zasadnicza przyznawała głowie państwa znaczne kompetencje, to jednak w procesie wykładni były one stopniowo ograniczane⁵⁵. Podobnie było i w wypadku konstytucji kwietniowej, której interpretacja, będąca w dużej mierze wykładnią *contra legem* doprowadziła do demokratyzacji struktur władzy oraz procesów decyzyjnych, w takim zakresie, w jakim było to możliwe w warunkach emigracyjnych. Wykładnia ustawy zasadniczej z 23 IV 1935 r. pozwoliła na stopniowe odchodzenie, od „cezaryzmu”, jak określał ustrój wprowadzony przez konstytucję kwietniową prof. W. Komarnicki⁵⁶. Ustrój oparty na konstytucji kwietniowej ewoluował w kierunku ustroju, który można by nazwać semi-prezydenckim, z silną pozycją głowy państwa, przy równie silnej pozycji, częściowo pochodzącego z demokratycznych wyborów organu uchwałodawczego, jakim była Rada Narodowa.

Mimo pro-demokratycznej wykładni konstytucji oraz deklaracji o ciągłości II i III RP po 1989 r., a także mimo postulatów emigracji, nie zdecydowano się na przywrócenie konstytucji kwietniowej jako obowiązującej. Także przy tworzeniu

⁵⁴ R. Habielski, *Polski...*, s. 247.

⁵⁵ S. Grodziski, *Porównawcza historia ustrojów państwowych*. Kraków 1998. s. 236-237

⁵⁶ W. Komarnicki, *Ustrój państwowy...*, s. 194.

konstytucji z 1997 r. w niewielkim stopniu skorzystano z wzorców zawartych w ustawie zasadniczej z 23 IV 1935 r. Pewnych odniesień do tradycji konstytucji kwietniowej można doszukiwać się w art. 144 konstytucji RP z 1997 r., przyznającej prezydentowi prerogatywy oraz w funkcję arbitra⁵⁷.

Niewątpliwie należy uznać, iż konstytucja kwietniowa była doniosłym osiągnięciem polskiej myśli ustrojowej, wydaje się, że uzasadnione jest stwierdzenie, iż stworzyła ona pewien specyficzny model ustrojowy, była próbą pogodzenia demokracji i elitaryzmu, Stanisław Car, współtwórca konstytucji, w jednym ze swoich przemówień tak określał rozumienie demokracji i równości:

„Bezwzględna równość nie jest koniecznym warunkiem demokracji. Demokracja to zespolenie z państwem szerokich warstw społecznych i zapewnienie wszystkim obywatelom równych szans w zdobywaniu uprawnień do wpływania na bieg spraw publicznych (zasługi wyniesione z pracy dla dobra publicznego). Pobudzenie obywateli do wyścigu zasług pozostaje w najlepszej zgodzie z założeniami demokracji⁵⁸”.

Na zakończenie, warto dodać, iż dzięki normom konstytucji z 23 IV 1935 r. legalne władze Rzeczypospolitej mogły przez pięćdziesiąt lat funkcjonować w warunkach emigracyjnych i dzięki nim mogła zostać zachowana tak cenna ciągłość prawna Państwa Polskiego i jest to chyba największe osiągnięcie ustawy zasadniczej z 1935 r.

⁵⁷ P. Błachowski. *Wpływ konstytucji kwietniowej na pozycję Prezydenta Rzeczypospolitej w ustawie zasadniczej z 2 kwietnia 1997 roku*. Czasopismo Prawno-Historyczne, T. LVIII, zeszyt 2/2006

⁵⁸ W. Rostocki. *Pięćdziesiąt pięć lat...* s. 35

DOMINIKA JASIAK

MARZEC 1968 W TARNOWIE

Tarnowskim marcem zajmowano się do tej pory w sposób popularyzatorski. Powstało m.in. kilka artykułów w lokalnej prasie. Niektóre z nich opierają się tylko na notatce mjra Franciszka Turzańskiego – ówczesnego komendanta Miejskiej i Powiatowej Milicji w Tarnowie i z tymi polemizują uczestnicy wydarzeń. Zawierają one rzeczywiście wiele nieścisłości. Jedne z najbardziej jaskrawych możemy znaleźć w artykule Kazimierza Bańburskiego, w którym autor z aktywną postawą tarnowskich uczniów zestawia zaangażowanie robotników z Zakładów Azotowych w tłumieniu zrywu w Krakowie. Pomija przy tym masowe uczestnictwo pracowników tej fabryki w demonstracjach tarnowskich¹. Są też artykuły o większym walorze poznawczym, a to głównie ze względu na zamieszczane w nich relacje bezpośrednich świadków². Z kolei prof. Ryszard Terlecki w artykule opublikowanym w 2003 r. w „Dzienniku Polskim” oparł się wyłącznie na materiałach znajdujących się w zasobach Instytutu Pamięi Narodowej. Rekonstruuje on przebieg wydarzeń z pierwszego dnia wystąpień – 20 marca, nie zajmuje się natomiast wypadkami mającymi miejsce w kolejnych dniach³. Istnieje także w pełni naukowy tekst opisujący zdarzenia mające miejsce w Tarnowie między 20 a 23 marca, znalazł się on w książce prof. Jerzego Eislera *Polski rok 1968*. Ze względów oczywistych, jakimi są zakres tematyczny i chronologiczny pracy, wydarzeniom tarnowskim autor nie poświęca wiele miejsca. Przebieg zajęć rekonstruuje jednak pieczołowicie, choć nie ustrzega się pomyłki, wynikającej po prostu z niedokładnej znajomości topografii miasta⁴. J. Eisler opiera się na wspomnianych powyżej artykułach prasowych, ale także na relacjach świadków i materiałach archiwalnych.

W rekonstruowaniu oficjalnej postawy lokalnych działaczy partyjnych pomocne są materiały z Państwowego Archiwum w Krakowie. Atmosferę w szkołach obrazują sprawozdania z rad pedagogicznych, znajdujące się w szkolnych archiwach oraz w dokumentach Inspektoratu Oświaty będących w zasobach tarnowskiego oddziału Archiwum Państwowego w Krakowie. Przebieg wydarzeń

¹ K. Bańburski, *Tarnowski marzec*, „Tarniny” 1998, nr 3.

² J. Komarewicz, *Marzec 1968 w Tarnowie*, „Tarnina”, II-III 2004; J. Komarewicz, *Gorąca wiosna '68*, „Temi”, 15 IV 1999, nr 15; J. Komarewicz, *Na milicjantów leciały doniczki*, „Tarnowskie Echo”, 17 VI 1993, nr 24.

³ R. Terlecki, *Tarnowskie dni chwały*, „Dziennik Polski”, 14 III 2003.

⁴ Por. J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 415. Po opisie zdarzeń na Pl. Kazimierza i pod Pomnikiem Nieznanego Żołnierza (znajdujących się w samym centrum miasta) autor stwierdza „Do gwałtownych starć doszło później, gdy Nowym Światem tłum skierował się do centrum”.

można próbować ustalić konfrontując oficjalne sprawozdania funkcjonariuszy z relacjami uczestników zająć. W Instytucie Pamięci Narodowej znajdują się akta spraw przekazane przez tarnowski sąd. Wśród nich znajdują się sprawy wytoczone uczestnikom wydarzeń w 1968 r. Za źródło do analizy mogą także posłużyć artykuły prasowe publikowane w marcu 1968 r. w „Tarnowskich Azotach”, „Dzienniku Polskim” i „Gazecie Krakowskiej”.

Sylwetka miasta – Tarnów i jego mieszkańców w drugiej połowie lat sześćdziesiątych

Omówione we wstępie materiały przybliżają nam przebieg wydarzeń i reakcje na nie, nie przedstawiają jednak sylwetki miasta, które nie będąc centrum akademickim stało się jednym z miejsc wystąpień młodzieży w marcu 1968 r.

Analiza taka może być pomocna w szukaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego to właśnie Tarnów dołączył do ogarniętych protestami takich ośrodków jak: Warszawa, Kraków, Gdańsk, czy Łódź.

W 1968 r. Tarnów był miastem powiatowym zamieszkiwanym przez 81 tys. osób, w tym 42,6 tys. kobiet i 37,2 tys. mężczyzn⁵. Znajdował się tu Komitet Powiatowy PZPR, na którego czele stał w owym czasie Eugeniusz Michoń, a także podległy mu, istniejący od 1962 r. Komitet Miejski⁶. Tarnowska organizacja PZPR we wrześniu 1968 r. liczyła 9 696 członków i kandydatów, w tym 50,4% robotników, 40,5% pracowników umysłowych, 7% chłopów⁷. W okresie tym nowymi członkami PZPR stawali się najczęściej robotnicy, jednak ich odsetek był największy także wśród skreślanych z listy członków partii. Wśród pracowników umysłowych w partii dominowali nauczyciele (24%), inżynierowie i technicy (39%)⁸. Za „główne źródło słabości” tej organizacji autor też do referatu przygotowanego na Powiatową Konferencję PZPR z dnia 29 IX 1968 r. uznał „uleganie hasłom rewizjonistycznym” stwierdzając, że „Tarnów ma pewne tradycje”⁹. Znamienna jest też konkluzja autorów pracy o Tarnowie, którzy piszą:

„Kościoł posiadał na tym terenie tradycyjnie wielkie wpływy, a nasycenie tego terenu klerem było nieporównywalnie większe niż na innych obszarach, w 1962 r. obliczano, że 1 duchowny przypadał na 100 mieszkańców”¹⁰.

Fakt ten niepokoił funkcjonariuszy partyjnych, skoro I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w czerwcu w Zakładach Mechanicznych poruszał tą sprawę przytaczając identyczne dane¹¹. Przyjmując, że są one prawdziwe, trzeba stwier-

⁵ *Rocznik statystyczny ziemi krakowskiej 1968*, R. III, Kraków 1968, s. 82-83, 101, 106.

⁶ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu*, t. III, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Tarnów 1987, s. 212, 219.

⁷ Archiwum Państwowe w Krakowie, zespół PZPR Pow. (dalej: AP w Krakowie, PZPR Pow.), sygn. 3861, *Tezy do referatu na Powiatową Konferencję PZPR w Tarnowie planowaną na dzień 25 IX 1968 r.*, k. 19.

⁸ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s. 210-213.

⁹ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3861, *Tezy do referatu na Powiatową Konferencję PZPR w Tarnowie planowaną na dzień 25 IX 1968 r.*, k. 27.

¹⁰ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s. 218.

¹¹ Zob. AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 4035, *Protokół z XI-tej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Komitetu Zakładowego Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zakładach Mechanicznych „Tarnów”, 1.06.1968 r., Przemówienie Eugeniusza Michonia*, k. 91. W przemówieniu tym I sekretarz powiedział m.in.: „W Tarnowia działa kler jako jeden właśnie z tych ugrupowań i robi wroga robotę, lecz nie może mu się udać gdyż my nie pozwolimy sobie na to, aby różnego rodzaju pociągnięcia

dzić, że nie jest to sytuacja typowa w skali kraju. Uogólniając, w Polsce na jednego kapłana przypadały 1 754 osoby¹². Jeśli chodzi o media tarnowianie wykupywali codziennie ponad 17 tys. egzemplarzy dzienników uchodzących za prasę partyjną („Trybuna Ludu” i „Gazeta Krakowska”)¹³. Na tle pozostałych miast ziemi krakowskiej Tarnów miał dużą liczbę słuchaczy radia i przeciętną widzów telewizji¹⁴. Z obserwacji dyrektora Studium Nauczycielskiego wynika, że młodzież nie słuchała, ani nie oglądała programów informacyjnych („dzienników radiowych czy telewizyjnych”), bardzo dużą popularnością cieszyły się wśród niej natomiast: „Jacek i Agatka”, „Święty”, czy „Sherlock Holmes”. Jeśli chodzi o stacje radiowe to: „nawet młodzież szkół podstawowych słucha audycji Radia Wolna Europa i swoimi wiadomościami dzieli się następnie z nauczycielami szkół”¹⁵. Z informacji tych wynika, że tarnowianie mimo zainteresowania prasą partyjną wiadomości czerpali także ze źródeł niezależnych dzięki czemu ich wiedza o wydarzeniach rozgrywających się w kraju mogła być pełniejsza.

Według uczestników wydarzeń 20 marca demonstrowała głównie młodzież robotnicza z tarnowskich zakładów¹⁶. W mieście było ich 314, w 109 istniały Podstawowe Organizacje Partyjne¹⁷. W najważniejszych zakładach Tarnowa – Azotach i Mechanicznych do partii należało kolejno 10,7% i 10,8% pracowników, jednak do 1970 r. liczba ta wzrosła znacząco. W Azotach do 16,5%, w Zakładach Mechanicznych do 19,5%¹⁸. W 1968 r. członkami PZPR było 14,6% pracowników dużych zakładów przemysłowych. Jeśli chodzi o strukturę wiekową członków, to ludzie młodzi (do 24 roku życia) stanowili taki sam odsetek jak osoby powyżej 50 roku życia (ok. 13%)¹⁹, czyli urodzone przed rokiem 1918, a więc wychowane i wykształcone jeszcze w II RP.

Analizując liczbę pracowników zakładów przemysłowych należy pamiętać, że nie byli to wyłącznie mieszkańcy Tarnowa. Z okolicznych wiosek w latach sześćdziesiątych dojeżdżało 12,5 tys. osób przy łącznej liczbie 27,4 tys. zatrudnionych w przemyśle Tarnowa²⁰. Małe zakłady miały bardzo często swoje siedziby w śródmieściu, duże rozlokowane były przy linii kolejowej na południowym skraju miasta, a spółdzielnie na północy. Największy zakład przemysłowy – Azoty, którego wielu młodych pracowników zaangażowało się w marcowy protest – znajdował się poza tradycyjnym obrębem miasta, w Tarnowie-Mościcach²¹, gminie włączonej do miasta w 1951 r.²² Posiadały własną bocznice kolejową i bezpośrednie połączenie autobusowe z centrum miasta, do którego na dojazd potrzeba było kilkunastu minut. Tutaj też, niedaleko zakładów, znajdowa-

doszły do skutku. Chcę tylko marginesowo powiedzieć, że w Tarnowie na 100 osób jest jeden duchowny, musimy to zrozumieć nie wolno nam w przyszłości być uspokojonym”.

¹² *Rocznik statystyczny 1968*, R. XVIII, Warszawa 1968.

¹³ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s.215.

¹⁴ *Rocznik statystyczny ziemi krakowskiej 1968*, R. III, Kraków 1968, s. 357.

¹⁵ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3859, *Protokół z plenarnego posiedzenia KP – 17 IV 1968, Ocena realizacji Uchwały Plenum KP PZPR w 1965 r. w sprawie pracy organizacji partyjnej z młodzieżą*, *Głos w dyskusji Władysława Śmiałka*, k. 265.

¹⁶ Relacje: Jerzego Barczyńskiego z 4 V 2007 oraz Krystyny Padlewskiej z 30 IV 2007. W posiadaniu autora.

¹⁷ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s. 212.

¹⁸ *Ibidem*, s. 210.

¹⁹ *Ibidem*, s. 213.

²⁰ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s. 252-254.

²¹ *Ibidem*, s. 258.

²² *Ibidem*, s. 319.

ło się jedyne stelefonizowane osiedle – tzw. kolonia inżynierska²³. Mieszkańcy Tarnowa stanowili 40% zatrudnionych w zakładzie. Wśród wszystkich pracowników kobiety stanowiły 18-20% i w przeciwieństwie do męskiej części załogi zapisały się głównie pozytywnie w historii wydarzeń marcowych²⁴. W Tarnowie-Mościcach znajdował się Zakład Szkolenia Zawodowego, gdzie w Technikum, Pomaturalnej Państwowej Szkole Technicznej, oraz Szkole Zawodowej i dla pracujących naukę pobierało 2,5 tys. uczniów²⁵. Drugim, co do wielkości zakładem były Zakłady Mechaniczne „Tarnów”, które w połowie lat sześćdziesiątych zatrudniały 4,5 tys. osób. Dużym zakładem był też „Tamel” – prawie 3 tys. pracowników, z których 75% było mieszkańcami Tarnowa²⁶. Największą rolę w wydarzeniach marcowych, tak po stronie demonstrujących, jak i pacyfikujących mieli pracownicy pierwszych dwóch omawianych zakładów.

Jednak obok robotników na ulice Tarnowa wyszli (czasem zupełnie przypadkowo²⁷) i ponieśli konsekwencje uczniowie szkół. W mieście było bowiem 19 szkół podstawowych, do których uczęszczało 13,4 tys. dzieci, 4 licea ogólnokształcące z 1,6 tys. uczniami i 48 szkół zawodowych wliczając szkoły dla pracujących, w których naukę pobierało 10,5 tys. osób²⁸. Do szkół w powiecie tarnowskim uczęszczało 45 tys. młodych ludzi, z których 20 tys. należało do organizacji młodzieżowych²⁹. W 1968 r. członkami ZMS było 9,5 tys. osób, akcja propagandowa i naciski po marcu musiały być jednak silne, skoro do 1970 r. ilość członków wzrosła o 2 tys. Zorganizowano Ochotnicze Hufce Pracy, a w szkołach „Koło młodych racjonalistów”³⁰. W roku szkolnym 1967/68 w I LO było 570 uczniów, II LO – 366, III LO – 378³¹. To właśnie z tego ostatniego liceum, którym w owym czasie kierował Władysław Kurowski, z powodu uczestnictwa w wypadkach marcowych usunięto trzech uczniów³². W Mościcach znajdowało się IV LO z 265 uczniami³³. Trzeba też zwrócić uwagę, że rok szkolny 1967/68 był rokiem reformy liceów i rozpoczęcia nauki przez uczniów z ośmioklasowych szkół podstawowych. Na terenie miasta znajdowało się też wiele szkół technicznych i zawodowych³⁴.

W protesty marcowe nie zaangażowali się słuchacze Studium Nauczycielskiego, co jednak staje się zrozumiałe, kiedy przyjrzymy się jego historii i strukturze. Zanim w Tarnowie powstało Studium Nauczycielskie istniało tu Liceum Pedagogiczne, przy którym w 1950 r. powstała szkoła ćwiczeń – pierwsza bezwyznaniowa szkoła podstawowa w mieście. Siedziba szkoły mieściła się przy ulicy Nowy Świat 30. POP posiadała tu najwięcej członków z wszystkich tarnowskich szkół, a wszyscy nauczyciele byli członkami Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Towarzystwa Szkoły

²³ Relacja Krystyny Padlewskiej z 30 IV 2007 r. W posiadaniu autora.

²⁴ Tarnów, *Dzieje miasta i regionu...*, s. 268.

²⁵ *Ibidem*, s. 270.

²⁶ *Ibidem*, s. 277-278.

²⁷ A. Sypek, *III Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Tarnowie*, Tarnów 1997, s. 272.

²⁸ *Rocznik statystyczny ziemi krakowskiej 1968, Rok III*, Kraków 1968, s. 82-83.

²⁹ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3861, *Tezy do referatu na Powiatową Konferencję PZPR w Tarnowie planowaną na dzień 25 wrz. 1968 r.*, k. 93.

³⁰ Tarnów, *Dzieje miasta i regionu...*, s. 215.

³¹ *Ibidem*, s. 399.

³² A. Sypek, *op.cit.*, s. 272.

³³ Tarnów, *Dzieje miasta i regionu*, s. 394.

³⁴ Por. *Ibidem*, s. 404-475.

Świeckiej. Studium Nauczycielskie, którego uczniowie nie wyszli do nawołujących ich protestujących w 1968 r., zostało założone w 1957 r. w Krzeszowicach. Na kilka miesięcy przed wypadkami marcowymi, w czerwcu 1967 r. rozpoczęła się reorganizacja placówki. Jednocześnie ze stopniową likwidacją Liceum Pedagogicznego do Tarnowa przeniesiono wyżej wspomniane studium z Krzeszowic. W następnym roku szkolnym w liceum nie istniały już klasy I i II, w III, IV i V zaś uczyło się 331 uczniów. Tak więc w Domu Studenta mieszkali w tym czasie nie tylko słuchacze szkoły pomaturalnej, ale także uczniowie tych ostatnich klas, dla których zarezerwowanych było jeszcze połowę miejsc. Studenci tarnowscy mogli należeć do istniejących na terenie uczelni Zrzeszenia Studentów Polskich, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej, Związku Harcerstwa Polskiego. Członkami ZSP byli wszyscy studenci, 40% z nich należało też do ZMS i ZMW³⁵.

Dyrektor studium miał się czym chwalić, tym bardziej, że jedyni studenci w mieście, jego podopieczni, zostali w bursie, gdy ulicami miasta szedł tłum skandujący: „popieramy studentów”³⁶.

Geneza

Do Tarnowa od początku marcowych wystąpień docierały wieści o tym, że w kraju zaczyna się „coś” dziać. Wielu mieszkańców po przeczytaniu pierwszych wzmianek w prasie uważniej słuchało radia „Wolna Europa”³⁷. Wiadomości przywozili studenci z Krakowa oraz kolejarze, ci ostatni zwłaszcza do Zakładów Azotowych, które posiadały własną, oddzielną bocznicę. Jak wspomina uczestniczka wydarzeń, bardzo często nie był to osobisty przekaz. W Krakowie za kratkę znajdującą się na wagonach kolejowych, w której umieszczano listy przewozowe ktoś wkładał informacje. Ktoś inny liczący na ten przekaz, wyciągał ją na terenie fabryki i podawał dalej³⁸.

Jednak tarnowscy robotnicy zapisali się w historii wydarzeń marcowych nie tylko pozytywnie. Pracownicy Zakładów Azotowych wspominają, że w fabryce było wiadomo o przygotowaniach do wyjazdu do Krakowa, dla „uspokojenia studentów”. Robotnicy dostali wynagrodzenie – kielbasę i zaczęli ciąć kable. Każda z pociętych części tworzyła około osiemdziesięciocentymetrową pałkę. Tak wyposażonych robotników zawieziono dwoma autobusami na Czyżyny w Krakowie, skąd kierowano ich w poszczególne punkty miasta³⁹. Także I sekretarz Komitetu Zakładowego w Zakładach Mechanicznych chwalił się w czerwcu 1968 r.:

„Jeżeli chodzi o wypadki marcowe, które miały miejsce w Polsce to znana jest postawa całego społeczeństwa dająca odprawę wicherzycielom. Nasza załoga również dała odprawę w tym wypadku,

³⁵ *Ibidem*, s. 453-464.

³⁶ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3859, *Protokół z plenarnego posiedzenia KP – 17 IV 1968, Ocena realizacji Uchwały Plenum KP PZPR w 1965 r. w sprawie pracy organizacji partyjnej z młodzieżą*, *Głos w dyskusji Władysława Śmiałka*, k. 267.

³⁷ Relacje: Jerzego Barczyńskiego z 4 V 2007 oraz Jana Mieczysława Gątkowskiego z 7 VIII 2007. W posiadaniu autora.

³⁸ Relacja K. Padlewskiej...

³⁹ J. Głomb, P. Filip, *Marcowa „prowokacja”*, „Pogoń”, III 1993; Relacja Stanisława Padlewskiego z 30 IV 2007 r.

a najlepszym przykładem jest fakt, że około 400 pracowników Zakładu wyjechało do Krakowa oraz brało udział w zakresie uspokajania wicherzytel i w Tarnowie⁴⁰.

Liczba ta jest dość duża, może nawet zawyżona. Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że w tychże zakładach Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej liczyła 50 osób, a Milicja Robotnicza 170⁴¹. Także relacje świadków nie potwierdzają takiej ilości interweniujących robotników, przynajmniej w Tarnowie⁴².

Natomiast dużą liczbę uczestników gromadziły wiece poparcia dla partii potępiające wystąpienia młodzieży. Stosowano różne metody, aby wpłynąć na wysoką frekwencję. 20 marca, przed godz. 15, tuż przed pierwszymi wystąpieniami w Tarnowie, bramy Zakładów Azotowych zostały zamknięte, tak aby pracownicy nie mogli opuścić terenu fabryki⁴³. Pod dużym transparentem „Załoga zakładów Azotowych była, jest i będzie zawsze wierna Partii” zorganizowano wiec z okazji wygłoszonego poprzedniego dnia przemówienia Władysława Gomułki⁴⁴. Wcześniej zorganizowano wiec, w którym uczestniczyli m.in. zastępca członka KC PZPR oraz sekretarz KP PZPR, zgromadził on 25% wszystkich członków partii z Tarnowa⁴⁵. Partia manifestowała swoją jedność, a także wpływała na manifestowanie jedności z nią, ale chyba nie spodziewano się żadnych poważnych wystąpień w Tarnowie⁴⁶, zwłaszcza, że 14 III część milicji z Tarnowa wysłano do Krakowa⁴⁷.

Jednak sytuacja w mieście cały czas była uważnie monitorowana. Już 13 marca pojawiły się wiadomości o rozlepionych w szkołach ulotkach. Służba Bezpieczeństwa nie potwierdziła tej informacji⁴⁸, a prokuraturze dopiero półtora roku później udało się postawić zarzuty ich autorowi. Nie były to jednak, jak donoszono SB, ulotki w szkołach. Dnia 13 marca 1968 r. Jerzy Barczyński, pracownik Zakładów Azotowych, wyrzucił z autobusu zatrzymującego się na placu Jana Sobieskiego 60 ulotek o następującej treści:

„Popieramy żądania studentów Warszawy, Krakowa i innych miast polskich. Żądamy wolności słowa. Dnia 20 marca pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Tarnowie zmanifestujemy swoje poparcie dla młodzieży studenckiej”.

Autor wykonał ulotki tuszem, a w ich rozrzuceniu pomogły mu dwie osoby. Później zostawił jeszcze plik na parapecie Studium Nauczycielskiego⁴⁹.

Dzień później na ulicy Krakowskiej wznoszono okrzyki „Precz z Gomułką, precz z rządem, niech żyje młodzież!” Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa

⁴⁰ AP w Krakowie, PZPR Pow. 4035, *Protokół z XI konferencji sprawozdawczo-wyborczej Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Mechanicznych „Tarnów” w Tarnowie odbytej w dniu 1.06.1968, Przemówienie I sekretarza Komitetu Zakładowego Jana Surmana.*

⁴¹ AP w Krakowie, PZPR Pow. 4035, *Protokół z XI konferencji sprawozdawczo-wyborczej Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Mechanicznych „Tarnów” w Tarnowie odbytej w dniu 1.06.1968, Sprawozdanie z działalności Komitetu Zakładowego PZPR przy Zakładach Mechanicznych „Tarnów” – za okres od lipca 1966 do maja 1968 r., k. 171.*

⁴² Relacje: Jerzego Barczyńskiego... oraz Jana Mieczysława Gątkowskiego...

⁴³ Relacje K. Padlewskiego... i J. Barczyńskiego...

⁴⁴ *Tarnowscy chemicy wierni partii*, „Dziennik Polski”, nr 71 z 23 III 1968.

⁴⁵ *Młodzież wprowadzona w błąd*, „Tarnowskie Azoty”, nr 12 z 21 III 1968.

⁴⁶ Relacja Jerzego Barczyńskiego...

⁴⁷ R. Terlecki, *op.cit.*

⁴⁸ *Ibidem.*

⁴⁹ Relacja J. Barczyńskiego...

dokonali wtedy zatrzymania siostr, które oskarżono o sporządzenie ulotek o „treści antypaństwowej”⁵⁰.

16 marca stwierdzono natomiast: „próby dotarcia przedstawicieli warchol-skich grup studenckich do zakładów pracy na terenie województwa. W Tarnowie zatrzymano studenta IV roku AGH z plikiem ulotek i listem, zawierającym fałszywe wersje wydarzeń krakowskich⁵¹. Mimo tego Jerzy Barczyński uważa, że fałszywa jest teza jakoby studenci byli inspiratorami wydarzeń w Tarnowie i twierdzi, że mieli oni nikły wpływ na, w gruncie rzeczy, samodzielną inicjatywę Tarnowian”⁵².

Oprócz prób zapobiegania wystąpieniom przez SB swoją rolę miało odegrać tu kuratorium i szkoły. 18 III w Komitecie Partii odbyło się zebranie dyrektorów szkół średnich. Podczas niego sekretarz KP w dziesięciu punktach przedstawił wytyczne partii, które miały być przekazane uczniom i nauczycielom. Zakazano grupowego gromadzenia się na ulicach. Szczególną uwagę zwrócono na frekwencję, którą wychowawcy mieli analizować. Uczeń, który bez usprawiedliwienia opuścił trzy dni w szkole miał być skreślony z listy uczniów. Dalej sekretarz zalecił m.in.:

„- zajęcia w internacie przewidzieć na „wolne godziny” do piątku, z młodzieżą wysłuchać przemówienia towarzysza Gomułki, zapowiadanego na wtorek, na godz. 18-tą
- w bieżącym tygodniu w szkole nie będzie zajęć popołudniowych
- odbędzie się w dniu 19 III o g. 17 plenarne zebranie rodziców wszystkich klas, na którym obywatel Dyrektor objaśni obecną sytuację, a o godz. 18-tej wszyscy zebrani wysłuchają przy telewizorze szkolnym przemówienia towarzysza Gomułki”⁵³.

19 marca w internacie III Liceum Ogólnokształcącego odbyła się prelekcja lektora KP PZPR na temat aktualnej sytuacji politycznej⁵⁴.

Przebieg

Niewiele pomogły te wzmożone środki ostrożności. 20 marca przed godz. 17 na Placu Kazimierza zaczęli gromadzić się ludzie. Ten dzień wyznaczył w swoich ulotkach Jerzy Barczyński, jako datę demonstracji. Jednak ulotek było niewiele więcej niż 60⁵⁵, a ludzi w szczytowym momencie protestu nawet 2000⁵⁶. Tak więc wiadomość z ulotek rozrzuconych w dwóch miejscach miasta dotarła w ciągu siedmiu dni do dość znacznej liczby osób, do której w trakcie demonstra-

⁵⁰ R. Terlecki, *op.cit.*

⁵¹ Informacja Wydziału Organizacyjnego KC PZPR, Wydarzenia w środowisku akademickim Krakowa w dniu 16 marca br. [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. II, *Aneks źródłowy*, red. M. Zaremba, Warszawa 1998.

⁵² Relacja J. Barczyńskiego...

⁵³ Archiwum Szkolne III Liceum Ogólnokształcącego, *Protokoły Rady Pedagogicznej – 1966/67 – 1969/70*, 4/12, *Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej, odbytego w dniu 19 III 1968 r., Stanowisko partii w stosunku do ostatnich wystąpień młodzieży objaśnione przez sekretarza Z. Żukiewicza, przytoczone przez dyrektora III LO.*

⁵⁴ A. Sypek, *III Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Tarnowie*, Tarnów 1997.

⁵⁵ *Ibidem.*

⁵⁶ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Gabinet Ministra, *Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego nr 69/69*, Warszawa 21 marca 1968 r. (AMSWiA, 126/5a, k. 103-109), *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. II, *Aneks źródłowy*, red. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 171.

cji dołączały kolejne⁵⁷. Wielkie znaczenia miało tu zapewne ustne przekazywanie tej informacji⁵⁸. Jerzy Barczyński liczył jednak, że jego ulotki będą przepisywane, powielane i kolportowane przez młodzież. Twierdzi, że tak się właśnie działo, i że w mieście pojawiły się dokumenty podobnej treści⁵⁹. Istotnie, jeszcze 19 marca w kawiarni „Stylowej” zjawiła się grupka młodych ludzi z ulotkami wzywającymi do zgromadzenia pod pomnikiem Adama Mickiewicza⁶⁰.

Wspomniany pomnik Adama Mickiewicza stoi w Tarnowie na Placu Kazimierza Wielkiego, u zbiegu ulic Wałowej i Krakowskiej, kilkadziesiąt metrów od Rynku i Katedry, a więc w samym centrum miasta. Ufundowany w 1900 r. przez mieszkańców Tarnowa ma formę popiersia wieszca ustawionego na postumencie⁶¹. Miejsce gdzie się znajduje jest niewielkim placem z trzema wejściami. Od strony wschodniej na rogach placu znajdują się: wąska ulica (wychodząca bezpośrednio na rynek) oraz wejście na Plac Katedralny. Od strony zachodniej krótki rękaw kamienic tworzy przejście do skrzyżowania głównych ulic centrum miasta (Wałowej i Krakowskiej). Poza tym plac jest otoczony zwartą zabudową z kilkoma bramami prowadzącymi na podwórza kamienic.

Na tym właśnie placu miała rozegrać się pierwsza część demonstracji, której celem było wyrażenie solidarności z protestującymi studentami⁶². W Załączniku do Biuletynu Wewnętrznego MSW czytamy: „około godz. 18.00 pod pomnikiem Mickiewicza zebrała się grupa młodzieży szkolnej w liczbie około 100 osób, do której dołączyły następnie większe grupy chuliganów i przechodnie”⁶³. Uczestnik demonstracji, Jan Gątkowski, wspomina jednak, że już przed 17 pod pomnikiem była tak duża liczba osób, że zjawiając się na placu o tej właśnie porze nie był w stanie dojrzeć przemawiających⁶⁴. Inny świadek wydarzeń, wspomniany już autor ulotek, Jerzy Barczyński, mówi:

„Było nas dość dużo, w pierwszym momencie ok. 200-400 osób i gwałtownie przybywała i młodzież, i starsi. Pod Pomnikiem Mickiewicza trwało to do godz.19. Ustosunkowaliśmy się do wydarzeń w Czechosłowacji, poparliśmy Dubczeka i zmiany jakie tam zachodziły, padały hasła „Niech żyje Czechosłowacja”. (...) Pod pomnikiem, w tym czasie, w którym ja byłem doszło (...) do złożenia kwiatów. Wcześniej już przybyła policyjna nyska, którą chcieliśmy przewrócić, od rąk do rąk niemal przechodziła. Jednak w sumie udało jej się przedrzeć, przejechała, widzieli że nie mają możliwości reakcji [milicjanci z nyski – D.J.] i ustąpili”⁶⁵.

Skandowano wówczas hasła „Prasa kłamie” i „Wiesław kłamie”⁶⁶. Incydent z milicyjną nyską potwierdza informacja sporządzona przez ówczesnego komendanta miejskiej i powiatowej Milicji Obywatelskiej w Tarnowie. Mjr Franciszek Turzański stwierdza w tym dokumencie, że był to samochód z megafonem

⁵⁷ *Ibidem*.

⁵⁸ Relacja Krystyny Padlewskiej z 30 IV 2007. W posiadaniu autora.

⁵⁹ Relacja Jerzego Barczyńskiego...

⁶⁰ Relacja Jana Mieczysława Gątkowskiego z 7 VIII 2007. W posiadaniu autora.

⁶¹ M. Sasiadowicz, E. Stańczyk, B. Sawczyk, *Tarnowskie kalendarium*, Tarnów 2004, s. 26.

⁶² Relacja Jerzego Barczyńskiego...

⁶³ *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Gabinet Ministra, Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego nr 69/69, Warszawa 21 marca 1968 r. (AMSWiA, 126/5a, k. 103-109), Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich [w:] Marzec 1968. Trzydzieści lat później, t. II, Aneks źródłowy, [red.] M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 171.*

⁶⁴ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁶⁵ Relacja J. Barczyńskiego...

⁶⁶ Relacja J. M. Gątkowskiego... oraz J. Barczyńskiego... W posiadaniu autora.

wysłany na Plac Kazimierza, ponieważ zostały „zatarasowane chodniki”⁶⁷. Przez tenże megafon milicjanci już w początkowej fazie demonstracji wzywali zgromadzonych do rozejścia się⁶⁸.

Tłum nie posłuchał rozkazu, ale z pod pomnika Adama Mickiewicza, którego oczy przesłaniała czarna opaska⁶⁹, skierował się w ulicę Wałową, gdzie do pochodu dołączały kolejne osoby, tak, że szło w nim w tym momencie demonstracji 1500-2000 osób⁷⁰. Ludzie udali się pod siedzibę Komitetu Powiatowego PZPR, przed którą stał Pomnik Nieznanego Żołnierza. Stąd, według J. Barczyńskiego, w tak wielu relacjach pojawia się informacja, że demonstranci przeszli pod ten właśnie pomnik, podczas gdy faktycznym celem był tzw. dom partii⁷¹. Jednak inny uczestnik protestu stwierdził, że to właśnie pod pomnikiem „złożony został wieniec i wygłoszono mowy”⁷². Bez względu na to, którą wersję przyjmujemy, obie relacje mówią o tym samym miejscu. Można jedynie postawić pytanie, czy uwaga demonstrantów skupiona była wyłącznie na siedzibie KP PZPR, czy także na stojącym pod jej oknami pomniku. W tym miejscu protestujący zachowywali się spokojnie, wznoszono okrzyki, palono zwinięte w rulony gazety⁷³. Przedstawiciele partii przebywający w komitecie zareagowali na to gaszeniem świateł, co przywitano śmiechem i gwizdami⁷⁴. Wśród zgromadzonych panowało przekonanie, że „w komitecie byli wszyscy”, jednak z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić można jedynie, opierając się na wspomnieniach naocznego świadka, że był tam ówczesny przewodniczący tarnowskiego ZMS-u⁷⁵.

Następnym celem demonstrantów miał być Dom Studenta – bursa Studium Nauczycielskiego stojąca na rogu ulic J. Słowackiego i Nowy Świat. Rozdzielony pochód dotarł tam kilkoma ulicami (Nowym Światem, Janka Krasickiego, Stalin-gradzką) skandując: „Tarnów z Krakowem, Kraków z Tarnowem”, „Robotnicy miasta Tarnowa z nami”, „Prasa kłamie”⁷⁶. Wznoszono okrzyki wzywające studentów do przyłączenia się do protestujących. Jednak pozostało to bez odzewu ze strony mieszkańców budynku. Wtedy po raz pierwszy demonstranci użyli kamieni. Tak według świadków, jak i komendanta milicji wybito w internacie

⁶⁷ Mjr F. Turzański, *Informacja dotycząca chuligańskich wystąpień na terenie miasta Tarnowa w dniu 20 III 1968 r.* [w:] J. Głomb, P. Filip, Marcowa „prowokacja”, „Pogoń”, III 1993.

⁶⁸ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁶⁹ J. Komarewicz, *Marzec 1968 w Tarnowie*, „Tarnina”, II-III 2004; J. Głomb, P. Filip, Marcowa „prowokacja”, „Pogoń”, III 1993.

⁷⁰ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Gabinet Ministra, Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego nr 69/69, Warszawa 21 marca 1968 r. (AMSWiA, 126/5a, k. 103-109), *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, t. II, *Aneks źródłowy*, red. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 171; Relacje: J. Barczyńskiego i J.M. Gątkowskiego.

⁷¹ Relacja J. Barczyńskiego...; por. R. Terlecki, *op.cit.*; K. Bańburski, *Tarnowski Marzec '68*...

⁷² J. Eisler, *op.cit.*, s. 415.

⁷³ Relacja J. M. Gątkowskiego...; por. J. Eisler, *op.cit.*, s. 415. Z relacji Bronisława Jaśkiewicza, przytaczanej przez autora, wynika, że już tutaj interweniowała milicja, jednak inni świadkowie nie potwierdzają tego podkreślając, że do pierwszych starć doszło dopiero kilka ulic dalej, gdy demonstracja podchodziła pod ulicę Krakowską, tak samo wydarzenia te relacjonowane były przez funkcjonariuszy SB (por. R. Terlecki, *op.cit.*)

⁷⁴ J. Eisler, *op.cit.*, s. 415.

⁷⁵ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁷⁶ J. Eisler, *op.cit.*, s. 415.

dwie szyby⁷⁷. Istnieją opinie, że była to prowokacja, a działanie to miało usprawiedliwić planowaną interwencję milicji⁷⁸. Nie doczekawszy się jedynych tarnowskich studentów⁷⁹ manifestanci zawrócili w stronę ulicy Krakowskiej. I znowu tłum szedł kilkoma tarnowskimi ulicami krzycząc „prasa kłamie”, „precz z milicją”, „gestapo”⁸⁰. Dochodzącą do ulicy Krakowskiej demonstrację zaatakowała milicja, użyto gazów łzawiących i pałek⁸¹. Miało to miejsce przy kinie „Krakus”, z którego właśnie wychodzili widzowie po zakończonym seansie filmu „Czterej pancerni i pies”. Cytowany przez prof. J. Eislera świadek opisuje, jak przypadkową ofiarą milicyjnych gazów stało się wtedy dziecko, któremu petarda wybuchła w oczy⁸². Dym gazów łzawiących potęgowały zapalone przez uczestników zająć na placu J. Sobieskiego, pozostałe tam na kłobach po zimie, gałązki choinek⁸³. Rozproszony chwilowo tłum zaczął na nowo zbierać się w okolicach placu J. Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego i dzisiejszej ulicy Targowej. Ta ostatnia ulica, znajdująca się wtedy w remoncie, stała się widownią ostrych starć. Atakującym milicjantom dano odpór używając kostki brukowej⁸⁴. Podczas starć, jak stwierdził mjr F. Turzański:

„wybito trzy szyby w samochodzie cywilnym oraz w 5-ciu samochodach MO (...). Poszczególne grupy wyrostków porozbiły w 8-miu sklepach szyby wystawowe, a nadto zniszczyły budkę telefoniczną, gablotę kina oraz ławkę na przystanku (...)”⁸⁵.

Milicja, według świadków, działająca bez rozeznania terenu⁸⁶, rozproszyła całkowicie demonstrujących około godziny dziesiątej wieczorem⁸⁷.

Mimo gwałtowności zająć na drugi dzień pod pomnikiem A. Mickiewicza przed godz. 18 znowu zebrała się spora grupa protestujących. Według danych partyjnych było to ok. 300 osób, z których 100 posłuchało wezwania do rozejścia się⁸⁸. Jednak, jak twierdzi jedna z uczestniczek manifestacji, wyjścia z placu były obstawione przez milicję uniemożliwiając jego opuszczenie. Część demonsttran-

⁷⁷ Relacja J. Barczyńskiego...; mjr F. Turzański, *Informacja dotycząca chuligańskich wystąpień na terenie miasta Tarnowa w dniu 20 III 1968 r.*, [w:] J. Głomb, P. Filip, Marcowa „prowokacja”, „Pogoń”, III 1993; Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁷⁸ Relacja J. Barczyńskiego... oraz J.M. Gątkowskiego.

⁷⁹ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3859, *Protokół z plenarnego posiedzenia KP – 17 IV 1968, Ocena realizacji Uchwały Plenum KP PZPR w 1965 r. w sprawie pracy organizacji partyjnej z młodzieżą, Głos w dyskusji Władysława Śmiałka*, k. 263.

⁸⁰ F. Turzański, *op.cit.*

⁸¹ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁸² J. Eisler, *op.cit.*, s. 415.

⁸³ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁸⁴ *Ibidem*. Świadek ten wspomina m.in.: „Rozpoczęła się taka nieregularna bitwa (...) Targowa ulica była w remoncie, były kostki, leżały na takich hałdach. Jak się wyrwało kilku uzbrojonych milicjantów za tymi młodymi (...) młodzież nie dopuściła do tego ataku milicji i tymi kostkami zaatakowali milicjantów. Kilku dostało po hełmach(...) To już była bijatyka, to już nie był pochód, to już nie była manifestacja (...) milicja też chaotycznie działała. Tak z doskoku, wyskakiwali, zabierali kogoś z ulicy, skopali, zbili, zamykali. Chaos, po prostu chaos.”

⁸⁵ F. Turzański, *op.cit.*

⁸⁶ Tak J. Barczyński, jak i J. M. Gątkowski twierdzą, że milicjanci tłumiący demonstracje nie pochodzili z Tarnowa, a zostali przysłani z innych miast. Potrzebą dojazdu do Tarnowa uzasadniają też fakt tak późnej interwencji.

⁸⁷ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Gabinet Ministra, *Załącznik do Biuletynu Wewnętrznego nr 69/69, Warszawa 21 marca 1968 r.* (AMSWiA, 126/5a, k. 103-109), *Informacja dotyczy wydarzeń związanych z sytuacją w środowiskach studenckich* [w:] Marzec 1968. Trzydzięci lat później, t. II, *Aneks źródłowy*, red. M. Zaremba, Warszawa 1998, s. 171; F. Turzański, *op.cit.*

⁸⁸ Ministerstwo Spraw Wewnętrznych..., s. 171.

tów próbowała skryć się przed napierającymi kordonami w bramach kamienic. Wreszcie zepchnięci w stronę ulic Krakowskiej i Wałowej oraz placu J. Sobieskiego użyli do obrony przed „cały czas pałującymi milicjantami” kamieni z podwórka jednej z kamienic⁸⁹. Tym razem milicja reagowała szybko i zdecydowanie. Demonstracja została rozproszona⁹⁰.

Konsekwencje

Tak pierwszego, jak i drugiego dnia nie tylko bito i używano gazów łzawiących, ale także dokonywano zatrzymań. 20 marca zatrzymano 39 osób⁹¹, dzień później – 37. Wśród zatrzymanych znalazł się m.in. Jan M. Gątkowski – uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących przy Zakładach Mechanicznych Tarnów. Wracając do domu po demonstracji, ukrył się wraz z kolegą przed nadjeżdżającym samochodem milicji, w bramie kamienicy na ulicy Wałowej. Okazało się jednak, że byli tam funkcjonariusze ORMÓ, którzy pobili chłopców i zaprowadzili ich do pobliskiego Domu Partii. Stamtąd zostali przewiezieni przez milicjantów do aresztu na ul. Bandrowskiego. Jak wspomina świadek, zatrzymanych w jego celi było ponad dwadzieścia osób. Były one co jakiś czas wyprowadzane na przesłuchania, bite, próbowano zmusić je do rozpoznania „chuliganów”. W piątek, 23 marca zwolniono 66 osób

„z powodu nie ustalenia bezpośrednich świadków przestępstw dokonanych przez te osoby. Zasadniczą przyczyną powyższego było nie ustalenie funkcjonariuszy, którzy dokonywali zatrzymań tych osób, ponieważ z chwilą ich zatrzymania nie legitymowali ich”⁹².

Wśród zwolnionych byli także tacy, za którymi wstawili się prominentni członkowie partii⁹³. Pozostałych zaczęto sądzić już 21 i 22 marca w trybie przyspieszonym. Wyroki wynosiły od 3 do 4 miesięcy pozbawienia wolności⁹⁴. Zatrzymanych oskarżano o:

- udział w rozruchach ulicznych (jedną osobę)
- uszkodzenie samochodu służbowego MO (dwie osoby)
- znieważanie organów MO (osiem osób)
- znieważanie funkcjonariusza MO (dwie osoby)
- uszkodzenie mienia społecznego (jedną osobę)
- rozbicie szyby wystawowej (jedną osobę)
- rozpowszechnianie ulotek antypaństwowych (jedną osobę)
- znieważanie publiczne organów władzy państwowej (jedną osobę)
- udział w zgromadzeniu (jedną osobę)
- udział w zbiegowisku publicznym (siedem osób)
- zmuszenie funkcjonariusza MO do zaniechania czynności służbowych poprzez obrzucenie kamieniami (sześć osób)

⁸⁹ Relacja Krystyny Padlewskiej...

⁹⁰ Relacja J. Barczyńskiego...

⁹¹ F. Turzański, *op.cit.*; Por. *Ministerstwo Spraw Wewnętrznych...*, s. 171.; Według tego ostatniego dokumentu zatrzymanych zostało 30 osób, ale ponieważ mjr Turzański był ówczesnym szefem milicji w Tarnowie (podaje liczbę 39 osób) jego dane można uznać za bardziej dokładne.

⁹² R. Terlecki, *op.cit.* – cytat ten przytacza prof. R. Terlecki za dokumentami znajdującymi się dzisiaj w AIPN.

⁹³ Relacja J. M. Gątkowski...

⁹⁴ J. Głomb, P. Filip, *Marcowa „prowokacja”*, „Pogoń”, III 1993.

- uderzenie funkcjonariusza SOK (jedną osobę)
- znieważenie MO, ORMO oraz detonację niewielkiego ładunku wybuchowego, powodując niebezpieczeństwo utraty życia (jedną osobę)
- znieważanie MO, ORMO, Wojska Polskiego i wojska ZSRR (jedną osobę)
- znieważanie MO (jedną osobę)
- rzucanie kamieniami w funkcjonariuszy MO (jedną osobę).⁹⁵

Wśród zatrzymanych było aż 73 robotników, 23 uczniów, 12 osób niepracujących i 2 studentów⁹⁶, z których jeden był studentem 5 roku historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim⁹⁷.

Jednak milicja nie poprzestała na aresztowaniach podczas demonstracji. Śledztwo w sprawie autora „ulotek o treściach antypaństwowych” trwało ponad rok. Zakończyło się 11 października 1969 r. zatrzymaniem Jerzego Barczyńskiego⁹⁸. 13 października zostało wydane postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu. Stał się osobą podejrzaną o to, że:

„I – w okresie od lutego 1965 r. do 1968 r. w Tarnowie sporządzał i rozpowszechniał pisma pochwalające zbrodnie oraz rozpowszechniał fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego i obniżające powagę jego naczelnych organów.

II – w okresie od III 1968 r. do września 1968 w Tarnowie sporządził ulotki nawołujące do wzięcia udziału mieszkańców Tarnowa w zgromadzeniu mającym na celu popełnienie przestępstw”⁹⁹.

Początkowo Jerzy Barczyński przebywał na posterunku w Tarnowie, później został przewieziony do Krakowa. Tam próbowano zarzucić mu działalność w grupie zorganizowanej. Nie doszło to jednak do skutku i Jerzy Barczyński odpowiadał sam¹⁰⁰. W tym czasie w Polsce zmieniał się kodeks karny¹⁰¹, co uchroniło autora ulotek od wyższego wyroku. Za zarzucane przestępstwa z *Małego Kodeksu Karnego* groziło mu bowiem, jak twierdzi, od trzech lat do kary śmierci. Po zmianie było to od pół roku do dziesięciu lat. Oskarżony otrzymał najniższy wyrok¹⁰².

W tym miejscu należy cofnąć się jeszcze do sytuacji w Tarnowie zaraz po 20 marca 1968 r. O stłumionej tarnowskiej demonstracji prasa napisała dopiero 22 marca. W „Dzienniku Polskim” i „Gazecie Krakowskiej” ukazały się wtedy identyczne artykuły o przebiegu zdarzeń poprzedzone opisem uspokojonego krakowskiego środowiska. Gazety opisały gromadzenie się na placu Kazimierza, przejście pod bursę Studium Nauczycielskiego, „zagroźenie im drogi przez milicję robotniczą z tarnowskich zakładów, a następnie funkcjonariuszy MO”. Słowem nie wspomniano o zatrzymaniu się protestujących pod siedzibą KP PZPR. Relacja opatrzona została komentarzem: „Trudno wprost uwierzyć, że znaleźli się jeszcze młodzi ludzie dający się wciągnąć do nieodpowiedzialnych

⁹⁵ Archiwum Państwowe w Krakowie, Oddział w Tarnowie, Spis zdawczo odbiorczy. Materiały archiwalne Sądu Okręgowego w Tarnowie przekazane do IPN oddział w Krakowie.

⁹⁶ R. Terlecki, *op.cit.*

⁹⁷ Relacja J. M. Gątkowskiego...

⁹⁸ Relacja J. Barczyńskiego...

⁹⁹ Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. W posiadaniu J. Barczyńskiego.

¹⁰⁰ Relacja J. Barczyńskiego...

¹⁰¹ K. Sójka-Zielińska, *Historia prawa*, Warszawa 2003, s. 380.

¹⁰² Relacja J. Barczyńskiego...

awantur”¹⁰³. Dzień wcześniej (ale już po pierwszych wystąpieniach w Tarnowie) „organ samorządu robotniczego Zakładów Azotowych” – tygodnik „Tarnowskie Azoty” – informował o sobotnim wiecu (16 III), w którym uczestniczyć miało 2 tys. osób. Tam I sekretarz KP PZPR w Tarnowie

„zaprezentował inspiratorów ekscesów [jeszcze nie tarnowskich], zbankrutowanych, cynicznych polityków, których nurt przemian odrzucił z eksponowanych stanowisk; poniekąd zawiedzionych literatów uprawiających warcholstwo polityczne, zamaskowanych syjonistów działających na korzyść imperializmu izraelsko-amerykańskiego i grupę prowodyrów w większości synaków odsuniętych dostojników, powiązanych z syjonistycznymi organizacjami. Oni to wprowadzili w ślepy zaulek wystąpień przeciwko swojej ojczyźnie – Polsce Ludowej wrażliwą, lecz niedoświadczoną młodzież”.

Artykuł przytacza także fragmenty rezolucji, jaką odczytał pracownik Zakładów Mechanicznych, a która „została przyjęta gorącym aplauzem wyrażonym spontanicznymi oklaskami”¹⁰⁴. 23 marca natomiast w „Dzienniku Polskim” ukazała się informacja o wiecu w Zakładach Azotowych z 20 marca¹⁰⁵. Ten sam wiec opisują „Tarnowskie Azoty” z 29 marca. Tutaj także pojawiają się cytaty z rezolucji „jednogłośnie przyjętej przez zgromadzoną załogę”. Stwierdzono w niej, że: „załoga potrafi odróżnić inspiratorów i organizatorów ekscesów od młodych ludzi wprowadzonych w błąd”. I dalej: „Nie ma i nie może być podziału między robotnikami i studentami – w wielu wypadkach synami i ich młodszymi braćmi”. Warto zauważyć, że pojawia się tutaj dość charakterystyczne zjawisko. Rezolucja mówi o robotnikach, ich synach i braciach. Gdy tymczasem w samych Azotach 18-20% pracowników stanowiły kobiety¹⁰⁶, a w czasie późniejszej demonstracji w Tarnowie także były obecne¹⁰⁷.

Nie tylko zakłady pracy reagowały w Tarnowie na marcowe demonstracje. 22 III odbyła się odprawa dyrektorów i kierowników szkół, na której kurator oświaty Czesław Banach wydał polecenie, które warto przytoczyć w całości, ponieważ obowiązywało ono we wszystkich szkołach średnich i podstawowych na terenie Tarnowa. Kurator zalecał:

1. „Odbyć w dniu 22 III, albo 23 III br rano przed g. 8 krótkie posiedzenie Rady Pedagogicznej i na nim określić stosunek nauczycieli do ostatnich wystąpień młodzieży.
2. W razie wiadomości o dalszych wystąpieniach młodzieży działać spokojnie, ale szybko. W razie potrzeby przesunąć odpowiednio zajęcia w szkole, np. zajęcia popołudniowe skrócić, względnie przetrzymać młodzież zależnie od potrzeby – wypuszczać młodzież grupami.
3. Najważniejsza jest sprawa bezpieczeństwa młodzieży. Należy objaśniać młodzieży prawidłowo sytuację, dyskutować z młodzieżą, utrzymywać ściśle kontakty z domem.
4. Wzmocnić opiekę wychowawców nad kołami ZMS – być na ich zebraniach, objaśniać i dyskutować – przyczyniać się do ożywienia działalności klasowych kół ZMS.
5. Objasnić młodzieży, jakie konsekwencje spotkają młodzież nie podporządkowującą się zaleceniom, a mianowicie: uczeń, któremu funkcjonariusz MO odbierze legitymację szkolną, będzie skreślony z listy uczniów, po uprzednim zbadaniu sprawy przez dyrekcję. Skreśleni uczniowie mogą starać się o przejście do jakiejś szkoły, po wniesieniu podania – prośby o powtórne przyjęcie do szkoły. W podaniu tym muszą opisać zgodnie z prawdą, w jakich okolicznościach legitymacja szkolna została im odebrana. Do podania rodzice muszą dołączyć oświadczenie, że dziecko swoje otoczą należytą i bardzo troskliwą opieką. Wychowawcy po-

¹⁰³ W Tarnowie, „Dziennik Polski”, nr 70 z 22 III 1968; W krakowskich uczelniach spokój i praca, „Gazeta Krakowska”, nr 70 z 22 III 1968.

¹⁰⁴ Młodzież wprowadzona w błąd, „Tarnowskie Azoty”, nr 12 z 21 III 1968.

¹⁰⁵ Tarnowscy chemicy wierni partii, „Dziennik Polski”, nr 71 z 23 III 1968.

¹⁰⁶ Tarnów, Dzieje miasta i regionu..., s. 268.

¹⁰⁷ Relacja Krystyny Padlewskiej...

informują młodzież i przypominą, że należy bezwzględnie przestrzegać regulaminu szkoły, zwłaszcza, że nie wolno przebywać na ulicach po godzinie 20-tej, że należy nosić tarcze, tak przy odzieniach wierzchnich (płaszcz, kurtki) jak i spodnich (marynarki, fartuszki), że należy zawsze posiadać legitymację szkolną. Nie wolno gromadzić się na ulicach, przypatrywać się jakimkolwiek wypadkom czy wystąpieniom, przejawiać zbytnią ciekawość, obecnie funkcjonariusze MO bezwzględnie rozpędzają każdą, nawet nieliczną grupę zebraną na ulicy, a działanie to może być dla młodzieży bardzo przykre”¹⁰⁸.

Nawet szkoły mające trochę inny status, jak przyzakładowe szkoły dla pracujących, skrupulatnie wypełniały polecenia kuratora. I tak w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla Pracujących przy Zakładach Mechanicznych Tarnów zdecydowano o skreśleniu z listy uczniów siedemnastoletniego Jana M. Gątkowskiego, zatrzymanego 20 marca po demonstracji. W szkole odbył się apel dla wszystkich klas, na którym przestrzegano przed uczestniczeniem w protestach. Jednak jeden z kolegów usuniętego, przewodniczący klasy postanowił, że wszyscy jej uczniowie udadzą się na demonstrację dla wyrażenia solidarności z zatrzymanym. Z powodu działań dyrekcji oraz straży zakładowej plan ten nie doszedł do skutku. Zorganizowano natomiast spotkania z lektorami Komitetu Powiatowego partii, którzy mieli wytłumaczyć młodzieży panującą w kraju sytuację. Jak twierdzi Jan M. Gątkowski, nie były to spotkania dla lektorów przyjemne, zwłaszcza gdy zaczęły padać pytania o Katyń¹⁰⁹.

Innymi usuniętymi w związku z wydarzeniami z 20 marca uczniami byli Andrzej Ciupryk i Zbigniew Pasiecznik, obaj z III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie. W ich sprawie dwa dni po demonstracji zwołana została Rada Pedagogiczna. Stwierdzono, że jeden z nich został zatrzymany po godz. 20 przez milicjanta, „drugiemu funkcjonariusz MO odebrał legitymację szkolną na ulicy po godzinie 20-tej”. Obaj zostali skreśleni z listy uczniów¹¹⁰. Jeszcze miesiąc później dyrektor szkoły wypominał ZMS-owi, że w ich „działalności widoczne są duże braki skoro ZMS nie uchroniło jednego ucznia z klasy Xa, który brał udział w ekscesach młodzieżowych w Tarnowie”¹¹¹.

Zakończenie

Do wystąpień w Tarnowie doszło zaraz na początku drugiego etapu „wydażeń marcowych”, dzień po przemówieniu Władysława Gomułki¹¹². Wiadomości o aktualnej sytuacji w kraju mogły mieć wpływ na ilość uczestników, nie miała

¹⁰⁸ Archiwum Szkolne III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie, Protokoły Rady Pedagogicznej – 1966/67- 1969/70, 4/12, *Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej z dnia 23 III 1968, Polecenia kuratora Cz.Banacha przekazane przez dyrektora III LO Władysława Kurowskiego*.

¹⁰⁹ Relacja J.M. Gątkowskiego...; J.M. Gątkowski mimo skreślenia z listy uczniów i ignorowania jego osoby przez nauczycieli podczas zajęć pojawiał się na lekcjach, uczestniczył także we wspomnianym spotkaniu z lektorami KP PZPR.

¹¹⁰ Archiwum Szkolne III Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie, Protokoły Rady Pedagogicznej – 1966/67- 1969/70, 4/12, *Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej odbytej dnia 23 III 1968 w sprawie Ciupryka Andrzeja ucznia klasy Xa i Pasiecznika Zbigniewa ucznia klasy XIb*. Por. J. Głomb, P. Filip, *Marcowa „prowokacja”, „Pogoń”, III 1993*. Autorzy twierdzą, że A. Ciupryk nie uczestniczył w demonstracji, a do jego zatrzymania doszło przypadkiem, kiedy powracał z wycieczki szkolnej. Jednak za datę zatrzymania podają 28 III, co jest niemożliwe skoro Rada Pedagogiczna zebrała się w jego sprawie 23 III.

¹¹¹ ASz III LO w Tarnowie, Protokoły RP – 1966/67 – 1969/70, 4/12, *Protokół z plenarnej konferencji Rady Pedagogicznej odbytej 23 kwietnia 1968 r.*

¹¹² J. Eisler, *op.cit.*, s. 390, 395.

natomiast wpływu na termin wystąpień, który został wyznaczony tydzień wcześniej¹¹³. Zresztą biorąc pod uwagę szybkość przepływu nieoficjalnych informacji, świadomość stanu protestów mogła być spóźniona o kilka dni. Bez względu na to, co w Tarnowie wiedziano, pod pomnikiem Adama Mickiewicza 20 marca zjawili się ponad 2 tysiące osób. Nie można porównać tej liczby do ilości uczestników na niektórych demonstracjach w miastach akademickich (np. Gdańsku). Można jednak na wydarzenia te spojrzeć z innej perspektywy. Dzień po pierwszych starciach z milicją w Tarnowie manifestacja w Bielsku-Białej (oba miasta zamieszkiwała podobna liczba mieszkańców) zgromadziła 150-250 osób, a autor zajmujący się wydarzeniami w województwie katowickim pisał, że: „skala i charakter wystąpień protestacyjnych w tej miejscowości [tj. Bielsku-Białej – D.J.] porównywalne były z wydarzeniami rozgrywającymi się w ośrodkach akademickich regionu”¹¹⁴. Piszący uznał więc 150-250 osobową demonstracja w Bielsku-Białej za sukces. Z takiej perspektywy 2 tys. manifestujących osób w Tarnowie było liczbą niezwykle wysoką.

Po wygaśnięciu protestu w Tarnowie miasto było nadal „oblężone”. Gazy łzawiące, według świadków, czuć było w centrum jeszcze ponad tydzień, gmachy użyteczności publicznej obstawione były przez milicję¹¹⁵. Koła ZMS w szkołach miały coraz większy wpływ na uczniów i życie szkoły¹¹⁶. W kwietniu i maju na różnego rodzaju spotkaniach partyjnych wielokrotnie wracano do wystąpień w Tarnowie. Czasem były to opinie bardziej wyważone, jak ta dyrektora Studium Nauczycielskiego, który stwierdził: „żadna ze szkół tarnowskich nie wzięła gremialnie udziału w ostatnich zajściach marcowych”¹¹⁷. Jednak można było usłyszeć też takie słowa:

„w marcu ujawnili się (...) klerkowie, obszarnicy i fabrykanci, męty społeczne idące ślepo za każdym demagogicznym zawołaniem w imię zwykłej rozróby. Rachuby ich wzięły w łeb. Wzięły w łeb rachuby ich popleczników z za dolarowej kurtyny”.

I nie jest to „spontaniczna” wypowiedź robotnika na wiecu potępiającym, a fragment sprawozdania z działalności Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Azotowych przedstawionego w maju 1968 r.¹¹⁸

Jednak organizacja partyjna w maju nie musiała wracać do wydarzeń z przed ponad miesiąca, żeby potępiać „młodzieńcze ekscesy”, miała ku temu powód bieżący. 8 maja przejeżdżało przez Tarnów wojsko radzieckie witane przez mieszkańców i władze partyjne. Wtedy to uczeń X klasy I Liceum Ogólnokształcącego „rzucił w przejeżdżający samochód kamieniem, powtórzył to”. Spotkało się to z reakcją członków partii, którzy zatrzymali chłopca, niepróbuja-

¹¹³ Relacja J. Barczyńskiego...

¹¹⁴ J. Neja, *Katowice i województwo katowickie* [w:] *Oblicza marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004, s. 109.

¹¹⁵ Relacja J. Barczyńskiego...

¹¹⁶ Krystyna Samsonowska, *I Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie w latach 1939-2000*, Tarnów 2006.

¹¹⁷ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 3859, *Protokół z plenarnego posiedzenia KP – 17 IV 1968, Ocena realizacji Uchwały Plenum KP PZPR w 1965 r. w sprawie pracy organizacji partyjnej z młodzieżą*, *Głos w dyskusji Władysława Śmiałka*, k. 263.

¹¹⁸ AP w Krakowie, PZPR Pow., sygn. 4029, PZPR Komitet Zakładowy w Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie, *XIV Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Zakładowej Organizacji Partyjnej – Tarnów 4 maj 1968, Sprawozdanie z działalności Komitetu Zakładowego PZPR za okres 1 czerwiec 1966 – 30 kwiecień 1968*, k. 97.

cego nawet uciekać. Już na drugi dzień została zwołana w szkole nadzwyczajna Rada Pedagogiczna. W tarnowskim oddziale Archiwum Państwowego w Krakowie znajduje się dokładna relacja z jej przebiegu. Przedstawiono sytuację rodzinną chłopca, podkreślono fakt, że ojciec przebywa w USA, wrócono do jego przeszłości, opisując dokładnie wydarzenia, także z życia osobistego po powrocie z obozu Gross-Rosen. Nauczyciele wypowiadali się w sposób negatywny o zachowaniu i predyspozycjach intelektualnych ucznia. Stwierdzono nawet, że chłopiec jest nienormalny i dlatego nie ma obowiązku pobierać nauki w szkole średniej. W końcu zaproponowano, aby umieścić go w Ochotniczym Hufcu Pracy w Nowej Hucie (choć w samym Tarnowie właśnie w tym czasie tworzone brygadę OHP złożoną z tzw. trudnej młodzieży¹¹⁹) i ustanowić opiekuna sądowego. Po tej propozycji Rada Pedagogiczna zdecydowała o otrzymaniu przez chłopca oceny niedostatecznej, w wyniku czego został skreślony z listy uczniów¹²⁰.

Więcej szczęścia miał Jan M. Gątkowski, także usunięty ze szkoły. Wkrótce bowiem został przyjęty do pracy w zakładzie, przy którym mieściła się szkoła. Pracował tam kilkanaście lat na, jak sam mówi, „wydziale karnym”. W latach osiemdziesiątych wyjechał do USA, dziś znowu mieszka w Tarnowie¹²¹. Także Jerzy Barczyński jest mieszkańcem tego miasta. Tutaj odbywał wyrok za sporządzenie ulotek wzywających do demonstracji. Zanim jednak został aresztowany, przez ponad rok po wydarzeniach marcowych nadal pracował w Zakładach Azotowych. Dopiero po zatrzymaniu w październiku 1969 r. został zwolniony. Po wyjściu z więzienia, mimo problemów, podjął pracę w innym zakładzie¹²².

Po marcu 1968 r. Tarnów nie był świadkiem tak dużych protestów i demonstracji. Następnym ruchem, który zaangażował robotników była już „Solidarność”. W sierpniu i wrześniu powstały w tarnowskich zakładach Komitety Założycielskie „Solidarności”, w październiku przyjechał do miasta Lech Wałęsa. W stanie wojennym plac katedralny gromadził mieszkańców podczas mszy za ojczyznę¹²³.

¹¹⁹ *Tarnów, Dzieje miasta i regionu...*, s. 215-216.

¹²⁰ AP w Krakowie, Oddział w Tarnowie, zespół WOT, Inspektorat Oświaty w Tarnowie, I Liceum Ogólnokształcące w Tarnowie 1945-1972, XIII/3, *Protokół z nadzwyczajnej konferencji Rady Pedagogicznej w dniu 9 V 1968*, s. 1-6.

¹²¹ Relacja J. M. Gątkowskiego...

¹²² Relacja J. Barczyńskiego...

¹²³ M. Sasiadłowicz, E. Stańczyk, B. Sawczyk, *Tarnowskie kalendarium*, Tarnów 2004, s. 47.